

FRANCESCA CLEMENTIS

MATKI i CÓRKI

Przekład
Alicja Skarbińska



Zadanie: opowiem wam historię mojego życia w kilkunastu zdaniach. Musicie zgadnąć, co będzie dalej. Uwaga!

1. Urodziłam się trzydzieści sześć lat temu jako dziecko cudownej matki i wspaniałego ojca. Tak mi przynajmniej mówiono. Pięć dni później przekazano mnie innej matce i innemu ojcu.

2. Nie dostałam się do wymarzonego liceum. Chodziłam do szkoły publicznej, w której najbardziej popularnym towarem w szkolnym sklepiku był tytoń na skręty.

3. Nie zdałam matury na tyle dobrze, by dostać się do Cambridge. Studiowałam na uniwersytecie Sussex (uwaga! nie wskazywać, wcale nie są subtelne).

4. Chciałam zostać prezydentką. Zostałam nauczycielką.

5. Chciałam mieć małżonka i czworo dzieci.

6. Przez dziesięć lat żyłam szczęśliwie z mężem i czworgiem dzieci - teraz dodajcie point ...

I co? Oczywiście znów jakiś pech. W końcu znacie moje dotychczasowe „osiągnięcia”. Może ktoś umarł? Mój mąż mnie zdradził, porzucił, dzieci mają problemy? Dotknęła mnie straszna choroba?

Jeśli wymierzona sprawiedliwość wpadła mi do głowy? Dobre domysły, wszystkie absolutnie prawdopodobne i wszystkie niefortunne. Jestem zdrowa, mój mąż i dzieci też. Wszyscy jesteście zdrowi, szczęśliwi, przystosowani.

Tyle mój mąż jest moim kochanym, a dzieci dziećmi moim kochanym.

I ten kto chce mi ich teraz odebrać ...

Ósma szesna cie.

- Mamo! Gdzie mój nowy długopis?

- Mamo! Mogł nocować u Petera?

- Mamo! Dlaczego nie chcesz mi kupić stanika?

- Mamo! Nie jem więc mi sa. Czy w dzony boczek to mi so?

- Długopis leży na podłodze koło wideo, Phoebe: nie ma nocowania u chłopaków, Claire: kupi ci stanik, jak tylko będzie ci potrzebny, Jude: małe kawałki boczku się nie liczą, Ali: ale pepperoni na pizzy tak, więc odłóż do lodówki.

Cztery córki. Cztery pytania, na które odpowiedziałam w ciągu dwudziestu o miu sekund, w drodze od suszarki do deski do prasowania. Na stole cztery pudełka z drugim niadaniem z czym zdrowym, z czym czekoladowym i z czym reklamowanym ostatnio w telewizji. Dwa psy nieznanego pochodzenia wylizują ce do czysta terakot. Dom pełen beztroskiego bałaganu, a nasze szczęśliwe życie ilustrują kolorowe zdjęcia, fikuśne magnesy na drzwiach lodówki i karteczki samoprzylepne. Bałagan jest na tyle duży, że dziewczynki wiedzą, że nie jestem neurotyczną pedantką, ale od czasu do czasu używam rodków dezynfekujących, aby nie dopuścić do hodowli pałeczek coli na kuchennym blacie. Gra Radio 1 i znam słowa najnowszego przeboju Prodigy. Jestem prawdziwą supermatką.

Ósma dziewczyna cie. Dziewczynki, jak zwykle, są spójne. Choć nie za bardzo. Wybiegają z domu, z szybkim całusem w policzek. Oprócz Phoebe, mojej najstarszej, najsilniejszej i najbardziej mnie teraz potrzebującej. Ostatnio gnią jej problemy dojrzewania

i korzysta z ka dej okazji, eby si do mnie przytuli . Biedna Phoebe ma same problemy - krosty, aparat na z bach, przetłuszczaj ce si włosy, nieustanne poczucie egzystencjalnej pustki i najwi kszy biust w klasie. Poprzednio potrzebowała mnie tak, kiedy miała cztery lata i bardzo mi si podoba to jej nowe uzale nienie, chocia cierpi wraz z ni . Pachnie leczniczym szamponem i elem do cery tr dzikowej.

Jest moj ulubion dziewczynk ale nauczyłam si tego nie okazywa . To jedna z tych rodzicielskich umiej tno ci, o których nigdy si nie mówi i nie pisze w ksi kach: „Kocham wszystkie moje dzieci jednakowo. Mo e jedno z nich lubi bardziej, ale kocham je tak samo". Powtarzamy te zakl cia, jak dzieci, które ucz si *Ojciec nasz*, z nadziej , e same słowa s wystarczaj co przekonuj ce. Ale naprawd wcale tak nie my limy. Dziel moj miło po równo mi dzy cztery dziewczynki, jednak zawsze znajduj w sobie dodatkowe uczucia dla Phoebe. Mo e dlatego, e ona najbardziej mnie potrzebuje. Gładz j po głowie, kiedy wychodzi i wymieniamy spojrzenia które sprawiaj , e czuj si spełniona.

- Pa, mamó! - krzycz dziewczynki i zostaj sama.

Wczoraj wszystko odbyło si mniej wi cej tak samo. Wyszły do szkoły, a ja był czyłam radio. Przez kilka chwil przyzwyczajalam si do ciszy. A pó niej zmieniłam si w moje drugie wciele nie - które odkurza przy Kilroyu, wykrzykuje odpowiedzi na pytania z teleskopu, zapisuje przepisy z *Gotowania na ekranie* i przyszywa tasiemki z nazwiskami do kostiumów gimnastycznych, ogl daj c jak bohaterowie telenoweli kłóc si o histerektomi .

To s moje domowe grzechy, do których przyznaj si innym matkom dopiero po paru kieliszkach wina. To taki nasz wspólny sekret. Ukrywany przed m ami, a tak e przed innymi znajomymi, które nie tylko maj wł czone Radio 4, ale tak e go słuchaj .

Kiedy przypominam sobie czasem, e przeczytałam kiedy *Krótk histori czasu* Stephena Hawkinga (i zrozumiałam trzy czwarte), martwi si , e telenowele i australijskie seriale b d miały fatalny wpływ na moj dusz . Pocieszam si jednak, e by mo e ogl dam telewizj w ci gu dnia z postmodernistycznego punktu widzenia. To, oczywi cie, nie jest prawd ale przynajmniej poj cie „postmodernistyczny" nadal, po latach sp dzonych na nieustannym ogl daniu *Listonosza Pata*, figuruje w moim słownictwie.

Ja po prostu lubi telewizj . Zawsze lubilam. Bezkrytyczne gapienie si w telewizor jest dla mnie jak narkotyk, jak powolna

kroplówka dawkuje ca niezawodnie przyjemnie . Uwielbiam wszystko - seriale, dramaty, telenowele, teleturnieje, filmy dokumentalne. Dobre czy złe, wszystko jedno. Uwielbiam syntetyczne, paralelne wiaty, które podkreślają moje własne linearne istnienie; uwielbiam zastępcę, w którym mogę uczestniczyć dzięki telewizji; uwielbiam fakt, że mam o czym rozmawiać z obcymi. Oglądajcie telewizję, czujcie się częścią wspólnoty i to mi się podoba. Uwielbiam rozmowy z kompletnie obcymi ludźmi przy kasach sklepowych o dziwnym obyczaju noszenia zbyt opóźnionych opinii przez Kena Barlowa. Telewizja jest wspólnym mianownikiem dla ludzi różnych klas i o różnym wykształceniu. O takiej jednostronnej działalności Labourystowski może sobie coś najwyżej pomarzyć . Tak to jest. Przyznałam się . Cześć, mam na imię Lorna i oglądajcie *Eastenders*.

Wczorajszy ranek był cudownie normalny. Miałam do poprawienia stos prac egzaminacyjnych, zrobiłam więc sobie herbatę i szukałam w puszcze z ciastkami czegoś, co nie zostawia widocznych śladów na papierze (w końcu jestem profesjonalistką). Nagle usłyszałam zgrzyt klucza w drzwiach i się przeraziłam.

Nie wlamywał. Wiedziałam, że to Rob. Kiedy się mieszka z kim przez dziesięć lat, zna się dokładnie sposób, w jaki przekręca klucz w drzwiach. To jedna z tych oznak rodzinnej intymności, które wciąż mnie ekscytują . Przeraziłam się właśnie dlatego, że przyszedł Rob. Nigdy nie przychodzi do domu przed południem. Nawet gdy leży się.

Rob jest specjalistą od psiej psychiki. Tak się poznaliśmy. Dawno temu miałam psychopatycznego owczarka imieniem Shipshape, który bał się wiru. Musiałam go codziennie nosić na rękach do furki i z powrotem, i powoli wysiadał mi kręgosłup. Już wtedy Rob był znany (w rodzinie właścicieli psów w Clapham, naturalnie), więc poszłam do niego z Shipshape'em. Dwa miesiące wcześniej zostawiła go ona i był w naprawdę okropnym stanie. Lekarz, nie pies.

Czasami zastanawiam się, czy przyczyną mojego zainteresowania nim nie była właśnie ta sytuacja. Podziwiałam, jak wietnie daje sobie radę z dziećmi, podobało mi się to, że byłam im potrzebna, rozkoszowałam się dramaturgią wydarzeń. Zamieszkałam z nimi po paru tygodniach, z wyleczonym psem i własnym dobytkiem, nie zwracając uwagi na przyjaciół, którzy ostrzegali, że to się nie może dobrze skończyć. No i dziewczynki. Zawsze chciałam mieć dzieci, niekoniecznie ze względu na sam proces rodzenia, który był dla mnie

najmniej waży, ale po prostu chciałam mieć dużo o dzieci, wielki głos, rodzin. Te rodziny pokochałam od pierwszego wejrzenia. Rob i dziewczynki byli całkiem, dokładnie tak, jakiej pragnęłam.

Minęło trochę czasu i w końcu nasze życie wróciło do normy. Teraz Rob jest znany w całym kraju i wynajmuje gabinet u miejscowego weterynarza, gdzie przyjmuje pacjentów niemal bez chwili przerwy. Musiało się zdarzyć coś naprawdę strasznego, zjawił się w domu o dziesiątej rano. Nie chciałam o tym słyszeć. Chcieliśmy wygodnie i bezpiecznie.

Psy rozszczękały się na powitanie.

- Cześć, JR. Kili, przestać cię! Gdzie jesteś, Lorno? - zawołał.

- Tutaj. - Szybko wyłączyłam telewizor i przybrałam dystygowaną pozę. Niezależnie od tego, co miało się zdarzyć, zamierzałam zachować się dzielnie, z godnością, wdziękiem i humorem. To jest jedna z zalet życia składającego się z ciętych rozczarowań - człowiek jest przygotowany na wszystko.

W ciągu paru sekund, kiedy Rob zszedł po jedenastu schodkach z przedpokoju do kuchni, wyobraziłam sobie wszystkie prawdopodobnych scenariuszy, odegrałam je w wyobraźni, zaskoczyłam go stoicką akceptacją, ponurej rzeczywistości, pocieszyłam się silnym, mędrym, typowo kobiecym sposobem, a przynajmniej wmawiam sobie, że tak jest i znalazłam praktyczne rozwiązania wszystkich problemów (chyba rzeczywiście ciędam za dużo o telewizji).

Kiedy zobaczyłam twarz Roba, wiedziałam, że stało się coś znacznie poważniejszego, niż wszystko co rozważałam. Na jego twarzy nie malował się ból, rozpacz czy rezygnacja, ale dezorientacja. Odetchnęłam głębiej.

- Dostałem list. Od Karen. Przyszedł do pracy.

Czekał na moją reakcję, ale to przecie nie był jeden z moich scenariuszy. Spodziewałam się raka, zwolnienia z pracy, wyrzucenia nas z domu i śmierci dalekiego członka rodziny. Ale nie listu od Karen. List od Karen oznaczał, że Karen żyje. Co dla mnie było fatalną wiadomością. Fatalną dla nas wszystkich, ale przede wszystkim dla mnie.

Karen jest byłym Roba. Właściwie cięgle jest jego on. Nigdy się nie rozwiedli. Jest także matką dziewczynek, ich rodzinną matką, bo prawdziwą nie była od dziesiątych lat. Nie interesowała się nimi. Nie przychodziła, nie dzwoniła, nie pisała. Porzuciła czworo dzieci, z których najstarsze nie miało jeszcze pięciu lat. Czy tak robi matka?

- O czym my lisz, Lorno?

Postanowiłam nie mówić o tym, i wiadomo, że Karen to jest dla mnie straszna. Nawet w tej dziwnej sytuacji wiedziałam, że go to nie roz mieszy. A ja i tak nie artowałam.

Usiłowałam przypomnieć sobie, co robi autorki k cików porad w gazetach i telewizyjni psychologowie, gdy zarzuca się ich powa nymi pytaniami. Może dobrym wyjściem byłaby odpowiedź pytaniem na pytanie? Przynajmniej zyskam na czasie i uporządkuję moje odczucia, ustawiając je w logicznym, bezpiecznym szeregu.

- Dlaczego napisała do pracy, a nie do domu?

To było rozsądne pytanie. Adres знаła. Nim odeszła, mieszkała tu przez sześć lat, więc chyba nie zapomniała.

- Wiedziała, że jej list będzie dla mnie szokiem i wołała, że bym dostał go w pracy, gdzie moja reakcja nie zwróci uwagi dziewczynk.

- Ach, tak? Chyba przejdzie do następnego etapu konkursu na Matkę Roku.

- Jaję nie broni, Lorno. Odpowiadam na twoje pytanie.

I tak leciutko zniecierpliwiony ton leciutko obronnej odpowiedzi sprawił, że do naszego związku wliźgnął się mikroskopijny rozdzielnik. Nagle Karen zmieniła się z odległego niebezpieczeństwa w bardzo realną groźbę.

W ciągu pierwszych kilku wspólnych lat przez cały czas bałam się, że ona wróci - przepelniona wyrzutami sumienia, obladowana prezentami, mając na podrodziu udokumentowane powody swego niesłychanego zachowania. Nie wróciła. Przez swoich rodziców przekazała wiadomość, że zaczyna nowe życie w Stanach i nie wraca do Anglii. Mówiło się o załamaniu nerwowym, a kiedy wyzdrowiała, dowiedziała się o moim istnieniu i doszła do wniosku, że jej dzieciom będzie lepiej ze mną.

Szczerze mówiąc, podczas tych pierwszych miesięcy, gdy zajmowałam się dziećmi Roba, rozumiałam jej postępowanie. To nie były moje dzieci, a to podobno jest duża różnica, ale cztery dziewczynki poniżej pięciu lat... Wariowałam ze zmęczenia, frustracji i poczucia straszliwej odpowiedzialności. Nie tylko rozumiałam, dlaczego odeszła, lecz tak się dziwiłam, że wytrzymała tak długo. I że ich nie pomordowała. Jeśli kogoś to szokuje, to znaczy, że nie wie, co to jest w ciągu całych miesięcy, pięć godzin na dobę i że nigdy nie był tyranizowany przez cztery małe stworzenia, które dały

nieustannej uwagi i jednocześnie nie stalej odrzucały. Nie wie, jak to jest, gdy jest się torturowanym ci głym płaczem, j czeniem i krzykami. Po prostu kto taki nigdy nie był matk .

Prze yłam tylko dlatego, e jednocześnie nie wariowałam z miło - ci do Roba. Nasza miło odwracała moją uwag i była warstewk ochronn łagodn c ma ci na rany spowodowane skutkami wychowywania dzieci. Mo e dlatego pary, które decyduj si na dzieci, aby naprawi kulej cy zwi zek, zwykle przekonuj si , e nowe dziecko rujnuje ma e stwo. Je li ludzie nie mieli si razem, kiedy nie mieli dziecka, na pewno nie znajd w swoim yciu niczego miesznego po jego narodzinach.

Jednak wszystkie te pobla liwe oceny zachowania Karen brały si z pewno ci, e jej nie ma. Teraz wróciła i ju nie byłam wobec niej tak wielkoduszna.

Rob opadł na krzesło.

- To nawet nie był prawdziwy list, tylko krótka wiadomo .

Podeszłam i obj łam go. Rob jest wysoki, ma ponad metr osiemdziesi t wzrostu, ale teraz jakby si skurczył, przygarbiony nad kuchennym stołem. Trudno uwierzy , e za par miesi cy sko czy czterdzie ci lat, poniewa nale y do tych m czyzn, którzy od osiemnastego do sze dziesi tego roku ycia wygl daj niezmiennie na trzydziestk . Od wielu lat miał t sam fryzur z g stych, naturalnie kr conych włosów, bardzo niebieskie i bardzo łagodne oczy, oraz gładk zupełnie pozbawion zmarszczek twarz. Z przera eniem doszłam do wniosku, e nie ma zmarszczek, bo prawie nigdy si nie mieje.

To nie znaczy, e jest ponurakiem czy melancholikiem. Ma po prostu spokojne, ironiczne poczucie humoru, które rzadko wyra a si gło nym miechem. Rob si u miecha, ja si miej . Rob zawsze twierdził, e najbardziej kocha mnie za to, e wniosłam do jego rodziny miech. Nie było w niej zbyt wesoło w roku poprzedzaj cym odej cie Karen, a potem zrobiło si całkiem smutno. U cisn łam go troch mocniej, z nadzieją e zinterpretuje to jako pocięch , a nie zaborczo .

Wychował si w rodzinie podobnej do mojej; matka, kiedy si czym martwił, zamiast serdecznego gestu dawała mu paracetamol. Dlatego nam obojgu brakowało fizycznego kontaktu, który starali my si zaspokoi . Ł czyły nas te inne podobie stwa, pocięzaj ce zbiegi okoliczno ci, które stały si podstaw naszego zwi zku. Oboje byli my jedynakami, oboje stracili my ojców, kie-

dy mieli my osiemnaście lat i musieliśmy, chcąc, nie chcąc, wziąć na siebie odpowiedzialność za matki, które w sprawach życiowych polegały dotychczas na matkach. Oboje zaczęliśmy studiować na podrzędnych uniwersytetach kilka lat później niż nasi rówieśnicy i w rezultacie wśród studentów czuliśmy się wyobcowani, zarówno ze względu na wiek, jak i na dojrzałość. Oboje potrzebowaliśmy pretekstu, aby nie wracać do domu, więc Robert się oenił, a ja przedłużyłam studia.

- Czego chce Karen?

- Napisała tylko, że chciałaby się ze mną spotkać i porozmawiać. I żebym się nie przejmował, bo nie chce robić zamieszania ani sprawiać kłopotów. Zatrzymała się u rodziców.

Pięć kilometrów stąd. O Boże!

- Na jak długo przyjechała?

Rob wzruszył ramionami.

- Nie napisała.

Jak na mój gust, w tej rozmowie za dużo było znaczących chwil milczenia.

- Nie warto się przejmować, dopóki się nie dowiesz, czego chce - powiedziałam lekko. - Chyba musisz się z nią zobaczyć, co? - spytałam z desperacją i za miałam się fałszywie.

- Oczywiście, że muszę się z nią zobaczyć. - Dotknęłam mojej dłoni, kiedy się skrzywiłam. - Przepraszam. Nie chciałem tego tak ostro powiedzieć. Bądź dobrej myśli. Może spotkała kogoś w Stanach i chce szybkiego rozwodu, żeby za niego wyjść.

Nie jestem optymistką, wyszukuję mroczne strony w gorzkiej, ironicznej sposób. Optymizm nigdy mi nie wychodzi.

Rozwód. Nie, nawet nie bój się o tym myślała. Za bardzo mi na nim zależy, a wszyscy wiedzą, co się dzieje, kiedy bardzo mu na czymś zależy.

Kto mógłby powiedzieć, że powinnam się tego przeczekać czy później spodziewać. Proszę mi tylko nie wmawiać, że sama jestem sobie winna. Dziesięć lat temu dokonałam bardzo trudnego wyboru, ale nie byłam jedyną, która wierzyła, że wszystko zakończy się sukcesem.

Przecież marzenia są najwłaśniejsze, prawda? Jak grot strzały, nadają życiu kierunek, cel, znaczenie. Gdybyśmy nie mieli celu, przeskakiwalibyśmy z jednej sytuacji w drugą, bawiliśmy się przypadkowymi zajęciami, karierami i partnerami. Wiadomo, co się stało z moimi marzeniami, spójrzmy więc na kogoś innego, na przeciwnika

kobiet , dobrze? Niech nie tylko ja b d przykładem kobiecej nieudolno ci. Spójrzymy, jak traci si marzenia, te prawdziwe, nie te, które człowiek sobie wymy lił, eby dopasowa je do obecnej sytuacji.

Zaczyna si wcze nie, prawda? Dziewczyna marzy o roli Marii w jasełkach, a zostaje pi t owc ;prosi wi tego Mikołaja o lalk Cindy, a dostaje encyklopedi ; ni o pianinie, a dostaje u ywane organy Hammonda. I tak ju jest zawsze.

Jako dwudziestolatka marzy o tym, by wzi lub w białej sukni, w małym wiejskim ko ciółku, prawda? Wyj za faceta, który wygl dajak David Cassidy (to mój wybór, mo na wstawi dowolne nazwisko), jest wra liwy, wierny, pisze i czyta wiersze, a poza tym ma doskonale płatn prac , słu bowy samochód, mieszkanie i matk , która mieszka w odległo ci przynajmniej pi ciuset kilometrów. Kiedy naprawd wyszła za m ? Po trzydziestce, a mo e nawet po czterdziestce. W zielonej sukni. W urz dzie stanu cywilnego. Udaj c, e to nic nie szkodzi, a o białych sukniach marz tylko nastolatki. Oczywi cie, kameralny lub jest lepszy. A m ? To porz dny człowiek. Niew tpliwie, ale... Ale...

I jak do tego doszło? Gdzie podziały si marzenia? W którym momencie schodzi si z obranej drogi i wyra a zgod na gorsze warunki? Zadowala si drugorz dnymi, a mo e nawet sze dziesi ciorz dnymi wymaganiami. Niewa ne. Tego nie było w planach. Nikt tak nie planuje. Ró owe panie skie pokoje na całym wiecie pełne s dziewczynek, które marz o karierze baletnicy, a zostaj aromaterapeutkami. A mo e s dziewczyny, które marz aby zosta aromaterapeutkami? To straszna my l u progu nowego tysiąclecia.

Nie planowałam tego, co mi si przydarzyło, ale zrobiłam wszystko, aby to jak najlepiej wykorzysta . Mam ycie, jakie lubi , m czyn , którego kocham, rodzin , o jakiej zawsze marzyłam i nie zamierzam tego wszystkiego straci .

Rob troch si rozchmurzył.

- Pomy l, po co by si do mnie odzywała po tylu latach? Na pewno chodzi jej o rozwód. To by było wspaniale, co Lorno? Dziewczynki nawet nie musiałyby si dowiedzie , e w ogóle tu była. - Pocałował mnie. - Posłuchaj, przepraszam, e tak si zdenerwowałem. Musiałem si z tob zobaczy i porozmawia . Ju si uspokoiłem. Zadzwoni do Karen dzi po południu i postaram si jak najszybciej to załatwi . Nie martw si . Wszystko b dzie dobrze.

I wyszedł.

Był w domu pi tna cie minut. Wci miałam prace do poprawienia, pranie do posortowania i zakupy. A my lalam jedynie o tym, e Karen zabierze mi moje córki. Zabierze Roba. Nie mogłam odycha . Zaczynałam wariowa . Musiałam si napi , zje co słodkiego i porozmawia z przyjaciółk . Zadzwoiłam do Andrei. Nagrałam si na automatyczn sekretark .

Cze , Ange, to ja. Posłuchaj, jak wrócisz ze szkoły, zadzwo do mnie. Musimy si umówi na lunch.

Od razu poczułam si lepiej. Andrea mnie zrozumie. B dzie wiedziała, jak si czuj i co powinnam zrobi .

Andrea jest matk . Tak jak ja.

2

restauracji domu towarowego Debenhams było pełno kobiet.

W Tylko my dwie nie miały my toreb z zakupami i piły my wino. Ko czyły my pierwsz butelk , a nie min ło jeszcze południe.

Uwielbiam Andre - jest uciele nieniem ideału, do jakiego daremnie d . Naturalna blondynka o faluj cych włosach. Moje włosy s farbowane i przesuszone. Ona szczupła, ja - chuda jak szczapa. Pewna siebie, ja tylko pewno siebie nie le udaj . Jest pi kna. Ja mam zaledwie interesuj c twarz. Ma własn córk . Ja cztery, ale cudze.

Wypiła wino jednym haustem i spojrzała na mnie rozbawiona.

- Dobra. Powiedz szybko o co chodzi, a potem mo emy si upi i podrywa kelnera. Ale po kolei. Zaprogramowała *S siałów* i *Ostry dy ur* na wideo?

Roze miałam si .

- Nie jestem a tak uzale niona.

Uniosła brew. Podniosłam obie dłonie.

- Dobrze, jestem. Ale ty te .

Milczała przez chwil .

- Nie do ko ca. Nigdy nie nagrywam seriali.

Prychn łam.

- Tylko dlatego, e ja zawsze nagrywam i je li, wyj tkowo, czego nie obejrzysz, to **mo esz do** mnie zadzwoni nast pnego dnia i wszystko ci opowiem.

- Otó to! - wykrzyknęła triumfalnie. - Ja mogę wytrzymać dwadzieścia cztery godziny bez najnowszych plotek, a ty nie pójdziesz spa, dopóki nie będziesz ze wszystkim na bieguny. Jesteś po prostu głupia.

Oczywiście ma rację, ale jej wybaczam, bo jestem wdzięczna, że mam współniczkę w oglądaniu kiepskich seriali.

- Tym razem nie trafiła. Byłam zbyt zdenerwowana, aby zaprogramować wideo. Poza tym mogę po południu obejrzeć powtórki z dziewczynkami.

- A co u nich?

- Phoebe wpada we wszystkie pułapki, jakie ma w zanadrzu okres dojrzewania, Claire odkryła istnienie drugiej płci, a co gorsza, druga płę odkryła ją; Jude szuka sposobu, aby się zbuntować bez żadnych wyrzeczeń, a Ali kolejno przerabia wszystkie alternatywne style życia - odpowiadałam automatycznie.

Andrea spojrzała na mnie ze zdumieniem.

- I to wszystko? Nie znalazła dragów w piórniku ani prezerwatywy w plecaku? Nie zauważyła objawów anoreksji lub cięży?

- Nie chodzi o dzieci.

- U ciebie zawsze chodzi o dzieci - roześmiała się Andrea.

- Nie tym razem. Karen wróciła.

Moja informacja dotarła do niej dopiero po paru sekundach. I dosłownie wgniotła ją w krzesło. Przyglądałam się, jak wracamy - lami do starych dziejów, kiedy się jeszcze nie znałyśmy. Za to ona znała Karen.

Przyjałyśmy się, a nawet ścisły je chyba coś więcej. Leżały obok siebie na oddziale położniczym, kiedy rodziły pierwsze dzieci. Stąd wzięły się prawie wszystkie przyjaźnie z mojego babskiego kręgu - ze wspólnego pobytu w szpitalu. Andrea i Karen stały się nierozłączne, spotykały się codziennie na palcu zabaw, w parku, na basenie. Razem robiły zakupy, razem karmiły piersi, wymieniały się mamiactwami na podrażnione brodawki i radami na temat odstawiania od piersi. A kiedy Karen zachodziła w kolejne ciążę z niepojętą szybkością i regularnością Andrea była jej podporządkowana i pomocna.

Myślałam, że pozbyłam się głębokiej zazdrości o te stare widzi, których nie mogłam w żaden sposób stworzyć, a teraz wszystko wracało i zalewało mnie jak fala mdłości.

Kiedy Andrea wreszcie się odezwała, sprawiała wrażenie, jakby mówiła do siebie:

- Po tylu latach. Karen Danson. - Westchn ła i pokr ciła głow . Czekałam cierpliwie, a przypomni sobie o moim istnieniu. - Bo e, Lorno, przepraszam. Wyobra am sobie, jak si czujesz. Dlaczego wróciła? Czego chce? Nie mog uwierzy , e jest na tyle bezczelna, aby si tak nagle zjawi bez uprzedzenia.

Przelkn łam gorzk zazdro i powiedziałam sobie, e przyja ni si z Andre dłu ej, ni ona przyja niła si z Karen, nawet je li był to okres intensywniejszy emocjonalnie.

- Rob dostał od niej list. Nie napisała, czego chce, tylko e chciałaby porozmawia . Rob uwa a, e to mog by dobre wiadomo ci. e chce rozwodu.

Andrea prychn ła.

- Czy Rob rzeczywi cie powiedział, e dla niego to byłaby dobra wiadomo ?

Naje yłam si .

- Nie zaczynaj, Ange. Nie jestem w nastroju. Nie dzisiaj.

- Dziesi lat, Lorno. Mógł si z ni rozwie bez jej zgody po pi ciu. Mógł si z ni skontaktowa przez jej rodziców. Musiałby tylko...

- Dzi kuj , moja droga. Doskonale znam brytyjskie prawo rozwodowe. Wiesz, e to wszystko jest znacznie bardziej zło one.

- Wcale nie jest.

- Prosz ci , Ange.

- Dobrze, dobrze. A wi c Karen wróciła. To lekki szok, ale dasz sobie rad . Z Robem i dziewczynkami jeste cie rodzin . Nie mo e ci nic zrobi . Rob przypuszczalnie ma racj . Zapewne chce si rozwie .

- Przed chwil zarzucała Robowi, e nie chce rozwodu.

Andrea z rezygnacj podniosła r ce do góry.

- Nie przejmuj si mn . Nie wiem, co mówi . Mam zespół napi cia przedmiesi czkowego, a mo e nawet przedmenopauzalnego. Chyba b d musiała ukra co w sklepie. Na przykład puszk sardynek.

U miechn ły my si do siebie.

Po winie stałam si lekkomy lna.

- Jak s dzisz, jaka ona jest?

Andrea wzruszyła ramionami.

- Dwa lata terapii. Osiem lat w Ameryce. Bierze prozac i ma afro na głowie. Zamawiamy nast pn butelk ?

Wiedziałam, e wszystko b dzie dobrze.

Kac przyszedł po południu. Poprawiałam prace studentów, pod wpływem alka-seltzer podwyższając ocenę o dziesięć procent, aby zrekompensować kompletny brak zainteresowania. Wszystkie dziewczynki zdawały na popołudniową powtórkę *Ostre-go dy uru*. Zasnęłam. Chodziły na palcach, wiedząc, że jeśli nie wstaną i nie wezmą się za obiad, pójdziemy do Pizza Express.

Nie obudziłam się. Rob wrócił z pracy. Poszliśmy do Pizza Express, gdzie wypiliśmy litr wody mineralnej i zjadłam piątą paczkę paluszków. Jako dotarłam na zajęcia i wygłosiłam niezrozumiały wykład o filozoficznych implikacjach drugiego prawa termodynamiki. Sama nie rozumiałam, o czym mówi, co zawsze leżało wróć. Ale jestem pewna, że to był dobry wykład. Działałam automatycznie, wcześnie zaprogramowana, a na koniec studenci nagrodzili mnie oklaskami.

To po prostu dane umiędobnie, chociaż nierządka, zwłaszcza u matek. Kobiety doskonale wiedzą (mimo czy nie, ale nie odważyłby się o tym wspomnieć w towarzystwie kobiet), że komórki mózgovy matki obumierają z szybkością proporcjonalną do tempa wzrostu ich dzieci. To, czy się te dzieci faktycznie urodziło, nie ma znaczenia, gdy proces zaczyna się w momencie, kiedy zaczyna się wychowanie. Gdy się już ten fakt zaakceptuje, a wszystkie to robimy, są tylko dwa wyjścia: całkowity zanik mózgu lub starannie zaplanowane poświęcenie u skutecznej połowy kory mózgovy.

W moim przypadku musiałam zachować umiejętności nauczania i analizy, za które mi płacono, kosztem postrzegania przestrzennego i koordynacji fizycznej. Dlatego potrafiłam wygłosić porządną wykład o Arystotelesie, nawet gdy jestem pijana, ale nigdy nie nauczyłam się tańców ludowych. Są we mnie dwie różne kobiety - matka i ta druga. Dla mojego zawodowego oraz emocjonalnego samopoczucia ten podział jest absolutnie niezbędny.

Pakuję książki i notatki po zajęciach, powoli zaczynałam przestawać się z wykładownicą w matkę. To krótkie, łatwe i dobrze przećwiczone przejście.

- Wszystko w porządku, Lorno? - spytał z troską jeden z moich studentów. Najwyraźniej za mało się umalałam.

- Tak, Simonie, jestem tylko trochę zmęczona, wiesz, jak to jest - odparłam rzeczko.

Co za krety ska odpowiedź. Skąd miał wiedzieć, jak to jest? Simon Flynn ma dwadzieścia lat, jest kawalerem i wydaje się, że przejmuję się jedynie swoją zresztą imponującą fryzurą. Kiedy, w jednej z rzadkich chwil samozadowolenia, zastanawiałam się, czy nie jest we mnie zadurzony. Idiocytyczne słowo - zadurzony - w przypadku dorosłych ludzi, ale sam pomysł ten był niedorzeczny.

Nigdy nie utrzymuję prywatnych kontaktów z moimi studentami. Zawsze jestem zbyt zmęczona, aby pójść z nimi po zajęciach do baru, a program kursu został tak ułożony, aby nie było czasu na bezproduktywne pogaduszki. Ale Simon często odprowadza mnie do samochodu i przez te dziesięć miesięcy do siebie dołączyli mnie.

Był klasycznym przykładem zdolnego ucznia, którego nigdy nie zachęcano do nauki i pozostawiono samemu sobie. Pracował w różnych miejscach i w końcu odkrył, że ma talent do komputerów i projektowania właśnie wtedy, kiedy tworzenie stron internetowych stało się poważnym biznesem. Szybko zaczął zarabiać duże pieniądze i postanowił zdobyć wyższe wykształcenie, aby poszerzyć swoje możliwości i perspektywy.

Zapisał się na moje zajęcia, kiedy rzuciła go dziewczyna, z którą mieszkał. Podobno dlatego, że chciał mieć dzieci, a ona wolała koty. Tyle zdał mi wyznać.

Simona nie przekonały moje zapewnienia, że wszystko jest w porządku.

- Jesteś pewna?

- Tak - odparłam sucho.

Nagle poczułam się bardzo zmęczona i zapragnęłam jak najszybciej wrócić do domu. Zrozumiał aluzję.

- Uwaga na siebie. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Uśmiechnęłam się, aby zrekompensować oschłość.

- Do zobaczenia.

Wyszedł. Oczekałam kilka minut, aby nie iść razem z nim na parking i nie musieć rozmawiać.

Próbowałam się zrelaksować. Rozluźniłam mi nie brzucha, wyobraziłam sobie Roba i dziewczynki oraz postanowiłam, że po powrocie do domu zajrzę do telegazety i sprawdzę, co dzieje się w ostatnim odcinku *Ostrego dyuru*. Mi nie brzucha zacisnęły się z powrotem. Przypomniałam sobie o Karen.

W domu zupełnie zapomniałam o telegazecie (to chyba szok). Rob rozmawiał przez Internet z treserem psów w Delhi. Podniósł

rk, sygnalizując, że zauważył moją obecność i wykonał jakiś gest, który miał oznaczać: „Zarazkoż, skarbie, ale właśnie nie omawiamy sposobów poprawy terytorialnej defekacji w ród psów rasy border collie w czasie pory deszczowej”. Czy coś w tym rodzaju.

Ból głowy zelał. Poczulałam spokój. Robert nie siedziałby przy komputerze, gdyby stało się coś strasznego. Sprawdzałby daty wano ci na puszkach z jedzeniem. Tak już miał. W trudnych chwilach ja upijałam się z przyjaciółkami, a Rob robił porządki w łódźce i w szafkach.

Przyrzuciłam nam obojgu gorące czekolady i włączyłam telewizor. Rob wszedł do pokoju, kiedy siadałam na kanapie.

- Jak studenci?

Otworzyłam usta ze zdumienia.

- Wietnie, a bo co? Co powiedziała Karen?

- Nic specjalnego. Wszystko jest pod kontrolą. Umówiłam się z nią jutro na lunch - rzucił od niechcenia.

To mi się nie spodobało. Czekałam, co jeszcze powie. Milczał.

- I? - spytałam zdesperowana.

- I co? - Naiwna niewinność kiepsko mu wychodziła. Jak wszystkim facetom.

- Co miała do powiedzenia? Przecież musiały z nią rozmawiać o różnych sprawach. Na przykład o naszych córkach. Jej córkach. Wolisz mi nie mówić? Wietnie, nie to nie.

Rob udawał, że nie słyszy. Wziął „Radio Times” i ze spuszczonego głowa zaczął je przerzucać, w sposób typowy dla ludzi, którzy nie chcą zwracać na siebie uwagi. „Radio Times” ma sto trzydzieści stron (nie licząc, oczywiście, podwójnego wydania w tygodniu - noworocznego), spodziewałam się więc, że po mniej więcej dwóch minutach i dziesięciu sekundach (dwie sekundy na dwie strony) będzie musiał się do mnie odezwać, albo uda zainteresowanie najnowszym trójkątem miłosnym w *Melrose Place*.

Nie wytrzymał nawet dwóch minut i z westchnieniem odłożył gazetę.

- Nasza rozmowa nie była zbyt przyjemna, jeśli chcesz wiedzieć - powiedział.

- Pytała o dziewczynki?

- Oczywiście! - warknął. - Na samym początku. Choć i tak wszystko wie. Jej matka informuje ją na bieżąco i wysyła zdjęcia.

Już wcześniej to podejrzewałam, ale przykro mi było to słyszeć. Nie chciałam, żeby Karen знаła nasze życie, w każdym razie

nie w szczegółach. To były sprawy naszej rodziny. Ona do niej nie należała. Wyjechała, wprowadziłam się ja i zamknęłam drzwi.

- Chciała mnie tylko poinformować, że wróciła i omówi kilka spraw - dokończył Rob.

- Jakich spraw? - zapytałam szybko.

Rob odetchnął głębiej, starając się zachować cierpliwość.

- Nie wiem, Lorno. Jak ci mówiłem. Umówiłem się z nią na jutro. Wszystko przedyskutujemy i będziemy wiedzieli, na czym stoimy.

Rzucił mi uspokajające - w swoim mniemaniu - spojrzenie. Uczucie zagubienia musiało kwitnąć na mojej twarzy niczym obrzydliwa brodawka. Podszedł i mocno mnie przytulił.

- Och, Lorno, wiem, jakie to dla ciebie trudne. Ale cię kocham. Słyszysz? Kocham cię i dziewczynki najbardziej na świecie. To jest teraz nasz dom i Karen nic do niego nie ma. Kocham cię. Tylko cię.

Pozwoliłam sobie mu uwierzyć. Uwierzyłam mu. Wierzyłam mu, zanim przyszedł list od Karen i nic się w zasadzie nie zmieniło, nie miałam więc wyboru.

Chciałam przedyskutować z nim setki możliwych scenariuszy, którymi się zamartwiałam, ale wiedziałam, że to by go zdenerwowało. Wolałam nie ryzykować, dopóki nie byłam pewna, co mnie czeka. O tak, traktowałam Karen jak rywalkę i szykowałam się do konkursu. Postanowiłam umyć głowę przed spaniem, żeby rano Rob zobaczył moje włosy puszyste i lekko zmierzwiłone. Takie mu się podobały i chciałam, aby zabrał ze sobą ich widok na spotkanie z Karen.

Przelotnie rozważyłam pomysł uwiedzenia go, ale wiedziałam, że chyba przekalby ze mnie. Nie bardzo wiedziałam, jak wiadczą to o naszym życiu erotycznym, ale teraz nie miałam czasu się nad tym zastanawiać.

Wyłączyłam telewizor i delikatnie pocałowałam Roba.

- Przepraszam za to ledźstwo. Jestem trochę ... No, wiesz. Wiedział.

- Jesteś zmęczona, skarbie. Miałaś przyjemny lunch z Andre?

- Skąd wiesz, że umówiłam się z Andre?

Robert roześmiał się głono.

- Zawsze to wiem! - Z wyrażenia satysfakcji zaczął odliczać na palcach: - Zawsze pójdę zasypiasz na kanapie. Zawsze szukasz alka-seltzer i zostawiasz otwartą szafkę w łazience. Zawsze wypijasz całą wodę i sok z lodówki. Telegazeta jest włączona na stronie seriali, żeby mogła przeczytać, co się w nich zdarzyło, kiedy ci nie było. Pod poduszkami kanapy znajdują papierki od pastylek

owocowych, bo niesłusznie uważasz, że maskuj zapach alkoholu nie w tak oczywisty sposób jak mi to wki. Mam mówić dalej?

U miałam się jak norka. A mnie głowa rozboleła. A może proszek przestał działać i wrócił kac. Co mi przyszło do głowy.

- Mam odwoła jutrzejszy wieczór?

Rob spojrział na mnie zdziwiony.

- A co ma być jutro wieczorem?

Zirytował mnie tym pytaniem i tylko mój nowy brak pewno ci siebie nie pozwolił na jak złe uwagi.

- Nie pamiętasz? Andrea i Dan przychodzą na kolację. I Jacksonowie.

- Ach, prawda. - Udawał entuzjazm, choć patrzył na mnie niewidzącym wzrokiem.

- Uważasz, że powinniśmy odwołać?

- Ale skąd. Już ci mówiłem, że nie ma się czym martwić. Kto wie? Może jutro wieczorem będziemy mieli nawet powód do radości.

Oboje udaliśmy, że istnieje taka możliwość i napięcie znikło. Byłam wykończona. Przez kilka minut rozmawialiśmy o dziewczynkach. Zawsze lubimy to robić pod koniec dnia - a potem poszłam na górę. Zwykle kładę się spać przed Robem i nagle zaleciało mi, żeby wszystko było tak, jak zawsze.

Delikatnie umyłam głowę, starając się, aby ból głowy nie zamienił się w migrenę. Migreny bywają atrakcyjne jedynie u bohaterki Jane Austen. Nałożyłam na włosy dużą porcję najdroższej odżywki i nawet odczekałam zalecane pięć minut, zanim je splukałam. Nikt tego nie robi.

Przez te pięć minut grzebałam w szufladzie z nocną bielizną. Musiałam wybierać ostrożnie, aby Rob nie domyślił się, i wkraczam do walki. Szybko oceniłam stan posiadania w skali od jednego do pięciu punktów w kategorii pokusy seksualnej i wybrałam piątą, która kiedyś była w awangardzie, ale po czym stym praniu w wysokiej temperaturze spadła na trzeci poziom. Chciałam, aby wyglądało to na subtelny aluzj, a nie na otwarte zaproszenie.

Z puszystymi włosami i w piśmie, kiedy seksownej, zajrzałam do dziewczynki. Phoebe czytała. Na mój widok twarz jej się rozjaśniła.

- Co czytasz? - szepnęłam, aby nie obudzić Claire, z którą Phoebe dzieliła pokój. Phoebe uniosła książkę: *Uproszczona filozofia*. To była moja specjalność i o mało nie rozplakałam się z radości. Jej wybór świadczył o tym, że mnie akceptuje i kocha. Jak

zwykle posłałam jej całusa, powstrzymujcie chwyciście ją w ramiona i utulenia do snu, tak jak to często robiłam, kiedy była mała i miewała złe sny.

Gdy Claire nagle zachrapała, wymieniłyśmy my konspiracyjne spojrzenia, bo robiła to dokładnie jak Rob. Zawsze szukam w dziewczynkach podobieństwa do Roba, ponieważ lubi fantazjować, a to się wyłania z niego córki. Oczywiście widziałam zdjęcie Karen, ale przestałam dopatrywać się u dziewczynki jakichkolwiek jej cech.

Phoebe była zdecydowanie córką swojego ojca, z wyglądem i interesującą twarzą, która cięglej jeszcze nie mogła się zdecydować czy będzie ładna, czy przeciwnie. Claire, podobnie jak Claire chrapała jak Rob. I to by było tyle. W jej twarzy nie było nic z ojca, choć matka Roba upierała się, że jej brwi są dokładnie takie, jak jego w tym samym wieku. Przekonałam się, że takie wariackie twierdzenia są typowe dla dziadków. Z dwójki młodszych było łatwiej. Gdyby pocięła zdjęcie Jude i Ali, przypuszczalnie można by stworzyć portret młodego Roba. Ich charakterystyka zasadniczo się różniła. Ali odziedziczyła po Robie zamiłowanie do lektury i talent do rozumienia zwierząt, a Jude miała w sobie coś dzikiego, groźnego, a wybuchnie przy pierwszej nadarzącej się okazji.

Zajrzałam do pokoju bliźniaczek. Nie były identyczne, ale trzymały się razem, wiedząc, że się wytkną. Phoebe i bliźniaczki dzieliły tylko dwa lata i trzy miesiące, ale Jude i Ali wciąż były dziećmi. Między dwunastym a czternastym rokiem życia jest wielka różnica. Bliźniaczki bardzo źle znosiły wykluczenie ich przez Phoebe i Claire z tajemniczego klanu nastolatek.

Moje cztery dziewczynki. Były całym moim życiem i to mnie przerażało. Niechciejnie poszłam do łóżka. Zaczęłam czytać coś dyslektycznego irlandzkiego autora, nominowanego do nagrody Bookera, a potem wzięłam antologię klasyków „Reader's Digest”. Ból głowy powrócił ze zdwojonym siłą. Zażyłam dwie tabletki przeciwbólowe i zapadłam w błogi sen.

4

Co się stało z twoimi włosami? - usłyszałam pięć razy przed ósmą rano. Raz od Roba i po jednym razie od każdej z moich

zdradzieckich córek, które nie mają jeszcze do do wiadzenia yciowego, by wiedzie , i kobieta kobiecie nie zadaje takich pyta . Oczywiście pytali nie bez racji. le spałam, wierciłam si , a zbyt du a porcja od ywki weszła w reakcj z poduszk daj c w efekcie fryzur afro, jaka pasowałaby doskonale do serialu *Starsky i Hutch*.

- Czy naprawdę jestem pierwsz osob w tym domu, której przydarzyła si kiepska fryzura? - spytałam sfrustrowana. Phoebe zgarbiła si nad płatkami, dotykaj c palcami tłustej grzywki. Przekl lam si w duchu za bezmy lno . Zapadło niezr czne milczenie. Jak zwykle ja musiałam rozładowa napi cie. Najlepiej, zmieniaj c temat. - Co robimy na urodziny taty?

Buzie dziewczynek rozja niły si .

- Urz dzimy przyj cie - oznajmiła Jude. - Wszystkie tego chcemy.

- W nocnym klubie - odpowiedziała Claire.

- Albo w zoo. Mo na urz dzi przyj cie w zoo. Tacie by si to podobało - zaproponowała Ali.

- Nie gadaj głupstw - skarciła j Claire. - Tata sp dza pół ycia ze zwierz tami. Uwa am, e powinny my wybra jakie supermiejsce, eby wszyscy musieli si wystroi .

Claire nawet pój cie do dentysty uwa a za dobry pretekst, eby kupić now bluzk , a wi c zajej propozycj kryła si ch zakupu nowych ciuchów.

- A co ty my lisz, Phoebe? - spytałam.

Phoebe przestała skuba włosy i popadła w zadum .

- Nie pytaj jej! - krzykn ła Claire. - Powie, eby zrobi „przyjemny, spokojny obiad dla rodziny” - powiedziała, na ładuj c zło liwie, cho trafnie łagodny głos Phoebe.

- A co w tym złego? - oburzyła si Phoebe. - Tata lubi rodzinne obiady. Zawsze to mówi. A w ko cu to s jego urodziny.

Miała absolutn racj . Rob najbardziej lubił posiłek w rodzinnym gronie, mo e poprzedzony wyj ciem do kina albo partyjk kr gli. W drodze do domu wst powali my do sklepu ze słodyczami na wag . Ka dy miał swoje ulubione: Rob - czerwone sznurowadła z lukrecji, ja - ró owe, słodkie w kształcie krewetek i kremowe, ci gn ce si w kształcie buteleczek mleka. Wybór dziewczynek zależał od mody i nastroju. Zjadali myje w drodze powrotnej i padali my na fotele napchani i zasłodzeni.

Zawsze tak obchodzili my rodzinne urodziny. Od czasu do czasu która z dziewczynek zapraszała przyjaciółk , ale zazwyczaj byli my w szóstk . Tak najbardziej lubili my.

- Phoebe ma rację, tata chętnie wybrałby się z nami na kolację, ale... - zaczęłam szybko, wyczuwając sprzeciw młodszych latorków - to są specjalne urodziny i powinnyśmy zrobić coś specjalnego.

- Tak! - syknęła triumfalnie Claire, wymachując zaciętymi piórami i wyraźnie widząc oczami duszy wyprawę po ciuchy.

- Moim zdaniem tata wołałby, żeby było tak jak zawsze - powiedziała rozczarowana Phoebe.

- By może, ale zaprosimy całą rodzinę, wszystkich dziadków i przyjaciół. Będzie wspaniale, zobaczysz.

W gruncie rzeczy nie miałam pojęcia, jak to wyjdzie. Na razie wisiała mi nad głowami sytuacja z Karen. Gdzie ona będzie za parę miesięcy? Jak rolę odegra w naszym życiu? Może, szczerze mówiąc, wróci do Stanów, z orzeczeniem rozwodowym w walizce? Może czterdzieste urodziny Roba będą okazją do podwójnego wiotawania? Wyraźnie dostrzegłam entuzjastycznie o rozwodzie, a to znaczy, że myśli o... Nie, jeśli sobie o tym zamarzy, to się nigdy nie zdarzy. Tak już jest.

Usiłowałam nie myśleć o Karen.

- Co kupimy tacie w prezencie?

To je zmobilizowało.

- Komplet kijów do golfa? - zaproponowała Jude.

- Tata nie gra w golfa.

- No to co, starym ludziom zawsze kupuje się kiję do golfa.

- Tata nie jest stary!

- Kończy czterdzieści lat. Staruszek.

- Może księżka o psach?

- Fantastyczny pomysł, Ali. Ma dopiero piętnaście milionów księzek o psach.

- Zegarek?

- Bardzo oryginalna propozycja, Phoebe.

- Wiem, co tata by chciał - oznajmiła Claire.

- Co?

Claire uśmiechnęła się tym swoim pięknie uśmiechem, który nie miał nic wspólnego z genami Roba.

- Wycieczka do Wilczego Rezerwatu w Ameryce.

Jasne. Dlaczego sama o tym nie pomyślałam? Wielu jego kolegów zwiedzało Wilczy Rezerwat i Rob zawsze mówił, że jeśli tam wybierze, jak wygra na loterii. Rezerwat zajmował ogromny, ogrodzony teren na środkowym Zachodzie, i może na tam było

obserwowa wilki w naturalnym rodowisku. Rob kochał wilki. Uwielbiał szukać dzikich instynktownych wzorów zachowania, które pó niej starał się zaobserwować u psów, dalekich kuzynów wilka. Wilki miały urodę i inteligencję psów, choć nie było do nich bezpośredniego dostępu. Dziki wilk i udomowiony pies - spokrewnione, a tak od siebie odległe. Kiedy zapytałam Roba, czy woli wilki od psów. Zaczerwienił się, jakbym zadała mu bardzo osobiste pytanie. I nie odpowiedział. Tak. Wilczy Rezerwat. Prezentacja.

Po dziecinnemu zazdrościłam Claire, że to właśnie niej przyszło to do głowy. Z drugiej strony nie powinnam się dziwić, że instynktownie znalazła marzenia ojca. Phoebe była moją ulubienicą, a Claire była ulubienicą Roba. Tak samo jak ja twierdził, że nikogo nie wyróznią, ale mieli z Claire specjalny rodzaj porozumienia. Wszystkie dziewczynki o tym wiedziały. Oczywiście nie mogłam krytykować Roba za faworyzowanie Claire, kiedy on doskonale znał moje uczucia do Phoebe.

- Fantastyczny pomysł, jesteś genialna! - uciskałam Claire, a ona się zaczerwieniła. Niezbyt często chwalono ją za zalety umysłu. Przyjęła to jako zachętę do przejścia kontroli nad sytuacją. - Jeśli chcesz, to po szkole znajdź ich stronki w Internecie i sprawdź, jak można zorganizować taką wycieczkę.

- Wietnie. Nie możemy tylko pozwolić, aby tata zaczął się czegoś domyślać. To będzie cudowna niespodzianka!

Spojrzałam na zegarek. Wpół do dziewiętej.

- Rany! Już jesteś cieś spóźniona! Szybko. Wychodźcie. Spóźnicie się.

- Nie denerwuj się, mamo. Mamy mało czasu. Na ogół jesteśmy za wcześnie.

- Może, ale nigdy nie wiadomo, czy na przykład nie będzie korków.

Roze miały się z pobłażaniem. Moja neurotyczna punktualność już dawno przestała wszystkim złościć i stała się przedmiotem arcykików.

Bardzo powoli, aby się ze mną podrażnić, ruszyły do drzwi. Na do widzenia serdecznie mnie ucałowały, ale coś się zmieniło. Ja się zmieniłam. Moje potrzeby się zmieniły. Chciałam czegoś więcej. Chciałam, żeby mnie mocno uciskały i powiedziały, że mnie kochają. Ale skąd mogły wiedzieć, że nasza rodzina jest w niebezpiecznym miejscu? Powiedź mi, aby je do siebie przytulić. Póki co niech cieszą się normalnie.

- Pa, pa - zawołałam za nimi.

Rozmawiały z o ywieniem i nie usłyszały mnie. Zamykaj c drzwi, my lałam tylko o jednym: sk d wezm pieni dze na wy-cieczk Roba do Wilczego Rezerwatu?

Dom był pusty. Zacz łam panikowa . Wł czyłam telewizor, ale tylko mnie irytował. ałowałam, e nie pal , albo e nie jestem dostatecznie wyzwolona, eby zacz pi przed południem. Mo e zaczn si ob era . Z tego, co ludzie mówi wynika, e to zaj cie doskonale odwraca uwag i prowadzi, oczywi cie, do nadwagi, któ-ra mo e stworzy wiele nowych problemów, zupełnie innych ni moja aktualna obsesja.

Jak mam prze y ten dzie , wyobra aj c sobie lunch Roba i Ka-ren? Ju wymy liłam scenariusze wszystkich mo liwych efektów ich ponownego spotkania. Mo liwo ci obejmowały wersj a la Walt Disney, w której oboje aktorzy siedz w niezr cznym milczeniu przy kiwaj cym si stoliku, a obsługuje ich kelner, który miesznie cho-dzi, do wersji w stylu Sharon Stone, kiedy l duj w hotelu Art Deco i na nowo odkrywaj swój mał e ski rytm do wtóru *I Feel Love* Donny Summer.

To była tortura. Nie miałam wyj cia. Wiedziałam, co musz zrobi . Zadzwoiłam do Andrei (znów). Odebrała automatyczna sekretarka (znów). Zostawiłam rozpaczliw wiadomo (znów). Cze , to ja. Pi tek rano. Zadzwo , jak tylko wrócisz. Chc zrobi co głupiego. Mo esz mi wyperswadowa albo pomóc.

- To idiotyczny pomysł.

Wiedziałam, e Andrea tak powie.

- Wi c chcesz mnie zniech ci ?

- Niczego takiego nie powiedziałam. To idiotyczny pomysł, ale bardzo mi si podoba. Mo esz na mnie liczy .

Wyszło wi c tak, e dwie całkiem normalne kobiety, szanowane w kr gach rodzicielskich południowego Londynu, wło yły kapelu-sze i prochowce, staraj c si nie zwraca na siebie uwagi. Tak, wiem, to przebranie nie było specjalnie wymy lne, ale jak tu ledzi kogo , kto zna ka d cz twojej garderoby? Przynajmniej nie zało yły-my słonecznych okularów. Nie w lutym. Mo e jestem stukni ta, ale zawsze staram si zachowa resztki zdrowego rozs dku.

- Powtórz jeszcze raz, na czym polega plan - powiedziała Andrea, która lubiła porzdek i konkretne ustalenia.

Westchnęłam. Wydawało mi się, że kiedy się spotkałyśmy, wytłumaczyłam wszystko bardzo jasno, choć nieco histerycznie.

- Jak już mówiłam, będziemy ledziły Roba w drodze z gabinetu do miejsca, w którym spotyka się z Karen.

- Wiem, ale nie bardzo rozumiem, co mamy robić potem.

- Zastrzelimy ją strzał z kurki. Nie mam pojęcia, co ci warknęłam. Jeszcze nie podjęłam decyzji. Na razie chcemy ją zobaczyć.

Potańczałam czoło. Fantastycznie. Już mnie rozboleła głowa, a jeszcze niczego nie wypiliśmy. I gdzie tu sprawiedliwość?

Kiedy zatrzymałyśmy się przy przejściu dla pieszych, uważnie przyjrzałam się Andrei.

- Ange, skąd, na Boga, wzięła ten płaszcz i kapelusz? Wyglądasz jak Danny DeVito.

Miała na sobie płaszcz przeciwdeszczowy co najmniej o trzy numery za duży, który w jej drobnej postaci wyglądał jak namiot, oraz kapelusz w kolorowe paski, przy czym ani jeden kolor nie pasował do płaszcza. Zupełnie jakby wybrała się do wypożyczalni kostiumów i poprosiła o przebranie prywatnego detektywa z komiksu. Brakowało jej tylko fałszywych włosów i brody.

Andrea spojrzała na mnie z zakłopotaniem.

- W sklepie z używanymi ubraniami.

Pokręciłam głowę z uznaniem.

- Jakim cudem zdołała pójść do sklepu, zanim przyszła do mnie? Jestem pełna podziwu dla twojego zawodowego podejścia i skrupulatności.

- Nie kupiłam tego dzisiaj - przerwała mi. - Jaki czas temu... Uniosłam brwi.

- Co, tak na wszelki wypadek? Cóż za niesłychana zdolność przewidywania. Ja mam stroje kupione na jakieś nieprzewidziane okazje, takie jak pogrzeb, lunch w Savoyu, czy coś podobnego. Ty jesteś chyba jedyną znaną mi osobą, która trzyma w domu strój na wyprawę szpiegowską.

Nim Andrea zdołała odpowiedzieć, złapałam ją za ramię i wciągnęłam do kiosku.

- Szybko, chowaj się, idzie Rob.

Trzeba przyznać, że weszła w konspiracyjny nastrój niesamowicie szybko i sprawnie. Natychmiast zagłębiła się w „Woman's Own”, a ja rzuciłam się do łódki z lodami, mamrocząc pod no-

sem o calippo o smaku owoców tropikalnych. Nie musz dodawa , e to ja wzbudziłam podejrzenia u kioskarza.

Rob był zbyt zamy lony, by zwróci uwag na dwie wariatki w kiosku. Skierował si do stacji metra. Wymkn ły my si z kiosku, nim wła ciciel zd ył wezwa policj i ruszyły my za Robem.

Krótką lekcją dla osób, które planuj ledzenie kogo , kto uda je si nie wiadomo dok d: nale y zawnaz kupi bilet na wszystkie rodki lokomocji. Niestety, mnie i Andrei nikt tego wcze niej nie powiedział i dlatego gor czkowo przeszukiwały my kieszenie i portmonetki, eby znale drobne do automatu z biletami. Do kasy była kolejka. Poniewa nie wiedziały my, dok d pojedziemy, musiały my kupi całodobowe bilety na wszystkie linie. Nie miały my poj cia, czy Rob wybrał na miejsce spotkania z Karen zalesione Bromley czy pobliskie Balham.

Zd yły my kupi bilety, gdy zauwa yły my, e Rob rusza schodami na peron w kierunku Victorii. Typowe, kupiły my bilety, na które mogły my pojecha trzydzie ci kilometrów w ka dym kierunku, a Rob wybierał si tylko do nast pnej stacji. Sprytnie oczekwały my na przyjazd poci gu i dopiero wtedy wbiegły my na peron i wskoczyły my do tylnego wagonu, kryj c si za dwoma biznesmenami, którzy wyra nie powinni przej na diet .

Zauwa yły my, e pozostali paserowie dziwnie si nam przygl daj i przez chwil nie wiedziały my dlaczego. Pó niej zobaczyły my w szybie nasze odbicia - wygl dały my naprawd idyotycznie. Kiedy poci g ruszył, zacz ły my chichota . Podró do Victorii trwała zaledwie siedem minut, co wystarczyło na zaplanowanie nast pnego etapu akcji.

- Kiedy wejdzie do restauracji, zaczaimy si po drugiej stronie ulicy, dopóki nie nadejdzie Karen. Kiedy ona wejdzie do rodka, b dziemy na zmian przechodziły pod oknem i sprawdzały, co robi .

Taki był nasz plan. Mo e nie całkiem zgodny ze standardami Johna le Carre, ale te nie był on matk z połow zredukowanych komórek mózgowych. Andrea nie potrafiła wymy li nic lepszego i na tym stan ło.

Z powodu tłoku ledzenie Roba od wyj cia ze stacji nie było trudne. Nie musiały my i zbyt daleko. Wyszedł ze stacji, przeszedł przez Victoria Street i wszedł do Pizza Express.

- Jak on mie?! - wrzasn łam. - Pizza Express jest nasz restauracj . Naszej rodziny. Jak mógł si tu z ni umówi ?

- Przecie nie przychodzicie akurat do tej restauracji. Wydawało mi się, że chodzicie do Pizza Express w Battersea - zasugerowała ostro nie Andrea. Błędnie. Naskoczyłam na nią, broniąc swego prawa do obrazu, niczym dziewica cnoty.

- Co to za różnica? Jeśli Pizza Express jest naszym miejscem, to obejmuje to wszystkie filie, a nie tylko tę restaurację, do której chodzimy najczściej.

Temu Andrea nie mogła zaprzeczyć. Prawdę mówiła, nie bardzo te mogła zrozumieć mój punkt widzenia, ponieważ jej i Dana restauracją jest Waterside Inn w Berkshire, która nie ma tysięcy filii na głównych ulicach wszystkich angielskich miast i miasteczek. To by z pewnością cię uproszczyło sprawę, gdyby ona czy Dan chcieli zabrać ekspartnera na lunch, nie obrażając aktualnego małżonka. Musieliby po prostu unikać wyłącznie jednej restauracji, a nie tysięcy. Jeśli kiedykolwiek będziesz z kimś nowym, zapamiętaj sobie to.

Rob był już w restauracji, a Andrea i ja tkwiłyśmy przed wystawą sklepu z pamiętkami, udając, że jesteśmy zainteresowane bawełnianymi bluzkami z napisem: MÓJ... POJECHAŁ DO LONDYNU I PRZYWIÓZŁ MI TYLKO TĘ GLUPIĄ BLUZKĘ.

W miejscu kropek widniała imponująca kolekcja moich liwych wersji, gdzie obok zwyczajnych - tata, brat, chłopak, mama, siostra, dziewczyna - można było znaleźć przyrodni siostrzeńcy, byłego męża, kumpla z celi i przywódcę grupy religijnej. Prawdziwy katalog moich związków międzyludzkich, choć wikszość z nich mnie akurat nie dotyczyła (uwaga: powinnam Cię spotykać się z ludźmi).

Dochodziła pierwsza. Prawdopodobnie umówili się włączyć nie na tę godzinę. Rozglądałam się po ulicy, taksując wzrokiem kandydatki i usiłując dostrzec jakieś podobieństwo do zdjęć sprzed dziesięciu lat. Jednocześnie obserwowałam Andreę, która mogła szybciej rozpoznać Karen.

- Idzie - powiedziała cicho, głosem pełnym złym przeczuć. Wtedy zrozumiałam, że Karen jest piękna. I była.

Płynęła ulicą, nie zwracając uwagi na otoczenie. Wiedziała dokładnie, dokąd idzie. Pozazdrościłam jej tej umiejętności dotarcia w nieznaną miejscę bez trzymania w ręce torebki, komórki i planu Londynu. Wyglądała tak, jakby nie miała żadnych zmartwień. Naturalnie spokojna. Pogodna. Krowa. Była mniej wiekiem mojego wzrostu i tuszy, ale milion razy bardziej elegancka. Emanowała

blaskiem, jak wszystkie bohaterki z *Przyjaciół*. Była moją zawdzięczała to lepszym dentystom, nie wiem, lecz rzeczywiście odróżniała się od innych kobiet. Wcale nie miała dziwacznej fryzury, tak jak to sobie wyobraziłam. Miała krótko ostrzyżone włosy i przypominała młodą Audrey Hepburn. Wyglądała na dwadzieścia osiem, a nie na trzydzieści osiem lat.

Nie mogłam ukryć niechęci.

- Ja też wyglądam na dwadzieścia osiem, gdybym nie musiała wychowywać czwórki dzieci.

Andrea dotknęła mojego ramienia.

- Nie przejmuj się. Załóż się, że z bliska widać dwa centymetry fluidu i korektora.

Nie uspokoila mnie, ponieważ jej nie słuchałam. Kiedy Karen wchodziła do restauracji, w głowie dzwoniło mi tylko jedno słowo: Claire. Identyczna twarz, nawet identyczny chód.

- Wykapana Claire - szepnęłam.

- Chciała chyba powiedzieć, że Claire to wykapana Karen - sprostowała Andrea. W następnym wcieleniu, w tym, w którym był pierwszy sezon, pojawił się i łagodny z „naszą restauracją”, która nie ma licznych filii, zaprzysiężeni się wyłacznie z nieracjonalnymi, nierozsądnymi, słodkimi idiotkami, które nie będą mnie poprawiały.

- Dlaczego musi wyglądać jak Claire? - spytałam na głos. Andrea nic nie powiedziała, bojąc się zgadywać, o co mi chodzi. - Wiesz, co to znaczy, prawda?

Nie wiedziała.

Westchnęłam.

- Która z dziewczynek jest ulubienicą Roba? Claire, prawda? Sama to zauważyła.

Andrea najwyraźniej poczuła się osaczona. Uchwyciła zygawkowaty tok mojego myślenia i zobaczyła, dokąd prowadzi. Jak wariatka pokazała nagle palcem na niebo.

- Spójrz! Czy to nie Concorde?

Ponieważ to był easyjet w jaskrawym pomarańczowym kolorze, natychmiast zorientowałam się, że była to ze strony Andrei kiepska, choć pocziwa próba zmiany tematu.

Rzuciłam jej moje specjalne spojrzenie. Pomogło. Straciła rezon.

- Dobrze, dobrze. Claire jest ulubienicą Roba. A Phoebe jest twoją ulubienicą i w tym też nie ma żadnych ukrytych podtekstów.

Masz dobry kontakt z Phoebe, bo ona ci potrzebuje. To naturalne. Ja mam dobry kontakt z Isabelle. A kiedy pozostałe dziewczynki zaczną ci bardziej potrzebować, będziesz miała wobec nich podobne odczucia. A Rob traktuje Claire w specjalny sposób, bo...

- Bo wyglądasz dokładnie, jak jego była ona! - wykrzyknęłam triumfalnie. - No dobrze, ona, nie była ona, nim zdążyłam poprawić po raz setny.

Andrea podniosła ręce do góry.

- Nie miałam zamiaru niczego takiego mówić. Chciałam powiedzieć, zanim mi przerwała, że Rob lubi Claire za jej niezależność, charakter, pewność siebie. Zupełnie odwrotne cechy, niż ty lubisz u Phoebe. Każde dziecko jest inne i każde rozwija się w innym tempie. W ten sposób natura daje każdemu szansę, żeby w swoim czasie był czymś ulubionym. W tej chwili bliżej nam siebie, ale w końcu staniesz się indywidualnością i zaczniesz domagać twojej uwagi.

Nie zdążyłam zastanowić się nad tym, co ci powiedziała, gdy Karen zniknęła w restauracji.

- Szybko! - wrzasnęłam. - Na drugą stronę!

Złapałam Andreę za rękę i rzuciłam się na jezdnię, przez cztery pasy poruszających samochodów, ignorując klaksony i piski hamulców. Znalazłyśmy się po drugiej stronie (wciśnięte) akurat w porę, żeby dostrzec, że Karen zobaczyła Roba, który wystukiwał pałeczkami chlebowymi akompaniament do *In the Air Tonight* Phila Collinsa. Wiedziałam, bo Rob ma ograniczony zasób melodii, które wystukuje pałeczkami chlebowymi w Pizza Express. Widziałam je i słyszałam tyle razy, że mogłam rozpoznać melodię przez podwójne okno. Założyłam, że Karen tego nie potrafi! Kolejny punkt dla mnie.

Och! Zauważyłam. Uśmiechnęła się. Jaki to uśmiech? Nie „nasz”, chyba nie. Ale serdeczny. Co teraz zrobi? Wydaje mi się, że ją pocałuje. W policzek, w policzek - modliłam się w duchu. Pocałował ją w usta. Przelotnie. Ale mnie zabolalo. Przyglądał się z podziwem. Pod wiadomością wciśnięłam brzuch. Czuj... Czuj... Czuj, że Andrea szturcha mnie plecy.

- Co?! - krzyknęłam, odwracając się niechętnie, bo nie chciałam stracić ani sekundy z tego, co się działo w środku. Andrea była zaenowana. Przed nami stał facet w szluzowym uniformie Pizza Express.

- Bardzo panie przepraszam, ale jeśli nie wchodzi panie do środka, proszę odejść. Przeszkadzaj panie klientom.

Miałam właśnie nie wygłosić moje klasyczne zdanie: „Jeszcze nigdy nikt mnie tak nie obraził”, kiedy spostrzegłam, że Andrea intensywnie mi się przygląda i zdałam sobie sprawę, że wyglądamy jak psychicznie nie zrównoważone, bezdomne kobiety. Rzuciłam ostatecznie, pełne nadziei spojrzenie na Roba i Karen, którzy właśnie nie siedzieli przy stoliku. Zadowolona, że nie trzymaj się za rękę, wymamrotałam jakie przeprosiny, wzięłam Andreę za łokieć i pociągnęłam ją na drugą stronę ulicy.

Znów udało nam się wyjść z yciem. Przystanęłyśmy na chwilę, zestresowane całym tym wydarzeniem, i zebrałyśmy się przed udaniem się na stację metra. Obejrzałam się tylko raz. Andrea przyglądała mi się z troską.

- Wszystko w porządku, Lorno? Czujesz się lepiej, kiedy już zobaczyła?

Posłałam jej swój najlepszy uśmiech.

- Czuję się świetnie. Wszystko będzie dobrze - skłamałam.

Spokój, spokój, tylko spokój może mnie uratować. Myślę spokojnie, a oszukasz ciało, które uwierzy, że naprawdę jesteś spokojna. Jeszcze jedna dobra rada z repertuaru pism kobiecych, która okazała się kompletnie bezużyteczna. Owszem, pomogło przez pierwsze dwadzieścia minut, tyle, ile trwa podróż pociągami do Clapham Junction i przekonanie Andrei, że nie zrobi niczego głupiego, a raczej głupszego, bo całe to przedpołudnie było wystarczająco kretyńskie.

Faktycznie, gdy tylko odjechałyśmy z Victorii, zaczęłam planować następny etap leżactwa. Zamierzałam udać się na West End do jednego z tych specjalnych sklepów, w których można kupić kamery szpiegowskie, ale Andrea popsuła moje plany. Pewna, że moja spokojna twarz odzwierciedla równie spokojne wnętrza, zaczęłam normalną rozmowę.

- Co zrobisz na kolację?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem, jakie frytki albo makaron.

Jej zaskoczony wyraz twarzy trochę mnie zastanowił. O cholera! Kolacja! Zupełnie zapomniałam. Tylko spokojnie. Roześmiałam się z udawanym wesołością.

- Pardon, zamyliłam się. Pytała o kolację dla nas, a ja pomyślałam o dziewczynkach. Znasz mnie, ja zawsze myślę o dzieciach.

Zamknęła się na moment, a ja przeleciałam w myśli zawartość lodówki i zamra arki. Musiałam stworzyć coś imponującego dla sześciu osób, z których jedna jest profesjonalną kucharką, a druga zna na pamięć zawartość działu spożywczego Marksa i Spencera i rozpoznaje gotowe danie, nawet gdybym podała je na złotym półmisku i posypała ziołami.

Miałam poważny problem. Musiałam wymyślić menu na kolację. Musiałam pójść na zakupy. Musiałam spędzić całe popołudnie w kuchni. Musiałam być trzeźwa.

Andrea czekała na moją odpowiedź. To ona jest ekspertem od Marksa i Spencera i dlatego samodzielnie przygotowane dania o podobnym standardzie zawsze robiła na jej własną użyźnienie. Tak to jest w naszym kółku. Andrea zajmuje pozycję „niechlujnej niewolnicy drogich dań na wynos”, a Phillippa Jackson (albo matka chłopców, jak nadal ją określałam) panowała niepodzielnie ze swoimi talentami smakosza i całkowitą pogardą dla wszystkiego, co nie pochodziło z Toskanii. Mnie przypadła rola „pracowitej, choć nieudolnej odtwórczyni przepisów Delii Smith”. Nie prosiłam się o tę rolę. Po prostu wpadłam w złe towarzystwo w nieodpowiednim czasie.

W końcu podjęłam decyzję.

- Na przystawkę zrobię makaron, potem coś... z wołowiny i czekoladowych... niespodzianek.

Powtórzyłam to sobie w myśli parę razy, żeby nie zapomnieć, nim wrócę do domu.

- Mhm, dobrze się zapowiada. O której mamy przyjść?

- Może być o wpół do ósmej? Nie chcę zaczynać zbyt późno, bo być może będziemy musieli przedyskutować z Robem parę spraw.

- Posłuchaj, jeśli wolałabyś to odwołać, to jestem pewna, że Phillippa zrozumie.

- Nie ma problemu, naprawdę. Poza tym przygotowałam już jedzenie.

Wszystkie małe sprawy mają pewną sumę odłożoną na czarną godzinę. Nie zawahałam się przed uznaniem prośzonej kolacji za czarną godzinę i podjęłam z konta dwieście funtów. Pojechałam taksowką do delikatesów w Belgravii i kupiłam gotowe dania, które mniej więcej przypominały przystawkę z makaronu, coś z wołowiny i czekoladowych niespodzianek. Jedzenie kosztowało sto sześćdziesiąt

trzy funty, ale było mi wszystko jedno. Wyglądało fantastycznie. Szkoda, że musiałam wszystko podgrzać i przyprawić na nowo, bo inaczej nikt nie miałby w to wiarę, że to nie moja robota. Czekoladowe ciasto było posypane wyszukanymi wiórkami z białej czekolady, które musiałam zastąpić czymś podobnym własnego wyrobu.

To jednak znaczyło, że odzyskałam popołudnie. Przełożyłam jedzenie z kartonów do garnków i naczyń, żeby zachować pozory, kiedy Rob i dziewczynki wrócą do domu. A potem zrobiłam to, co zawsze robię, kiedy nie wiem albo nie chcę poradzić sobie z jakąś sytuacją. Poszłam do łazienki. Leżałam i rozmyślałam o moim życiu i najchętniej Karen. Miałam ochotę się rozplakać. Marzyłam o uczuciu oczyszczenia, które zazwyczaj ogarnia bohaterki amerykańskich miniseriów, opartych na powieściach Danielle Steel, po historycznych wybuchach.

Nic z tego. Nie umiem płakać. Po prostu zasnąłam.

5

Namo, jest wpół do siódmej.

Szept Phoebe przebił się przez mgłę w mojej głowie, a znaczenie jej słów dotarło do mnie dopiero po paru sekundach. Wykroczyłam z łazienki i rozejrzałam się wokół siebie wzrokiem.

- Nie obudziła mnie wczoraj, dlaczego? - zawałałam. Phoebe skurczyła się w sobie.

Wiedziałam, że dziewczynki co najmniej od godziny debatowały, której przypadnie paskudne zadanie obudzenia mnie. Padło na biedną Phoebe. Za karę, że jest moim ulubionym. Przez chwilę cieszyłam się pogodnym i jest jakaś kara za to, że jest siódmą córeczką mamusi i że pozostałe dziewczynki mogą z tego powodu odczuwać raczej wdzięczność niż niechęć. Podreperowałam moje samopoczucie jako matki i wróciłam do rzeczywistości.

Wpół do siódmej. Wpół do siódmej. Za godzinę przychodzi goście. Muszę posprzątać, zająć się jedzeniem, nakryć do stołu, wziąć prysznic i wyglądać tak, jakbym nad wszystkim panowała. Pocałowałam Phoebe i razem zeszłyśmy na dół.

- Przepraszam za te krzyki. Nie mogę uwierzyć, że tak długo spałam. Pamiłacie, że Jacksonowie i Millerowie przychodzą na kolację?

- Przepraszam, mam, wyleciało nam to z głowy. Gdyby my pami tały, na pewno bym ci wcze niej obudziła.

- Nie martw si . Jedzenie jest gotowe. Nic wielkiego si nie stało. - Kiedy spojrzalam na zegar w kuchni, co mnie tkn ło. - Tata jeszcze nie wrócił?

Phoebe pokr cila głow .

- Mo e wst pił po wino? - podsun ła.

Nie, to nie to. I tak byłby ju w domu. Kiedy Karen odeszła, postanowił, e nie b dzie przedłu ał godzin pracy i zawsze b dzie w domu przed szóst . Przymknął to córkom, wiedz c, e po odej - ciu matki potrzebuj poczucia bezpiecze stwa. Je li planował co po pracy, cho by tylko drobne zakupy, zawczasu nas o tym informował. Normalnie denerwowałabym si jego spó nieniem, ale musiałam przygotowa kolacj . Porzuciłam niespokojne my li, planuj c zło liwe i dowcipne komentarze, eby mu dogry i jedno - cze nie rozbawi , gdy wreszcie si zjawi.

Godzina min ła na szale czych przygotowaniach. Udało mi si nawet nakarmi dziewczynki i sprz tn po nich. No, dobrze, dałam im gotowe dania z makaronu i musiałam tylko umy cztery widelce, ale były zachwycone. Gotowe dania z makaronu w plastikowych pojemnikach były aktualnie na topie w ród ich rówie ników. Wi kszo rodziców nie uznawałajedzenia, które wymagało zalania gor c wod i które zawierało niemal wyl cznie składniki poprzedzone liter E. Matki nie chciały nawet słucha o czym podobnym. Na lito bosk przecie to nawet nie był organiczny makaron. Dlatego danie w plastiku uznano za kultowejedzenie na placach zabaw całego kraju.

O wpół do ósmej wszystkie dziewczynki były w swoich pokojach z komiksami (o ile półpornograficzne pisemka udaj ce lektur dla nastolatków mo na tak nazwa). Nalałam sobie d inu z tomkiem i relaksowałam si . A potem dotarło do mnie, e Roba wci nie ma. Sprawdziłam, czy nie zostawił wiadomo ci na automatycznej sekretarce. Potem zadzwoniłam najego komórki, ale była wyl czona. Nie mogłam si zdecydowa , czy si zło ci , czy denerwowa . Kiedy postanowiłam by w ciekła, zadzwonił dzwonek. Przyszli Phillipa i Joe, którzy s tak samo obsesyjnie punktualni, jak ja. Psy przywitały ich pierwsze, skacz c i zostawiaj c na ich drogich ubraniach mas sier ci.

Phillippa, jak zwykle, wygl dała jak spod igły: nieskazitelnie ubrana i uczesana. Na jej wysokiej i szczupłej sylwetce ubrania le-

aly tak doskonale, jak le tylko drogie ciuchy. Miała - jak ja to nazywam - fryzurę w szczych klas: naturalne blond włosy redniej długo ci, zawsze ułożone i bez lakieru. Miała także doskonale owal twarzy i cerę bez skazy. Zastanawiałam się, czy kształt jej kości policzkowych jest naturalny, czy to efekt doskonałego makijażu, ale chyba się tego nie dowiem. Nigdy nie widziałam jej bez pełnego makijażu. Podejrzewam, że gdybym wpadła do niej niezapowiedziana o szóstej rano, musiałabym poczekać, a ona się umaluje.

Joe nosił swoje pochodzenie niczym znak firmowy. Emanował niezależnie od cię, jak musieli w sobie rozwinąć czyżby, których posłano do szkoły z internatem w wieku czterech lat. Wiedziałam, że za tą przyjacielską fasadą coś się kryje, ale nie miałam pojęcia, jak się tam dostać. Joe nie zachęcał do bliższego poznania, a nasze pochodzenie było zbyt odmienne, żebyśmy mogli znaleźć wspólne tematy, które pomogłyby nam nawiązać bliższy kontakt.

Wyglądał jak mężczyzna wybrany z katalogu, żeby podkładał dym wzdłuż pasów do swojej sukienki. W sali, gdzie znajdowałyby się tysiące nieznajomych osób, w ciągu paru minut można byłoby poznać Phillippa i Joego. Nigdy nie widziałam tak doskonalego związku i czułam się trochę nieswojo, kiedy porównywałam go z moim niezbyt dopasowanym, choć szlachliwym nie-małym stwem.

Robią ją zawsze mieliśmy się, że w ich towarzystwie czujemy się trochę brudni i zaniedbani. (Zanim wczoraj stracili my poczucie humoru). Nigdy nie wybralibyśmy ich na przyjaciół, ale wspólny trud wychowywania dzieci odsunął w cień różnicę, podkreślając jedynie to, co nas łączy.

Teraz, oczywiście, byliśmy zaprzyjaźnieni. Okazali się ludźmi lojalnymi i serdecznymi, pomagając całej naszej rodzinie w przezwyciężeniu kłopotów w tych trudnych pierwszych latach. To wystarczyło, abym wybaczyła Phillippiej aktualne zamiłowanie do ubrań Country Casuals, jakie wybierają matrony i kobiety, które chcą wyglądać dojrzałe, choć się tak nie czują.

Ucałowaliśmy się serdecznie i z zadowoleniem uwolniłam ich od cięaru dwóch butelek dobrego szampana.

- Co słychać, Lorno? - spytał Joe. - Co nie pachnie - dodał. Był mężczyzną, która własnoręcznie robiła ciasto francuskie, ale zawsze chętnie chwalił moje nieudolne próby. Przypomniałam sobie po chwili, że jedzenie przygotował mistrz kucharski i że zapłaciłam za nie sto sześćdziesiąt trzy funty. Naprawdę świetnie

pachniało. Byłam bardzo dumna, je li nie z moich kulinarnych umiej tno ci, to z umiej tno ci wykazania si inicjatyw w trudnej sytuacji.

Phillippa i Joe przeszli do salonu. Przez te wszystkie lata sp - dzili my u siebie na tyle du o czasu, aby czu si swobodnie. Joe od razu podszedł do barku i wyj ł kieliszki do szampana.

- Czy mam nala , czy poczekamy na reszt ? - spytał.

- Nalej, skarbie - powiedziała Phillippa szorstko. Czy by si pokłócili przed wyj ciem? B d musiała j pó niej wypyta na osobno ci.

- A gdzie jest facet od psów? - spytał Joe, bawi c si z JR. Kili poło yła si na grzbiecie przed Phillipp i czekała, a ta pogłaszcz e j po brzuchu. Wzi łam od Joego kieliszek z szampanem i poci gn łam du y łyk.

-Zdrowie! Kto wie, gdzie jest Rob? W ka dym razie w jakiej czarnej dziurze pozbawionej wszelkich mo liwo ci porozumiewania si . - Zapadło niezr czne milczenie, a ja przybrałam ł ejszy ton: - Och, znacie Roba. Tkwi w jakim sklepie monopolowym i usiłuje delikatnie odczepi si od staruszki, która chciaaby wiedzie , jak oduczy psa od sikania listonoszowi na buty.

Nikogo nie przekonałam i przyspieszyli my tempo picia.

Znów zadzwonił dzwonek. Psy zerwały si i pop dziły do drzwi, jak zwykle nielojalne, jak zwykle szukaj ce lepszego przyjaciela i jak zwykle z nadziej e nast pny go b dzie miał w kieszeni cukierki. Przyszli Dan i Andrea, którzy mieli cukierki w kieszeni i psy zwariowały. Skakały z wyci gni tymij zykami, aby serdecznie wyliza swoich dobroczy ców.

Pomy łalam, e Dan wygl da na zm czonego. Zawsze był energiczny i pewny siebie, ale dzi wieczorem robił wra enie, jakby mu si nic nie chciało. Bardziej przypominał Patricka Moore'a ni Bruce'a Willisa. Có , wszyscy mamy gorsze dni. Andrea i Dan mogli wej do rodka dopiero po pi ciu minutach i dwóch paczkach cukierków. Joe i Phillippa ciepło si z nimi przywitani i dali im szampana. Poszłam do kuchni by zajrze dojedzenia i usłyszałam gło ny szept Joego (m czy ni nie potrafi szept), gdy dramatycznie tłumaczył, e Rob znikn ł, a ja jestem w ciekła. Po chwili do kuchni przyszła Andrea.

- Co si dzieje? Gdzie jest Rob?

Zamieszałam makaron nieco bardziej energicznie, ni zalecała instrukcja.

- Nie mam pojęcia.

- Nie sądzisz, że wciół jest z Karen?

Upuściłam ją i ona nie przewróciła na tył głowy, która, o dziwo, nie przyszła mi do głowy.

- Co to ma znaczyć? - spytałam, z trudem oddychając. - Co sugerujesz? Czy poszli razem do jakiegoś hotelu? Czy może razem uciekli?

- Uspokój się, Lorno. Niczego takiego nie sugerowałam. Tylko ci dziwi, bo na Robie zawsze można polegać ...

- A kto mówi, że nie można? Skąd wiesz, co się stało? Może miał wypadek?

Andrea uniosła rękę.

- Dobrze, dobrze, nie denerwuj się.

To była jedna z tych okazji, w których przydałaby mi się umiejętność płakania. Jednak zamiast rozczulić się nad sobą i oczekiwać pociechy, napiłam mi się na twarzy i nastroiłam się wojowniczo. Byłam uparta. I nie do lubienia.

Usłyszałam zgrzyt klucza w drzwiach. To był Rob. Andrea odetchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu.

Rob wszedł do domu, cały w ubranjach, z kwiatami. Pocałował mnie od niechcienia i pomachał mi przed nosem goździkami.

- Specjalna oferta na stacji benzynowej - oznajmił z dumą.

Mogłam go zabić na miejscu, ale mieliśmy gościć i jedzenie za sto sześćdziesiąt trzy funty, które należało skosztować i docenić. Musiałam zachować spokój.

- Gdzie były? - spytałam, starając się mówić normalnym tonem i przenosząc moje prawdziwe odczucia na nią, którą zaatakowałam wyrób z wołowiny. Niewinna potrawa za długo stała na ogniu i teraz naprawdę przypominała moją własną kreację.

- Nie dostała mojej wiadomości? - Rob był zaskoczony.

- Nie, nie dostałam twojej wiadomości, ponieważ nie miałam czego dostać.

- Nagrałem się na twojej komórce. Dzwoniłem do domu przez całe popołudnie, ale nikt nie odpowiadał, a nie włączyła sekretarki. Pomyślałem, że wyszła i zostawiłem wiadomość na twojej poczcie głosowej.

Nie chciałam mu mówić, że przespałam całe popołudnie i nie słyszałam dzwonka telefonu. Nie przyszło mi tego do głowy, żeby sprawdzić komórkę. Byłam skonfundowana. Nie łatwo jest pozbyć

si uczucia wi tego oburzenia, które na dobre zadomowiło si w naszej duszy.

Andrea poj ła to instynktownie i zainterweniowała.

- Najwa niejsze, e ju jeste ! Przynios ci kieliszek szampa-
na, zanim wszystko wypij .

Wyszła troch szybciej ni dyktuje poczucie taktu i wkrótce z sa-
lonu dobiegły nas przyciszone szepty.

Rob nie miał najmniejszego poj cia o dramacie, który od lun-
chu rozwijał si w mojej wyobra ni niczym spirala. Dla niego by-
łam t sam osob ze miesznymi włosami, któr zostawił rano
w domu. Chodził teraz po kuchni, próbował potraw, chwalił, mru-
czał co pod nosem o psach. Nie wiem dokładnie, co mówił, bo go
nie słuchałam.

- No to gdzie byle ? - zapytałam.

- Z Karen, mówiłem ci. Ten sos do makaronu jest zdumiewaj -
cy. Dlaczego go do tej pory nie robiła ?

- N i e zmieniaj tematu. Nie pytam o popołudnie, tylko o wie-
czór.

Rob starannie unikał mojego spojrzenia.

- Przecie mówi . Byłem z Karen. Zacz li my rozmawia ,
wiesz, jak to jest, kiedy ma si tyle spraw do omówienia z kim ,
kogo si nie widziało od lat.

- N i e , nie wiem - odparłam, nie ukrywaj c gniewu. - Nie roz-
mawiamy tutaj o „kim ”, lecz o twojej onie. Sp dziłe z ni całe
popołudnie. Nie wiem, jak to jest. Sk d mam wiedzie ? Mał e -
stwo jest nieznanym zjawiskiem w moim yciu. Wi c na czym po-
legało to omawianie?

- Zjedli my razem lunch, Lorno, to wszystko. Troch si przed-
lu ył. Wypili my za du o wina i potem pili my kaw i czekali my,
a wytrze wiejemy. Dzwoniłem, eby ci powiedzie , e wróc pó -
niej. Zapomniałem, e maj przyj go cie. Przepraszam. - Trzy-
mał mnie za r ce, na odległo , tak jak to zrobił z Karen w restau-
racji. Wyrwałam mu si gwałtownie wyrwałam r ce.

- To mnie nie dziwi, miałe inne sprawy na głowie. - powie-
działam troch za gło no. Zawsze wiem, kiedy podnosz głos, bo
Rob zaczyna wtedy mówi ciszej. Kontynuowałam, nie zwa aj c
na nic: - Co takiego miała do powiedzenia Karen, e zabrało jej to
całe popołudnie?

- Czy mo emy pomówi o tym pó niej, gdy wyjd go cie? -
spytał Rob.

- O, nie. Porozmawiamy teraz. Je li moja rodzina jest zagro ona, chc to wiedzie .

- Nie histeryzuj. Nic si nie dzieje. Dobrze. Krótko mówi c, Karen chciaaby nawi za kontakt z dziewczynkami. Oczywi cie, za nasz zgod .

- A je li si nie zgodzimy?

Rob milczał. Pokr ciałam głow .

- Rozumiem. Ju si zgodziłe . Bez konsultacji ze mn . No, tak, dlaczego wła ciwie miałyby to ze mn omawia ? To nie s moje dzieci.

- Porozmawiamy pó niej. Mamy go ci.

- Mam lepszy pomysł. Zadzwo do Karen i popro j , eby przyjechała i była gospodyn twojego przyj cia. W ko cu to jej dom. W papierach figuruje jako współwła cicielka. Jak mogli my zapomnie ? Nosi te twoje nazwisko, prawda? I zawsze twierdzi- le , e fantastycznie gotuje.

O nie. Jedn r k oparłam na biodrze, w drugiej dzier yłam drewnian ły k . Zmieniłam si w megier z serialu, z fluoryzuj - cymi srebrnymi włosami, wrzeszcz c na syna, młodocianego prze- st pc . W gospodyn domow , krzycz c w fartuchu w kwiaty na nieodpowiedzialnego m a. Rob nigdy nie wiedział, co w takiej chwili powiedzie . Sk d miałyby wiedzie , skoro nie ogl dał tele- wizji. Nie znał swojej roli.

Zirytowany zamkn ł na moment oczy. Wolal długie i spokojne okresy obra onego milczenia ni histeryczne wybuchy. Wszystko ukryte pod powierzchni - to ulubiony model ycia Roba.

- D a j spokój. Nie masz si czym martwi . Rozumiem, e jeste troch zła, ale nie musisz popada w przesad . Poza tym wydaje mi si , e co si przypala.

Na przystawk podałam grzanki z serem, jako *pain surprise*. Niespodziank było to, e podałam je zamiast makaronu. Makaron (za prawie trzydzie ci funtów) obrazil si za to, e najpierw go zignorowałam, a potem gwałtownie zaatakowałam i wszedł w sta- ły zwi zek z teflonowym rondlem. Pokroiłam grzanki na małe ka- wałki i posypałam pietruszk . Poniewa w salonie slycha było ka de słowo naszej kłótni, a tak e gło ne i dramatyczne wyrzuca- nie spalonego makaronu, nasi przyjaciele z napi ciem docenili moje zast pce danie.

- To jest pyszne, Lorno - powiedział Dan. Jako m Andrea, która kładła co na grzankach tylko wtedy, kiedy je przypaliła, prawdopodobnie mówił szczerze. - Musisz da Andrea przepis.

Tu posun ła si za daleko, nawet jak na siebie. Drgn ła lekko, co oznaczało, e Andrea kopn ła go pod stołem. Roz mieszyło mnie to. Po raz pierwszy, tego wieczoru chciało mi si ła .

- Kładziesz ser na grzance i wkładasz j do opiekacza. Andrea chyba maju ten przepis.

- Nie zauwa yłem - mrukn ła Dan. - Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio jedli my chleb z serem, który nie byłby sple niały.

Andrea zacisn ła usta.

- Wiesz, skarbie, zawsze mo esz sam pó j do tego du ego budynku, jak on si nazywa, ach, tak, Sainsbury's. To niewiarygodne, jak wszystko si ostatnio zmieniło. Do sklepów wpuszczaj ju facetów.

Dan z hałasem odło ył nó i widelec.

- A kiedy niby miałbym i na zakupy? Pracuj dwana cie godzin na dob .

- Supermarkety s teraz otwarte do dziesi tej wieczorem.

- Aha, wietnie, wobec tego dodam zakupy do moich codziennych zaj , dobrze? Bo chyba si nie doczekam, eby zrobiła zakupy, kiedy jestem w pracy. Jeste zbyt zaj ta. Ojej, zapomniałem... Co ty wła ciwie robisz przez cały dzie ? Poza tym, e chodzisz na drogie lunche z przyjaciółkami?

Na tym wła nie polega przyja . Nie musisz ukrywa przed innymi, e co ci si ostatnio w yciu nie układa. Tak jak kobieta dochodzi w ka dym zwi zku do etapu, kiedy musi pokaza si partnerowi bez makija u, tak samo przyjaciele w ko cu przestaj udawa , e ich mał e stwojestjedynym mał e stwem na wiecie wolnym od problemów.

Nigdy nie rozumiałam Dana. Andrea i ja jeste my sobie tak bliskie, e w gruncie rzeczy nie musimy rozmawia o sprawach nieistotnych, co dla niej oznacza brakjakichkolwiek rozmów o Danie. Zawsze pytam, jak mu idzie, a ona odpowiada co w rodzaju: „dobrze, jak zwykle, wiesz, jaki jest Dan”, i tak dalej. A ja nie wiem, jaki jest Dan. Kiedy si spotykamy wszyscy razem, wpytu j go i dostaj solidne fragmenty informacji, którymi wypełniam cie , jakim wci jest dla mnie.

Wiem, e wychował si w blokach kwaterunkowych i chodził do pa stwowych szkół, i e ma z tego powodu kompleksy. Zawsze

artobliwie napada na Joego (cho nikt si nigdy nie mieje), wy -
miewaj c si z tego, e chodzil do szkoły z internatem i wytykaj c
mu fundusz powierniczy, który ulatwil mu yciowy start. Wszyscy
zdajemy sobie spraw ze skrywanej zazdro ci i niech ci.

Jednak wi ksz tragedi Dana jest to, e nigdy naprawd nie
nale al do klasy robotniczej, z całym jej presti em, jakim cieszy si
ostatnio w tak zwanym bezklasowym społecze stwie. Jego rodzice
z trudem doci gn li rodzin do granicy z klas redni , cho nigdy
tej granicy nie przekroczyli. Jego ojciec był kierowc taksówki, a mat-
ka kierowniczk sklepu z butami. Mieszkali wprawdzie w mieszka-
niu kwaterunkowym, zawsze jednak powodziło im si całkiem nie-
le i mieli do pieni dzy, eby co roku wyje d a na dwa tygodnie
na wczasy z drogim biurem podró y. Dan był przera ony, gdy jego
rodzice zacz li wyje d a za granic . Stracił wyra ne okre lenie swo-
jego pochodzenia. Jego rodzicom nie przyszło nawet do głowy, eby
nauczy go mówi z akcentem z okolic Newcastle, dzi ki czemu
móglby uchodzi za prawdziwego przedstawiciela klasy robotniczej.
W Sidcup ludzie nie mieli zauwa alnego akcentu. Czego mo na si
spodziewa po kim , kto mieszkał blisko Blackwell Tunnel?

Z drugiej strony Dan był zdolnym architektem, dobrym ojcem
i kiedy do nas przychodził, zawsze wszystko zjadał, co nie było
takie oczywiste, znaj c moje umiej tno ci kulinarne. Miał ency-
klopedyczn pami , co gwarantowało mu zwyci stwo, gdy grali-
my w Trivial Pursuit, chocia ja lepiej znam histori programów
telewizyjnych od 1963 roku do dzisiaj. Potrafił te zrobi t sztuczk
3-2-1 palcami, jak kiedy pokazywał Ted Rodgers. Andrea mówi-
ła, e tym j zdobył. Moje dziewczynki bardzo Dana lubiły.

Je li wi c ostatnio Dan i Andrea cz ciej si klócili, starałam
si nie zwraca na to uwagi. Byli razem od czasów studenckich
i mo e tak bardzo wierzyli w stabilno swojego zwi zku, e nie
musieli dłu ej nad ni pracowa . Szkoda, e ja nie miałam poczu-
cia takiej stabilno ci.

Rob postanowił interweniowa , eby nie dopu ci do r koczy-
nów. Usiłował pospiesznie znale jaki bezpieczny i niekontro-
wersyjny temat.

- Co u ciebie w pracy, Joe?

Phillippa i Joe spojrzeli na siebie. Kiepskie pytanie, Rob - po-
my lałam. Joe odchrz kn ł nerwowo.

- No, w porz dku. Cho nienadzwyczajnie, szczerze mówi c.
Wiesz, jak to jest. Ostatnio wszyscy zaciskaj pasa.

Phillippa rzuciła mu mordercze spojrzenie.

- Nie jest tak źle, nie przesadzaj. Poza tym wszystkie drobne problemy, jakie mamy, są z twojej winy. Nie chcesz domagać się zapłaty od klientów. Jesteś zbyt wyrozumiała. Zbyt miłkka. Nic dziwnego, że kiedy przychodzi do płacenia rachunków, jesteście my u naszych klientów na szarym końcu. Chyba jesteście jednym biznesmem, który zaprasza klientów na lunch, aby ich poprosić, aby wy wiadczyli nam tę przysługę i zapłacili rachunek sprzed pół roku.

- Nasza firma jest nowa, Phillippo i dobra wola bardzo się liczy. Nie możemy stawiać pod ciężar klientów, kiedy nam zaufali.

- Zaufanie nie ma z tym nic wspólnego. Przyszli, bo oferowaliśmy im warunki, na jakie tylko głupiec by się nie zgodził. Beznadziejne warunki. Trzy miesiące na zapłacenie rachunku. Pięćdziesiąt procentowe upusty. Nie mówię o wystawnych obiadach i kolacjach. A teraz za to płacimy.

- Daj mi trochę czasu. Pierwszy rok w nowej, małej firmie zawsze jest trudny. Niedługo wszystko się ułoży. Cieszymy się dużym zainteresowaniem. Telefon dzwoni bez przerwy.

- Dzwoni nasi wierzyciele, skarbie. Zapomniałaś, że to ja odbieram telefony, bo nie możemy sobie pozwolić na recepcjonistkę.

Joe pomasaował palcami skronie. Wiedziała dokładnie, co czuje.

- Kochanie, omówili my to wszystko, nim założyli my firmę. Ustalili my warunki. Uzgodniliśmy, że na jakiś czas zajmiesz się stroną biurową dopóki nie zaczniemy osiągać zysków. Sama mówiła, że wolisz zostać w domu i zajmiesz się chłopcami.

Współczułam Phil. Nie ma chyba nic gorszego niż rzucenie przypadkowej uwagi, która staje się stwierdzeniem obowiązującym na resztę życia. Jeśli kobieta mówi, że chciałaby mieć dziecko, to nie znaczy, że nie może narzekać, gdy już je ma. Dlaczego inni tego nie rozumieją?

Phillippa całkowicie zignorowała rozszedną wypowiedź Joego.

- Co za fantastyczne partnerstwo oparte na wiedzy i umiejętnościach. Ja skończyłam studia, ale ty jesteś członkiem klubu golfowego i dlatego ja siedzisz w biurze, aby ty mógł odgrywać przysługę Billa Gatesa.

Wychyliła kieliszek i natychmiast znów go napełniła. Nalewała za dużo i szampan rozlał się na podłogę. Psy rzuciły się, aby go wylizać. Przeważnie na podłogę trafiały dietetyczna cola i okruchy chipsów, więc dobry szampan i kawałki sera były prawdziwym luksusem.

Zapadła cisza. Uznałam, że to najlepsza pora, aby podać danie główne. Wszyscy zareagowali okrzykiem podziwu na widok czegoś z wołowiny. Ja też tak zareagowałam, dopóki nie musiałam wrócić z półmiskiem do kuchni i nałożyć dania na talerze. Na półmisku wyglądało znakomicie, kiedy jednak rozłożyłam je na sześciu dużych talerzach, kawałeczki potrawki uformowały się w małe kłębki wysepki po rodku, w ten sposób nie sięgały brzegów. Kupiłam danie na sześć osób, ale prawdopodobnie mistrz kuchni nie był normalnym człowiekiem, który wołałby się najeśnik, a nie tylko podrażnił apetyt. W dodatku przy podgrzewaniu wyparowała czarna sosu. Nie przygotowałam żadnych jarzyn, bo potrawka miała być samodzielnym daniem. Starannie nałożyłam na talerze po trzy kawałeczki wołowiny wielkości winogron, dwa plasterki marchewki i relatywnie spore cztery kawałeczki kartofla. Próbowałam dekoracyjnie zaaranżować jarzyny, ale talerze nadal były puste.

Pogrzebałam w szafce, przeklinając się w duchu za zignorowanie artykułu w „New Woman” o tych paru istotnych składnikach, które powinno się zawsze mieć pod ręką, aby stworzyć w pięć minut bankiet na sto osób. Nie miałam ryżu ani makaronu. Zakupy robili my w sobotę. Jutro miałam tylko gotowe danie z makaronu w plastikowych pojemnikach.

- Ooo! - powtórzyli. - Co to jest?

- Potrawka z wołowiny i makaron... a la Florentine.

Phillippa z zainteresowaniem obejrzała makaron.

- Wydaje mi się, że w twoim przepisie pomyłono nazwy. „Florentine” oznacza, że danie jest ze szpinakiem, a ja tu żadnego szpinaku nie widzę. Chyba, że te zielone kawałeczki... Co to jest, Lorno? Nigdy nie widziałam ziół w takim kolorze.

- To są specjalne obsuszane nasiona ziela, które kupuję w małych rodzinnych delikatesach w Soho. Mają tam wyłącznie wywno importowane z Florencji. Dlatego to danie nazywa się a la Florentine.

To jej wystarczyło. Sama byłam pod wrażeniem tego kłamstwa. Czasem coś mi się naprawdę udaje.

Wołowina była pyszna, choć przydałoby się jeszcze z dziesięć kawałków na osobę. Phillippa, pod wrażeniem mojego kulinarnego wynalazku, zapomniała o kłótni z Joem. Co jakiś czas marszczyła brwi i wiedziałam, że przeuwa jakiś wysuszony, podkolorowany kawałeczek. W tym momencie zadawałam jej skomplikowane pytanie na temat gotowania. Musiała przelknąć, aby mi odpowiedzieć,

cho miała ochotę raczej wypluła to dyskretnie na serwetkę i przeanalizowała. Jak już mówiłam, czasem coś mi się udaje.

Jako gospodyni powinnam wyprowadzić rozmowę z burzliwych fal na spokojne wody. Zważywszy na spicie z miłą wszystkim trzema parami, nie było to łatwe. Temat pracy odpadał. Życie rodzinne też. Miałam właśnie zacząć rozmowę na stary sprawdzony temat - dzieci - gdy cisza przerwał Dan. Kiedy mój przyznał, który trochę za dużo wypił, otwiera usta na przyjacielu, może na pewno, może albo powie coś, co nie interesuje połowę pozostałych gości, albo poruszy temat tabu. Dan wybrał to drugie. Gdyby tylko zechciał przedyskutować najnowszy przypadek faulu z meczu Arsenalu, wszyscy mielibyśmy o wiele bardziej udany wieczór.

- Jak ci się udało lunch, Rob?

Andrei nie chciało się nawet kopnąć go pod stołem. To by już nic nie pomogło. Spojrzenia, jakie rzucili mi z Robem wystarczały za wszystko. Trzeba przyznać, że Rob się znalazł.

- Udało - odparł.

To była dobra odpowiedź. Nie bzdura jej mogła wykorzystać przeciw niemu póki nie, kiedy znajdzie się na ławie oskarżonych.

Zapadło niezręczne milczenie. Jedyne deser mógł rozładować sytuację. Zaczęłam zbierać talerze, ale Dan nie zrezygnował.

- Gdzie się umówiliście?

- Zamknij się - zaproponowała Andrea.

- Tylko pytam. Nie ma sensu udawać, że nic się nie dzieje. Wszyscy wiemy, że Rob spotkał się z Karen. I nie rozumiem, dlaczego nie mogła o to zapytać. Założyła się, że gdyby nas tu nie było, kobiety nie rozmawiałyby o niczym innym. Poza tym, nie wiem, czy pamiętasz, ale ja też znałem Karen. I jestem naprawdę zainteresowany, jak jej się udało.

Rob westchnął.

- Poszliśmy do włoskiej restauracji przy Victorii. Nic specjalnego...

Aha! - pomyślałam. Nie powiedział: „Do Pizza Express”, tylko do: „włoskiej restauracji”. To znaczy, że doskonale wie, i wybór restauracji sprawiłby mi przykrość. To znaczy, że jego wybór miał swój wymowę. To znaczy, że słusznie się obraziłam. Co za straszna szkoda, że nie bzdura mogła rzucić mu tego pokaźnie w twarz, nie zdradzając ci, skąd wiem, gdzie się spotkali.

- Kiedy się tam spotykaliście, gdy Karen pracowała w pobliskim. To jedyne miejsce, które mi przyszło do głowy, do którego mogłyby trafić po tylu latach.

O Bo e! Wiadomo co to znaczy, prawda? Pizza Express nigdy naprawd nie była „nasz ” restauracj . To była restauracja Karen i Roba. Wprowadził mnie do „ich” restauracji. Czy to lepiej, czy gorzej ni umawianie si z ni w „naszej” restauracji? Gadanie Roba przeszkadzało mi si nad tym porz dnie zastanowi .

- Odpowiadaj c na twoje drugie pytanie, informuj ci , e Karen ma si wietnie. Przesyła wam wszystkim pozdrowienia.

- To miło z jej strony - powiedział Joe. Nie s dz , aby mówił to ironicznie, a przez to jego uwaga była jeszcze bardziej irytuj ca.

Roba uwaga Joego zach ciła do dalszych wynurze .

- Podobno wyrobiła sobie renom w Stanach. Jest psychologiem dzieci cym. Ma du praktyk , pisze artykuły, nawet wyst - puje w telewizji. - Mówi c to, spojrział na mnie. Nie wiem, jakiej reakcji oczekiwał. Czy spodziewał si , e zawołam: To cudownie! Twoja prawdziwa ona, która ci zostawiła, wyst puje w telewizji, a twoja aktualna nie- ona uwielbia ogl da telewizj ! Fantastycznie! Zapro myj na kolacj ! Mamy tyle wspólnego. Wszyscy zostaniemy przyjaciółmi.

Z pomoc przyszła mi Phillippa.

- To pyszne - powiedziała. - Zrzurowała ycie swoim czterem córkom, a potem została specjalistk od dzieci na drugim ko cu wiata. Ciekawa jestem, co radzi dzieciom porzuconym przez matki.

Podzi kowałam jej w duchu.

- Nie chc by niegrzeczny - przerwał jej Rob - ale nie znasz wszystkich faktów, Phillippo. Dzi po raz pierwszy rozmawiali my z Karen o tym, co si zdarzyło dziesi lat temu. Z perspektywy czasu wszystko ma wi cej sensu. Wydaje mi si , e wreszcie zrozumiałem, dlaczego zrobiła to, co zrobiła. Mam wra enie, e mog jej nawet wybaczy , cho gorycz jeszcze przez pewien czas pozostanie. Musimy omówi wiele spraw. W ka dym razie najwa niejsze teraz jest to, eby dziewczynki jej wybaczyły. My l , e tak b dzie najlepiej dla wszystkich.

- Co komu wybaczy , tato?

To była Jude. Gapili my si na ni z głupawymi u miechami.

- Co ty tu robisz, skarbie? le si czujesz? Co si stało? - spytałam, podchodz c do niej.

- Co komu wybaczy , tato?

Rob chrz kn ł.

- Porozmawiamy jutro, skarbie.

- Ja chc rozmawia teraz. Wszystko slyszalam. To ona, prawda? O niej mowile ? O mamie. - To slowo uderzylo mnie prosto w oł dek. - Powiedz mi! - za dala Jude dr cym glosem. - Czy to mama? Wrócila?

Milczenie Roba trwało wieki.

- T a k , skarbie. Nie...

Jude nie dała mu sko czy . Odwróciła si i krzykn ła na gór :

- A l i ! To mama! Wrócila!

W ci gu paru minut wszystkie dziewczynki byly na dole, ka - da zaszokowana na swój sposób. Ali i Jude obj ły si i plakaly. Claire wyrzucała z siebie pytania, których w tym hałasie nie było slycha . Phoebe stała nieruchomo, spogl daj c to na Roba, to na mnie, nie chc c adnych pyta ani odpowiedzi. Dziewczyn torturowaly fizyczne zmiany zwi zane z dojrzewaniem. Nie chciala wi cej problemów. Marzyła, aby w jej yciu nic si nie zmienilo. Potrzebowala silnych korzeni. Rozumialam j bo czulam to samo.

- Chyba ju pójdziemy. - Joe i Phillipa stali zmieszani koło drzwi. - Dzi kujemy za cudowny wieczór - powiedzial entuzjastycznie Joe.

- Nie gadaj glupot - warkn ła Phillipa.

- My te musimy ju i - rzucila Andrea. Pocalowala mnie i szepn ła: - Zadzwni jutro.

- Przesta szepta - zwrócił jej uwag Dan. - Nie znosz tego. Wszyscy wiemy, co jej powiedziala i równie dobrze mo esz to powiedzie na głos.

- Nie wiem, czy zauwaly e nale y bra pod uwag tak e uczucia innych. - Andrea oczami wskazala na dziewczynki, które - im bardziej Rob staral si je uspokoit - tym bardziej byly zdenrowowane.

Dan i Andrea wyszli, klóc c si równie gło no i za arcie, jak Joe i Phillipa. Zamkn łam za nimi drzwi i nagle przypomniałam sobie o spektakularnym, czekoladowym deserze. Kosztowal prawie czterdzie ci dwa funty i stanowil drogie zako czenie straszne-go dnia. Weszłam do kuchni, wzi łam ły k i siorbic gło no, zjadłam cale to, kunsztowne dzieło. Stukalam ły k o talerz i staralam si zagluszy hałasy z salonu.

Co za przyj cie!

Następnego dnia, o ósmej rano, z największym trudem zesłałam na dół w poszukiwaniu alka-seltzer. Czyj to był pomysł, żeby trzymać tabletki w kuchni, a nie przy łóżku? Nie pamiętałam, a więc założyłam, że wymyślił to Rob i dodałam to do listy jego przewinień, którą skompilowałam podczas bezsennej nocy.

W kuchni była tylko Jude, która jadła płatki. Moja pierwsza myśl: O, nie, czy byś mogła najpierw wziąć alka-seltzer? Druga myśl: O, nie, w sobotę dziewczynki nigdy nie wstają przed południem. Normalnie wszyscy leżą dłużej w łóżkach i tylko wpadają do kuchni po jakiś przegryzek. Nie minęło nawet czterdzieści osiem godzin od listu Karen, a już zwyczaje i dziwactwa, które określają nasz rodzinny, zaczęły się zmieniać.

Jude czytała dowcipy na opakowaniu płatków. Ponieważ czytała nam je na głos codziennie od tygodnia, zrozumiałam, że nie chce ze mną rozmawiać. Nie musi się nosić dziecka w brzuchu przez dziewięć miesięcy, żeby wiedzieć o takich rzeczach - pomyślałam z goryczą. Zdałam sobie sprawę, że tabletki w sam por, żeby powstrzymać mdłoć przed zmianami w coś bardziej widocznego.

Orzeźwiona, a raczej ożywiona, usiadłam przy stole. Co powiesz? Najlepiej coś neutralnego.

- Gdzie jest Ali?

Kiepskie pytanie. Jude spojrzała na mnie w ciekłość.

- Dlaczego zawsze to robisz?

- Co robi? - spytałam z westchnieniem.

- Dlaczego zawsze mnie pytasz, gdzie jest Ali? Nigdy nie pytasz Phoebe, gdzie jest Claire. Ponieważ jesteście myślnymi bliźniaczkami uważasz, że mamy być nierozłączne.

- Wiem, że czasami spędzacie razem - wyjątkowo.

- Nie mamy wyboru. Mamy wspólny pokój. A pokój mamy wspólny dlatego, że jesteście myślnymi bliźniaczkami, więc wydaje ci się, że nie chciałybyście dzielić pokoju z innymi siostrami.

- O ile dobrze pamiętam, chciałyście mieć wspólny pokój z Ali. Jeśli nie jesteście z tego zadowolona, powinnaś nam była o tym powiedzieć.

- Ja też pamiętam i nie mówię, że nie chcę być razem z Ali, tylko mam do tego, że wszyscy tak uważają. I mam do tego, że mówisz na nas „bliźniaczki”, zamiast Ali i Jude.

- Same siebie tak nazywacie. My lałam, a chcecie by okre-
lane w ten sposób.

- Chc . Czasem jednak nie chc , a ty powinna wiedzie , kie-
dy chc , a kiedy nie chc , a w tej chwili nie chc .

Nie potrafiłam nad y za tokiem my lenia nastolatka, nawet
gdy byłam u szczytu swych mo liwo ci intelektualnych. W tej chwili,
maj c kaca, najch tniej dałabym jej klapsa i wróciła do ló ka.
Spróbowałam oddechów relaksacyjnych, które pokazywała ostat-
nio siostra Hathaway w powtórcie *Ostrego dy uru*, kiedy Doug Ross
zdradzał j z jak beznadziejn dziwk . Pomogły, co zadaje kłam
teoriom tych dziwaków, którzy twierdz e telewizja popularna
nie ma adnych warto ci edukacyjnych.

Szcz cie, e koncentrowałam si na oddechach, bo to ustrzeg-
ło mnie przed panik , kiedy Jude zadała pytanie, jakie najwyra -
niej dusiła w sobie od wczoraj.

- Czy mama wróciła na dobre?

Nie musiałam si wcale zastanawia , bo my lałam nad tym i kłó-
ciłam si z Robem przez pół nocy. Ja mogłabym kłóci si do rana,
ale Rob zasnął. Nienawidz tego. Nawet gdy jak jest bardzo spi ty
i zdenerwowany, potrafi w jednej chwili zasnąć kamiennym snem.
Nie pomagaj gło ne westchnienia i sykanie do ucha. To, oczywi -
cie, nakr ca mnie jeszcze bardziej i o spaniu nie ma mowy.

Zmusiłam go, by powtórzył mi wszystko, co mówiła Karen.
Teraz aluj .

- Powinna była j widzie , Lorno - powiedział. - Była załamana.

Nie wygl dała na załaman , gdy tanecznym krokiem wchodziła
do Pizza Express. „Ich" Pizza Express. Była bardzo z siebie za-
dowolona.

- Płakała. Oboje płakali my - powiedział od niechcienia.

Mo e naprawd nie przyszło mu do głowy, e wezm to jako
aluzj do siebie. Cz sto miał si z tego, e nie umiem płaka , na-
wet na filmach, na których płacz nawet po rednicy mieszkaniowi.
Uwa a to za moj wewn trzn sił , jedn z cech mojego charakte-
ru, któr podobno podziwiał. Ja uwa am to za emocjonalne zaparcie,
ale nie przechwalam si moimi słabo ciami, chyba e mam
w tym jaki cel. Teraz szalenie si rozczulił nad wra liwo ci Ka-
ren. Owszem, podziwiał moj sił - z daleka. Ale nie chciał mnie
wcale pociesza ani przytula . Ja nie doprowadzałam go do łez.

Mogłam zgadn , e Karen b dzie płakała. Ale Rob? Uwa a-
łam, e jest taki jak ja: zamkni ty w sobie, cywilizowany, typowy

Anglik. Nawet na pocztku, gdy był w szoku po odejciu Karen, przyjmował wszystko ze spokojną rezygnacją. Chaos i niepokój, jakie na pewno odczuwał, podporządkował temu, aby być silnym ojcem dla dziewczynek. Po kolejnym wyczerpującym dniu po prostu przytulali się do siebie i nieistotne w danej chwili komplikacje zostawiali na boku. Pominęli wiele rytuałów wczesnej znajomości i od razu przeszli do etapu wspólnego codziennego życia.

Wydaje się, że omyłkowo wzięłam przedwczesnie intymnie za związek dusz. Myślałam, że nie musimy mówić o pewnych rzeczach, bo rozumiemy się bez słów. Może Rob przez cały czas czekał, a pozwól mu zapłakać? O Boże!

Teraz nie płakał. Myślałam, że był gdzieś indziej. Z niego.

- Wreszcie powiedzieli mi o wszystkim. Wiedziałem, że przeżyła załamanie nerwowe, ale nie miałem pojęcia, że było ono bezpodstawnie związane z depresją poporodową po urodzeniu bliźniaczek.

Ja miałam. To było oczywiste, ale nie odezwałam się.

- Do pewnego stopnia to ja zawiniłam. Usiłowałam mi przekazać, jak się czuje, że nie daje sobie rady, że wpada w czarny dziur, ale ja mówiłam jej, żeby wzięła się w garść i zapewniałam, że to tylko zmęczenie, podobnie jak po urodzeniu Phoebe i Claire. Przynosiłam jej kwiaty i czekoladki, mówiłam, że ją kocham.

Nie chciałam tego słuchać. Znałam tę historię z opowieści Andrei i Phillipy. One tak się poczuwały do winy. Były za bardzo zajęte własnymi dziećmi, zmęczone i też w lekkiej depresji, żeby zorientować się, że Karen naprawdę jest poważnie chora. Rob pytał ją o radę, bo czuł, że tym razem w jej umyśle załgał się coś innego, ciemniejszego, a one mówiły mu, żeby się nie przejmował. Trzeba przyznać, że nigdy nie miał o to do nich pretensji.

- Odeszła, ponieważ bała się, że jeżeli zostanie choćby na sekundę dłużej, zrobi im krzywdę.

- Wiem o tym, Rob. To musiało być dla niej okropne. Ale wyzdrowiała. Dlaczego nie wróciła?

- Polepszyło się jej, lecz sama nie czuła się lepiej. Wstydziła się. Miała wrażliwość, że nie nadaje się na matkę, skoro nie potrafi wziąć się w garść i radzi sobie tak, jak inne kobiety. Kiedy wreszcie nas opuściła, pogłębiło to jej uczucie klęski. Zawsze się zastanawiała, czy ponownie zrobiłaby to samo, gdyby miała jak wrodzoną słabość uniemożliwiającą bycie normalną matką. Nie chciała

ryzykowa . A pó niej dowiedziała si o tobie i o tym, e dziewczynki dochodz do siebie. Nie wróciła ze wzgl du na nie.

W jego głosie słyszałam podziw, współczucie i... Czy by ład powracaj cej miło ci?

Przestałam panowa nad sob .

- Zastanów si , co ty mówisz! Sprawiała, e traktujesz j jak ofiar . Zupełnie zapomniale , co zrobiła tobie i własnym dzieciom?!

- Wcale nie zapomniałem. Ale czy s dzisz, e nie cierpiała? Musiała y z dała od córek, których nigdy nie przestała kocha . Musiała zaakceptowa to, e wychowuje je inna kobieta, e dziewczynki ju nie kochaj i nie potrzebuj swej rodzonej matki. Od czasu do czasu dostawała tylko ich zdj cia.

- Wła nie o to mi chodzi! Jak mogła y po drugiej stronie globu, je li tak jej na nich zale ało? Mogła odgrywa cierpi c ofiar w Londynie. Mogła trzyma si na dystans i widywa czasem dziewczynki bez ich wiedzy. - Rozp dzałam si coraz bardziej. - Mogła chowa si za drzewami i obserwowa je na placu zabaw. Mogła w przebraniu zakrada si na szkolne przedstawienia. Mogła ukrywa si w bramach i obserwowa je, gdy wracaj ze szkoły.

- Ty by tak robiła? - spytał zaszokowany Rob.

- Tak, je li nie byłoby innego sposobu, aby je zobaczyć .

- N i e ka dy jest tak podst pny jak ty. - Dzi kuj . - Gdyby Karen nawet została w Londynie, to wyobra sz sobie, jak by cierpiała, widuj c dziewczynki z daleka i nie mog c ich u ciska , nie mog c z nimi porozmawia , obserwowa , jak si rozwijaj ?

Owszem, doskonale mog to sobie wyobrazi . Odk d Karen wtargn ła w nasze ycie, wła ciwie nie my łałam o niczym innym. Nie mogłam tego znie . Ale nie powiedziałam tego na głos. I nie płakałam, chocia miałam na to ochot . Nie. Weszłam na drog prawdziwej samozagłady.

- Przykro mi, Rob. Rozumiem, e chcesz wybaczy Karen, bo w ten sposób zamykasz wiele spraw, którymi si dr czyłe , odk d was porzuciła. I wiem, e kiedy musieliby my przyj do wiadomo ci fakt, e dziewczynki zechc zobaczyć matk . Ale reszta? Karen robi z siebie lepsz matk , poniewa nie chciała wróci ? Ja tego nie kupuj . I nie kupiłaby adna inna matka na moim miejscu.

- wietnie. Znów odwołujesz si do kobieco ci. Nie rozumiem, bo jestem m czyzn . Mo e jestem m czyzn ale jestem tak e ojcem, a ty mo e jeste kobiet lecz nie...

Zorientował się, że posunął się za daleko. Dokończyłam w myśli to gorzkie stwierdzenie. Wyszłam do łazienki, żeby się uspokoić. Kiedy wróciłam do sypialni, Robju spał.

Dziękuję ci temu, nie zaczęłam rozmawiać o rozwodzie i nie pytałam go, czy pocucie kliski Karen jako matki rozciąga się także na rolę.

Czy mama wróciła na stałe, Jude? Może się założy.

- Nie wiem, skarbie. Przekonamy się. Będzie chciała z wami porozmawiać i wyjaśnić różne rzeczy.

- Dlaczego nas zostawiła? - przerwała mi.

- Będzie chciała, a potem zdecydowała, czego chcecie.

- Nienawidzi jej i nigdy nie chce jej widzieć - powiedziała z męczącym głosem, jakby uszło z niej całe powietrze.

- Tak ci się teraz wydaje, ale...

- Nie i ci mnie to nie obchodzi. Ja się z nią na pewno nie zobaczę. Ali tego nie.

- Co ci powiem. Umówmy się, że zobaczysz się z nią raz, wysłuchasz, co ma do powiedzenia i wtedy, jeśli nadal nie będziesz chciała się z nią widywać, nie będziemy ci do tego zmuszać.

Nie wierzyłam własnym uszom. Namawiałam Jude, aby zobaczyła się z kobietą, która trzymała w kochanych dłoniach przyszłość nas wszystkich.

Jude zastanawiała się przez moment.

- I potem już nigdy nie będzie musiała się z nią widzieć?

- Tak się umawiamy.

- Ostrzegam cię; nigdy nie przestaniesz jej nienawidzić. I nie będzie się z nią spotykała. Jedna z nas nie będzie.

- Dobrze.

- To kiedy musimy się z nią zobaczyć?

Zajrzałam do lodówki, udając, że jestem zaaferowana przygotowywaniem listy zakupów.

- Jutro u dziadków M. I tak wybierali my się do nich na lunch. Karen, twoja mama, też tam będzie.

- To mieszne, zawsze zapominam, że babcia M. jest mamą mamy.

Ja nigdy nie zapominam.

- Może nie będzie tak źle, jak będziemy wszyscy razem.

- Mnie tam nie będzie.

- Dlaczego?

Poniewa Rob uznał, e tak b dzie lepiej.

- Pomy leli my z tat , e tak b dzie lepiej. Nie chcemy stwara niezr cznej sytuacji.

- Chc , eby tam była, mamó. - Odchrz kn ła i obie udawały my, e Jude nie walczy ze łzami. Poglaskałam j po głowie, poprawiaj c przedziałek. Wiedziałam, e nie chce, by j przytuli . Jude i ja tak ju miały my.

- Wszystko b dzie dobrze, skarbie. Nic si nie zmieni. Przepuszczalnie poczujesz si lepiej, gdy zobaczysz si z mam . Jestem pewna, e masz jej wiele do powiedzenia.

- Akurat - prychn ła.

Pogratulowałam sobie w duchu dojrzało ci i altruistycznego opanowania. Jude wzi ła ły k , zabieraj c si z powrotem do rozmi kłych płatków.

- Mamó?

- Tak, skarbie?

- Czy mog mie kolczyk w nosie?

Ju miałam powiedzie : „Zapytaj rodzon matk , kiedy si z ni zobaczysz" (co wcale nie było mieszne, cho mnie, w moim obecnym stanie, mieszło), gdy uratował mnie telefon.

Phillippa.

- Cze , to ja. Chciałam podzi kowa za interesuj cy wieczór.

- Cz y słysz w twoim głosie ironi czy bezwstydnie sadystyczn rado z cudzego nieszcz cia?

Roze miała si . To drugie.

- Przepraszam, wiem, e to naprawd niejest mieszne. Szczerze mówi c, był to pewien szok. Nawet nie wiedzieli my, e Karen pojawiła si na scenie, dopóki Andrea nie powiedziała nam wczoraj wieczorem.

W jej głosie zabrzmiał ład obrazy.

- Chciałam si wczoraj do ciebie dodzwoni , ale mi si nie udało.

Drobne kłamstwo. Jak ju porozmawiałam z Andre i rozkr ciłam cał akcj , nie przyszło mi w ogóle do głowy dzwoni do Phil.

To w ogóle dziwna sprawa. Kobiety szczyc si szczeró ci w kontaktach z innymi kobietami, ch tnie rozmawiaj na najbardziej osobiste tematy. Istnieje jednak jeden temat, który wisi, niewypowiedziany, nad nami wszystkimi. Najzwyczajniej wstydzimy si do tego przyzna . Jest to problem, który zaczyna si w szkole podstawowej i trwa, w coraz bardziej zło onej postaci, do wieku dorosłego, a dotyczy kruchej hierarchii kobiecej przyja ni.

Pierwsza „najlepsza przyjaźń” jest rzeczywiście bardzo specjalna - to zamkni te kółko całkowitej i bezwzględnej intymności, które zakłada absolutną wycieczkę, obiecuje wszystko i czasem trwa nie dłużej niż zjedzenie cukierka toffi. Człowiek dzieli się słodyczami, wstąpiłami, marzeniami i sekretami. Ma swój własny język, wymyśla gry, których nikt nie rozumie, tworzy klub z setkami zasad przynależnych do niego, do którego nikt inny nie może należeć. Ma się wtedy sześć lat.

Później wkradają się intruzi. Nowa dziewczynka z drużyny zuchowej, nowa siadka, nowa uczennica. Lubi się je, ale przecież można mieć tylko jednego „najlepszego przyjaciółka”, więc powstają „inne przyjaciółki”. I okazuje się, że kiedy która z „innych przyjaciółek” ma urodziny, można zaprosić z tej okazji do kina jedną osobę. Zaprasza cię, a w bezkompromisowych oczach „najlepszej przyjaciółki” zostajesz zdrajczynią. Wybrała nową najlepszego przyjaciółka kosztem starej. Upierasz się, że to niesprawiedliwe, że nikogo nie zdradziła, że twoje uczucia się nie zmieniły. Jednak już jest za późno. Właściwie przyjaźń zepsuło się jedno ogniwo.

A lata dorosłe? Kiedy zostawi się za sobą dziecięce przekonania? To pytanie. Weźmy nasz trójek. Andrea jest moim najlepszym przyjacielem. Kiedy coś się dzieje, dzwoni najpierw do niej. W drugiej kolejności dzwoni do Phillipy. Andrea i Philippa są najlepszymi przyjaciółkami. Od czasów, kiedy spotkały się na oddziale położniczym, razem z Karen. Potem na scenie pojawiłam się ja. Wskoczyłam w łóżko po Karen i stworzyłyśmy nową trójkę, ale nie było w niej równorzędności. To było niemiłe. Nigdy nie pytałam Andrei ani Phillipy, jakie miejsce w tym trójku zajmowała Karen. Wolalam nie wiedzieć.

Początkowo nie chciały mi ze mną nic wspólnego. Uważały, że akceptując mnie, zdradziłyby Karen, a w końcu miały poważne wyrzuty sumienia, że nie zdawały sobie sprawy z jej choroby. Powoli przyłączyła się jednak do wiadomości fakt, że Karen nie wróci. A dzieci ich i Karen, moje dzieci, były czymś, co łączyło wszystkich i nie dało się wykluczyć.

W końcu dopuściły mnie do siebie. Chłonęłam ich towarzystwo, matczyne porady i wsparcie. Nie miałam pojęcia o wychowywaniu dzieci i kiedy Rob wychodził do pracy, zostawałam sama z czterema dziewczynkami.

Czesto dzwoniłam do Andrei i Phillipy, często do nich wpadałam, w końcu zaczęły mnie zapraszać na babskie wieczory. W którym

momencie okazało się, że najpierw zawsze dzwoni do Andrei. Moje dlatego, że Andrea, tak samo jak ja, nie znosi ryjących ciasteczek bez cukru, jakie inne matki chętnie dają marudnym maluchom. Moje dlatego, że zrobiła na niej wrazenie moje magisterium z filozofii, choć sama skończyła biochemię. A moje dlatego, że jest dziki i niebezpieczny fanek Sroki, a nie wielbicielki Piotrusia Pana. Jej miłość do telewizji po pewnym czasie niemal dorównywała mojej. A powszechnie wiadomo, że nie ma sensu oglądać telewizji, jeżeli nie można o niej z kim porozmawiać.

Słuchaj, ludzie, którzy publicznie twierdzą, że nigdy nie oglądają telewizji, oprócz programów dokumentalnych Davida Attenborough i inscenizacji księżki Jane Austen. I nikt im nie wierzy. Taką jest Phillippa. Ale ona naprawdę prawie nigdy niczego nie ogląda, oprócz serialu, który zarekomenduję w „Daily Telegraph”. Bardzo mi przykro. Kocham Phillippa i jej przyjaciół, jest dla mnie bardzo ważna, ale to jest dziwne, prawda?

Nigdy nie doszłam, co robi z całym swoim wolnym czasem. Nie czyta więcej ode mnie. Dziwi się nawet, że mam tyle czasu, sama nie napisała żadnej książki. Nie ceruje skarpetek i nie piecze chleba. Istnieje między nami mur niezrozumienia, którego nigdy nie uda nam się przeskoczyć.

Filippa i Andrea, mają natomiast wspólne do wiadczenia porodu. Podobno jest to wiążące, która przewyższa wszystkie inne i trwa najdłużej. Na ogół pozostaje na całe życie. Jestem o to cholernie zazdrosna.

Kto z zewnątrz, kto spojrzalby na nasz trójkąt, nie zauważyłby subtelnościami naszych stosunków, ale my je widzimy. Nigdy o tym nie mówiłyśmy i utrzymywałyśmy równoboczny trójkąt w kruchej równowadze.

Kiedy już naprawdę dorosła, kiedy babcia miała pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat, skończyła z tymi bzdurami i zajmę się czymś pożytecznym, jak oglądanie serialu *Słoneczny patrol*, który wydaje mi się fantastycznie tandetny, a na który na razie nie mam czasu.

Phillippa nie zakwestionowała mojego kłamstwa.

- Prawdę mówię, wy wiadczyłaś nam przysługę. Nim do was przyszli my, strasznie się pokłóciliśmy z Joem. Ale wasz problem ustawił nas w odpowiedniej perspektywie. Później było nam głupio, że kłóciliśmy się o pieniądze, gdy na twoich oczach rozpada się twoja rodzina.

Już wiem, dlaczego najpierw zawsze dzwoni do Andrei.

- A co z wasz firm ?

- Och, chodzi o przepływ gotówki. - Wjej głosie dało si wy-
czu napi cie. - Nazbierało si du o niezapłaconych rachunków
i pism z ponagleniami, i musimy teraz wybiera , które zapłaci ,
a które na razie zostawi i udawa , e nie doszły. Tylko prosz ci ,
nie mów nikomu, nawet Robowi. Andrea wie, oczywi cie.

Oczywi cie.

- Co za syf- westchn łam współczuj co. - Ale bez trudu potra-
fizsz ustalili to, co jest najwa niejsze, prawda? Wszyscy, do pewnego
stopnia wydajemy wi cej, ni zarabiamy i naprawd mo emy z wielu
rzeczy zrezygnowa . Faktycznie musimy mie pieni dze na spłaty
rat za dom i rachunki za pr d i telefon. No i na opłat za szkoł . -
Cisza. - Nie my lisz chyba, eby zabra chłopców z Keaton House?

- Ja nie, ale Joe tak. Ju jeste my do tyłu z opłat za poprzedni
semestr i dyrektor zaczyna si niecierpliwi . Musimy si z nim spo-
tka w tym tygodniu. O to si pokłócili my. Joe mówi, e b dzie-
my musieli przenie chłopców gdzie indziej. Uwa a, e wietnie
sobie poradz w Tooting Grammar, a my zaoszcz dzimy maj tek.

Nic pocieszaj cego nie przychodziło mi do głowy. Wszystkie
nasze dzieci chodziły do Keaton House. Od drugiego roku ycia
były razem w łobku, w przedszkolu i w szkole. Nawet nie potrafi-
łam sobie wyobrazi , jak trudno b dzie chłopcom zostawi przyja-
ciół i zamieni wygodne warunki prywatnej szkoły z małymi zdy-
scyplinowanymi klasami na nasz lokaln , wielk zatłoczon
rozhlukana szkoł pa stwow . Niezale nie od ambicji Phillippy i Jo-
ego nie byli wystarczaj co zdolni, aby dosta si do Tooting Gram-
mar, gdzie przygotowywano uczniów do wy szych studiów.

Tym bardziej nie mogłam sobie wyobrazi , e Phillippa nie
b dzie działała w naszym Komitecie Rodzicielskim, co w znacznym
stopniu wypełniało jej czas. Była podpor wszystkich społecznych
i finansowych komitetów w szkole. Znała wszystkie matki i wszyst-
kie matki znaly j . Jej ycie towarzyskie kr ciło si wyl cznie wo-
ków szkoły. Co robi, je li jej tego zabroni? Było mi jej bardzo al.

- Och, Phil, tak mi przykro. Gdybym mogła ci w czym pomóc...
Phillippa roze miała si nerwowo.

- Je li masz na zbyciu trzydzie ci tyś cy funtów... artuj .

Obie wiedziały my, e nie artuje. I obie były my za enowa-
ne. Mimo bliskiej przyja ni nigdy nie rozmawiały my o pieni dzach
oprócz ogólnego narzekania na wzrost cen nieruchomości i pod-
wy ki opłat szkolnych. Nagle co przyszło mi do głowy.

- Czy my lała , eby zwolni opiekunk do dzieci?
- Zwolniłam j trzy miesi ce temu.

Zamurowało mnie. Nie wyobra ałam sobie, jak Phillippa mogłaby prowadzi dom bez dodatkowej pomocy. Miała pełnoetatowe nianie od chwili, gdy jej pierwszy syn, Elliott, sko czył dzieśi dni. Półtora roku pó niej urodziła Ruperta. Zaplanowana ci a miała zapewni ci głó pomocy. Kiedy chłopcy poszli na cały dzie do łobka, Phillippa przestawiła si na opiekunk . Andrea opowiadała mi, e w tamtych czasach Phillippa miała do czynienia z Elliottem wył cznie wtedy, gdy spotykała si z innymi matkami, poznanymi wcze niej w szkole rodzenia. Najch tniej nawet wtedy zostawiałaby Elliotta w domu, gdyby nie fakt, e trudno przyj na spotkanie matek z dzie mi bez dziecka.

I nie chodziło o to, e nie kochała swoich dzieci tak jak my. Po prostu nie miała bladego poj cia, jak si nimi zajmowa . Gdy niania była chora, Phillippa zapominała je nakarmi albo przewin . Wywoziła dzieci do parku, gdzie czytała gazet , od czasu do czasu machaj c grzechotk przy wózku. Uwa ała, e je li si nie dr to wszystko jest w porz dku. Była jedyn znan nam matk , która wychodziła z domu bez wielkiej torby z rzeczami. Przewa nie pocyzała od innych matek pampersy, butelki z mlekiem, a nawet całe posiłki.

Powszechnie uwa ały my j za matk notorycznie zaniedbuj c swoje dzieci, a tymczasem doczekała si jednych z najlepiej przystosowanych do ycia nastolatków. Do szału doprowadzał nas fakt, e jej synowie nie tylko prze ywali kolejne dni bez jej nieustannej opieki, lecz tak e wietnie si chowali. I jak to wiadczyło o nas, które po wi cały my kariery i wolny czas, gdy wydawało nam si to słuszne i konieczne?

Jude stan ła przy telefonie, z niecierpliwo ci pokazuj c na swój nos.

- Posłuchaj, Phil, musz ko czy , ale chciałabym z tob o wszystkim porozmawia . Czy nie mogłaby znale dla mnie miejsca przy stole najutrzejszym lunchu?

- Znasz mnie. Zawsze mam wszystkiego za du o. Przypuszczalnie ma to jakie gł bokie freudowskie znaczenie, to jaka rekompensata za odczuwane braki. My lałam, e zawsze je dzicie na lunch do te ciów.

- Jutro b dzie tam Karen.

Phillippa gwizdn ła.

- W porz dku. Lunchjemy o pierwszej. Przynie butelk czego dobrego. Chwileczk , przynie raczej dwie butelki czego takiego i paskudnego. Przydadz si .

Przedłu yłam po egnanie, odsuwaj c problem przeklutego nosa. W ko cu odło yłam słuchawk i odwróciłam si do Jude. Po raz pierwszy od dwóch dni moje modlitwy zostały wysłuchane i Rob zszedł na dół.

Serdecznie pogłaskał Jude po buzi.

- Zjadła ju niadanie, Jude? wietnie.

Musz co powiedzie o Robie. W dniu, gdy został ojcem, postanowił stosowa w wychowywaniu dzieci tylko klasyczne metody tresury psów, uwa aj c, e s one proste, logiczne i skuteczne (dla psów). Trzymał si dwóch podstawowych zasad: ignorował ka de złe zachowanie i nagradzał wszystko inne. Dlatego jego pochwała Jude za to, e zjadła niadanie, była refleksem z dawnych czasów, gdy z trudem dawalo si w ni wmusi cho ły k jedzenia. Pochwały wci przychodziły mu bez wysiłku, zwłaszcza teraz, gdy w yciu jego nastoletnich córek nie było za wiele do chwalenia.

Postanowienie, aby ignorowa złe zachowanie, przetrwało do chwili, w której przekonał si , e dziewczynki poszukuj coraz bardziej niebezpiecznych sytuacji, z których uratowa je mógł tylko przera liwy okrzyk rodziców. Na ogół jednak był zadowolony, e jego metody dały w efekcie dobrze przystosowane do ycia i społecznie akceptowane potomstwo. Pomy lałam, e z prawdziw przyjemno ci zobacz , jak wypadnie jego filozoficzne podej cie w nowej próbie.

U miechn lam si miło do Jude i do Roba.

- Dzie dobry, kochanie. Dobrze spał ? To wietnie. Jude chce sobie przekłu nos. Id si k pa .

Dzie był okropny. Zrobili my z Robem, jak zwykle, du e zakupy. Niew tpliwie nie byli my całkiem normalni, ale przewa nie lubili my chodzi po sklepach. Oboje odnajdywali my dziecinn przyjemno w szukaniu nowych rzeczy, w drobnych prezentach, darmowych ofertach, supercenach i nikomu niepotrzebnych produktach, jak płatki owsiane o smaku toffi i d in z tonikiem w puszcze.

Dzi było inaczej. Od spotkania na schodach nie zamienili my wi cej ni kilka słów. Nie spytałam, jak sobie poradził z problemem przeklutego nosa. Nie musiałam. Trza ni cie drzwiami i narzekania

dobiegaj ce z za drzwi pokoju bli niaczek mówily same za siebie. Mo e Rob powinien był pomacha jej przed nosem kawałkiem kurczaka? U psów to si sprawdzalo.

Wczoraj wieczorem Robjako pokonal niech dziewczynek do zobaczenia si z matk , ale dzi awantury zacz ly si na nowo. Nie zachwycil si zbyt nio kompromisem, który wypracowalam z Jude. Wprawdzie nic nie powiedzial, lecz i tak wiedzialam, co my li.

W odpowiedzi na brak zgody ojca na przeklucie nosa Jude podobno zaplanowala strajk glodowy. Trwal on, dopoki nie zrobila si glodna. Wtedy poslala Ali na dol po elazn porcj (mus o smaku pomara czowym i napoj czekoladowy), eby podtrzyma si na duchu.

Rob schronil si przy komputerze, najwyra niej chc c unikn kolejnej konfrontacji z nagle trudnymi dzie mi. Ja, jak na tak napt sytuacj mialam stosunkowo dobry humor. Mój dom nawiedzil prawdziwy kataklizm, jednak wreszcie udalo mi si pozby bólu glowy i mdlo ci, które towarzyszyly mi od dwóch dni. Pomy lalam, e poradz sobie z Ali. Troch spapralam spraw z jedn bli niaczki , ale z drug nie powtorz tego samego b du. Dokladnie wiedzialam, o co najpierw pyta .

- Jak si dzisiaj czujesz, Ali? - spytalam.

- Jude jest bardzo zdenerwowana - odparla oskar ycielsko.

Pomy lalam, e Karen b dzie miala prawdziw niespodziank .

Przed wyj ciem z Robem na zakupy, z pozostalymi dziewczynkami kontakt mialam raczej pobe ny. Phoebe snula si po domu, przygarbiona pod wplywem zmartwie , które wzi la na swoje i tak ju obci one barki. Wymienialy my wspólczy ce u miechy, ci kie od słów, których nie musialy my wypowiada na głos. Postanowilam, e porozmawiam z ni pó niej.

Pos pny nastrój Claire zamienil si w rozdra nienie. Odk d zobaczyłam Karen, twarz Claire stala si w mojej wyobra ni dokladn kopi matki. Wstyd si przyzna , ale zacz lam z tego powodu odczuwa co bliskiego wrogo ci. Wyrzuty sumienia spowodowaly, i postanowilam by dla niej bardziej serdeczna.

- Czy mog ci zrobi jajka na boczku na niadanie, skarbie? - spytalam. Zawsze mnie o to prosila, aja rzadko mialam czas.

- ebym byla jeszcze grubsza, ni jestem? - warkn la i odeszla.

W Sainsbury's Rob popychał wózek, a ja ponuro wypełniałam go niezbędnymi towarami. Nasz nastrój odzwierciedlał fakt, że wybraliśmy zwykle herbatniki zamiast czekoladowych przysmaków. Nawet nie przystaliśmy przy stoisku z ciastkami. A kolejki były potworne i nie mieliśmy wyjścia - musieliśmy rozmawiać.

Pierwszy ruch należał, oczywiście, do mnie.

- Jak jest plan działania na jutro?

- O co ci chodzi? - spytał podejrzliwie.

Westchnęłam.

- Nie mów do mnie takim tonem. Pytam tylko, czy już wiesz, jak zapoznasz dziewczynki z Karen. To jest dla nich bardzo ważny moment. Może się okazać bardzo traumatyczny. Spodziewaj się.

- Przedyskutowaliśmy to z Karen - powiedział łagodniejszym tonem. Nie w tym. - Spodziewaj się, niech ci ze strony dziewczynki. Do wiadomości w pracy psychologa dzieci tego pozwoli jej rozwiązać trudną sytuację. Od dawna pracuje z rozbitymi rodzinami i odnosi sukcesy w odbudowywaniu zerwanych więzi.

- To jest chyba coś innego - stwierdziłam. - Chodzi o jej rodzinę. Kiedy zerwało się więzi z własnymi dziećmi, trudno zachować zawodowy obiektywizm.

- Znowu ci się coś nie podoba. Przestań się martwić. To nie wpłynie na stosunek dziewczynki do ciebie. Nikt ci tego nie zabierze. A kiedy dziewczynki nawiądują kontakty z matką to i sprawy domowe będą układać się lepiej.

Nie miałam pojęcia, jakie stosunki w naszym domu się układają.

- Wiadomo, że czekała w salonie u Mary z szeroko otwartymi ramionami, tak?

Rob zaczął przekładać jedzenie naładunek przy kasie.

- Nie. Będzie tam, ale nie wykona żadnego ruchu, dopóki nie przekona się, że są na to gotowe. Chce tylko z nimi porozmawiać.

- A potem?

Rob nie podniósł głowy.

- Nic nie jest przesądzone, ale na początku Karen chciałaby się z nimi spotykać kilka razy w tygodniu i zobaczyć, co będzie dalej.

- Kilka razy w tygodniu? - powtórzyłam zszokowana. - Czy ona wie, jaki jest ich plan zajęć? Balet, lekcje gry na gitarze, gimnastyka, siatkówka, do tego wszystkie popołudnia i wieczory u przyjaciółek. My sami widzimy je zaledwie kilka razy w tygodniu.

- Najwyżej opuszcz par odcinków *S siadów*.

Ciekawe, co to miało znaczyć? I wci nie wspomniał o rozwodzie.

W drodze do domu nie rozmawialiśmy. Kiedy weszliśmy do rodka, migotała lampka automatycznej sekretarki. Dziewczynki były w domu, ale adnej nie chciało się odebrać telefonu. Szcz liwe małe bunty nastolatek.

Nacisnąłam guzik. Dzwoniła moja mama.

— Ojej, nie cierpi tych maszynek. Cze, Lorno. Mówi twoja matka. Dzwoni, żeby spyta, jak się czujesz. Zadzwo do mnie, jak będziesz miała chwil czasu, dobrze? Pa.

Usiadłam przy telefonie, nagle uderzona potwornie ci słowa, jakiego u yła. Powiedziała „matka”. Nie „mama”, lecz „matka”. Zawsze mówiłam do niej „mamo”, a ona zawsze mówiła o sobie „matka”. Wy miewałam ten jej zwyczaj, ale teraz, pierwszy raz w yciu, zrozumiałam, dlaczego tak mówi.

Była dobr, ciepł i serdeczn mam. Po wi cała się, nie robić z siebie m czennicy i zawsze popierała mnie, w tym, co robiłam. Wzorowo wywi zała się z zadania i teraz odplacałam jej, naładuj c jej matczyne umiejtno ci w stosunku do moich córek. Była moj mam. Tak zawsze o niej myślałam, tak ją przedstawiałam innym. Jednak nie była moj rodzon matk. I cho nigdy o tym nie mówiła, musiało jej to gnąć i dlatego u ywała takiego, a nie innego słowa.

Nie rodzona matka. Oczywi cie, kiedy byłam dzieckiem, wytykałam jej to. Dzieci wykorzystuj w walce z rodzicami ka d bro. Nigdy jej za to nie przeprosiłam i teraz widziałam, że powinnam. Kiedy dziewczynki mówiły tak do mnie przy wielu okazjach i to bolało, cho rozumiałam, że w ten sposób chciały się pozbyć własnego bólu.

Min ły dwa dni, odk d rodzona matka moich córek wkroczyła na scen. Nie chciałam się do tego przyzna nawet sama przed sobą nie chciałam otwiera puszkę Pandory, zaczynałam jednak myśleć o mojej rodzonej matce. Nie o mamie, o matce. Po raz pierwszy od trzydziestu sześciu lat chciałam ją poznać.

Moja mama parzy herbat . To jej najkrótsza charakterystyka. Herbata to lekarstwo, które na przestrzeni lat okazało si bardziej skuteczne ni najwymylniejsze leki. Angielski zwyczaj picia herbaty jest cz sto wy miewany, ale ma swoje zalety. Pozwala gospodarzowi opu ci scen konfrontacji na dobre dziesi minut (chyba e u ywa si herbaty w torebkach albo ma kuchni , do której go cie zawsze id za gospodyni). Ma on wtedy du o czasu na przemylenie odpowiedzi i zaplanowanie inteligentnych odzywek lub wymylenie skutecznej metody zmiany tematu.

Moja mama zawsze zmienia przedmiot rozmowy. Lubi rozmawia tylko na takie tematy, które sama inicjuje. W trudnych sytuacjach potrzebuje wi cej ni dziesi minut, a ta konkretna sytuacja była dla niej czym całkowicie nieoczekiwanym.

To, e odwiedziłam j bez uprzedzenia w czwartek rano, cho zawsze przychodziłam w poniedziałek po południu, tylko pogorszyło spraw . Kiedy ju wyja nilam, e nikt nie umarł, nie zachorował miertelnie, ani nie wpadł pod samochód, nakrzyczyła na mnie, e jej nie zawiadomiłam i nie zd yła upiec ciasta. Najpierw wpadła w panik , a pó niej rozmroziła tort czekoladowy, który trzymała dla dziewczynek. Nie miałam najmniejszej ochoty na jedzenie, ale wiedziałam, e je li odmówi , oskar y mnie albo o anoreksj , albo o niewdzi czno . W zale no ci od nastroju.

Usiłowałam delikatnie przedstawi moj prob , ale okazało si to niemoliwe. Od razu wiedziała, e chodzi o co powa nego i spytała wprost. Odmówiła nawet postawienia wody na herbat , dopóki nie powiem, po co przyjechałam.

Odetchn lam gł boko.

- Chciałabym odnale moj rodzon matk .

Wyszła do kuchni zrobi herbat .

Poszłam za ni . Nie chciałam, by wróciła po jakim czasie z przygotowanym, długim monologiem o kim , kto umarł, urodził dziecko albo miał cztery trafienia na loterii i wygrał tylko pi dziesi t dwa pi dziesi t. Du o kosztowało mnie przedstawienie mojej pro by i nie miałam ochoty zaczyna od pocz tku.

Obserwowałam, jak przygotowuje herbat . Miała na sobie jeden ze swoich pi ciu sukni. Wszystkie miały ten sam krój, ale uszyte były z ró nych materiałów. Nie była wielk krawcow potrafiła

jednak uszy sukni o fasonie trapezu, z suwakiem z przodu. I dlatego miała ich pi. Co nie znaczy, e jej si le powodziło. Dostawała przyzwoit rent po m u, a hipotek splacili dawno temu, nie mogła si jednak odzwyczai od my li, e jest biedna. Miała ci kie dzieci stwo i wci spodziewała si kolejnej katastrofy. Na wszelki wypadek w spi arni miała pełno jedzenia. Wi kszo straciła ju wa no , ale nie chciałam porusza tego tematu. Byłoby to jak wrywanie smoczka z buzi marudz cego dziecka.

Jedyn przyjemno ci , której sobie nie odmawiała, była wizyta u fryzjera. W ka dy pi tek. Surowa fryzura utrzymywana w elaznym porz dku bardzo mocnym lakierem zaskakuj co kontrastowała z mi kkimi rysami zm czonej twarzy, na której zmarszczki były wycinkiem trosk, a nie skłonno ci do miechu. Kiedy si jednak u miechała, wygl dała uroczo.

Napełniła czajnik, ogrzała imbryk, wyj ła stary słoik z herbat i lepsz porcelan , aja zagadn łam:

- Czy słyszała , co powiedziałam, mamó?

Odwróciła si szybko i, ku mojemu zdumieniu, zobaczyłam w jej oczach łzy. S dz , e były to łzy gniewu, ale mimo wszystko byłam zaskoczona. W naszej rodzinie si nie płakało. Łzy były czym wstydlwym. Nawet kiedy umarł tata, nie płakały my wiele. W ka dym razie nie przy ludziach. Piły my wi cej herbaty.

- Oczywiście, e słyszałam - burkn ła. - Sk d ci to przyszło do głowy? Po trzydziestu sze ciu latach? Zawsze twierdziła , e nie jeste zainteresowana szukaniem biologicznej matki. Rozmawiały my o tym, kiedy sko czyła osiemna cie lat. Czy chodzi o mnie? Czy zrobiłam co złego i chcesz mnie ukara ? - Kurczowo trzymała si kuchennego blatu.

- Och, mamó, sk d e znowu. Nie denerwuj si , prosz ci . Prosz . - Nalałam jej herbaty. Wiedziałam, e to j uspokoi.

Opowiedziałam jej o Karen. Wyra nie si odpr yła. To było co , co rozumiała. Ból, który mogła ze mn dzieli . Znów była moj mam , aja jej potrzebowałam. Pokroiła tort na przera aj co wielkie kawałki, jakby rozmiar porcji miał by dowodem jej miło ci. Du a porcja w jej j zyku oznacza „kocham ci ”.

- Kiedy to si wszystko stało?

- Trzy tygodnie temu.

Zdumiona odstawiła talerzyk z tortem.

- I dopiero teraz si o tym dowiaduj ?

- Musiałam sobie najpierw poukladać wszystko w głowie, mamie. Nie chciałam cię absorbować, dopóki nie wiedziałam, co będzie dalej. Istniała moja liwa, a Karen nie zagościła na dłużej w naszym życiu i wszystko rozejdzie się po koczach, więc nie chciałam denerwować cię na zapas.

- Wiem zakładam, że została.

Została? Oglądaj dzień powieści. Karen stała się główną postacią w naszej rodzinie. W naszym kalendarzu ma swoją rubrykę pod tytułem: *Karen/Mama 2*. Podobno tamten niedzielny lunch zakończył się sukcesem. Nawet Jude niechcinnie przyznała, że „Karen jest miła”.

Karen rozegrała pierwsze spotkanie po mistrzowsku. Zignorowała obraźliwe spojrzenia i niegrzeczne odpowiedzi. Siedziała i czekała, aż ona da z dziewczynkami dojrzałość do rozmowy. Rob musiał być dobrze przygotowany. Wiedziała, że najpierw należy rozegrać sprawę z Jude, aby złamać opór Ali. Wkrótce odkryłam, jak poradziła sobie z nieustępliwym Jude. Claire podobno była pod wielkim wrażeniem makijażu u matki. A Phoebe... słodkiej Phoebe zawsze zależy na spokoju w rodzinie i szybko przyłączyła się do zdradzieckich sióstr.

Rob podkreślał, że Karen, dzięki psychologicznemu doświadczeniu, doskonale wszystko zaplanowała. Odebrałam to jako krytykę mojego filozoficznego wykształcenia.

- Wybacz, że wybrałam takie niepraktyczne studia - powiedziałam. - Byłoby mi nie do wybaczenia, gdybym nie miała dyplomu z rozmów z dziećmi uniwersytetu Blablabla w Kalifornii, ale przez ostatnie dziesięć lat nabrałam niezłego doświadczenia w wychowywaniu naszych dzieci. Przepraszam cię, jeśli moje wykłady nie są wkładem w humanitarne wiedzę o człowieku, ale w ciągu dziesięciu lat spłacili mi dzięki nim połowę hipoteki. Połowa własności Karen. Już wiesz, jak Karen przygotowuje wykład o Arystotelesie po wykładzie przez całą noc chorych na krupki dzieci. Ach, prawda, właśnie nie mi się przypomniało: nie będzie musiała tego robić, bo choroby dzieci nie dawno mamy za sobą. Nie załapała się.

Nie lubiłam siebie takiej. Uważałam się nad sobą i nie wiedziałam, kiedy przestać. Potrzebowałam Roba, chciałam, aby mnie przytulał i zapewniał, że wszystko będzie dobrze. On tymczasem ignorował moją rozbuhaną gorycz. Przyzwyczajał się. Wolał odejść niż kontynuować kłótnię.

Resztę dowiedziałam się od dziewczynki.

- Jest taka pi kna - zachwycła si Claire.

Ciekawe, czy zdaje sobie spraw ze swojego zdumiewaj cego podobie stwa do matki.

Ali ekscytował nowy dodatek do rodziny.

- Kiedy wynajmie dom, we mie psa i kota. I myszki. A ja b d mogła wymy li dla nich imiona.

- To miło - powiedziałam, udaj c zadowolenie. Nowy dom? Zwierz ta? To mi wygl da na co stałego. Nawet wynaj ty dom zakładał długotrwałe zamiary. A je li co jej si nie uda? Oczywiście, e si uda. Jest wykwalifikowanym psychologiem.

Na twarzy Jude malował si triumf.

- A ty, Jude? Co o tym my lisz?

- Ona uwa a, e nie powinnam na razie przekłuwa nosa, bo wci ro nie i to by mogło zepsu jego kształt. zaproponowała, ebym na razie przekłuła sobie uszy.

Musiałam opanowa gniew, bo był przy tym Rob, a ja przysi - głałam sobie, e nie b d si zło ciła na Karen, eby go nie denerwo - wa .

- Czy powiedziała , e w szkole nie wolno nosi kolczyków, dopóki nie uko czy si szesnastu lat?

Jude westchn ła w ten okropny sposób, którym daje si do zrozumienia, e rodzice s najgorszymi i najgłupszymi lud mi na wie - cie.

- Nauczyciele nie widz , bo kolczyki zasłania si włosami. Wszystkie dziewczyny maj kolczyki, tylko nie ja.

To nie była okazja do wyliczania, które dziewczyny w jej kla - sie nie nosz kolczyków. Dopiero by mnie znienawidziła. Dzi kuj ci, Karen.

- Wszystko w porz dku, Phoebe?

- Powiedziała, e jak nast pnym razem pojedzie do Stanów, przywiezie mi fantastyczny krem, po którym krosty znikaj w ci - gu pi ciu dni - oznajmiła Phoebe, nie podnosz c głowy.

Postarałam si opanowa irytacj .

- Mówiła , e nie chcesz u ywa adnych kremów. Od wielu miesi cy namawiam ci , aby poszła ze mn do lekarza. Słysza - lam, e mo esz dosta krem i specjalne tabletki, które oczyszcz ci skór . By mo e jest to nawet ten sam krem, co w Ameryce.

- N i e chc i do lekarza. B dzie mi zadawał jakie pytania. To okropne. Poczekam a ... moja matka przywiezie ten krem.

Powiedziała to. Moja matka.

Nie powinnam si dziwi . Były dzie mi. To normalne, e chciały matce wybaczy . Miały w yciu luki, które nale ało wypełni , rany, które nigdy si naprawd nie zagoiły. Nie mogły i nie powinny jej nienawidzi . Kiedy dorosn , b d miały do powodów, aby nienawidzi innych ludzi i niech si , póki co, ciesz z mo liwo ci łatwego wybaczenia.

Nie zamierzałam tego wszystkiego opowiada mojej mamie, ale nie mogłam si powstrzyma . Najtrudniej było mi znie zdrad Phoebe. W ci gu ostatnich trzech tygodni wydawało mi si , e fizycznie czuj zwi kszaj cy si mi dzy nami dystans. Mo e to ja zawiniłam, bo za bardzo starałam si rywalizowa z Karen, ale czułam, e trac Phoebe. Zło ciła mnie ka da minuta, któr sp dzała z Karen, ka da rada, któr od niej przyjmowała, ka de jej słowo wypowiedziane do Karen. Tak, wiem, to dziecinne i zaborcze. Mo e kto inny potrafi wielkodusznie dzieli si dzie mi. Ja tego nie umiem.

- Tak mi przykro, kochanie - powiedziała mama, nalewaj c mi kolejn fili ank herbaty i kroj c nast pny wielki kawał tortu.

- Ja wła ciwie rozumiem, co one prze ywaj . Usiłowalam wyobrazi sobie siebie na ich miejscu. Co by to było, gdyby moja matka wróciła, kiedy miałam tyle lat, co dziewczynki teraz.

Mama wstała.

- Postawi wod , dobrze?

- Nie, mam, nie chc wi cej herbaty. Usi d , prosz . - Usiadła niech tnie. - Gdyby si pojawiała, kiedy byłam nastolatką była-bym rozdarta mi dzy wami dwiema. Nie wiedziałabym, co si dzieje, chciałabym j nienawidzi , ale tak e pozna , a jednocze nie cały czas my lałabym o tym, co ty czujesz. Poniewa ty jeste moją mam i zawsze b dziesz. Chc uchroni dziewczynki przed tym wszystkim. Nie chc , eby musiały wybiera mi dzy mn a Karen. Mam nadzieję , e do tego nie dojdzie. Staram si , eby miały normalne ycie i eby zawsze mogły do mnie przyj .

- Na pewno jest ci bardzo ci ko.

Pokr ciłam głow .

- Nie do wytrzymania. Nie mog uwierzy , jak szybko j zaakceptowały po tym, co im zrobiła. Za ka dym razem, gdy rozmawiały o niej w przeszło ci, mówiły, e jej nienawidz . A gdy tylko si zjawiała, wszystko zapomniały i wybaczyły. To nie ma sensu.

- To s dzieci, kochanie. Zdezorientowane i potrzebuj ce miło ci. Spójrz na siebie. Chcesz odszuka rodzon matk , która

porzuciła ci dokładnie tak samo, jak Karen porzuciła swoje dzieci. Ty te chcesz o wszystkim zapomnieć i powitać ją z otwartymi ramionami. Jest coś takiego w stosunkach między dziećmi a matkami...

Wzruszyłam ramionami.

- Moje masz rację. Moje chce się tylko czymś zająć? Moje chce do wiadomości tego samego, czego do wiadomości moje córki? Od trzech tygodni nie mogła przestać o tym myśleć. Muszę to zrobić. Proszę cię, mamo. Powiedz, że ci to nie przeszkadza.

Pocięgnęła nosem.

- I tak niewiele mogła zrobić, jeśli się uprzesz i zechcesz to przeprowadzić.

- Dzięki, mamo! Obiecuj cię, że mi dzięki nami nic się nie zmieni. Muszę się po prostu tego pozbyć.

Chciałam ją ucałować, ale wstała, aby uchronić się przed niepożądanym okazaniem uczuć.

- Czy mogła teraz nastawić wodę?

Gdy po raz kolejny rozpoczął herbaciany rytuał, zadzwonił mój telefon. Dzwonili ze szpitala. Natychmiast wpadłam w panikę i nie dałam pielęgniarki dojść do słowa.

- Czy to któraś z moich córek? Czy mój mąż, Rob? Czy nic im się nie stało? Co się stało? Przepraszam. Słucham... Isabelle Miller? Nie jest mój... Rozumiem. Zaraz przyjadę.

- Co się stało? - spytała mama drącym głosem. Na dźwięk słowa „szpital” postarzała się o pięć lat.

- Nic takiego, mamo. To Isabelle, córka Andrei. Miała poważny wypadek i szpital nie mógł się skontaktować ani z Andreą, ani z Danem. Przypuszczam, że byłam jedną osobą, która przyszła Isabelle do głowy, choć nie mam pojęcia, jakim cudem znalazła numer mojej komórki. Muszę lecieć. Przepraszam. I dzięki. Dam ci znać, jak się czego dowiem. W tej drugiej sprawie.

Obie wiedziałyśmy, o czym mówi.

Pokręciła głową.

- Nie musisz.

Westchnęłam. Nie miała zamiaru niczego mi ułatwić.

- Ale, mamo...

Z trudem uniosła rękę, jakby była bardzo ciężka.

- Nie rozumiesz. Nie musisz szukać przez agencję.

Miała rację. Nie rozumiałam.

- Słuchaj przepisy... - zaczęłam.

Głos mamy si zmienił. Postarzał.

- To nieważne - powiedziała. - Wiem, kim jest twoja matka. Nie wierzyłam własnym uszom.

- Jak? Skąd? Myślałam, że adopcja jest zawsze anonimowa.

- Kiedy pierwszego dnia przynieśli mi cię do domu, do konsultacji miała przypiętą kartkę. Oczywiście cię, że to było wbrew przepisom, ale nie mogłam mieć pretensji do tej biednej kobiety.

- Co tam było napisane? - spytałam szeptem, starając się nie czuć. Niech cię do mamy, za to, że nigdy mi o tym nie powiedziała.

- Że chce, aby mi się tobą opiekowali. I napisała swoje nazwisko i adres. Na wszelki wypadek.

- Dlaczego nigdy mi nie powiedziała?

- Bo nie było takiej potrzeby. Nie chciała wiedzieć. Do dziś.

- Gdzie jest ta kartka? - spytałam słabym głosem. Sama nie wiedziałam, czy chcę ją zobaczyć, czy nie. Z jednej strony bardzo mi na tym zależało, z drugiej - nie byłam na to gotowa.

Mama westchnęła.

- Mam ją gdzieś na górze. Poszukam jej. Tam jest coś więcej niż ta kartka. List, który napisała parę lat temu.

Tego już było za wiele. Za dużo o tajemnic. Za dużo o nowych informacjach.

- W jaki sposób? Skąd wiedziała, gdzie cię znalazła? Nas znalazła?

Mama wzruszyła ramionami.

- Kiedy się urodziła, przepisy nie były tak restrykcyjne, jak teraz. Nie było komputerów ani zaszyfrowanych informacji. Twoja matka znalazła jedną z pielgniarek na oddziale, na którym cię urodziła i ta pielgniarka po redniczyła w adopcji. Mieszkały przy tej samej ulicy.

Znowu wzruszyła ramionami, żeby pokazać, jakie to wszystko było nieskomplikowane.

Nie miałam nic więcej do powiedzenia. Automatycznie wzięłam płaszcz i torebkę, starając się skoncentrować na paru najbliższych godzinach i wiedząc, że moje życie ma się zmienić.

Widziałam, że mama cierpi za mnie i nie może mi w niczym pomóc. Chrzęknęła.

- Poszukam tych papierów. I jeszcze jedno. Nie spodziewaj się za wiele.

Za późno.

- Dobrze, mamo. Dziękuję.

Nie byłam pewna, za co jej dzi kowałam. Pocałowałam j i wyszłam.

- Czy pani jest matk Isabelle? - spytała piel gniarka.

- N i e , ale znam Isabelle prawie od urodzenia. Jej matka jest moją blisk przyjaciółk .

Piel gniarka spojrziała na mnie z trosk .

- Dzwonili my do domu, do jej ojca do pracy, na komórki obojga rodziców i na wszystkie telefony kontaktowe, które Isabelle nam podała. W szkole s bardzo li. Wychowawczyni Isabelle jest w drodze do szpitala. Przynajmniej jeden rodzic powinien by osi galny w czasie zaj szkolnych wła nie w razie takich przypadków.

Nic z tego nie rozumiałam. Andrea zawsze pilnowała eby mie włą czon komórki i eby mo na si z ni było skontaktowa . Ja te . Nawet Phillippa informowała szkoł na bie co o swoich zaj ciach, cho nie wiem, jak mogłaby stawi si na wezwanie, skoro nie miała ju dziewczyny do dzieci.

- Co jest z Isabelle? - spytałam.

Piel gniarka nie była pewna, ile mo e mi powiedzie , skoro nie jestem rodzin .

- N i e mog wchodzi w szczegóły, ale wypadła z autobusu na Oxford Street.

- Jakim cudem? Przecie to jest normalny dzie szkoły.

Piel gniarka uniosła brwi.

- Ma pani dzieci?

Naje yłam si .

- Czwooro.

- To powinna pani wiedzie , e dzieci nie zawsze s tam, gdzie pani my li.

- Zapewniam pani , e moje córki od poniedziałku do pi tku zawsze s w szkole.

- Cze , mammo.

- Co ty tu robisz, Jude? Dlaczego nie jeste w szkole?

Przynajmniej miała na tyle przyzwoito ci, eby wygl da na zakłopotan .

- Przepraszam.

Nie musiała mówi nic wi cej. Sama domy liłam si reszty. Jude i Isabelle nie poszły do szkoły i wybrały si na West End.

Znaj c je obie, zgadłam, e to był prawdopodobnie pomysł Jude. Teraz zrozumiałam, dlaczego zadzwonili na moj komór k .

- Porozmawiamy pó niej. Nic ci si nie stało?

- N i e , ale Isabelle zraniła si w nog . To wszystko moja wina. Wyglupiałam si i ona wypadła. Przepraszam.

Głos jej si załamał. Przytulilam j , co nie zdarzało si zbyt cz sto. Ogólnie rzecz bior c, kontakty fizyczne były ostatnio w naszej rodzinie do nikle. Wybaczyłam jej całkowicie i natychmiast. Co zadrapało mnie w r k . Spojrzałam w dół i zobaczyłam je. Dwa złote kolczyki. Po to pojechała na West End. Nie pozwoliłam jej przekłu uszu, mimo elokwentnych wypowiedzi Karen, postanowiła wi c zrobi to za moimi plecami.

Wyczuła, e co jest nie tak i odsun ła si , zasłaniaj c uszy dło mi.

- Przepraszam, mamó, ale nie chciała mi pozwoli . A to jest niesprawiedliwe. Moja druga mama powiedziała...

- Wystarczy - warkn łam. - Porozmawiamy pó niej.

Piel gniarka czekała cierpliwie, aby zaprowadzi nas do Isabelle. Biedna mała była przera ona. Miała dwa lata wi cej ni Jude, ale zawsze si jej słuchała. Isabelle i Phoebe urodziły si tego samego dnia, szybko si jednak przekonały, e nie maj ze sob wiele wspólnego. Druga była Claire, dziewcz ca i rozbawiona. Kiedy pojawiła si Jude, wiecznie spragniona zakazanych przygód, Isabelle znalazła bratni dusz . A Jude - akolitk .

Dwa kolczyki wyzieraj ce spod banda a uzupełniły obraz sytuacji. Usiadłam przy jej łó ku i pogłaskałam ja po buzi.

- Wszystko b dzie dobrze, aniolku - szepn łam uspokajaj co. - Wyzdrowiejesz.

Oczy Isabelle wypełniły si łzami.

- Gdzie mama? - j kn ła.

Przekl łam Andre za to, e postawiła mnie w takiej sytuacji.

- Na pewno lada chwila si zjawi - powiedziałam. - Chyba co si stało z jej komór k .

Min ła kolejna godzina, nim Andrea wreszcie przyszła. W tym czasie musiałam podpisa zgod na operacj złamanej nogi Isabelle. Lekarze nie mogli dłu ej czeka .

Przyjechała panna Brownlow i natychmiast zacz łam trz si ze strachu. Miała wprawdzie tylko dwadzie cia pi lat i delikatn urod , ale to wszystko nic nie znaczyło w wietle jej przera aj cej reputacji. Najwyra niej dawno temu doszła do wniosku, e dziewcz cy

wygląd w szkole był cnie przeszkod . Poradziła sobie z tym, przybierając osobowo Margaret Thatcher. Nawet jej bezładny makijaż był agresywny w swej klinicznej precyzji. Była tak nieprzyjemna, że szybko zapominało się o jej urodzie. Z obawami lałam o tym, że musiała usprawiedliwić przed okropnymi kobietami nienormalne zachowanie mojej córki, ale ona ruszyła do jednej z poczekalni dla rodziców, prawdopodobnie po to, by czekać na Andreę i Dana. W duchu podziwowałam Bogu.

Kilka minut później do szpitala wbiegła Andrea. Jej histeryczny wygląd podkreślał płaszcz w stylu Danny'ego DeVito i kapelusz w paski, które miała na sobie podczas naszej misji szpiegowskiej.

- Lorna! Dziękuję Bogu, że jesteście ! Co się stało? Gdzie Isabelle? Nic jej nie jest?

- Jest na sali operacyjnej. Czekaliśmy na ciebie, jak długo się dało, ale lekarze obawiali się krwotoku wewnątrz trzniego i zaczęli operację . Gdzie była ? Dlaczego był czarna komórka ?

Była bardzo zdenerwowana.

- My lałam, że jest w ciąży. Chyba bateria się wyczerpała albo niechcący był czarna. Usiadłam na niej czy coś takiego. Co się stało? Jakim cudem Isabelle wypadła z autobusu?

Opowiedziałam jej całą historię , starając się zbagatelizować rolę Jude. Moja próba się nie powiodła. Andrea postanowiła skupić się na Jude.

- Jude chciała przekłuć sobie uszy i dlatego musiała cięgnąć z siebie Isabelle?

- Chwileczkę - zaprotestowałam, w obronie mojej córki, która wzięła cię na siebie nie zasłużyła. - Isabelle jest starsza od Jude. - To była słaba wymówka, bo obie doskonale wiedziałyśmy, kto rzeczywiście w tym towarzystwie. Co jednak musiałam powiedzieć . - Poza tym Isabelle też przekłuła sobie uszy.

- Bo na pewno Jude ją do tego namówiła. Isabelle nic o tym nie wspominała. Wiedziała, że w każdej chwili może sobie przekłuć uszy.

- Nie wolno im nosić kolczyków w szkole do ukończenia szesnastu lat - przypomniałam.

- Wszystkie dziewczynki noszą kolczyki - prychnęła Andrea. - Dopóki przykrywa je włosami, nauczyciele nie mają nic przeciwko temu. Nie wiedziała ? Gdyby się tak głupio nie upierała i pozwoliła Jude przekłuć sobie uszy, to nie byłoby całej sprawy.

No tak, znów okazałam się wyrodmatką i przyczyną wszelkiego nieszczęścia. Powinnam chyba uciec do Kalifornii, by odzyskać macierzyński prestiż, tak jak Karen. Mogłabym przez cały dzień oglądać powtórki *Dallas* i *Dynastii*, jednocześnie nie studiując powrotów do poprzednich stadiów życia lub coś w tym rodzaju.

Zajmę się groteskowością i fantazją nie zauważyłam przyjaciela Dana. On i Andrea natychmiast zaczęli się kłócić.

- Gdzie byłaś, do cholery, kiedy to wszystko się zdarzyło? - krzyknął. - Podobno szpital przez dwie godziny nie mógł się z tobą skontaktować.

- Z nami. Nie mogli się skontaktować z nami. Nie wiem, czy pamiętasz, że Isabelle ma dwoje rodziców. Gdzie ty się podziewałaś?

- Miałem zebranie. Nie wiem, czy pamiętasz, że ja pracuję.

- Twoja sekretarka nie wiedziała o żadnym zebraniu.

Nawet mi się to wszystko podobało. Już dawno nie miałam okazji obserwować innej rodziny w kryzysie. Ja przynajmniej zawsze wiedziałam, gdzie jest Rob. Ze smutkiem rozkoszowałam się moją małą przewagą.

Andrea i Dan przeszli tymczasem do konkretniejszych zarzutów.

- Nie mam pojęcia, gdzie był i z kim - powiedziała Andrea. - Od dawna wiem o wszystkim. I prawdę mówiąc, wcale mnie to nie obchodzi, ale kiedy wchodzi w grę wychowanie naszej córki...

Dan rozebrał się ponuro.

- I kto to mówi? Dobrze wiem, dlaczego założyła ten płaszcz i kapelusz.

Ja natomiast nie wiedziałam i bardzo chciałam się dowiedzieć. Miałam pewne podejrzenia. Niestety, akurat w tym momencie weszła pielgniarka i wszystko popsuła.

- Państwo Millerowie?

- Tak - odparli zgodnie.

- Córka jest w dobrym stanie. Już wywiezie cię z sali operacyjnej i niebawem doktor przyjdzie z państwem porozmawiać. Nasz szef cię przyjął, państwa mogła dojechać i być z dzieckiem, które było bardzo zestresowane państwa nieobecnością.

Ostry ton głosu nie pozostawiał wątpliwości co do jej odczuć. Andrea i Dan przybrali skruszony wyraz twarzy. Po ogłoszeniu nagany pielgniarka zabrała ich tak jak przedtem mnie, do pokoju rodzinnego. Nie musiałam już pełnić funkcji rodziny zastępczej, skoro pojawiła się prawdziwa i byłam z tego powodu bardzo zadowolona.

Na dodatek Dan i Andrea nie mieli pojęcia, a czeka na nich przerwajca panna Brownlow. Kiedy zbliżali się do swego przeznaczenia niemal słyszałam melodię ze *Szczęk*.

- Zobaczmy się później! - zawołałam za nimi. - Musz odwieść Jude do szkoły i wypić to piwo.

Andrea odwróciła się do mnie.

- Dobrze. Dziękuję, Lorno! Za to, a przyjechałaś i za wszystko. I przepraszam, a na ciebie nakrzyczałam. Wcale tak nie myśl, tylko zdenerwowałam się Isabelle.

W obecnych warunkach nie mogłam wymagać więcej i musiałam zaakceptować przeprosiny, ponieważ obie wiedziałyśmy, a Andrea miała rację - to była wina Jude. A konsekwencje jak zwykle musiałam ponieść ja. Nie byłam ciekawym psychologiem dziecięcym.

Niech do Roba podskoczyła o jedno oczko w górę, kiedy nie zdążył na czas do Keaton House i musiałam sama wysłuchać upokarzającej pogadanki dyrektora na temat rodzicielskiej odpowiedzialności. Potwierdził oskarżenie Andrei, a cała eskapada była wyłącznie moją winą. Tak samo, jak to, a Rob nie dojechał do szkoły. Najwyraźniej nie wytłumaczyłam ojcu Jude wagi sprawy. Gdybym została w jego gabinecie dłużej, złożyłby na moje barki odpowiedzialność za długi Trzeciego wiata. Przyjąłam to wszystko miło i z godnością, przez cały czas wyobrażałam sobie, w jaki sposób zemści się na Robie i Karen. Na myśl o tym musiałam się chyba uśmiechnąć.

- To wcale nie jest mieszane, pani Danson - zwrócił mi uwagę pan Walters. To, a użył nazwiska Roba, zupełnie mnie nie zdziwiło. Ze względu na dziewczynki nie informowali nas w szkole, a nie mamy lubu.

Odchrząknęłam.

- Przepraszam bardzo. Wciąż jestem w szoku po pobycie w szpitalu - powiedziałam, siląc się na skruszony ton. - Isabelle jest dla mnie jak córka.

Szłam, a będzie lepiej, jeżeli nie powiem mu, dlaczego się uśmiechnęłam.

To go udobruchało. O rany, robiłam się coraz lepsza w oszukiwaniu. Do tej pory nie wiadomo dlaczego zawsze starałam się być uczciwa i otwarta. Kiedy się kłamało, życie było dla mnie oprostsze.

- To, e musiała pani tutaj przyj z powodu wagarów Jude ma swoje dobre strony. Ju od jakiego czasu chciałem pa stwa zaprosi . - Podejrzywałem, e nie chodziło o zaproszenie na herbat . - Od paru tygodni dostaj informacje od wychowawczy pani córek, a zwłaszcza od panny Brownlow, o znacznym pogorszeniu si ich post pów w nauce oraz w przestrzeganiu dyscypliny. Oczywi cie oprócz Phoebe.

Oczywi cie.

- W takich wypadkach zazwyczaj pytamy najpierw rodziców, czy w domu nie nast piły jakie zmiany, które by to tłumaczyły.

Umilkł. To chyba znaczyło, e czekał, a co powiem. Gdzie jeste , Rob? Nie powinnam znosi tego sama. Poruszyłam si niezr cznie na krze le.

- Ostatnio mieli my pewne kłopoty.

Pan Walters skin ł głow , ale nic nie powiedział. Cekał na dalszy ci g. Ja jednak nie miałam najmniejszego zamiaru informowa go, e dziewczynki nie s moim córkami, aja niejestem on ich ojca. Zbyt ceniłam sobie swój kruchy status. To, e byłam w tej szkole akceptowana, miało dla mnie du e znaczenie. I nie zamierałam zrezygnowa z tego bez walki.

- Mo e mogliby my przyj z m em do pana którego dnia na pocztku przyszłego tygodnia? - zaproponowałam.

Umówimy si , aja nie przyjd . Zobaczymy, jak Rob b dzie miał min . Zaczynałam podejrzewa , e dojrzało jest mocno prze-reklamowana, bo coraz lepiej bawiłam si moimi dziecinnymi pomysłami.

- Chyba mo emy to odlo y na par dni - zgodził si niech tnie. - Tymczasem jednak musimy postanowi , co zrobi z Judith. Wła ciwie nie mam wyj cia i musz j zawiesi na dwa tygodnie w prawach ucznia. Je li znów popelni podobne wykroczenie, b - dziemy musieli rozwa y wyrzucenie jej ze szkoły. To ci ka kara, ale konieczna w wietle powa nych obra e Isabelle Miller.

Temu nie mogłam zaprzeczy . Zreszt i tak nie miałam na to siły.

Jude i ja nie rozmawiały my w drodze do domu. Jude była miertelnie obra ona i sam widok wart był Oscara. Ja w my lach przygotowywałam wieczorny wykład o Kancie. Kiedy przyjechały my do domu, poszła od razu do swojego pokoju i trzasnęła drzwiami. Nastawiłam wod na herbat - coraz bardziej upodabniałam si do mamy - i wyrzuciłam ze zm czonej głowy my li o skomplikowanych stosunkach rodzinnych.

Nim zdążyłam spokojnie usiąść, znów zadzwonił telefon. Po-
ałowalam, ale nie potrafiłam najzwyczajniej w świecie nie odbierać,
ale zawsze poddaję się z wrodzonej ciekawości i obawy, że co
mogło stać się dziewczynkom.

- Halo, czy to Lorna?

- Tak.

- Mówi Simon. Simon Flynn. Z kursu. - Nie musiał tego doda-
wać. Poznałam go po głosie i zdziwiłam się, że serce zabiło mi
mocniej. Nie byłam niełojalna wobec Roba, ale minęło już wiele
czasu, odkąd atrakcyjny młody mężczyzna zwrócił na mnie uwagę.

- Bardzo przepraszam, że dzwonię do domu, ale dała mi swój
numer na wypadek, gdybym miał jakiś problem.

Naprawdę? Niczego takiego sobie nie przypominałam, ale by-
może zrobiłam to, aby zakończyć rozmowę, gdy byłam zbyt zmę-
czona i nie wiedziałam, co powiesz.

- Ach, tak - odparłam idiotycznie. - Ale za parę godzin się
zobaczymy. Jeśli masz problem z pracą domową, to w tej chwili
niczego nie poradzę.

- Nie chodzi o zajęcia. Chciałem zapytać, czy nie moglibyśmy
porozmawiać po wykładzie. Wiem, że masz obowiązki rodzinne
i pomyślałem, że jeśli zadzwonię wcześniej, to będzie ci łatwiej
coś zaaranżować.

- Nie jestem pewna. Sytuacja w domu jest obecnie trochę skom-
plikowana.

- Tak wyczułem. - Wyczułem. Co to znaczy, kiedy mężczyzna
(młody i samotny) zaczyna wyczuwać rzeczy dotyczące kobiety
(starszej od niego i związanej z kimś)? - Jeśli to nie będzie mo-
liwe, to trudno. Mam dla ciebie propozycję zawodową.

- Jakiego rodzaju? - spytałam, zaintrygowana, mimo że ja-
kiejkolwiek propozycji od Simona.

- Nie chcę wyjaniać tego przez telefon, ale gdyby mogła mi
pomożeć pół godziny...

Pół godziny z dala od rodzinnego kotła? Nie zastanawiałam się
dłużej niż pół sekundy.

- To brzmi interesująco. Masz moje pół godziny.

- Fantastycznie! - Chyba naprawdę się ucieszył. Spodobało mi
się, że kogoś raduje perspektywa rozmowy ze mną. W ostatnich cza-
sach (od przyjazdu Karen) rodzina na ogół nie miała na to ochoty.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, spojrzałam na moje życie w wiet-
le czekającej mnie propozycji. Zawodowej. Oraz spędzenia pół go-

dziny w towarzystwie człowieka, który nie był pod czarodziejskim wpływem Karen.

Nie popsulo mi humoru nawet to, że w telewizji przez cały dzień leciał golf i bilard. Po raz pierwszy w życiu.

8

Oh, ale ładnie wyglądasz! - Ali obrzuciła mnie zdumionym spojrzeniem. Gdy szykowałam się do wyjścia oprócz niej w kuchni nie było nikogo. Czułam się zawiedziona, że nikt w niej mnie nie widzi. Mogłabym pójść do dziewczynek, żeby się poegnować, ale to byłoby zbyt grubymi nozami dla mnie. Nigdy tego nie robiłam przed wyjściem na wykłady.

Próbowałam z dumy od pochwały Ali. Rzeczywiście się postarałam. Nie ze względu na Simona. Nie. Po prostu nie wiedziałam, dokąd pójdziemy po zajęcia. Czy do obscurnego pubu czy do tego eleganckiego nowego baru niedaleko szkoły, gdzie serwowano przekąski z najbardziej zagrożonych gatunków zwierząt na ziemi. Zauważyłam, że były tam wysokie stoły i stołki barowe, a wszystkie kobiety wyglądały tak, jakby włączyły nie wyznały pismu „Hello!”, że miały romans z włoskim piłkarzem.

I dlatego postanowiłam włożyć spódnice i eleganckie rajstopy zamiast dżinsów i wyciągnąć te szare skarpetki.

W tej chwili zjawił się Rob i spojrzał na mnie z uznaniem.

- Ładnie wyglądasz. Wychodzisz gdzie?

- Do szkoły. Obiecałam, że pójdę z wszystkimi na drinka. Pomyślałam, że się trochę umaluję. - Ci „wszyscy” gładko przeszli mi przez gardło. Zdaje się, że niewiele dzieliło mnie od osób noszących płaszcze i kapelusze a la Danny DeVito.

Rob się zamyślił.

- Nie pamiętam tam, kiedy ci ostatnio widziałem w spódnicy.

Uznałam, że to żart.

- Ja też nie pamiętam tam, kiedy ostatnio wybrali mi się gdzieś, gdzie mogłabym założyć spódnice.

Nagle przypomniała mi się Karen, jak wchodziła do Pizza Express (jej i Roba Pizza Express, nie mojej) w krótkiej spódnicy, spod której widać było niemal doskonale nogi. Odpowiedziałam jej.

Stawałam si coraz lepsza w tłumieniu zazdro ci i alu nad sob . A raczej udawało mi si pozby tych my li na jaki czas, dopóki nie miałam okazji, eby omówi je z Andre lub Phillipa.

Rob skin ł głow .

- Masz racj . Ju dawno nie wychodzili my nigdzie we dwójk . Wybierzmy si gdzie w sobot wieczorem. Mo e do tej nowej restauracji w Balham, gdzie podaj potrawy z kuchni tajskiej czy co takiego?

- Chcesz si ze mn umówi ? - spytałam.

Rob si u miechn ł.

- Tak, ale pod warunkiem, e wło ysz t bluzk , która mi si zawsze podobała, z serduszkami i przezroczystymi r kawami.

- Je li obiecasz, e wło ysz swój szcz liwy krawat.

Kiedy poznałam Roba, nosił krawat w owczarki niemieckie w ró nych pozach. Nie był romantykiem, ale postanowił, e od tej pory b dzie wkładał ten krawat na specjalne okazje, eby mi pokaza , i pami ta o naszym pierwszy spotkaniu.

Przez lata krawat, tak jak wspomnienia, pokrył si brzydkimi plamami i mimo wysiłków całej rodziny, eby zast pi go czym innym, Rob konsekwentnie odmawiał. Wy miewali my si z niego bezlito nie, zwłaszcza gdy zakładał go do najlepszego garnituru. Teraz jednak trzymałam si kurczowo wszelkich nawi za do naszej wspólnej przeszło ci w nadziei, e w ten sposób znów sementujemy nasz rodzin .

U miechn ł si naszym u miechem. Pomy lałam, e wszystko b dzie dobrze.

l nagle mi si przypomniało.

- Chwileczk . A co z dziewczynkami? Musz w ci gu tego weekendu sko czy swoje szkolne projekty. Obiecali my, e im pomo emy, a one maj czas tylko wieczorem. Nie mo emy zostawi ich samych.

Rob schował si za gazet .

- N i e ma sprawy. Karen mo e ich popilnowa .

Znieruchomiałam. W adnym wypadku nie zamierzałam wpu ci Karen do tego domu, mojego domu, nawet je li, ci le rzecz bior c, pół wci nale ało do niej. Oczywi cie nic nie powiedziałam, bo moja nowa spokojna osobowo my li, zanim strzeli co głupiego. Nadal mówiłam głupie rzeczy, ale lepiej je formułowałam.

- Tutaj?

Przekonałam si , e najlepsze s reakcje jednowyrazowe.

Rob opu cił gazet .

- Dlaczego nie? Mo e im pomóc z projektami i przypilnowa , eby za długo nie siedziały. - To mi si wcale nie podobało. - Albo mo e je wzi do siebie. Ma łó ka dla wszystkich na wszelki wypadek, gdyby kiedy chciały zosta u niej na noc.

To mi si podobało jeszcze mniej. Pomy lałam, e mogłabym skontaktowa si z wła cicielem jej mieszkania i spyta , czy Karen wpisała do umowy mo liwo mieszkania z czterema rozpuszczonymi nastolatkami.

My l, my l, my l, poganiałam si w duchu, szeroko si u miechaj c.

- Mam pomysł. Dajmy sobie spokój z sobot i umówmy si na inny dzie . Obiecałam Phoebe, e przeczytam jej esej. Karen nie ma poj cia, czego si wymaga od poszczególnych grup wiekowych.

- Jestem pewien, e da sobie rad . Naprawd zale y mi na tym, eby my wyszli w t sobot .

- Dlaczego akurat w t ?

Rob znów schował si za gazet .

- Och, po prostu powiedziałem ju Karen, e mo e wzi dziewczynki na noc. Nigdy nie sp działa z nimi wi cej ni par godzin i chciała mie je na cały wieczór, eby... - Zabrakło mu słowa na zako czenie kontrowersyjnego zdania.

- Nie przyszło ci do głowy skonsultowa tego ze mn ? - Ach! Ach! Jak to zabrzmiało!

- Uzgodnili my to dopiero dzi . Usiłowałem do ciebie zadzwoni w czasie przerwy na lunch, ale miała wył czon komórki .

- Dlatego, e musiałam pojecha do szpitala.

W zwi zku z kryzysem, którego po rednim powodem była jego była ona.

- Poza tym nie przypuszczałem, e b dziesz miała co przeciwko temu. Przecie zgodziła si ze mn e im wi cej czasu Karen b dzie sp działa z dziewczynkami, tym szybciej poradzimy sobie z tym całym zamieszaniem i wrócimy do normalnego ycia.

Mnie podobała si stara normalno . Nowej nie lubiłam. Przyszło mi do głowy co strasznego: w ko cu b d musiała si z ni spotka twarz w twarz. Je li ma przyj do naszego domu, b d musiała spotka si z ni dwukrotnie: na dzie dobry i na do widzenia. O dwa razy za du o.

Uczyłam si y z wizerunkiem Karen, jak widziałam tamtego dnia, gdy wchodziła do Pizza Express. Pocięczałam si , dodaj c

jej piskliwy głos, owłosione pachy i brzydk cer. Nie chciałam si przekona, e jest jeszcze doskonalsza, ni pocz tkowo podejrza- wałam. A teraz w dodatku groziło mi spó nienie na wykład. Nie znosiłam si spó nia. Rob wietnie wiedział, e nie potrafi wy- najdywa błyskotliwych usprawiedliwie. Akurat teraz postanowił uszcz liwi mnie t informacj i postawi przed faktem dokona- nym.

Szybko si uczesałam i umalowałam usta przed lustrem w przed- pokoju. Krzykn łam „do widzenia” do dziewczynek na górze i ser- decznie ucałowałam Ali za to, e podniosła mnie na duchu. Rob poszedł z gazet do ubikacji i dzi ki temu nie musiałam si zasta- nawia, czy obdarzy go judaszowym pocałunkiem, czy wyj obra ona. Dlaczego wła ciwie m czy ni czytaj w ubikacji? Prze- cie nie mo e im by wygodnie. Nie ma oparcia na r ce i marzn nogi. A poza tym to chyba nie jest zbyt higieniczne?

Przechodz c, zastukałam w drzwi ubikacji.

- Wychodz. Wróc troch pó niej.

- A propos...

Nie cierpiałam tych odzywek Roba z ubikacji. Zwykle były to wa ne sprawy, które bał si poruszy twarz w twarz. Milczałam, zmuszaj c go, aby wykrztusił, o co mu chodzi.

- Pami tasz t konferencj w Nowym Jorku, na któr dostałem zaproszenie?

Pami tałam, ale nadal milczałam.

Chrz kn ł.

- Wyobra sobie, e jednak b d mógł pojecha.

Dłu ej nie byłam w stanie milcze.

- Jakim cudem? Mówiłe, e nie sta nas na to.

Znów chrz kn ł.

- Miałem fart. Karen w ci gu ostatnich paru lat du o latała po Stanach w zwi zku ze swoj prac i nazbierała mas punktów, które mi zaofiarowała.

Rob tłumaczył mi kiedy, e nie ma sensu krzycze na psy, bo one slysz tylko te słowa, które rozumiej: swoje imi, pewne po- lencenia, i tak dalej, i ignoruj cał reszt. Wreszcie zrozumiałam, o co mu chodziło. Z tego, co mówił, usłyszałam jedynie „Karen” i „mi”.

- To fantastyczne, prawda? - powiedział desperacko Rob.

Nie trzasn łam drzwiami, wychodz c z domu. Mam nadziej, e kto to zauwa ył, bo kosztowało mnie to sporo wysiłku.

Poszli my do obskurnego pubu, a nie do eleganckiego baru. Byłam zadowolona z wyboru spódnicy: czarna (szykowna), ale nie z aksamitu (pretensjonalna) i niezbyt krótka (nachalna). Nie miałam wra enia, e jestem przesadnie wystrojona i nikt si na mnie nie gapił. Zupełnie zapomniałam, e na wiecie istnieją normalne kobiety, które zakładają czyste i porządne ubrania zarówno do obskurnych pubów, jak i eleganckich barów.

Simon przyniósł nasze drinki. Poprosiłam o cydr, a kiedy poszedł do baru po resztę pieniędzy, szybko połam trzy aspiryny, mając nadzieję, e w ten sposób uprzedzę kaca, którego zawsze miałam po cydrze. Sama nie wiedziałam, czy to z powodu ubioru, czy barowej atmosfery, ale miałam wra enie, e znacznie wykraczam poza stosunki student-wykładowca, które wcześnie ograniczały i ograniczały moje kontakty z tym mężczyzną.

- Na zdrowie! - powiedział.

Stuknęli my si, nieco zbyt entuzjastycznie i rozlali my alkohol na stół. Oboje rzucili my się po podstawki, eby wchłonąć płyn i nasze palce si zetknęły. Oboje przeprosili my, nieco zbyt wylewnie i wreszcie osi gnęli my taki szczyt za enowania, kiedy mogło na si tylko rozemnie i rozładować napięcie lub pogrywać w otchłani rozpacz, czekając na jakiś szczęśliwy lub nieszczęśliwy traf, który nas stamtąd wyrwie.

Simon się rozemniał. Ja się pogryłam. On najwyraźniej był mieszkim, a ja nieszczęśliwa. Przyjął to za dobry znak. Zwykle to ja się miałam, a Rob się martwił. Taka forma wzajemnego dopasowania sprawdza się w związku dwojga ludzi. Nie, nie brałam pod uwagę związku z Simonem, naprawdę nie. Nie mogłabym zdradzić Roba, tak samo jak nie mogłabym podzielić sobie publicznie majątek. Je li nawet nie licząc mnie z Robem stawała się coraz bardziej w tła, nadal mocno się jej trzymałam.

Wiedziałam, e Andrea i Phillipa uważały moje poglądy na wierność w małżeństwie za mocno przestarzałe, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, e nawet nie mieli my z Robem seksu. I tak było w moim życiu ze wszystkim. Gdy trafiało mi się coś dobrego, co mi odpowiadało, chciałam ten moment, czy uczucie zatrzymać na zawsze i zachować na resztę życia. Nie lubiłam zmian.

I choć automatycznie rozważałam możliwość wspólnej przyszłości z facetem, który siedział naprzeciwko, to była tylko gra, jak rozwiązanie psychozabawy w „Cosmopolitan”, eby się dowiedzieć, czy powinno się odejść, czy zostać u boku swojego mężczyzny.

O czym to ja mówiłam? Ach, tak, Simon się miał, a ja pograłałam się w otchła. Umiejtnie zlekceważył moje pogranie i przeszedł do sedna sprawy.

- Zanim stanie się coś jeszcze, szybko powiem, o co mi chodzi.

Przestałam się pograć i z uśmiechem wróciłam do przyjemnej rzeczywistości.

- Muszypowiedzieć, że mnie zaintrygowała.

- Chybamówiłem ci o mojej firmie - cięgnął. - Opracowuję sieci komputerowe dla przedsiębiorstw, doradzam ludziom, jak zarobić na sieci, tego rodzaju rzeczy. Nie wiem, czy masz jakieś pojęcie o Internecie...

Roze miałam się.

- Mam czworo dzieci i mam, którzy są uzależnieni od Internetu. Kiedy trzeba się dopchać do komputera jestem bez szans.

- Nie szkodzi. Jeden z moich klientów robi witryny powtórkowe dla studentów. Na pewno wiesz, że teraz uczniowie mogą się logować na witryny powtórkowe i tam znaleźć pomoc i odpowiednie wiadomości potrzebne im do egzaminów czy klasówek.

Udałam, że wiem.

- Do tej pory nie było czegoś takiego dla studentów. Mój klient postanowił to nadrobić. Planuje stworzenie witryn sieciowych dla wszystkich głównych kierunków uniwersyteckich w Anglii, które obejmowałyby zasadnicze tematy z każdego przedmiotu.

- Rozumiem. To coś w rodzaju intensywnego kursu przygotowawczego, gdzie wszystkie najważniejsze fakty są przedstawione w najprostszym sposobie.

- Właśnie! - wykrzyknął Simon. - wietnie się do tego nada. Jestem kompletnym głupkiem, a dzięki tobie lepiej poznałem filozofię niż podręczników.

Bardzo się ucieszyłam z tego, co powiedział. Wprawdzie ostatnie dziesięć lat życia poświęcałam przede wszystkim temu, aby być dobrą matką, niemniej jednak miło było się dowiedzieć, że dodatkowe zajęcia, które jako upchnęłam mi dzięki zasadniczymi obowiązkami, było pożyteczne dla innych.

- Zgadzasz się? - spytał Simon.

- Na co?

- żeby opracować strony w sieci poświęconej filozofii. Musisz mi od razu odpowiedzieć, ponieważ cały projekt ma być zakończony w ciągu pół roku.

Pół roku, aby przelo y cał histori ludzkiej my li na zrozu- miały bryk?

- Toniemo liwe.

- A gdybym powiedział, e dostaniesz za to dziesi tysi cy funtów?

Pomy lałam o zbli aj cych si urodzinach Roba i wycieczce do Wilczego Rezerwatu. Potem przypomniałam sobie jego o wiad- czenie, e jedzie do Nowego Jorku dzi ki Karen. W kontek cie tej nowej zdrady miałam ochot zrezygnowa z drogiego prezentu, ale nie mogłam tego zrobi . Dziewczynki byłyby niepokieszone. Niecierpliwie czekały na dzie , kiedy zaskocz go wspaniałym podarunkiem. No, tak.

- Dobrze, zgadzam si .

- Fantastycznie! - ucieszył si Simon. - Przynios ci jeszcze jednego drinka, eby my mogli to obla . Chyba e spieszysz si do domu.

- Nie - odparłam, nawet nie spogl daj c na zegarek. To, e zamieniałam swój wolny czas w ci gu najbli szego pół roku na ci k prac , aby zapłaci za wymarzon podró Roba, nie ozna- czale e musz lecie do domu i jeszcze by dla niego miła.

Kiedy Simon poszedł do baru, rozejrzałam si po pubie. Prze- wa ali do młodzi i do zamo ni ludzie, jak zwykle w tej cz ci Londynu. Zacz lam bawi si w swój ulubion gr odgadywania historii ycia poszczególnych klientów pubu, gdy nagle dostrze- głam znajom twarz. I drug .

Widok Joego specjalnie mnie nie zdziwił. On i Phillippa miesz- kali niedaleko st d i Joe cz sto przychodził do pubu, eby ogl da sport w telewizji satelitarnej, której Phillippa nie chciała mie w do- mu. Zaskoczyła mnie natomiast jego towarzyszka.

Miałam swoje zasady co do przyja ni w ramach mał e stw. Pierwszy kontakt był zawsze decyduj cy. Je li najpierw poznały si ony, m owie zostawali drugorz dnymi członkami przyjaciel- skiego kr gu. Przyja kobiet była wi ta. Te same zasady obowi - zywały, gdy m z jednej pary zaprzyja nił si najpierw z on drugiej.

Bardzo lubiłam m ów Andrei i Phillippy, ale nie wyobra - lam sobie, e mogłabym si z nimi umawia . Ani dzwoni do nich zamiast do ich on. Po prostu byłoby to wbrew moim zasadom. Rozmawiali my o tym przy wielu okazjach i wszyscy mieli takie samo zdanie.

I cho naprawd bardzo si starałam, nie mogłam w aden sposób wyobrazi sobie cho byjednego powodu, dla którego Joe miałby siedzie w k cie pubu z Andre . Płaszcz Danny'ego DeVito powiesiła na oparciu krzesła.

- Prosz . - Simon stan ł przede mn z kuflem. - Poniewa musimy obla twój decyzj , wzi łem pół litra.

Wiedziałam, e powinnam zaprotestowa i przypomnie mu, e przyjechałam samochodem, ale si nie odezwałam. Musiałam si napi . Nagle doszłam do wniosku, e Andrea i Joe nie powinni mnie zobaczy . Musiałam najpierw zastanowi si nad now sytuacj . Rozejrzałam si po pubie.

- Przenie my si tam - zaproponowałam Simonowi, wskazuj c przytulny stolik w słabo o wietlonym k cie.

Troch si zdziwił, ale poniewa ruszyłam przed siebie, nie miał innego wyj cia, jak pój za mn .

Miejsce było znakomite. Nawet wychodz c, Andrea i Joe mnie nie zobacz .

- Tu jest doskonale.

Simon spojrział na mnie zdziwiony.

- Czy co si stało? Jeste troch ... zdenerwowana.

Wypiłam kilka du ych łyków.

- N i c si nie stało. Wszystko jest w absolutnym porz dku. To znaczy nie jest. Wła nie zauwa yłam jedn z dwóch moich najlepszych przyjaciółek z m em tej drugiej.

Simon zmru ył oczy, usiłuj c zrozumie zło ono sytuacji.

- Mo e po prostu przyszli na drinka?

- On ma on , a ona m a - wyja niłam jeszcze raz.

Czy bym była jedyn normaln osob w całym zwariowanym wszech wiecie? Czy nikt oprócz mnie nie wyznaje przekonania, e w zmieniaj cym si nieustannie wiecie jedyn gwarancj bezpiecze stwa daj nam zasady i granice?

Simon przyjrzał mi si z powag .

- Chciałem powiedzie , e mo e spotkali si z jakiego oczywistego niewinnego powodu. Na przykład planuj niespodziewane przyj cie lub prezent dla jego ony albo jej m a. A mo e spotkali si przypadkowo na ulicy i postanowili wej na szybkiego drinka, o czym opowiedz potem w domu swoim partnerom, którzy nie b d mieli nic przeciwko temu.

- G d y by to si zdarzyło ka dego innego dnia, mogłabym przyjąć takie wyja nienie. Ale dzi jej córka miała powa ny wypadek

i jest w szpitalu. - Opowiedziałam mu całą historię, rozwodził się nad szczegółami, jak to się zwykle robi, gdy wydarzenie nie jest tak dramatyczne, jak się przedtem wydawało. - Matka nie poszłaby na przypadkowego drinka do pubu, mając dziecko w szpitalu. Nawet ty musisz zdawać sobie z tego sprawę.

Spojrzał na mnie rozbawiony.

- Nawet ja? Bo jestem tylko matką, a nie ojcem?

Zaczerwieliłam się.

- Przepraszam, nie to miałam na myśli.

- Nie przejmuj się, nie wzięłam tego do siebie. Rozumiem twoje zastrzeżenia, ale biorę pod uwagę okoliczności, które ci, może przyjacielka tym bardziej spragniona jest widoku znajomej twarzy i szybkiego drinka po wyczerpującym dniu.

Nie przekonał mnie. Spróbowałam mu wyjaśnić dziwne zachowanie Andrei w ostatnich dniach i strój Danny'ego DeVito. Musz przyznać, że moje dowody wypadły dość słabo, ale nadal nie miałam wątpliwości, że moje podejrzenia są słuszne.

- Co by powiedzieli twoi znajomi, gdyby ci tutaj ze mną zobaczyli?

Cała się najeżyłam.

- Nie im by nie powiedzieli. Wyjaśnić bym, że jesteś jednym z moich studentów.

- No, właściwie, dokładnie o to mi chodzi.

Nadal nie rozumiałam i pokręciłam głowę, żeby to okazać.

- Powiedziała, że by im wyjaśniła... Zakładasz, że podeszłoby do nas, aby się przywitać i porozmawiać. A gdyby schowali się w ciemnym kącie i tylko snuli dziwne podejrzenia, tak jak ty teraz? Nie dała im szansy, żeby się wytłumaczyli.

Wpadłam w zły humor. Gdybym chciała spędzić wieczór z facetem, który nieustannie wytyka mi brak logicznego zachowania, mogłam zostać pod drzwiami ubikacji, w której Rob zamknął się z gazetą, i pozwolił, aby mi dokuczał. To miała być ucieczka od codzienności?

Simon wyczuł chyba mój rosnący frustrację i zmienił temat.

- Musz ci się do czego przyznać. Kiedy zaproponowała, żebyś się przenieśli do tego stolika, myślałam, że zaley ci na wikszej intymności.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, co powiedział.

- To znaczy...

Rozebrał się.

- Tak, wiem, e wychodz na głupek, ale od dawna o tobie my l i czekam na znak, e ty te darzysz mnie cieplejszym uczuciem. Nie tylko czekałem, wr cz si go spodziewałem.

Je li chciał mnie w ten sposób oderwa od tego, co uwa ał za wytwór mojej wyobra ni, doskonale mu si to udało. W tym momencie postanowiłem, e nie wróc samochodem do domu. Przez ten wieczór mogłam przebrn jedynie, spo ywaj c powa n ilo alkoholu. (Cho musz przyzna , e to wszystko zacz lo mi si nawet podoba). Opró niłam szklank .

- Teraz moja kolej - powiedziałam i wstałam, aby pój do baru. Potem przypomniałam sobie o Andrei i Joe i szybko usiadłam.

Simon u miechn ł si , wzi ł puste szklanki i elegancko przyniósł nowe drinki.

- Wprawilem ci w zakłopotanie - powiedział.

- Sk d e znowu - zaprzeczyłam. Uniósł brwi. - No, dobrze - wycofałam si . - Jestem troch za enowana, ale tak naprawd to mi pochlebile . Jako matce i m atce w rednim wieku.

- N i e jeste m atk w rednim wieku.

- Praktycznie rzecz bior c, mam m a - powiedziałam obronnym tonem.

Simon pokr cił głow .

- N i c podobnego. M atk albo si jest, albo nie jest. Nie ma czego po redniego. Je li si nie jest m atk , to znaczy, e nie chce si anga owa . A przynajmniej nie chce tego jedna z osób w zwi zku.

To mi si wcale nie podobało. Chciałam wróci do tematu Andrei i Joego. Przynajmniej wiedziałam, jaka jest moja rola. Byłam przyjemnie przekonana o własnej nieomylnoci i jednoznacznie oburzona, e zrywaj czy te zamierzaj zerwa , powa ne wi zy mał e skie, których ja nie zerwałabym nigdy.

- Wcale nie jestem za enowana - powiedziałam typowo bel ferskim tonem. - Powiedz mi co wi cej o tym projekcie. Wygl da na to, e powinnam si nim zaj jak najszybciej.

Simon przygl dał mi si w skupieniu przez kilka chwil, nim usłuchał milcz cego błagania w moich oczach, aby wróci na bezpieczne wody.

Nie pami tam, o czym rozmawiali my przez reszt wieczoru, bo byli my coraz bardziej pijani. Wydawało mi si , e wygłosiłam pokr tny monolog o wi to ci mał e stwa lub statusu nie-mał e - stwa, który nam, nie-m atkom, bardzo odpowiada. Simon chyba

wyznał mi swoje uczucia, a ja niechcący wylałam na niego butelkę piwa, gdy się potknęłam, wstał, aby pójść do toalety i doprowadzić się do porządku. Jak przez mgłę przypomniałam sobie, że Simon pomagał mi wsiąść do taksówki, a ja delikatnie poklepałam go po głowie, jakby stwierdzając, że nasz wzajemny stosunek się zmienił, choć nie na tyle, na ile on by sobie życzył.

- Co się stało wczoraj wieczorem? - spytał Rob z protekcjonalnym pobłażaniem osoby, która nie ma kaca. Mdło ci wreszcie minęło, lecz nadal byłam słaba, zmęczona i obolała. Powoli i metodycznie mieszałam herbatę, z nadzieją wymieszam moje skłębione myśli i zapanuje w nich porządek.

- Och, trochę za dużo wypiałam. Wiesz, jak to jest, kiedy się pije w dużej grupie i każdy stawia kolejki. Traci się poczucie, ile się wypilo.

To kłamstwo było jeszcze gorsze w świetle wyznań Simona. Miałam wrażenie, jakbym miała romans, choć tłumaczyłam mu (tak mi się przynajmniej zdawało), że nigdy nie zdradziłabym Roba.

To mi o kim przypomniało.

- Zgadnij, kogo widziałam wczoraj w pubie.

Wiedziałam, że Rob nie powie „dalej”, „Davida Ginol”, czy czegoś równie głupiego. Nagle zirytował mnie jego solidny charakter. Praktyczna niezawodność i delikatna ironia, które tak mi się u niego kiedyś podobały, teraz zaczynały mnie irytować.

Kiedy powiedziałam, że zamieszkać z Robem, zaskoczyłam wszystkich moich przyjaciół i rodzin. Oczywiście ci znali go i lubili, bo w końcu dlaczego mieliby nie lubić, ale uważali, że jest taki... bezpieczny. Panowało przekonanie, że nie ma najmniejszej potrzeby, abym układała sobie życie z kimś bezpiecznym. Moja własna egzystencja była na tyle spokojna, że mogłabym wybrać sobie kogoś bardziej ekscytującego.

Nie mieli racji. Właśnie nie ze względu na moje solidne wychowanie mogłam wybrać sobie kogoś tylko dlatego, że go pokochałam. Rob nie musiał wykazać się cechami, które byłyby uzupełnieniem moich kompleksów i problemów. Byłam normalną osobą i tym samym normalnie widziałam i szanowałam u Roba. Mimo okropnej sytuacji, w jakiej się znalazł. Wiem, że niektórzy ludzie lubią skomplikowane charaktery, ale dla mnie neuroza zawsze wydawała się czymś sztucznym, promowanym przez całkowicie

normalne jednostki, które uważały, że zrekompensuje im to brak charakteru.

Powtórzyłam wówczas mojej najlepszej przyjaciółce co, czego dowiedziałam się od matki Roba. Podobno gdy był nastolatkiem, jak wszyscy jego koledzy wytapetował ściany swojego pokoju zdjęciami piosenkarzy i piłkarzy, ale zrobił to przy pomocy poziomicy. Strasznie mnie to rozmieszyło. Moja przyjaciółka uznała, że to okropne. „O Boże, jako szesnastolatek zachowywał się jak człowiek w rednim wieku! Po czterdziestce będzie nie do zniesienia!”

Teraz już wiedziałam, że niewiele się zmienił. I bardzo się z tego cieszyłam. Kiedy miało się czworo dzieci w okresie dojrzewania, nie potrzebowało się niespodzianek ze strony partnera. Codzienna zwyczajnie cementowała nasz rodzinny oraz mój i Roba miłość. Miałam nadzieję, że dzięki niej przetrwamy kryzys.

Jednak akurat w tym momencie spojrzałam na Roba oczami innych ludzi. Wyobraziłam sobie, że dla Simona jest człowiekiem nudnym, a może nawet nie do dobrego dla mnie. Zobaczyłam nasz związek jak na ekranie telewizora, z Percym Sugdenem w roli Roba i Emili Bishop w roli mnie, jak zabijamy się uprzejmie obojętność podmiejskiego piekła. A ja wolałabym nas widzieć jako bohaterów ginących z miłości lub par detektywów unikających śmierci z rękami podstępnych zabójców. I poczułam się głupio, że zakochany student może mieć na mnie taki wpływ.

Jednak poprzedniego wieczoru, kiedy już pozbyliśmy się zahamowania, bardzo dobrze się bawili my. Z Robem przeważnie nie wymienialiśmy się miętami, nigdy nie mieliśmy się głośno. Czasem dobrze jest serdecznie się uśmiechać. Podobałam się Simonowi. Tak bardzo, że nie był w stanie zainteresować się innymi kobietami. Tak przynajmniej twierdził. I był niewątpliwie bardzo przystojny. Coja najlepszego robi – porównuje Roba i Simona! A mnie zatkało. Nie wiedziałam, czy powinnam uznać to za formę zdrady. Wątpliwość ci nie da się stłumić. Nie da się pozbyć niewygodnych myśli. W każdym razie ja tego nie potrafię.

Rob nie miał pojęcia, że w tej krótkiej chwili zdekonstruowałam całe nasze wspólne życie. Po prostu pokręcił głowę i spojrzał na mnie pytająco.

- Nie mam pojęcia. Kogo widziałaś w pubie wczoraj wieczorem?

- Andre i Joego. - Czekałam na okrzyki zdumienia, ale się nie doczekałam. Rob zaczął smarować masłem kolejną grzankę.

- To fajnie. Co u nich słyca ?

Zrozumiałam, e wiat oszalał.

- Andre i Joego - powtórzyłam. - Słyszałe ? Ich dwoje. Bez Dana i Phil.

- I co?

R ce mi opadły.

- Nie uwa asz, e to dziwne?

- Nie .

Co mi przyszło do głowy.

- Dlaczego nie? Byłe kiedy w pubie z Andre albo z Phillip p beze mnie?

- Oczywi cie, e nie.

- Widzisz! Powiedziałe „oczywi cie”, poniewa wiesz, e by-łoby to podejrżane.

Rob westchn ł.

- Powiedziałem „oczywi cie”, poniewa wiesz o wszystkim, co robi i dok d chodz . Gdybym poszedł z kim na drinka, powiedzialbym ci o tym. Nie robilbym z tego tajemnicy. Tak samo jak ty by mi powiedziała, gdyby umówiła si z jakim facetem.

To mi si nie spodobało. Ale postanowiłam, e nie b d miała adnych wyrzutów sumienia. Wiedziałam, e nic si nie zdarzyło i nie zdarzy. Po prostu łatwiej było nie wnika w zb dne szczegóły.

Jednocze nie zaszło co dziwnego - przez cały ranek w ogóle nie pomy lałam o Karen. Wprawdzie min ło dopiero wpół do ósmej, ale i tak odniosłam pewien sukces. Dzi ki oszustwom. Tak si koncentrowałam na moim kłamstwie, e nie miałam czasu na nic innego. Tymczasem głowa bolała mnie coraz bardziej.

Przypomniłam sobie, co robi w takich chwilach moja mama i nastawiłam wod na herbat .

Rob chrz kn ł.

- Wczoraj wieczorem rozmawiałem z Karen. - No, tak, długo to nie trwało. - Powiedziałem jej, e sobota nam odpowiada. e mo e tu przyj , tak jak si umówili my.

- Dobrze - powiedziałam znu ona.

- Naprawd ? - spytał Rob, zaskoczony moj zgod .

Odwróciłam si do niego.

- Tak, naprawd . Miałe racj . Przyda nam si takie wyj cie tylko we dwoje.

- I nie masz nic przeciwko temu, eby Karen tu przyszła?

- Posłuchaj, Rob, przed chwilą się zgodziłam. Nie przeciłam struny. Nie uda ci się zmusić mnie do oświadczenia, jestem z tego powodu szczęśliwa, ale nie mam siły walczyć.

Zerwał się na równe nogi, podszedł do mnie i wziął mnie w ramiona. Wtuliłam się w niego, usiłując pozbyć się uczucia, że go zdradziłam, które targnęło mnie na wspomnienie Simona, który obejmował mnie, gdy wsiadałam do taksówki.

9

Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu? - spytał Rob po raz dziesiąty, gdy dręczyłam się. Im bliżej umówionej godziny, tym bardziej się denerwowałam.

Usiłowałam zachować spokój, ale mi się nie udało.

- Ile razy ci mówiłam, że nie?

- Nie musisz na mnie warczeć. Chodzi mi tylko o ciebie.

Tym razem nawet nie próbowałam.

- Warknęłam, bo wciąż pytasz mnie o to samo. Zagadali my ten temat na miarę, a ty cięgle do niego wracasz. Wychodzimy. Karen przychodzi tu, aby pomóc dziewczynkom w pracy domowej. Zgodziłam się na to. Koniec.

Rob powstrzymał się przed zastosowaniem sztucznego oddychania wobec zagadanego na miarę tematu. Podszedł do toaletki i przyglądał się, jak usiłuję zamienić twarz na inną. Zaczęłam masować mi ramiona.

- Irytujesz się, bo jesteś zmęczona. Bóg wie, jak długo siedziałam przy komputerze.

Nie ma nic bardziej denerwującego niż ktoś, kto wmawia nam zmęczenie, gdy jesteśmy zwykle w ciekli. I jest to zwykle ta sama osoba, która doprowadziła nas do tego stanu. Może to jakiś mechanizm obronny, który każe zwalać całą winę na zmęczenie partnera, zamiast przeanalizować własne postępowanie i wyłożyć wnioski. A może to zachowanie typowe dla mężczyzn? Wiesz, kobiety jest tak przyzwyczajona, że partnerzy winią je za wszystkie problemy, zarówno obiektywne, jak i osobiste, że automatycznie bierze odpowiedzialność za każdy nowy kryzys, bez względu na to, co było jego przyczyną.

W tym przypadku Rob miał czciowo rację. To zdenerwowało mnie jeszcze bardziej. Zabrałam się do pracy nad projektem Simona i walczyłam z komputerem. Rob był niesłychanie przejęty, gdy poprosiłam, aby mi pokazał, jak się podłączy do Internetu. Do tej pory nigdy nie wykazywałam specjalnego zainteresowania komputerem i Rob natychmiast dostrzegł pole nowej wspólnej działalności, które było wolne od konfliktów. Jak już pokazał mi, co robi, wpadłam po uszy. Z podziwem myślałam o Simonie, który tak mądrze przewidział użyteczność sieci dla studentów. Całkiem zapomniałam o moim projekcie i zagłębiałam się w tajemnicze strony internetowe z całego świata po wiodące nieznanym filozofom i ich dziwnym teoriom. Przekonałam się, że system podaje jasne wskazówki dotyczące szukania bardziej znaczących stron wraz z pokrewnymi linkami i wyjątkami byłby szalenie użyteczny dla studentów.

Wyjaśniłam Robowi, co chcę zrobić, mimochodem wspominając o Simonie. Nie musiałam się martwić. Rob zapytał przede wszystkim, ile za to dostanę.

- Pięć tysięcy - mruknęłam.

Musiałam skłamać, żeby ukryć moje plany. Te drugie pięć tysięcy potrzebowałam na urodziny Roba na przyjęcie i wycieczkę do Wilczego Rezerwatu.

Spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

- Pięć tysięcy funtów, to niewiele za tyle pracy.

Tak się dzieje, jak człowiek planuje niespodzianki. Zostaje narazony na rzędną oszczędność i złośliwe krytyki, przed którymi może się bronić wyłącznie kolejnymi kłamstwami. Pocieszyłam się wiadomością, że Robowi będzie bardzo głupio, kiedy się dowiedzie, że zrobiłam to wszystko dla niego.

- To moja sprawa - burknęłam.

Poszedł do łóżka i zostawił mnie w mrocznym świecie wirtualnego życia. Nim zdołałam się oderwać, minęła druga.

Dlatego byłam zmęczona, co nie oznaczało, że nie miałam prawa denerwować się irytującym facetem, który dopytywał się bezstannie, czy jestem zachwycona tym, że jego ona, z którą był w separacji, przyjdzie do mojego, a zarazem jej domu i spędzi czas z moimi, a jednocześnie nie swoimi dziećmi.

Zadzwoił dzwonek. Podskoczyłam i odsunęłam dłonie Roba, które nie przyniosły ulgi moim sztywnym ramionom. Przez wszystkie godziny, kiedy wyobrażałam sobie tę chwilę, ani razu nie pomyślałam, kto otworzy drzwi. A to była bardzo ważna decyzja.

Gdyby otworzył jej Rob, nie widziałabym ich powitania, wyrazu twarzy, sposobu, w jaki Rob wprowadza Karen do ich wspólnego domu. To oni kontrolowaliby sytuację.

Z drugiej strony nie wiedziałam, jak się zachowa, jeżeli to ja otworzę. W jaki sposób zdołałam przywołać na usta sztuczny uśmiech i wpuścić ją do mojego wiatu? Czy potrafi zachować się grzecznie, a nawet sympatycznie, wobec kogoś, kto postanowił zakłócić moje życie? A jeżeli okaże się ładniejsza, niż to zapamiętałam? A jeżeli nie będzie mogła się powstrzymać i palnąć w twarz?

- Kochanie, przyszła Karen!

O nie, podczas gdy ja rozważałam wszystkie „a jeżeli”, Rob wpłynął do domu. Jak mógł zrobić coś takiego. Odwróciłam głowę na bok, przejrzałam się w lustrze i zeszłam na dół, kołysząc biodrami, jak Gloria Swanson w *Bulwarze zachodzącego słońca*. To znaczy zrobiłabym to, gdybym nie była w kapciach. Do kręcenia biodrami trzeba mieć buty na obcasach. Zeszłam bardzo wolno, jakbym się ledwo trzymała na nogach. Dopiero kiedy byłam na dole, znalazłam się twarzą w twarz z Karen.

Ona spojrzała na mnie, a ja na nią. Obie starałyśmy się uniknąć typowego zmierzania wzrokiem od stóp do głów. Obu nam się nie udało. To, co zobaczyłam, wystarczyło. Karen przysunęła się bliżej do Roba, udając, że nie chce, aby ją przyćmiły drzwi. Wiedziałam, że udaje. Rob niczego nie zauważył. Powinien był lojalnie odsunąć się trochę, ale tego nie zrobił. Nie miał zielonego pojęcia o sztuczkach Karen.

Nie spostrzegłam, że zrobiła szybki przegląd rzeczy z jej życia, które zapuściły korzenie w moim i Roba. Widziałam, jak przygląda się krzesłu przy telefonie, na którym odcisnęła się piętnaście lat wcześniej i plotek, zniszczonej księce telefonicznej, której nigdy nie wymieniłam, listwie przypodłogowej, poobijanej od uderzania odkurzaczem. Była tu zaledwie od paru minut, ledwo weszła, a już zraniła mnie samą swoją obecnością.

Trudno wyjaśnić, jak wiele różnic myśli może przelecieć człowiekowi przez głowę w ciągu sekundy, gdy wyciągałam rękę do Karen, jednocześnie nie ledząc jej gestem i spojrzeniem. Choć wiedziałam, czego się spodziewa.

Najpierw spojrzałam na jej twarz. Nie miała pryszczycy ani zmarszczek, ale gruba warstwa podkładu kazała przypuszczać, że

ma co do ukrycia. Prawdopodobnie si ce pod oczami. Odkryłam tak e subtelne lady tego czego zielonego, co ludzie nakładaj pod podkład, gdy chc zasłoni czerwone plamy.

Figura Karen na pierwszy rzut oka robiła wra enie doskonalej, ale jej strój był bardzo starannie dobrany. akiet Donny Karan opadał łagodnie poni ej talii, mo e dlatego, e nie była to talia wyra nie zarysowana. Przypomniało mi si , e ta kobieta urodziła czworo dzieci w niewielkim odst pie czasu i nagle pozazdro ciałam jej braku talii. Ch tnie po wi ciałabym figur , eby by prawdziw matk czterech cudownych córek. Jakichkolwiek córek. Jakichkolwiek dzieci.

Jej d insy te były od Donny Karan. Miały krój, jaki poleca si kobietom o niezbyt szczupłych biodrach i udach. Oczywi cie spełniaj swoje zadanie, gdy rozszerzane nogawki i podwyszona talia wydłu aj nogi. Buty miała w identycznym kolorze jak d insy. Musiała bardzo długo szuka dokładnie tego samego odcienia. Wiem dlaczego. Wyczytała, e dzi ki temu uzyska złudzenie długo ci, zapocz tkowane przez starannie dobrany krój d insów. Tak, znałam te wszystkie sztuczki. Wszystkie te lata ogl dania pokazów mody na FashionTV wreszcie si przydały. Ta kobieta mogła sprawia wra enie, e wyci gn ła z szafy byle jakie ubranie i wło yła je z pełnym zaufaniem do swojej wrodzonej elegancji, ale nigdy nie potrafiłaby oszuka drugiej kobiety.

Obnosiła swój wra liwo i neurozy niczym metk od najlepszego projektanta. To prawda, e przypadkowemu obserwatorowi (to znaczy ka demu facetowi) wydawała si fantastyczna, szczupła i liczna. W rodku jednak składała si z samych w tpliwo ci i kompleksów. Z pewno ci sp działa całe godziny przed lustrem, wypróbuj c ró ne pozy, aby znale t , w której b dzie wygl dała najszczuplej. Miała cał szuflad drogich szminek, u ytych raz i porzuconych, gdy nie sprawiły, e wygl dała jak Gwyneth Paltrow. W tej chwili na pewno wci gała brzuch a do bólu mi ni. adne wyrazy podziwu, ani gwizdy m czyzn na ulicy nie sprawiłyby, aby Karen poczuła si naprawd pi kna. Wszystko to rozumiałam w ci gu jednej sekundy. Tak samo jak rozumiałaby ka da inna kobieta. I dzi ki temu poczułam si milion razy lepiej.

Mój u miech był prawie szczery.

- Witaj, Karen. Miło ci pozna .

Prosz , to nie takie trudne. Prze wiczyłam sobie to zdanie, wiedz c, e jest pozbawione podtekstów i kontrowersji. Byłam zdziwiona, e tak łatwo mi to przyszło.

Karen odpowiedziała równie gładko.

- Mnie równie .

Francja elegancja. Stali my przez kilka sekund w niezręcznym milczeniu, zastanawiając się, w jaki sposób wyjść z przedpokoju. Wreszcie kontroler przejął Rob i poprowadził nas do drugiego pokoju, gdzie dziewczynki, z koncentracją oglądały telewizję, bojąc się powiedzieć czy zrobi coś nieodpowiedniego. Muszę ze wstydem przyznać, że nie brałam pod uwagę ich reakcji. Musiały bardzo przeżywać całą sytuację i bały się okazać zadowolenie na widok Karen, aby nie robić mi przykrości. Obawiały się jakiej dramatycznej sceny i tego, że błąd się musiał opowiedzieć pojednej ze stron.

Było mi ich żal. Nie zasłużyły sobie na to. Postanowiłam, że kiedy wyjdziemy z domu, rozpatrzę z Robem całą sytuację z punktu widzenia dzieci. Nie zdążyli my nawet omówić problemu gorszych stopni w szkole. Nie wiedzieli my, co robić.

No, może nasze wspólne wyjście okaże się pożyteczne.

- Przyszła wasza matka - oznajmiłam wesoło, mając nadzieję, że nie zauważy, ile mnie to kosztowało.

Dziewczynki wymieniły nerwowe spojrzenia. Karen wzięła ze mnie przykład i usiłowała wprowadzić tu nieścisłą atmosferę.

- Co oglądacie?

W jej głosie usłyszałam leciutki amerykański akcent, co mnie dziwnie uspokoiło. Przez to wydała się bardziej obca. Nie była już moją poprzedniczką z południowego Londynu, która kiedy była moim przyjacielem, a teraz tylko czekała, aby wrócić, już nie jako studentka, lecz aktorka w głównej roli. Nie zrobiła postępów i się nie rozwinęła. Stała się po prostu zupełnie inną osobą. Inaczej mówiła. To mi się spodobało.

Claire odezwała się pierwsza.

- To *Randka w ciemno*. Zawsze oglądamy.

- Głosujemy, kto zostanie wybrany i osoba, która ma najwięcej wygranych w miesiącu decyduje z czym ma być pizza, kiedy następnym razem zamawiamy - zaszczębiotała Ali.

- Tak, ale to nie jest sprawiedliwe, bo wygrywa przeważnie mama i przez to zawsze jemy pizzę z szynką i ananasem, a wiadomo, że to ulubiona pizza Phoebe - powiedziała Jude, nie odrywając wzroku od ekranu.

- I taty - dodała szybko Phoebe, która nie chciała stać się przyczyną sprzeczki.

Karen rozwiązała problem.

- To jest tak e moja ulubiona pizza - powiedziała. - Co wam powiem. Jadły cieju kolacj ?

- Mama zrobiła nam zapiekank do zjedzenia po *Randce w ciemno*. Jest w piecyku. Fuj.

Dzi kuj ci, Claire, mała zdrajczyni. Zawsze twierdziła , e lubisz moj zapiekank .

Karen była rozczarowana.

- A ja chciałam wam zaproponowa , eby my zamówiły pizz . Znam takie miejsce w Hampstead, gdzie robi ogromn pizz podzielon na cz ci i ka dy mo e sobie za yczy , co chce na swoim kawalku. No, có , mo e innym razem...

Dziewczynki spojrzwały na mnie błagalnym wzrokiem. Co miałam powiedzie ?

- Zapiekank mo emy zje jutro. Włó j do lodówki.

Id c do kuchni, slyszałam za plecami radosny gwar. Wszystkie dziewczynki miały si razem z Karen i wykrzykiwały swoje zamówienia, a Rob usiłował je przekona , by nie mówiły wszystkie naraz. Poczekwały, a wyjd z pokoju, aby z czystym sumieniem cieszy si towarzystwem matki.

Gdy wróciłam, wszyscy przestali si mia . Chciałam powiedzie co dowcipnego, co , co by je roz mieszyło i przypomniało im, e kiedy to ja byłam ródłem artów w tym domu, dopóki nie zacz ły mnie uwa a za ponur jak mier . Bałam si zaryzykowa . Gdyby si nie roze miały, chyba bym umarła. U miechn łam si wi c nijako.

- No, dobrze, ustalili my, co z kolacj i teraz my z tat mo emy wreszcie wyj i sp dzi kilka chwil razem.

Wszyscy u miechn li si z zakłopotaniem. Karen te . I znów to ona rozładowała napi cie.

- N i e przejmuj si nami. Jak zjemy pizz , zap dz je do roboty.

Dziewczynki roze miały si , pewne, e niczego takiego nie zrobi. Nowa matka znajdzie jaki sposób, aby zmieni nudne i trudne projekty we wspianiał i zabawn przygod . Prawdopodobnie wyjdzie z nimi na dwór i zagraj w klasy.

Rob wyratował mnie, nim zd ylałam powiedzie co mało miesz nego, czego potem bym łowowała. Delikatnie wzi ł mnie za rami i poci gn ł do drzwi.

- Chod , skarbie, padam z głodu.

Pozwoliłam wyprowadzi si z własnego domu niby automat pozbawiony woli, zakładaj c po drodze buty z nadziej e zd zakołysa biodrami, nim wsi d do samochodu.

Dziewczynki poszły za nami i ucałowały mnie szczególnie serdecznie, zanim pocałowały swojego tatę. Zazwyczaj Rob pierwszy dostaje całusy i wiedziałam, że w ten sposób chciały mnie podnieść na duchu. Gdybym umiała płakać, to bym się rozpląkała. Karen też wyszła do przedpokoju i z zakłopotaniem przygłaskała mi rytuałowi, który jej nie dotyczył. Pomyślałam, że jeśli Rob ją pocałuje, to jej przyjdzie i nikt mnie przed tym nie powstrzyma. I jemu też. Ale nawet Rob nie jest taki nietaktowny. Rzucił jej bezbarwne „czuły” i odwrócił się szybko. Za szybko? Co mi przychodzi do głowy? Muszę jak najszybciej skończyć czytać potworną analizę kadejki i kadejki słowa, żeby się nie wykończyć nerwowo.

Rob wziął mnie za rękę. Spojrzeliśmy na siebie. Poczuliśmy, że w końcu się kochamy i odetchnęłam z ulgą. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Karen stoi w drzwiach, naszych drzwiach, jej drzwiach, i przygłaskała mi naszej wzajemnej bliskości. Rob też się odwrócił. Karen obejmowała się ramionami, broniąc się przed zimnem lub jakkolwiek, agresywnie. Zobaczyłam coś w jej twarzy. Co ukrytego za jakimś uśmiechem. To nie było pazerne, przebiegłe postanowienie odzyskania miłości, ani gorzka, wyniszczająca zazdrość, ani nawet ból nad sobą. To była dojmująca samotność. Przygnębiające.

Wiedziałam, o czym myślała. Spoglądała na mnie i widziała wszystko, co mogło należeć do niej, a teraz już nie należało. Wiedziała, że przegrała. Ja wygrałam. Niezależnie od tego, co się wydarzy w przyszłości, nigdy nie odzyska dziesięciu lat rodzinnego życia, najpełniejszych lat dla nas i najbardziej pustych dla niej. Moja historia z jej miłością i dziećmi była dłuższa od jej historii.

Skróciłam ją nienawidziłam tej kobiety, a mimo to chciałam pocieszyć ją, to co odczuwał Rob? Spojrzałam na niego z nadzieją, że nie postrzegającej w ten sam sposób. Może za bardzo jej współczuję? Może z powodu nadmiernej wrażliwości przeniosłam na nią własną niepewność? Rob nie uchodził za szczególnie dąbny. Jednak dziś nie miałam szczęścia. Z wyrazu jego twarzy wyczytałam, że też jej współczuje. Oczywiście, jest przyzwyczajonym człowiekiem i nie może patrzeć na cudze cierpienie.

To nie była ta sama kobieta, której przygłaskałam, gdy wchodziła do Pizza Express z pewnościami siebie Leonarda DiCaprio na dziobie *Titanica*. Teraz widziałam prawdziwą Karen.

Na widok reakcji Roba na jej cierpienie, na siłę pod oczami, których nie zakryje najlepszy korektor, na drżące usta, skrzywione

w u miechu, co si we mnie załamało. Prawdziwa Karen była dla mnie sto razy wi kszym zagro eniem ni ta, któr sobie wyobra a- lam.

Kiedy zrozumieli my, e ten wieczór b dzie kompletnym fias- kiem? Zacz ło si od tradycyjnej dyskusji na temat tego, kto b - dzie pil, a kto prowadził. Rob odczekał, a znale li my si w re- stauracji i dostali my list win. Klótnia była całkowicie jego win . Ja od pocz tku sugerowałam taksówk , ale Rob ma fiola na punk- cie samochodu. Uwa ał, e jak si ma drogi samochód, to powinno si go stale u ywa . Nasza klótnia przebiegła tak:

Rob: Ja prowadziłem ostatnim razem. Teraz twoja kolej.

Ja: Gdybym wiedziała, e to moja kolej, to upierałabym si przy taksówce.

Rob: Po co bra taksówk , skoro mamy samochód?

Ja: Po to, e bym mogła si napi .

Rob: Ale ostatnim razem to ja nie mogłem si napi i jako nie narzekałem.

Ja: Dlatego, e ju przed wyj ciem wiedziałe , e to twoja ko- lej i wiadomie zdecydowałe , eby nie bra taksówki.

Rob: Tym razem powinna wiedzie , e jest twoja kolej. Ja wiedziałem.

Ja: Dlatego, e nie masz nic innego na głowie. Ja mam czworo dzieci, które s na dobrej drodze, eby zosta młodocianymi przes- t pcami.

Rob: To nie s tylko twoje dzieci.

(Sytuacja robi si coraz bardziej niebezpieczna).

Ja: Co to znaczy?

Rob: e to s tak e moje dzieci.

Ja: To dlaczego nie zjawile si w czwartek u dyrektora szko- ly?

Rob: Ju ci mówiłem. Byłem u inwalidki, której zachorował pies. Miałem wyl czon komórki . Nim dostałem wiadomo , było za pó no.

Ja: Mnie nie wolno wyl cza komórki. Mam czworo dzieci, które mog mnie w ka dej chwili potrzebowa .

Rob: Musz si napi .

Ja: Ja te , ale nie mog .

Rob (nieprzyjemnym tonem): Napij si . Wrócimy taksówk iju-
tro odbior samochód.

Ja: Nie mogłe od razu tak powiedzie ?

Ta rozkoszna konwersacja zako czyła si pi minut po naszym przybyciu do restauracji. Kiedy zjawił si kelner, aby przyjąć zamówienie, siedzieli my z łokciami na stole, opieraj c twarze na r kach, wpatruj c si w przestrze i popadaj c w coraz bardziej ponury nastrój. Z najwyszym wysiłkiem zignorowałam całkowity brak apetytu i znalazłam co , co chyba mogłam przelkn . Zamierzalam uratowa nasz wieczór. Musiałam. Mieli my wiele wanych spraw do omówienia i trudno byłoby to zrobi , gdyby my si do siebie nie odzywali.

- Czy mo emy porozmawia o dziewczynkach? - spytałam przyjacielskim tonem, pozbawionym ura onych niuansów poprzedniej kłótni.

Rob spojrział na mnie chłodno.

- Chodzi ci o twoje dziewczynki?

Spokojnie, spokojnie, spokojnie. Mimo e wszystko było win Roba, postanowiłam okaza wspaniałomy lno i pokona jego negatywn energi .

- Tak. Jak chcesz. Wszystkojedno - powiedziałam spokojnie. - W ka dym razie mamy powa ny problem. Sytuacja z Karen jest dla nich przypuszczalnie trudniejsza, ni s dzili my. By mo e oczekiwali my zbyt wiele, chc c, aby po dziesi ciu latach na nowo przyj ły matk do swojego wiata. Mo e powinni my robi to stopniowo?

Prawda, jak ładnie u yłam słowa „my”? Poniewa to wszystko nie był mój pomysł i z prawdziw rado ci powiedziałabym Karen, co mo e zrobi ze wie o odkrytym instynktem macierzy - skim. Mogłabym sobie pozwoli nawet na to specyficzne spojrzenie „a nie mówiłam”, ale zrezygnowałam. W ko cu ja te jestem za to wszystko odpowiedzialna. Widok tych biednych dzieciaków w du ym pokoju, przera onych perspektyw pierwszej rundy emocjonalnej walki mi dzy dwiema matkami, naprawd mnie zaszkował. Wprawdzie to nie jaje na to naraziłam, ale mogłam cho troch ułatwi im sytuacj .

Rob dosłyszał kompromis w moim głosie i lekko si rozlu nił.

- Mo e masz racj . Nie s dz , aby w tego rodzaju sprawach obowi zywały jakie sztywne reguły. Dziewczynki z rado ci sp - dzaj czas z Karen. Chc z ni by . I nie wykazuj wobec ciebie adnej niech ci. To dobrze, prawda?

Przelkn łam sarkazm, który rósł mi w gardle niczym zgaga.

- Bardzo dobrze.

Rob u miechn ł si po raz pierwszy, odk d wyszli my z domu.

- Musimy im tylko ułatwi ten okres przystosowywania si . Jestem pewien, e pr dko si przyzwyczaj do całej sytuacji.

Bardzo starannie dobrałam nast pne słowa.

- Wydaje mi si , e dziewczynki s zaniepokojone, bo nie wie- dz o co tu chodzi.

Tak jak przypuszczałam, Rob si zdziwił.

- Co to znaczy?

- To znaczy, e nie wiedz jak zako czy si sprawa z Karen.

Nie chciałam mówi dosłownie, ale Rob nie zostawił mi wybo- ru, spogl daj c na mnie nierozumiej cym wzrokiem.

- Posłuchaj, Rob, dziewczynki zastanawiaj si , czy zamie- rzasz wróci do ich matki. Dlatego w tej chwili czuj si tak nie- pewnie. Po prostu nie wiedz co b dzie dalej.

Ja te nie wiem.

Rob był kompletnie zaskoczony. Nie wierzyłam, e nie rozwa- ał mo liwo ci powrotu Karen, zwłaszcza odk d zacz łam zarzu- ca go podejrzeniami po ich pierwszym spotkaniu w Pizza Express. Teraz pokr cił głow i powiedział:

- N i e wierz . Przecie wytłumaczyłem ci to na samym pocz t- ku. Powiedziałem, e ci Kocham. Robi to wszystko dla dzieci. - Wyczuł, e chce mu przerwa , wi c zacz ł mówi szybciej: - Oczy- wi cie współczuj Karen. Sama widzisz, ile wycierpiała i wci cierpi. Przepraszam ci , Lorno, ale kiedy j kochałem i jej ból nie sprawia mi adnej przyjemno ci. Tylko tyle.

- Ciesz si - stwierdziłam dr cym głosem - ale mo e to wszystko powiniene powiedzie dziewczynom. To naturalne, e zastanawiaj si , czy wrócisz do Karen. Szczególnie, e...

- e co?

- N i c - odparłam, modl c si w duchu, eby przyszedł wresz- cie kelner.

- Chciała co powiedzie - podsun ł niecierpliwie Rob.

Dałam kelnerowi jeszcze par sekund i si poddałam.

- Szczególnie, e nie mamy lubu.

W ko cu wykrztusiłam to z siebie. I odczułam ulg .

Teraz Rob rozgl dał si za kelnerem. Widziałam to wyra nie. Zało ył nog na nog , co robił tylko wtedy, kiedy musiał pój do ubikacji i czeka w kolejce, albo kiedy był bardzo spi ty. Po chwili on tak e przestał liczy na kelnera.

- My lałem, e ju to sobie wyja nili my - stwierdził ogólni- kowo, unikaj c dokładnego okre lenia tematu, jakby my rozmawiali o raku macicy czy czym takim.

- Kiedy? - spytałam autentycznie zainteresowana, kiedy to miał miejsce taki fakt.

Zacz ł si bawi solniczk .

- Pami tam, jak mówiła , e nie jeste religijna, ale z pewno- ci wyszłaby za m , gdyby miała dziecko.

Czekałam na co wi cej. Nie doczekałam si .

- To wszystko?

Rob intensywnie my lał. Moim zdaniem, niepotrzebnie si wysilał.

- Wydawało mi si , e doszli my do wniosku, i to, czy mamy lub czy nie, nie ma wi kszego znaczenia. Kochamy si . Ja ju byłem onaty i nie dało mi to adnej gwarancji trwało ci i dlatego nie było sensu robi tego jeszcze raz.

- Nigdy si z tym nie pogodziłam. Sam to ze sob ustaliłe - powiedziałam. Spokojnie, spokojnie, spokojnie.

Rob wzruszył ramionami.

- Przecie mówili my si , e dopóki dziewczynki s małe, nie b dziemy mieli nast pnych dzieci. To byłoby dla ciebie zbyt du e obci enie. A dziewczynki miały do własnych problemów, usiłuj c zrozumie , co si stało z ich matk . Je li wi c nie zamie- rzali my mie dzieci, nie było sensu bra lubu.

Nie wierzyłam własnym uszom.

- Rob, my my o tym rozmawiali jakie dziewi lat temu. Za- kładałam, e rozwiedziesz si z Karen w przewidywalnej przyszło ci i e wówczas na nowo zaplanujemy nasze ycie. Nie wyobra ałam sobie, e b d musiała czeka , a dziewczynki b d w pół drogi do menopauzy, nim b dziemy mogli uporz dkowa nasze ycie.

- To o co ci chodzi? - Rob podniósł głos. Sprawy zacz ły przy- biera zły obrót. Kelner szedł wła nie do naszego stolika, ale kiedy usłyszał ton głosu Roba, zrobił w tył zwrot. - Chcesz wyj za m , tak? Chcesz mie własne dzieci? To dobre! Przez ostatnie pół go- dziny narzekała na nasze córki, którym rujnuj ycie, bo o mieli-

lem si pozwoli , aby na nowo poznały swój matk . Tego wła nie chcesz, co?

Tak, tak, tak! - chciałam krzykn na cały głos, lecz, oczywi - cie, nic nie powiedziałam. Robaju nie dało si powstrzyma .

- Chcesz ebym rozwiódł si z Karen, o enił z tob zrobił ci dziecko i naraził dziewczynki na jeszcze wi kszy stres, ni ten, z którymi ledwo mog sobie teraz poradzi ? - Poczekał chwil na odpowied , ale si nie doczekał. - Dobrze. Zgoda. Oczywi cie b - dziemy musieli si przeprowadzi . Kupi wi kszy dom. Jednak tobie to nie przeszkadza, prawda? Gdy urodzi si dziecko, zechcesz zrezygnowa z pracy, ale to te nie ma znaczenia. Bo dobra wró ka machnie czarodziejek ró d k i zapewni nam pieni dze.

Nigdy nie widziałam Roba w takim stanie. Jak ka dy miewał humory, czasem negro nie wybuchał, ale na ogół zachowywał si spokojnie. Nigdy nie krzyczał, ani nie martwił si czym na tyle, aby zacz si ob era . Na szcz cie. Ja pod tym wzgl dem działałam za nas dwoje.

Jego wybuch bardzo mnie zaniepokoił. Nie tylko dlatego, e nie było to w jego stylu, lecz tak e dlatego, i okazało si , e powróót Karen wywarł na niego tak wielki wpływ. Wcze niej usiłowałam przekona sam siebie, e jedynie z powodu mojej paranoi widz w obecno ci Karen zagro enie dla nas wszystkich. Rob musiał dusi wszystko w sobie dusi i teraz wybuchn ł. Moim zadaniem było stłumienie tego wybuchu, zanim dojdzie do czego , czego nie da si odwróci .

- Przesta - powiedziałam. Słuchali nas wszyscy go cie w restauracji. Rob albo tego nie zauwa ył, albo było mu wszystko jedno.

- N i e tra my czasu. Wracajmy do domu i przeka my im dobr wiadomo . My l , e mamy gdzie butelk szampana. Jestem pewien, e Karen wzniesie toast za pomy lno . Tojej sprawie prawdziw przyjemno . W tym trudnym momencie ycia potrzebuje jedynie rozwodu. A dziewczynki b d zachwycone. Jeszcze jedno dziecko! Kiedy ich potrzeby emocjonalne s coraz wi ksze, a my mamy dla nich tak mało czasu, e powoli wariuj . Fantastycznie! Mo e wszystkie cztery zajm jeden pokój, eby dziecko mogło mie pokój dla siebie. To dobry pomysł, prawda?

- Przesta ! Przesta ! - zawołałam.

Rob przestał. Siedzieli my w złowrogiej ciszy, oddychaj c ci - ko i unikaj c swojego wzroku. Miałam w sobie tyle gniewu, e musiałam go powstrzyma , albo nie prze yliby my tej awantury.

Chciałam mu przypomnieć, że rozwód może na było zaaranżowana bezboleśnie i wiele lat temu, kiedy dziewczynki nie zdawały sobie z niczego sprawy. Gdybyśmy mieli dziecko, to mogłoby ono zjednoczyć nas wszystkich jako rodzinę. A może dziewczynki nie rozumieją subtelnej różnicy między tym, że ich ojciec oenił się z ich matką, ale nie oenił się z macochą. Skoro ja tego nie rozumiem, to dlaczego miałyby to być jasne dla nich. Chyba że prawdziwa różnica polega na tym, że ich ojciec planował kiedyś spędzenie reszty życia z ich matką, natomiast...

- Chyba pójdziemy. - Rob wstał. Nie musieliśmy prosić o rachunek, bo niczego nie zamówiliśmy. Kierownik restauracji nie powinien mieć pretensji, że wychodzimy. Mimo przedstawienia, którym zabawiliśmy innych gości, obsługa była zadowolona, a nam sobie idziemy, choć nic na nas nie zarobili. Podniesione głosy były zabawne, ale mogły przerodzić się w nieprzyjemną scenę.

Wsiadliśmy do samochodu. Rob automatycznie znalazł miejsce kierowcy. Jak na ironię, po dyskusji o picciu i prowadzeniu samochodu, która stała się początkiem jadowitej kłótni, żadne z nas niczego się nie napiło i cała rozmowa okazała się bezprzedmiotowa.

Siedzieliśmy w samochodzie, zastanawiając się, co robić.

- Nie możemy teraz wrócić do domu - odezwała się w końcu. - Od razu się zorientuję, co się stało.

Prawdą mówiła, nie chciałam, aby Karen wiedziała, że pokłóciliśmy się przez nią. Choć współczułam jej, i tak dalej, nie chciałam, aby ona współczuła mi. Było mi jej żal, a to dawało mi poczucie, że jestem na lepszej pozycji. Jeśli mi zazdrości, to znaczy, że moje życie jest wartę zazdrości. Co w tym rodzaju.

Rob spojrzał na mnie jak na obcą osobę.

- Może to nie byłoby takie złe. Myślałem, że jesteś zwolenniczką uczciwości i otwartości.

Zamknęłam oczy w nadziei, że coś się zmieni, gdy je otworzę. Nie zmieniło się.

- Proszę ci, Rob. Wystarczy. Dłużej nie wytrzymam.

Wydawało mi się, że mijają godziny, choć przypuszczalnie minęło kilka minut.

- Co proponujesz? - spytał. - Mamy je dziś po mnie przez parę godzin dla zachowania pozorów?

Tak dokładnie myślałam, ale kiedy Rob to powiedział, zabrzmiało raczej głupio.

- Zawsze możemy pójść do pubu. Napijemy się, czy co ...

Wiem, że było to ałosne, ale nie mogłam si ę powstrzyma ę .

- Dobrze - zgodził si ę Rob.

I tak wyl ę dowali my w tym samym pubie, w którym widzia-
łam Andre ę i Joego. Gdzie dwa dni wcze niej sp ę dziłam dziwny
i pijany wieczór z Simonem.

Zostawili my samochód przed pubem i wrócili my do domu
taksówk ę . Przez kilka sztywnych, cho ę niewybuchowych godzin
rozmawiali my o psach, filozofii, Tonym Blairze, o wszystkim,
oprócz naszego ęycia. W taksówce Rob wspomni ęł mimochodem,
e ę za cztery dni wyje ę d ę a do Nowego Jorku.

10

Na jak długo wyje ę d ę asz, tatusiu? - Ali nie mówiła do Roba
„tatusiu”, odk ę d sko czyła pi ę lat. Pozostałe dziewczynki
ponuro gapily si ę w miski z płatkami. Rob wyje ę d ę alju ę na kursy,
seminaria i konferencje, ale wtedy wszystko było inaczej. Mimo
usilnych stara ę nie udało nam si ę ukry ę naszych napi ętych stosun-
ków i dzieciom bardzo si ę to nie podobało.

Kiedy w tamt ę sobot ę wrócili my do domu, jeszcze nie spały,
zm ęczone, ale i podekscytowane wieczorem.

- Z o b a c z , co zrobiły my, mamó! -zawołała Phoebe, kiedy prze-
kr ęciłam klucz w zamku.

To, e ę wołała podzieli si ę swoimi osi ęgni ęciami ze mn ę a nie
z Robem, sprawiło mi ogromn ę przyjemno ę . Nie zd ę yłam zdj ę
płaszczka, gdy zaci ęgn ęła mnie do komputera. Karen siedziała przed
monitorem w otoczeniu Claire, Ali i Jude, wal ę c w klawisze jak
Liberace.

Przygl ę daj ę c si ę migaj ę cym obrazkom, Rob poklepał czule
ka ę d ę córk ę i pochwalił kilkoma słowami.

- Dobra robota, Phoebe. ę wietnie, Claire, sama to zrobiła ?
Ali, fantastyczne! ę wietnie, Jude, wiedzialem, e ę jak si ę postarasz,
to potrafisz.

Karen roze miała si ę gło no i spojrz ęła na Roba z nieukrywa-
n ę czuło ci ę .

- Widz , e nadal u ywasz wobec dzieci metod trenowania szczeni t.

Zakłuło mnie w rodku. Dawno temu Rob powiedział mi, e na pocz tku on i Karen nazywali dziewczynki jego szczeni tami. Ta ich za yło była dla mnie tortur .

Karen stukn ła zamasy cię w klawisze po raz ostatni i usiadła wygodniej, podczas gdy my obserwowaliśmy, jak z naszej drukarki wysuwa się dwadzieścia profesjonalnie przygotowanych, kolorowych stron. To nie był szkolny projekt, lecz gobelin z Bayeux.

Przypomniałam sobie wszystkie projekty, przy których pomagałam dziewczynkom. Godziny spędzane wspólnie nad encyklopediami, niekończące się wykresy, które razem rysowałyśmy, wszystkie zdjęcia, które wycinałyśmy i starannie naklejałyśmy na kartonie. Tak, wiedziałam, że komputer może wykonać niesłychane zestawienia i wykresy, i miałam szczerzy zamiar kiedyś się tego nauczyć, ale zwyczajnie nie starczało mi czasu. Byłam pracującą matką mimo wszystko jako dającą sobie radę z prowadzeniem domu. Dopiero ostatnio zajęłam się na serio komputerem, ponieważ dostałam tę pracę i potrzebowałam pieniędzy. Dla Roba.

Spojrzałam na dziewczynki. Niecierpliwie oczekiwały na moją aprobatę, a ja w całym swoim cholernym egoizmie, myślałam tylko o tym, że jej liże pochwałę, to jednocześnie nie pochwałę tak i Karen. Może gdyby wieczór nie okazał się tak nieudany, byłabym dla niej bardziej wielkoduszna. Ale teraz nie potrafiłam. Uśmiechnęłam się i wyraziłam swój zachwyt „ochami” i „achami”, najlepiej jak umiałam, ale dziewczynki za dobrze znały moje nastroje, żeby się na to nabierać. Jedynie Phoebe odważyła się zapytać w imieniu wszystkich:

- Co się stało, mamo?

Spytała tylko dlatego, że nie się dziła, aby zdarzyło się coś poważnego. Przypuszczalnie spodziewała się opowieści o trudnościach z parkowaniem lub złym obsłudze w restauracji, którą w dodatku opowiedziałabym na wesoło.

Wszyscy spojrzeli na mnie wyczekując coś. Byłam zmęczona, bardzo zmęczona i lekko pijana. Zrobiłam to, co zrobiłaby każda rozsądna osoba na moim miejscu - poszłam spa .

- Spytajcie waszego ojca - powiedziałam na odchodnym.

Oczywiście następnego dnia rano czułam się okropnie i to nie tylko z powodu kaca. W końcu ostatnio miałam go prawie codzienne

nie i powoli przyzwyczajałam się do porannego bólu głowy. Czułam jednak wyrzuty sumienia za zarażenie moim złym nastrojem dziewczynek i usiłowałam je za to przeprosić przy niadaniu. Przynajmniej głama, że co ode mnie dostanę, choć doskonale wiedziałam, że kupowanie sobie sympatii dzieci nie zalicza się do zasad dobrego rodzicielstwa. Ponieważ jednak większość dzieci i tak jest wychowywana na zasadzie wynagradzania, był to zrozumiały dla nich język.

Biedne dzieci tak bardzo marzyły o powrocie do względnego normalnego życia, że nie chciały słyszeć o żadnych przeprosinach. Jeszcze raz przeczytałam cały ich projekt i pochwaliłam każdą z nich za osobną wkład do wspólnej pracy. I na tym się skończyło.

Kiedy jednak dowiedziały się, że Rob leci do Nowego Jorku, były tak zrozpaczone, jak nigdy dotąd. Nie płakały, ani nie narzekały, ale stały się nad sobą i zamknęły w sobie. Straciły apetyt i przestały się odzywać. Czułam się tak, jakbym była w wiecie nowoczesnej opery, minimalistycznej i surrealistycznej, z fałszywymi tonami i bezsensownymi fabułami.

Rob usiłował wytłumaczyć im, że wyjeżdża tylko na sześć dni, ale wcale go nie słuchały.

- Nie wiem, co mam zrobić - powiedział mi. Znowu zaczęli mi rozmawiać, choć unikali mi kontrowersyjnych tematów. - Nie mogę odwołać wyjazdu. Zgodziłem się poprowadzić jedno seminarium. Poza tym to dla mnie wielka okazja, aby nawiązać kontakty w Ameryce. Teraz, kiedy jesteście w Internecie, mógłbym sobie załatwić naprawdę korzystne prace konsultacyjne. Wiem, że chwilowo mamy trudną sytuację - chyba lekko przesadził - ale po prostu nie mogę teraz zrezygnować. Rozumiesz to, prawda?

Rozumiałam go bardzo dobrze, zwłaszcza że cięgle byłam w szoku po naszej obrzydliwej kłótni. Musiałam wziąć się w garść. Postanowiłam, że stanę się ródłem dojrzałej, spokojnej siły dla całej rodziny. Będę miała czas dla każdej dziewczynki i pomogę im rozwiązywać problemy szkolne i domowe. Będę grzeczna i miła dla Karen i na nowo zakocham się w Robie, kiedy wróci z Nowego Jorku.

Tymczasem wszyscy musieli mi przebrnąć przez te krótkie narzucenie nam nieobecności. Usiłowałam namówić dziewczynki, aby pocałowały Roba na powitanie. Wiedziałam, że jeżeli tego nie zrobią wkrótce po wyjściu. Phoebe przesadziła w drugą stronę i cisnęła go tak, jakby wyruszał na długą wojnę, z której miał nie wrócić.

Rob prze ywał to jeszcze bardziej, poniewa był przekonany, e jest najgorszym ojcem na wiecie (oprócz Terry'ego Duckwortha, który sprzedał własnego syna w nowatorskiej wersji *Coronation Street*).

Kiedy wyszedł, poczułam si jak Krystle Carrington wysyłaj ca Blake'a na kolejne spotkanie w interesach z Alexis. Wszystkim nam bardzo brakowało starych ameryka skich oper mydlanych, w których poduszki na ramionach były wi ksze ni teoria prawdopodobie stwa, a czarne charaktery gin ły straszn mierci . (Straszn , ale nigdy nieodbijaj c si na twarzy, bo gwiazdy oper mydlanych musz wygl da cudownie a do mierci i potem w trumnie. W tym wiecie doskonało fizyczna jest niezbdna zarówno u wi tych, jak i u grzeszników. Nawet bliska kanonizacji Pam Ewing musiała si wycofa , gdy zaraziła si chorob , która sprawiłaby, e wygl dałaby jak Micheal Crawford w *Upio-rze z opery*).

Nie, chciałam, eby Rob zabrał ze sob wspomnienie pachn - cej Krystle, zamglonej i kwiecistej. Byłam pi kna, cicha, wyrozumiała, delikatna, a jednocze nie silna. Kobieta, która nie przyjmuje do wiadomo ci mo liwo ci zdrady. Nie wiem. na ile byłam przekonuj ca, ale sobie si spodobałam.

I Rob wyjechał.

Był najprawdopodobniej gdzie nad Atlantykiem, kiedy rozdzwonił si telefon. Najpierw odezwała si Phillippa, potwornie zdenerwowana.

- Mo emy si spotka na lunch, Lorno? Prosz ci , powiedz, e tak.

Nim zd yłam si powstrzyma , powiedziałam dokładnie to, co pomy łałam.

- A co, Andrea nie ma czasu?

Było to zupełnie naturalne pytanie, bior c pod uwag hierar-chi w naszym kółku.

Phillippa natychmiast si na tym poznała i nawet nie usiłowała kłama , ebym nie czuła si jak kto drugiej kategorii.

- Nie. Była bardzo tajemnicza. Powiedziała, e co jej wypadło i nie mo e tego odwoła .

- Mo e to prawda?

- N i e s dz . Bo potem dodała, e to wizyta u lekarza.

Uwielbiam to porozumienie, jakie rodzi się między przyjaciółmi. Dziś ci niemu nie musimy się rozwodzić nad jakąś trywialnym stwierdzeniem i mamy więcej czasu na bardziej interesujące sprawy, jak na przykład to, dlaczego nikt nie pamięta zasad gry w Crackerjack w której zawodnicy dostają całe pudła płatków kukurydzianych i kapusty.

W tym wypadku skrót był oczywisty. Gdyby Andrea naprawdę miała wizytę u lekarza, powiedziała by to od razu.

Wyraziłam swój dezaprobat stosownym cmokaniem i pomrukiwaniem.

- Właśnie! - odpowiedziała na moje pomruki Phil, doskonale wiesz, co chciałam wyrazić, na ładuj Roberta De Niro. - Nie wiem, co się dzieje, ale jest to coś, o czym nie chcę ci powiedzieć.

Nienawidziłam całej tej sytuacji. Naprawdę nienawidziłam. Bardzo dobrze wiedziałam, co ukrywa Andrea i dlaczego ukrywa to przed Phillipem a nie mogłam powiedzieć ani słowa. Gdyby Phillipa była teraz u mnie, musiałabym pójść i nastawić wodę na herbatę oraz przygotować sobie bezpieczny sposób zmiany tematu. W końcu udało mi się i zignorowałam jej ewidentny potrzebę omówienia wszystkich moich liwości.

- Jak tam chłopcy? - spytałam wesoło, nie pytając o Joego, żeby znów nie wkroczył na liski teren.

- Co o chłopcy? Bardzo dobrze. Prawda mówi ci, trochę mi się dają we znaki, ale to nic poważnego. - Nie jak zawieszenie Judy. To był milczący przypis. - Przepraszam ci, nie chcę być niegrzeczna, ale muszę ci powiedzieć. Mamy spotkanie z Joem u dyrektora banku. - Poczulałam się podbudowana na duchu, w towarzystwie innych ludzi to nie jest pasmem szczucia. Czy jestem wredna? Może. - Pójdiesz ze mną na lunch?

Cholera! Powinnam była wykorzystać ten czas, kiedy mówiła o dzieciach, aby wymyślić jakiś powód, dla którego nie mogłabym z nią umówić się. Kiedy indziej chętnie poszłabym na lunch z Phillipem. Rzadko spotykamy się bez Andrei i nie miałabym nic przeciwko temu, żeby spędzić trochę czasu z trzecią osobą z naszego przyjacielskiego trójki. Wiedziałam jednak, o czym chciała rozmawiać i nie byłam pewna, czy potrafi zachować zimną krew i obiektywizm. Krótko mówi mi, nie byłam pewna, czy potrafi kłamać w oczy i udawać, że nie mam pojęcia o Joem i Andrei.

Za późno. Po wstępnych narzekaniach na mało wiarygodne wymówki Andrei nie mogłam zachować się tak jak ona. To byłoby

zbyt okrutne. Musiałam się zgodzić. Najwyżej wypij parę drinków. Nie, bądź kompletnie trzeźwa, żeby przypadkiem nie wygadać.

- Chyćnie, Phil. Naprawdę.

- To fantastycznie, Lorno. Jestem ci wdzięczna. Tylko to musi być gdzieś, gdzie jest tanio, bo z finansami... Wiesz, jak to jest. Bardzo jej współczułam.

- Daj spokój. Umówmy się w McDonaldzie.

Phillippa zaś się zachłysnęła.

- To niemożliwe. A tak to nie jest.

Roze miała się.

- Posłuchaj, McDonald nie jest taki zły. Robi ją czsto tam zachodzimy po zakupach. Czuj się dekadentcko, jedź tam bez dzieci. Wręcz lekkomyślnie.

Phillippa nie była przekonana.

- A jeżeli ktoś mnie zobaczy?

- Włosy prochowce i ciemne okulary. - Nagle przypomniałam sobie spotkanie Andrei z Joem w jej przebraniu Danny'ego DeVito i zrobiło mi się niedobrze. - Spotkajmy się o pierwszej przed Marksem i Spencerem. To tu obok McDonalda i jeżeli nawet zobaczy cię ktoś znajomy, to niczego się nie domyśli.

Phillippa westchnęła.

- Jestem zbyt zmęczona, żeby się sprzeciwiać. Dziękuj ci, Lorno. Naprawdę muszę z kim porozmawiać, bo inaczej zwariuję.

- Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze - zapewniłam ją, nim się poegnęłam. I kiedy odłożyłam słuchawkę, przeklęłam się za to ostatnie zdanie. Jak mogłam twierdzić, że wszystko będzie dobrze, skoro prawdopodobnie nie będzie. Zniechęciłam się o tym lunchu. Phillipa nie zdawała sobie sprawy, że wybrałam McDonalda, bo tam się nie da długo siedzieć i rozmawiać na intymne tematy w rozgardiaszu i hałasie.

Właśnie gratulowałam sobie tak doskonałego wyboru, gdy znów zadzwonił telefon.

- To ja. Z kim rozmawiała? Usiłuj się do ciebie dodzwonić od wieków.

- Przepraszam cię, Andreo, gdybym wiedziała, że to ty, to zaraz bym się rozłączyła.

Nie wyczuła ironii. Była zdenerwowana bardziej niż Phillipa.

- Dlaczego nie możesz sobie zainstalować polecenia „proszę czekać”?

- Gdyby miała cztery córki, a nie jedn , sama by sobie na to odpowiedziała - odparłam sucho. - Co si stało?

- Musz si z tob umówi na lunch i porozmawia .

Byłam skonsternowana.

- Dzi nie mog . Umówiłam si z Phil. Zadzwoiła do mnie tylko dlatego, e wykr ciła si wizyt u lekarza, w co adna z nas nie uwierzyła, je li chcesz wiedzie .

- Musisz odwoła Phillip . To jest wa niejsze. Powiedziałam jej, e id do lekarza, bo nie chciałam, eby wiedziała, e jestem umówiona z tob .

- Nie miałam poj cia, e były my umówione.

Andrea westchn ła gło no.

- Dlatego, e miałam wła nie do ciebie dzwoni , kiedy Phillipa zadzwoniła do mnie. Nie mogłam nic powiedzie , bo mogłoby si okaza , e nie masz czasu, a wtedy ona mogłaby si przypadkiem dowiedzie , e skłamałam.

To było gorsze ni rozmowa z Jude, gdy jest w najbardziej krn brnym nastroju.

- Nie wiem, o co ci chodzi, ale nie mog odwoła Phillipy. Jest potwornie zdenerwowana i musi z kim porozmawia . - Teraz wygl dało na to, e chc wzbudzi w Andrei wyrzuty sumienia. - Musisz zaczeka do jutra, chyba e chcesz mi o tym powiedzie przez telefon.

Byłam pewna, e wiem, o czym chce mi powiedzie . Uwa ałam, e znam wszystkie fakty i mog przewidzie ka d ewentualno . Myliłam si .

Przez jaki czas słyszałam tylko jej oddech, kecz po chwili zdałam sobie spraw , e płacze.

- Bo e, Andreo, co si stało?

Mogłam si tylko domy la , e chodzi o Joego. Zerwał z ni , Dan si o wszystkim dowiedział albo zaszła z Joem w ci , albo co równie okropnego. Kiedy wreszcie wykrztusiła to z siebie, zrozumiałam, co naprawd znaczy powiedzenie „zabrakło mi słów”.

- To Dan. Ma romans.

Id c do McDonalda na spotkanie z Phillip , doszłam do wniosku, e marnie pokierowałam rozmow z Andre . I przysi głam sobie, e nigdy wi cej nie zało , i znam wszystkie fakty i e potrafi sensownie zareagowa .

Na nowin Andrei nie potrafiłam powiedzieć nic. Od dobrych paru dni zmagalam się z wiedzą o romansie Andrei i Joego i przygotowałam sobie wszelkie możliwe podejścia na chwilę, kiedy wreszcie miałam poruszyć z nią ten temat.

Rozważyłam sympatyczne, lecz stanowcze zwrócenie jej uwagi, aby skończyła z tym szaleństwem, nim zrani zbyt wiele osób. To było podejście zdroworozdkowe, głos rozumu Nowej Lewicy. Przygotowałam sobie także wykład moralny, w którym zniszczyłabym jego surową ocenę jej nurzania się w rozpuście. To wszystko były moje własne przemyslenia, choć podejrzanie przypominały moralizatorki z kłódek porad sercowych w kolorowych czasopismach. Oczywiście przygotowałam też sobie wyważone argumenty, zachcałam ją do przyjrzenia się nieuniknionym konsekwencjom, takim jak: rozwód, walka o opiekę nad dziećmi, moralne straty Joego, wyrzucenie jej ze szkolnego komitetu pieczenia ciast i tym podobne. Doszłam jednak do wniosku, że straty nie dorównują przypuszczalnym dreszczom rozkoszy, jakie aktualnie były jej udziałem.

Zamierzałam ocenić jej nastrój w chwili, gdy w końcu przyzna mi się do romansu, co musi nastąpić, i wygłosi odpowiednie kazanie. Ale w obliczu historycznej informacji o romansie Dana nie miałam nic do powiedzenia.

Udało mi się powstrzymać przed okrzykiem: „Dobrze ci tak, podstępna rozpustnico! Teraz wiesz, jak to jest!”

Przecież Andrea nie wie, że ja wiem o jej romansie.

Może nadszedł odpowiedni moment, aby powiedzieć coś o sobie. Jednym z powodów, dla których nie chciałam mieć telewizji kablowej, choć zapewne niedługo będzie to obowiązkiem, był okropny strach przed przypadkowym natknięciem się na jedną z fars Briana Riksa. Nienawidzę fars. Nie cierpię. Nie znoszę rosnącego napięcia przy tych wszystkich zamykanych i otwieranych w ostatniej sekundzie drzwiach. Czekam, aż zawali się dekoracja, a kiedy bohater podciągnie spodnie, zapnie bluzkę i zajmie się dalszą akcją. Jestem tak zestresowana komplikacjami, że nawet nie mogę się zmiać.

Teraz sytuacja stała się troszeczkę farsowa, bo Andrea nie wiedziała, że ja co wiem, a Phillippa przypuszczalnie podejrzewała to, co ja wiedziałam. Andrea unikała Phillippy, aby ta nie dowiedziała się, że to właśnie Andrea była przyczyną czegoś, co ona podejrzewa, a ja wiem.

- Ojej - j kn łam. - Ojej.

Jakby podarła sobie rajstopy. Jakby to nie było nic wielkiego. Na szcz cie Andrea potraktowała mój komentarz jako wynik szoku. Który zreszt prze yłam, cho z całkiem innego powodu.

Gdyby my odbyły t rozmow par tygodni wcze niej, zanim dokonałam swojego odkrycia, z pewno ci wyraziłabym oburzenie przez telefon, po czym pop dziłabym do niej z winem i ciastkami, eby my mogły zastanowi si nad jej uczuciami i opracowa plan działania. Byłabym pełna współczucia dla mojej cierpi cej siostry. Ale teraz wszystko wygl dało inaczej. Andrea nie była ofiar , a jej mał e stwo stało si punktem odniesienia, który przesun ł si w niewidoczne dla mnie miejsce. Jej zdrada zabarwiła mój os d sytuacji na szaro, jakby kto wyprał czyst bia ł bielizn z jedna brudn ciemn skarpetk .

No bo kto zdradził pierwszy? Je li Dan, to mo na zrozumie , e Andrea tak e poszukała sobie okazji. Z drugiej strony to usprawiedliwienie traciło wa no , poniewa wybrała m a najlepszej przyjaciółki.

Potrzebowałam czasu, aby to sobie przemy le i miałam doskona ł wymówk .

- Posłuchaj, Ange, bardzo mi przykro, ale nie mog zawię Phillippy. - W przeciwie stwie do ciebie - pomy łałam w duchu, nakazuj c jej telepatyczne odczytanie moich my li.

Te słowa nie wywarły na niej wra enia. Odezwała si ponuro:

- Masz racj . Nie mogłaby pó niej przyj do mnie?

Jasne. Ale najpierw musiałabym si napi . Nie s dziłam, abym si dostatecznie wzmocniła filetem z ryby i koktajlem truskawkowym. Mo e powinnam przył czy si do pijaczków na rogu i obci gn z nimi par puszek piwa?

- Jasne - powiedziała, staraj c si by w moim głosie zabrzmiał miech. - Jestem pewna, e wszystko b dzie dobrze - dodałam. Nie było to zbyt przekonuj ce, kiedy w ten sposób mówiłam do Phillippy, ale powtórzenie nadało tym słowom pewn moc. A mo e tylko tak mi si wydawało, bo starałam si znale w moim zachowaniu co pozytywnego?

I dlaczego wci my łałam o Simonie?

Phillippa stała przed Marksem i Spencerem, staraj c si nie zwraca na siebie uwagi. Przypadkowy przechodzie okre liłby j

jako niesłuchanie eleganckich kobiet z klasy średniej w nieokreślonym wieku. Dla kogoś, kto dobrze ją znał, wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy. Jej proste włosy, czyste i ładne, były uczesane w domu, a nie przez głównego stylistę w salonie Harveya Nicholasa. Nie była umalowana, co oznaczało jedynie użycie koloryzującego podkładu, szminki i tuszu do rzęs. Jej twarz w takim stanie, widziałam tylko raz, gdy Elliott pojechał do szpitala na operację wyrostka. Nie wiem, co musiałoby się stać, aby Philippa ukazała światu twarz zupełnie pozbawioną makijażu, ale poczułam się uspokojona, że jej nieszczęście nie osiągnęło jeszcze rozmiarów nuklearnej apokalipsy.

- Dziękuję Bogu, że jesteś - szepnęła, łapiąc mnie za ramię i ciągnąc w stronę Starbucks.

- Myślałam, że idziemy do McDonalda.

- Nie bój się mieszna. Wiedziałam, że artujesz. Moje jestem zdenerwowana, ale nie aż tak skołowana, aby uwierzyć, i naprawdę chciała tam pójść.

To było znaczące. Ale nie miałam nic przeciwko Starbucks. Dbali o szybki wymianę gości, zabierając sprzed nosa filiżanki, gdy tylko wypilo się ostatni łyk café au lait. Stałyśmy w kolejce oczekujących na wolny stolik, co pozwalało jedynie na powierzchowne rozmowy, którą podtrzymywałam ją, usiłując przygotować spokojny grunt pod trudną konwersację, jaka miała nastąpić. To jej zezwoliło.

Kiedy wreszcie usiadłyśmy, Philippa z filiżanką bezkofeinowej espresso, ja z cappuccino (z dodatkową czekoladą) i ciastkiem, zmieniłam taktykę i przedstawiłam jej moje problemy. Chciałam tylko ustawić jej kłopoty w odpowiedniej perspektywie. Błędnie,

- Dziewczynki są bardzo zdenerwowane - powiedziałam. - Rob polecał na parę dni do Nowego Jorku i to wypadło w bardzo złym okresie.

- Przynajmniej wiesz, gdzie jest - odparła ponuro.

No, tak.

- Co masz na myśli? - spytałam, udając, że nie wiem, o co chodzi.

- On ma romans.

- Ojej - powiedziałam. Nie po raz pierwszy tego dnia. Philippa spojrzała na mnie zdumiona.

- Słyszałaś, co powiedziałam? Joe ma romans. Powinnaś się rozejrzeć i stwierdzić, że jestem mieszna.

- Przepraszam, to szok. Nie wiem, co powiesz. Nie wiem, co ci powinno mówić w takiej sytuacji. - To już udobruchało. - Tego ci nie spodziewałam - dodałam słabym głosem.

Phillippa upiła elegancki łyżeczek kawy. A ja przestałam wyjadać palcem czekoladowe pianki.

- Ja też nie. Chociaż to nieprawda. Już od jakiegoś czasu miałam pewne podejrzenia, ale dopiero wczoraj się upewniłam.

Przybrałam poważny wyraz twarzy. Uderzyłam go, kiedy uczyłam logiki symbolicznej, mojego najsłabszego tematu, który wymagał mobilizacji wszystkich umiejętności komunikacyjnych, aby ukryć brak kwalifikacji.

- Powiedz mi dokładnie, czego się dowiedziałaś - zadałam. Phillipa westchnęła.

- Wiem, że chodzi o kogoś na lunch i obiady, a mówi, że spotyka się z klientami. To wszystko zaczyna mi dziwnie wyglądać. W końcu pracujemy razem, więc trudno mi być obojętną. Znam wszystkich klientów, bo to są moi klienci. Nawet potencjalni klienci w którymś momencie musieli ze mną rozmawiać przez telefon. Joe jest sprytny, zawsze spotyka się z osobami, z którymi miał się spotkać, ale ostatnio wszyscy twierdzą, że zawsze wychodzi wcześniej na jakieś pilne spotkanie. A przecież nie ma żadnych pilnych spotkań. Wiem, bo jestem darmową sekretarką, która umawia wszystkie spotkania.

Kurczowo uchwyciłam się luki w jej rozumowaniu.

- Może pracuje nad czymś, o czym nie chce ci powiedzieć, zanim do końca nie załatwi sprawy. Wspólna praca musi być trudna dla was obojga. Może przygotowuje coś ambitnego i nie chce mówić na wszelki wypadek, gdyby mu się nie powiodło. Co w tym rodzaju...

Sama nie wierzyłam w to, co mówi.

Szukałam promyczki nadziei w pustych oczach Phillippy. Nic.

- Przypuszczałam, że istnieje taka możliwość - przyznała niechętnie. - Nawet skłonna byłabym w to uwierzyć. A do dzisiaj. W czwartek rano Joe odebrał jakiś tajemniczy telefon. Powiedział, że chodzi o nowy interes, o którym mi opowie, jeśli coś z niego wyjdzie. - Nie chciało mi się powtarzać, że to do prawdopodobnego wyjścia. Wiedziałam, do czego zmierza Phillipa. A dokładnie mówiła, wiedziałam, dokąd wybierał się Joe w ostatni czwartek. - Nie było go przez całe popołudnie, wrócił na godzinę do domu, potem ktoś zadzwonił i Joe znów wyszedł. A dziś rano znalazłam u niego w kieszeni to.

Wyci gn ła rachunek telefoniczny. Na wydrukowanej instrukcji dotycz cej opłat kto co nabazgrał. Pismo wygl dało, jak pisane podczas burzy, zamazane i skr caj ce w róg, niczym zdychaj cy owad. Po chwili udało mi si odczyta . Nie było tam nic szczególnie ekscytuj cego, adnych miłosnych wyzna , ani zaszyfrowanych odniesie do nami tnych spotka , jedynie nazwisko i numer telefonu.

- Widzisz, o co mi chodzi? - spytała niecierpliwie Phillippa. Nie widziałam. - To pismo Joego. Rachunek przyszedł dopiero wczoraj. Powiedz mi wi c, dlaczego nagle zapisał sobie to nazwisko i numer telefonu.

Nie mogłam jej tego wyja ni , czy raczej mogłam, ale nie tłumaczyłoby to jej podejrze . Na rachunku widniało nazwisko i telefon Tary Brownlow, pi knej i strasznej nauczycielki.

Wyobra łałam sobie, jak do tego doszło. Andrea i Joe byli razem (staram si nie my le , co robili, wol potraktowa ich łagodnie i wyobrazi sobie, e nerwowo omawiali bezsens ich zwi zku, jak w *Spotkaniu*). Potem Andrea wreszcie wł czyła komórk i usłyszała ostr wiadomo od nauczycielki Isabelle. Zawołała, eby Joe wzi ł kawałek papieru i co do pisania, i zapisał numer komórki panny Brownlow (nie miałam poj cia, e ma na imi Tara. S dziłam, e przyszła na wiat z imieniem „panna”). W ogólnym zamieszaniu Joe schował rachunek do kieszeni i zapomniał go zniszczy .

Prosz . Tajemnica rozwi zana. Teraz musiałam jedynie znaleźć jakie niewinne wyja nienie. Za pó no!

- Widzisz! I trzy razy podkre lił. Czy mo esz mi poda rozs dny powód, dla którego zapisał sobie jej nazwisko i telefon? Nie mo esz!

- Mog . Najwa niejszy powód to fakt, e panna Brownlow nie jest kobiet lecz androidem, potwornym wyobra eniem kobiety stworzonym przez diabelskie siły, które bł dnie zinterpretowały dziwne podporz dkowanie si naszego społecze stwa konwencjonalnemu poj ciu pi kna. Ona nie mo e si podoba adnemu normalnemu m czy nie.

- N i e b d mieszna. Ona jest ol niewaj ca. Ka dy normalny m czyzna padłby jej do stóp, gdyby pozwoliła mu poliza swoje buty.

To mi przypomniało, e Phillippa zamieszkuje inny wiat, gdzie cena, jak mo esz zapłaci za krem nawil aj cy, okre ła twój rzezywist warto w społecze stwie. Niekwestionowane zaanga o-

wanie panny Brownlow we własny wygląd od razu ustawiało ją w opozycji do zwykłych miertelników, takich jak ja, i dawało uprzywilejowane miejsce w klasie *Übermensch**; w której swobodnie poruszali się ludzie pokroju Phillipy i Joego. To był wiat, z którego sama wykluczałam się za każdym razem, gdy smarowałam usta wazeliną.

W oczach Phillipy panna Brownlow była najgorszą z możliwych rywalek, kimś, kogo się podziwiano i naśladowało, kim takim, jak ona sama.

Biorąc pod uwagę okoliczności, zachowałam zdumiewający spokój. Phil uwierzyła, że Joe ma romans z nauczycielką ich syna. Musiałam zdecydować, czy to lepsze niż romans z jej najlepszym przyjaciółkiem. I nie miałam zbyt wiele czasu.

- Wiem, co robi - oznajmiła stanowczo Phillipa. O Boże, co takiego planuje ta szalona naiwna kobieta? - Pójdź do szkoły i powiem o wszystkim dyrektorowi.

Byłam ciekawa, kiedy Brian Rix wyskoczy z ubikacji ze spodniami w okolicach kostek.

Usiłowałam odwieść ją od tego zamiaru. Bezskutecznie. Była obłąkana i nie słuchała racjonalnych argumentów.

- Czy nie powinna jednak najpierw porozmawiać z Joem, Phillippo?

- Po co? - prychnęła. - Wszystkiemu zaprzeczy.

Nie miałam dużego pola manewru.

- Porozmawiaj z panną Brownlow. Poznaj jej wersję. Może istnieje jakieś zupełnie niewinne wyjaśnienie. Nie zapominaj, że jest wychowawczynią Elliotta. Joe mógł mieć do niej jak sprawę w związku ze szkołą.

Ze spojrzenia, jakie mi rzuciła, wywnioskowałam, że powiedziałam coś głupiego.

- Joe nie ma pojęcia, kim są wychowawcy chłopców. Nie jest taki jak Rob. To ja zajmuję się szkołą.

Nagle dostrzegłam nikły szansę.

- No, właściwie! Jak Joe może mieć romans z nauczycielką, jeśli nigdy nie miał z nią do czynienia?

To ją wreszcie przekonało.

* *Übermensch* (niem.) - nadczłowiek (przyp. red.).

- Wła ciwie nie wiem. Ale nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Była trochę mniej pewna siebie.

Przede wszystkim zjadłam resztki czekoladowego ciastka i dopiłam kawę, parę sekund z trudem powstrzymałam się przed okrzykiem bólu. Naprawdę, naprawdę chciałam wyjść, zanim powiem coś, czego nie powinnam mówić.

- No i proszę. Zapytaj Joego, o co chodzi, nim zrobisz coś nierozsądnego, dobrze?

- Dobrze.

Udało się! Teraz muszę tylko ostrzec Joego, Andre i chyba pannę Brownlow. W tym momencie byłam zainteresowana tylko ochroną Phillippy. Póki nie zamierzałam zajęć się innymi. I w końcu byłabym nawet gotowa na te mieszne awantury na temat globalnego rozbrojenia nuklearnego.

Włożyłam płaszcz i wydałam z siebie kilka westchnień i pomruków, które - generalnie rzecz biorąc - oznaczały, że było miło, ale, niestety, trzeba iść. Phillippa nie zwracała na mnie uwagi. Zmarszczyła brwi, jakby nagle przypomniało jej się coś dziwnego.

- Mówiła, że Rob jest w Nowym Jorku?

Bezpieczny teren.

- Tak, na jakiej konferencji o psach. Załatwiał wszystko w ostatniej chwili.

Phillippa przez chwilę kiwała w milczeniu głową. To było okropnie irytujące i musiałam zareagować.

- Dlaczego tak kiwasz głową?

Uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Och, bez powodu. Zwykły zbieg okoliczności, nic więcej.

Czy robiła to, aby mnie zdenerwować?

- Co jest zwykłym zbiegiem okoliczności ci?

Zaczęła zakładać płaszcz, zapewne w nadziei, że odwróci moją uwagę od tego, co powiedziała.

- Nic takiego, naprawdę. - Chciałam dzisiaj rano zadzwonić do Karen i włączyła się automatyczna sekretarka...

Dałam jej ostatni szansę. Jeśli nie powie, o co chodzi, chyba jej przyjdzie.

- I co?

- Karen wyjechała na parę dni, ale powiedziała, że może na nią dzwonić na komórkę i będzie w Nowym Jorku.

Nie wiem, czy wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że jeśli dostaje się dwie całkowicie różne wiadomości, to może najpierw zajmuje się tym mniej ważną. Ja wiem.

Udało mi się wyjść ze Starbucks z godną podziwu energią i z nienaruszonym poczuciem godności. Różnie miałam się do zbierania okoliczności i byłam na tyle wredna, że wróciłam do problemów Phillippy, by odczepiła się od moich.

- Rob wspominał coś o tym, że Karen też wybiera się do Nowego Jorku - skłamałam gładko. - Nie słuchałam dokładnie, co mówił. Nie bała się martwić, dopóki nie znajdzie u niego w kieszeni obcego numeru telefonu.

To nie było elegancko. Phillippa posmutniała, a ja natychmiast poczułam wyrzuty sumienia. Ale ja marzyłam o tym, żeby znaleźć numer telefonu panny Brownlow w kieszeni Roba. Czy jakkolwiek inny, byle nie numer Karen.

Kiedy się połączyłyśmy, w dozwolonych humorach, ruszyłam do Andrei, analizując po drodze nowe fakty.

Nie wiem, co było silniejsze, niechęć czy ał nad sobą. Gdy Phillippa od niechcenia wspomniała, że rano dzwoniła do Karen, nie wierzyłam własnym uszom. Wynikały z tego dwie rzeczy: po pierwsze, że była w stałym kontakcie z Karen, a nic mi o tym nie powiedziała. Czy by Andrea też się kontaktowała z Karen? Po drugie, że Phillippa dzwoniła do Karen, zanim zadzwoniła do mnie. Nie byłam jej drugą kandydatką do wsparcia, lecz trzecią. Owszem, przeszkadzało mi to. Karen znów znalazła się w obiegu.

Chyba zastanowiłabym się nad tym dłużej, bo wolałabym mieć to ułożone w głowie przed wizytą u Andrei, ale musiałam zająć się czymś ważniejszym.

Może byłam po prostu głupia? Kiedy Rob tłumaczył mi zasady premii za wylatane kilometry Karen, może powinnam była zapytać, na jakiej zasadzie to działa i czy może lecieć sam, czy wyłącznie w towarzystwie Karen. Nigdy nie leciałam samolotem. Zawsze miałam psa i spędzałam wakacje w Anglii, bo mogłam je zabrać ze sobą. O programach Frequent Flyer słyszałam w telewizji, ale nigdy nie interesowałam się szczegółami.

Jak przez mgłę pamiętałam, że widziałam jakieś promocje, że można było zabrać ze sobą drugą osobę za darmo, w dowolne miejsce

na kuli ziemskiej, je li najpierw wylatało si milion kilometrów, czy co takiego. Mo e o tym mówił Rob i dlatego musiał lecie razem z Karen?

Jednej rzeczy byłam absolutnie pewna. Rob mi tego wyra nie nie powiedział. Pami tałam ka d chwil , kiedy o niej mówił i zapisałam w pami ci ka dy najmniejszy fakt dotycz cy jej istnienia w naszym yciu. Ta wiedza była konieczn przeciwwag dla wszystkich wyimaginowanych strachów, które mnie torturowały, odk d wróciła. Gdyby Rob wspomniął, e Karen te wybierała si do Nowego Jorku, na pewno bym to zapami tała. Załamałabym si w duchu na my l, e lec razem. Wpadłabym w depresj albo zrobiła awantur . To byłaby du a sprawa.

Nie byłam głupia. Rob „zapomniał” mi powiedzie , poniewa bał si mojej reakcji. Wiedział, e dostan szału i był na tyle wra - liwy, e nawet wiedział dlaczego. I dlatego milczał. Miałam lekk paranoj na punkcie Karen, ale to nie znaczyło, e automatycznie podejrzewałam Roba o najgorsze zamiary. Oczywi cie ich wzajemny stosunek mógł si rozwin w niepo danym kierunku, ale Rob nie dlatego si nie przyznał. Zdawał sobie spraw , e w ko cu wszystkiego si dowiem i e wybuchnie potworna awantura, nie mógł jednak znie jej przed wyjazdem, zwłaszcza e stosunki mi dzy nami i tak były napi te.

Zdenerwował mnie nie tyle zamiar wspólnego wyjazdu, co rzeczywisty pobyt tych dwojga w Nowym Jorku. Mogłam jedynie mie nadziej , e ich kontakty ogranicz si do podró y tam i z powrotem. Takie konferencje na ogół zajmowały du o czasu i ich uczestnicy mieli zaplanowan ka d godzin , od niadania do rozmów po kolacji. Organizatorzy zwykle rezerwowali te cały hotel, wi c zapewne nie było w nim wolnego pokoju dla Karen. Zreszt ona na pewno miała jakich przyjaciół w Nowym Jorku, u których mogła si zatrzyma . Mo e nawet zachowała swoje mieszkanie.

Byłam dumna z mojego optymizmu. Z pozytywnego my lenia. Racjonalnego rozumowania. W ko cu w takiej chwili miałam prawo do histerycznych reakcji w obliczu zdrady. adna normalna kobieta nie byłaby zadowolona, gdyby jej m wyjechał z nie całkiem był on . Dlaczego zachowywałam si tak, jakby nie tylko nic si nie stało, lecz wr cz przeciwnie -jakbym miała powody do rado ci? By mo e był to rodzaj szale stwa. Dzisiejszy dzie dostarczył mi ju i tak za du o wra e jak na mojej przeladowanej psyche. Wci usiłowalam poradzi sobie z oszustwem, jakiego

dopu ciły si wobec mnie Andrea i Phillippa. Nie miałam siły na radzenie sobie z problemami osobistymi.

Tak, na pewno zwariowałam. Objawiało si to spokojn akceptacj wszystkich przykro ci, jakich nie ałowało mi ostatnio ycie. Zjednej strony wiedziałam, e mój spokój był czym zupełnie nienaturalnym, i e za chwil p knie z trzaskiem, z drugiej jednak podobało mi si to nowe do wiadczenie.

W takim nastroju udałam si do Andrei. Ju po kilku sekundach na mojej spokojnej fasadzie ukazały si rysy.

- Spó niła si - przywitała mnie Andrea.

Dzi kuj - pomy lałam. Dzi kuj ci jako trzecia kandydatka do rozmowy, po Phillippie i Karen, ty nielojalna małpo. Spokój, spokój, spokój. Poszłam za ni do kuchni, gdzie na stolku le ał płaszcz Danny'ego DeVito, niczym rekwizyt z jakiej bulwarowej sztuki. Nie zdziwiłabym si , gdybym znalazła tekst roli przypi ty do r kawa.

Andrea wł czyła czajnik. W przeciwie stwie do mojej matki, która robiła herbat przy pierwszych oznakach kryzysu, Andrea zachowywała parzenie herbaty na najpowa niejsze sytuacje. Do rozwi zywania ogólnych problemów codziennego ycia wystarczał d in z tonikiem i paczka chipsów. Kiedy jednak chciała zachowa jasno umysłu, robiła herbat . Tak jak teraz.

- Nie pytasz, co u Phillippy? - zagaiłam lekko zło liwie.

- Wła nie miałam o ni zapyta . Co u niej? - spytała, nie patrz c mi w oczy.

- Bardzo le. Była prawie nieumalowana. - To j zaszokowało. Nie poprzestałam na tym, bo chciałam, aby miała w głowie drug wersj wydarze , kiedy b dzie błagała o lito . - Joe ma romans.

Czekałam na jej reakcj . Andrea zacz la zachowywa si jak moja matka, otwieraj c przypadkowe szafki i wykorzystuj c rze-kome poszukiwania jako pretekst, aby nie odpowiedzie od razu.

- Z kim? - spytała wreszcie.

W tym całkowicie niezaplanowanym momencie podj lam spontaniczn decyzj , eby wprowadzi Andre w bł d. Poniewa decyzja była niezaplanowana, nie wiem, czym si kierowałam, oprócz tego, e chciałam jej troch doło y .

- Z Tar Brownlow - powiedziałam.

Udało si .

- Co? O czym ty mówisz? - achn la si .

Wstałam, aby jej pomóc w przygotowywaniu herbaty.

- Joe ma romans z Tar Brownlow. Z pann Brownlow, nauczycielk Isabelle - wyja niłam.

- Wiem, kto to jest - warkn ła Andrea. - I wiem tak e, e Joe nie ma z ni romansu. - Aha! Andrea postanowiła si przyzna . Ale jeszcze nie zaraz, jak si okazało. - Dlaczego Phillippa my li, e Joe romansuje z t nauczycielk ?

- Ona nie my li, ona wie - odparłam z udawan pewno ci siebie. - Ma dowód, sama widziałam.

- Jaki dowód? Kompromituj ce zdj cia? - zapytała Andrea, a głos jej dr ał, cho udawała, e to tylko arty.

- Samaj zapytaj. Powiedziała mi to w zaufaniu.

To było pi kne, cho zło liwe. Byłam ciekawa, czy Andrea odwa y si poruszy t spraw z Phillippa Nie mam wrednej natury i zacz łam odczuwa wyrzuty sumienia. Nim jednak mogłam podj decyzj , czy nadal trzyma j w napi ciu, czy da jej spokój, musiałam dowiedzie si czego jeszcze.

- Czy kontaktowała si z Karen, odk d wróciła? - spytałam.

Zawahała si i ju wszystko wiedziałam. Oczywiście nie było w tym nic złego, miała prawo skontaktowa si z dawn przyjaciółk której nie widziała od dziesi ciu lat. Zrozumiałam to. Chodziło mi tylko to, e nic mi nie powiedziała. Tak jak Phillippa. To przypomniało mi te naklejki na samochodzie, na których jest napisane: TYLKO DLATEGO, E JESTE PARANOIKIEM, NIE ZNACZY, E ONI NIE CHC CI DOPA .

Andrea przynajmniej si zawstydziła.

- Przepraszam, Lorno. Miałam zamiar ci powiedzie , ale nigdy nie znalazłam odpowiedniej chwili. Wiedziałam, co o niej my lisz i na twoim miejscu my lałabym tak samo. To Karen do mnie zadzwoniła. Co miałam jej powiedzie ?

Miała jej powiedzie , e nie jeste ju jej przyjaciółk bo przyja nisz si ze mn pomy lałam. Udało mi si nie powiedzie tego na głos, bo zdawałam sobie spraw , e taki tekst był dopuszczalny jedynie do szóstego roku ycia.

- Rozumiesz mnie, prawda?

No i coja miałam na to odpowiedzie ? Naprawd j rozumiałam. Cho przypuszczalnie to nie prawdziwa ja, lecz moje aktualne zwariowane wcielenie było takie wyrozumiałe.

- Tak, rozumiem, tylko szkoda, e mi nie powiedziała .

Andrea rozja niła si na t nieoczekiwan wyrozumiało z mojej strony.

- Widziałam j za ledwie par razy i czułam si do niezr cznie - powiedziała.
- O czym rozmawiały cie? - spytałam wbrew sobie.
- O niczym specjalnym. O starych czasach, kiedy dzieci były małe.

Czyli o rzeczach, które mnie nie dotyczyły i o których ze mn nie mo na było rozmawia .

- Co o niej s dzisz?

Andrea odpowiedziała ostro nie, tak jak nale ało si spodziewa w tych okoliczno ciach.

- Karen si zmieniła. Bardzo. Jakby si załamała. Nawet ty musisz przyzna , e to nie jest dla niej łatwa sytuacja.

- Przyznaj . Tylko mi o ci w gardle staje, gdy patrz , jak si kreuje na cierpi tnic , która jest, nie wiadomo dlaczego, lepsz matk , bo kiedy porzuciła swoje dzieci.

- Nie zauwa yłam, eby si tak zachowywała. Wypytywała o ciebie.

Nie wiem, dlaczego mnie to zdziwiło, bo w ko cu było to zupełnie oczywiste.

- To znaczy o co?

- Chciała wiedzie o tobie wszystko. Jaka jeste w stosunku do dziewczynek, jaka jeste w ogóle.

- I co jej powiedziała ?

- Nie martw si , jestem po twojej stronie, o ile s tu jakie strony. Przyja nimy si ju od dziesi ciu lat i Karen o tym wie.

U miechn łam si z trudem.

- A wi c nie powiedziała jej, e okładam dziewczynki kijem i zamykam w piwnicy, kiedy co przeszkrobi ?

Andrea odwzajemniła u miech.

- Jest o ciebie tak zazdrosna, e a przykro patrze . - Bardzo dobrze. - Nie mog jednak zaprzeczy , e si ucieszyłam, gdy j zobaczyłam. Nigdy nie miałam szansy, eby j przeprosi za to, i j zawiodłam. Zrobiłam to dopiero teraz.

- I co dalej? Znowu jeste cie przyjaciółkami od serca?

Teraz ja zacz łam przeszukiwa szafki, staraj c si przybra niedbały ton.

- To niemo liwe. Min ło dziesi lat. Przypuszczam, e spotkamy si od czasu do czasu, ale nie b dziemy rozmawiały przez telefon dziesi razy dziennie, jak kiedy .

- Czyli wróciła na dobre, co?

Andrea spojrzała na mnie zmieszana.

- Nie wiedziała ?

Fantastycznie. Jeszcze co , o czym nie miałam pojęcia. I nie wzięłam sobie do serca , o czym wcale nie chciałam wiedzieć .

- O czym?

- Znalazła tu pracę jako prezenterka nowego talk show w telewizji. To poważy program, nie jakieś sensacyjne bzdury. - Zanim Karen wróciła, obie z Andre uwielbiałyśmy tego rodzaju bzdury. - Będzie się zajmowała problemami emocjonalnymi, kłopotami rodzinnymi, czymś takim.

A jednak Bóg istnieje. Nie jakiś szczególnie dobrotliwy, ale z pewnością wszechmocny. W tym wszystkim jest za dużo symetrii, aby mogło być odrzucone działanie istoty wyszej. Musiała dostać pracę w telewizji, prawda? Na moim terenie. Na polu, na którym od lat byłam wyławiana. A jej udało się przy tym wyjść na osobę oblataną, wykształconą i spełnioną zawodowo.

Miałam pewne plany, o których nie wiedziała nawet Andrea. Kiedy przygotowałam propozycję dla dyrektora telewizji BBC, sugerując, aby nakręcić serię krótkich programów edukacyjnych dla dorosłych wyjątkowych wielkich wydarzeń z historii nauki w prosty, zabawny i przystępny sposób. Co w rodzaju projektu, nad którym teraz pracowałam dla Simona. Nigdy nie uważałam, że kobiety, które siedzą w domu, są z definicji głupimi kurami, zainteresowanymi jedynie tym, czy proszek do prania w tabletkach musuje w szufladzie czy w palce.

To prawda, że głównie były karmione lekkimi papkami od rana do południa, kiedy to wchodziła telewizja dla dzieci i mogło im się to nawet podobać (mnie się podobało), ale to niekoniecznie był ich wybór. Wierzyłam, że kobiety są tak samo jak my czy ni, otwarte na mądrzejsze i bardziej ambitne programy.

Dwa miesiące później dostałam odpowiedź .

Droga pani Fitzwilliam (w tym przypadku nie bawiłam się w udawanie, że jestem młotkiem . Czy miało to jakie znaczenie?)

Dziękuję za pani propozycję serii na temat nauki i filozofii. Rozważaliśmy poważnie pani pomysł i doszliśmy do wniosku, że nie pasuje on do aktualnego profilu dziennej telewizji BBC. Badania opinii publicznej nieustannie potwierdzają, że nasi telewidzowie, którzy oglądają telewizję w ciągu dnia, wolą

programy b d ce przyjemnym antidotum na wyzwania domowego ycia. Nasi widzowie, zainteresowani kształceniem si , maj swój program nocnego Uniwersytetu Otwartego.

Oczywi cie nie znaczy to, e promujemy „ogłupianie”, co si nam cz sto zarzuca. Chcialbym zwróci pani uwag na program Pogaw dki Ulriki, w którym Ulrika Jonsson była ostatnio zaproszona do Ann Widdecombe, aby rozmawia na temat polityki i feminizmu (a tak e pokaza słynn i rzadko widywan kolekcj pluszowych misiów naszej posłanki).

Dzi kujemy za pani zainteresowanie. Zawsze cieszymy si z listów od naszych widzów.

Z powa aniem,

Nigel Co - Tam- Co - Tam, Siostrzeniec Para z Partii Pracy

Wtedy zrozumiałam, e popełniłam bł d i powinnam była zbudowa cały pomysł wokół odpowiedniej osobowo ci. Mo e nawet całej grupy osobowo ci. Potencjał był nieograniczony: Lorraine Kelly prezentuj ca popularne przepisy w czasach Wittgensteina; Carol Vorderman w brzydkich spodniach przed tablic wyja niaj - ca teori Einsteina; Richard omawiaj cy z Judy Jean- Paula Sartre'a; i, naturalnie, Rosemary Conley przedstawiaj ca diet na uda i biodra z czasów staro ytnych.

Teraz przepelniała mnie ogromna gorycz. Miałam do niej prawo. Karen wróciła po latach do kraju i, nie maj c zielonego poj cia o telewizji, dostała wspaniał prac , w której miała si produkowa przed lud mi, takimi jak ja, nie ona. Niczym na to nie zasłu yła. Jak znajdzie wspólny j zyk z widzami, którzy przeszli zupełnie inn ni ona drog , aby doj do tego punktu w ich - naszym yciu?

- Jeste zła, prawda? - stwierdziła Andrea z pow ci gliwo ci , która kazała mi na nowo rozwa y podstawy naszej przyja ni. Poniewa w tym momencie miałam wra enie, e zagro ny jest ka dy aspekt mojego ycia, postanowiłam trzyma si takiej przyja ni, na jak jeszcze mogłam liczy , wi c nic nie odpowiedziałam. - To jednak ma sens - ci gn ła. - Podobno to jest dokładnie taki sam program, jaki prowadziła w Stanach, wi c łatwo jej si było dostosowa . - Najwyra niej przyj ła moje milczenie za zach t do kontynuacji.

- Na pewno - przyznałam, z nadziej e moja małomówno ka e jej porzuci ten temat. - Do o Karen. - Prosz , naprawd

miałam ju zdecydowanie do Karen. - Jak jest naprawd z tob i Danem?

Andrea spojrzała na mnie bł dnym wzrokiem, jakby nie wiedziała, po co mnie zaprosiła. Szybko jednak przypomniała sobie, e jej ycie nagle si zawaliło, a ja bylam zrównowa on i przystosowan przyjaciółk której uporz dkowana egzystencja kwalifikowała do udzielania porad.

- Ach, tak, przepraszam. Mówiła o Joem i Phillippie, i o... Tarze Brownlow. To mnie na chwil zbiło z tropu.

Widziałam, e trawi t now nieoczekiwan informacj , usiłuj c nada jejjaki sens, ajednocze nie nie przyznawa si , ej to obeszło.

- Chodzi o Dana.

Tak, tyleju wiedziałam. Bylam zm czona, wyko czona i doceniłabym proste i krótkie wyja nienie problemu bez moich wyra nie oczywistych pyta . Jednak tym razem nie miałam szcz cia i musiałam gra dalej.

- Mówiła , e chyba ma romans - odpowiedziałam.

- Wiem, e ma - poprawiła. - Wiem ju odjakiego czasu, ale dopiero niedawno dowiedziałam si ostatecznie, kim jest ta kobieta.

Zrobiła dramatyczn pauz , nie zdaj c sobie sprawy, e wolałabym, aby rozmowa toczyła si cho by przy pomocy omówie czy rymowanych kupletów, ni ebym musiała wypełnia dramatyczne pauzy. Bylam naprawd bardzo zm czona.

Andrea wreszcie zrezygnowała z czekania na moje pytanie.

- N i e zapytasz kim jest ta kobieta? - spytała ze zło liwym błyskiem w oku, sugeruj c, ej znam. Musiałam wi c spyta .

- No, dobrze, kto to jest?

- Tara Brownlow.

Teraz powinnam si jeszcze dowiedzie , e Phillipa ma romans z Robem i oczekuje jego dziecka, aby ten miniserial stał si kompletny. Usiłowałam sobie przypomnie , kiedy ostatnio brałam paracetamol i kiedy mog wzi nast pn tabletk . Postanowiłam si nie przejmowa , gdy doszłam do wniosku, e niewielkie przekroczenie dawki nie b dzie tak zł rzecz i pozwoli mi na spokojne przemy lenie paru spraw w ló ku. Grzebi c w torebce w poszukiwaniu jakiegokolwiek rodka przeciwbólowego, zacz łam niezbdne wypytywanie.

- artujesz, prawda?

Andrea spojrzała na mnie z oburzeniem.

- Uważasz, że to jest mieszane?

Owszem, tak uważam, w sensie *Schadenfreude**; co było dla mnie jedynie *Freude***.

- Nie, skąd znów. Po prostu trudno mi za tym wszystkim nadążyć. - Przyszła mi do głowy absurdalna myśl. - To nie jest jakiś żart, który wymyślił cię z Phillipem, aby oderwać mnie od moich problemów, co?

Andrea obrzuciła mnie w ciekłym spojrzeniu. Nie, to nie było to.

- Przepraszam. Posłuchaj, musisz mi pomóc. Philippa podała mi parę do wiarygodnych argumentów na to, że Joe ma romans z panną Brownlow. - Założyłam ręce z tyłu i zacisnęłam kciuki jak zawsze, gdy konfabuluję. - A teraz ty twierdzisz, że masz dowody na to, że Dan też ma z nią romans. O co tu chodzi? Czy ona romansekuje z nimi obydwoma?

- Nie bądź mieszana. - Wolałabym, aby moje przyjaciółki tak do mnie nie mówiły. - Joe nie ma romansu z panną Brownlow.

- Skąd wiesz? - spytałam szybko.

Andrea wciągnęła powietrze i spojrzała na mnie przenikliwie, a potem się załamała.

- O Boże, wiesz, tak?

Rozważałam, czy by nie skłamać, ale nie mogłam patrzeć na jej zdenerwowanie.

- Przykro mi, Andreo. Tak, wiem od kilku dni.

- Dlaczego czegoś nie powiedziała, tylko pozwoliła, abyś robiła z siebie idiotkę?

- Aha, teraz to moja wina? Dlaczego ty mi nic nie powiedziałaś i pozwoliłaś, abyś dowiedziała się w tak nieprzyjemny sposób?

- Bo wiedziałam, że będziesz zaszokowana. I miałam rację, prawda? Jesteś zaszokowana.

Roześmiałam się ponuro.

- Mówisz, jakby to była jakaś dziwaczna reakcja, jakbym była reliktem epoki wiktoriańskiej. Philipp jest twoim najlepszym przyjacielem. To, co zrobiła, jest czymś obrzydliwym nawet według współczesnych standardów. Jak mogła?

**Schadenfreude* (niem.) - przyjacielska zawiść (przyp. red.).

***Freude* (niem.) - przyjaźń (przyp. red.).

Opadła na taboret obok blatu i zaczęła jednostajnym ruchem mieszać herbatę w imbryku.

- Nie wiem. Samo wyszło.

- Daj spokój. Tylko w telewizji wychodzi samo. Wyłaził cnie dlatego, że autorzy scenariuszy nie potrafili wymyślić niczego lepszego. Trzęsienie ziemi to jest coś, co się zdarza samo. Kobiety wskakują do łóżka z mężczyznami najlepszych przyjaciółek w wyniku złych decyzji.

Andrea przygarbiła się jeszcze bardziej.

- Wiem. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Poza tym, że byłam samotna. I przeraża ona.

- O czym ty mówisz? Po raz pierwszy słyszysz coś takiego. Rozmawiamy kilka razy dziennie. Opowiadam ci o wszystkim - oczywiście ci oprócz nieudanej próby dostania się do telewizji - i ty mówisz mi wszystko. Czy chociaż raz wspomniała, że czujesz się samotna i przeraża ona? Czym przeraża ona?

Zupełnie jakbym rozmawiała z kimś obcym. Byłam naprawdę zła, że nie wiedziałam o tylu sprawach. Myślałam, że nasza przyjaźń jest głębsza i autentyczna, a teraz okazało się, że jesteście mi zaledwie znajomymi spod drzwi klasy, wymieniacieymi się informacjami i nic nieznaczącymi rewelacjami.

- Od kiedy mówisz mi o wszystkim? - spytała ostro Andrea.

Uraził mnie jej ton i zmusił, abym najpierw dobrze się zastanowiła zanim zaczniesz bronić. Nie zdałam odpowiedzi, bo Andrea mnie uprzedziła.

- Czy mówiła mi, że bardzo chciałaby wyjść za mężczyznę za Roba? że jesteś głębsza niż niebezpieczna, że on jeszcze nie rozwiódł się z Karen? I jak bardzo chciałaby mieć własne dzieci?

To mi się nie spodobało. Ani trochę. W końcu nie o mnie chodzi. To są sprawy, które zajmują moje myśli, kiedy jestem sama. Do przyjaciół zwracam się, aby potwierdzić moje aktualne rzeczywistości, a nie aby zmuszać ich do wpatrywania się ze mną przez wybite szyby, w nie dając im się przewidzieć przyszłość.

Andrea przestała mieszać herbatę, która nie nadawała się już do picia, i delikatnie położyła dłoń na mojej ręce.

- Przepraszam, nie powinnam była tego mówić. Ale tak jest, prawda?

- No to co? Nie ma sensu rozmawiać o tych sprawach, więc nie tracę na nie czasu. Niczego nie ukrywam, ale nie widzę powodu rozwodzenia się nad problemami, których nie da się rozwiązać. To byłoby bezużyteczne i depresyjne.

Andrea podeszła do lodówki i wyjęła butelkę białego wina. Najwyraźniej lepiej się poczuła. Nic dziwnego, skoro ja czułam się zdecydowanie lepiej.

- To samo dotyczy mnie, Lorno. Po co mam ci mówić, jak okropnie się czuję z Danem, kiedy obie wiemy, że ten temat jest dla ciebie bolesny. W dodatku masz to niewiarygodne i wyidealizowane pojęcie o małżeństwie. Tak bardzo o nim marzysz, że stworzyłaś wokół niego mit niedostępnej fortecy. Uważasz, że gdyby tylko Rob się z tobą oenił, byłaby bezpieczna przez resztę życia i nic złego nie mogłoby ci się przydarzyć.

Nigdy niczego takiego nie mówiłam i uderzyła mnie jej przenikliwość. Poczulałam się głupsza, bo nie potrafiłam dostrzec jej problemów.

- Musisz przyznać, że małżeństwo daje poczucie bezpieczeństwa - powiedziałam.

Andrea pokręciła głową.

- Daje ci kontrakt, taki sam jak na przykład umowa o pracę. A dziś nikt na świecie nie zagwarantuje ci pracy do końca życia.

- Ale ty i Dan zawsze wydawali ci się szczęśliwi.

Andrea nalęła hojnie wina do dwóch kieliszków i roześmiała się głośno, tym razem autentycznie rozbawiona.

- Jak możesz tak mówić? Przez cały czas skaczymy sobie do oczu. Nawet w towarzystwie nie udajemy, że jesteśmy w zgodzie.

- No bo tacy właśnie nie jesteście, nie? Od tak dawna jesteście razem, że to nic nie znaczy, prawda?

- Posłuchaj, ty i Rob mieszkacie razem od dziesięciu lat i nie kłócicie się przez cały czas.

Ostatnio się kłócimy. Ale tego jej nie powiedziałam. Zdałam sobie sprawę, że jest dużo o rzeczy, o których jej nie mówię. Na nowo oceniłam nasz przyjaźni i nie byłam zachwycona tym, co odkryłam.

- Skąd się w tym wziął Joe? Nawet jeśli była naprawdę nieszczęśliwa, to mogła znaleźć sobie kogoś innego.

Andrea przełknęła łyk wina.

- Nie bój się zła, jak ci coś powiem?

- Dlaczego miałabym się zło ci?

- Powiedziałam ci, że to jakoś tak samo wyszło i to jest prawda. Ale nie do końca. Któregoś dnia wpadliśmy na siebie przed pubem. Gdyby to był zwykły dzień, na pewno powiedzielibyśmy sobie „cześć” i poszli dalej, ale tego dnia zdarzyło się coś zdumiewającego. Rano zadzwoniła do mnie Karen.

O mało nie zemdlalam.

- Kiedy to było? - spytałam zduszonym głosem.
- Par miesięcy temu - odparła Andrea, unikając mojego wzroku. - Powiedziała, że przyjeżdża do Londynu na rozmowę w sprawie pracy i chciała, żebyśmy się spotkały. Byłam potwornie zaskoczona. Nie odzywała się do mnie przez dziesięć lat.
- I co jej powiedziała?
- Nic specjalnego. Spieszyłam się, żeby odebrać dziewczynki ze szkoły i zaproponowałam, żeby się odezwała, jak już będzie w Londynie. Tyle.
- A potem? - spytałam, stanowczo zbyt spokojnie.
- Nie odezwała się do mnie i dopiero od ciebie dowiedziałam się, że wróciła. Kiedy jednak spotkałam przypadkiem Joego, musiałam z nim o tym porozmawiać.
- Ponieważ, oczywiście, nie mogła porozmawiać ze mną? - stwierdziłam domyślnie.
- Nie mogłam. Przepraszam, chciałam cię chronić. Nie było sensu denerwować cię czymś, co mogłoby wcale nie dojść do skutku.
- Mogła mi powiedzieć później, gdy Karen wróciła.
- W ciekałaby się, że nie powiedziałam ci wcześniej.
- Miała rację. Krowa.
- Phillipa zapewne o wszystkim wiedziała?
- Próbowałam się do niej wtedy dodzwonić, ale przez cały dzień była w fitness klubie, więc kiedy spotkałam Joego...
- Brakło mi tchu. Zaczynałam mieć dość.
- I tak jedno prowadziło do drugiego i w końcu doszliście do wniosku, że jeśli macie rozmawiać o Karen, to równie dobrze możecie porozmawiać w łóżku - podsumowałam.
- To było coś więcej. Oboje byliśmy nieszczerzy i mieliśmy wszystkiego powyżej uszu. Wiedziałam, że Dan ma kogoś już od paru miesięcy i nie mogłam sobie z tym poradzić.
- Dlaczego mi nie powiedziała? Przynajmniej bym cię wysłuchała albo w czym pomogła.
- Bo było mi głupio. Wstyd. Jakby to, że nasze małżeństwo przez cały kryzys było moją winą. Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale tak czułam. Teraz rozumiem, jak kobiety mogą być z mężczyznami, którzy je biją. - Musiałam mieć przerażenie, bo dodała: - Nie, nic takiego się nie zdarzyło. Dan nigdy mnie nie uderzył. Kiedy jednak po raz pierwszy dowiedziałam się o jego zdradzie, miałam wrażenie, jakby mnie ktoś uderzył. To był prawdziwy fizyczny ból.

Znałam ten ból i niecierpliwie czekałam, a zadziała aspiryna.

- Joe był w kiepskim nastroju ze wzgl du na firm i problemy finansowe. Phillippa jest moj najlepsz przyjaciółk ,jednak prawd mówi c, wobec Joego zachowywała si przez ten rok obrzydliwie.

- Daj spokój, Ange. Jej te nie było lekko. Musiała zwolni pomoc dla dzieci.

Jak tylko to powiedziałam, zdałam sobie spraw , e zabrzmiało to bardzo bladło wobec skali cierpienia Andrei.

- I jak teraz da sobie rad ? - spytała ironicznie Andrea. - Zapewne tak samo, jak my wszystkie.

- To nie jest powód, eby j oszukiwa - stwierdziłam.

- Joe nie miał takiego zamiaru - odparła Andrea. - To...

- Samo wyszło - doko czyłam znu ona.

Na chwil zapadło milczenie. Pierwsza odezwała si Andrea.

- Miałam nadzieję , e nawet je li mnie nie zrozumiesz, to nie b dziesz mnie os dzała. Przyjaciele nie powinni si wzajemnie os dza , nie uwa asz?

- Przykro mi, ale moim zdaniem czasem musz . Istniej pewne warto ci bezwzgl dne. Nie pot piałabym ci za romans, nawet gdybym tego nie pochwalała. Wszyscy dokonujemy w yciu wyborów i b d ci popierała, nawet nie apróbuj c wyborów, jakich dokonasz. Ale pój do ló ka z m em najlepszej przyjaciółki? Przykro mi, ale nie mog tego zaakceptowa , niezale nie od sytuacji. Ponadto zagra a to naszej przyja ni, bo widz , e twoja koncepcja przyjacielskiej lojalno ci jest troch inna ni moja. Skoro mogła to zrobi najlepszej przyjaciółce...

Nie musiałam ko czy zdania.

Andrea ze smutkiem pokiwała głow .

- Jeste bardziej zaszokowana, ni si spodziewałam. Przynajmniej rozumiesz, dlaczego nie odwa yłam si ci powiedzie .

- Przykro mi.

Tylko tyle mogłam z siebie wydusi . Było mi przykro. Rozumiałam wszystko bardzo dobrze, ale nie podobało mi si to. Nasza przyja , moja, Andrei i Phillippy, zmieniła si nieodwołalnie. Na zawsze pozostan kłamstwa i niedopowiedzenia. Ju nigdy nie b dziemy mogły si razem upi , eby si przypadkiem z czym nie wygada . Równowaga si zachwiała, lojalno subtelnie zmieniła i ju nigdy nie b dziemy czuły si bezpiecznie we własnym towarzystwie. Najgorsze jednak było to, e Phillippa nie ma o niczym poj cia. Usiłuje poradzi sobie z rozpadaj cym si mał e stwem,

z utraconym komfortem dotychczasowego życia i na pewno nie-
długo zauważy, że jej dwie najlepsze przyjaciółki odsuwają się od
niej bez powodu. Mogłam tylko liczyć na to, że nigdy się nie do-
wie, dlaczego tak się stało.

Jednak zostanie jej Karen. Dziękuję za Karen, wybawczyni na
białym koniu! Pomyślałam, że może i ja powinnam się z nią za-
przyjaźnić. W końcu wszystkie mamy ze sobą wiele wspólnego.

Chciałam zapytać Andre, czy kocha Joego i czy on kocha ją,
ale tego nie zrobiłam.

Twierdzenie, że mówimy sobie wszystko to tylko taka mowa-
-trawa. Nigdy nie rozmawiamy o miłości. W gruncie rzeczy nigdy
z nikim nie rozmawiam o miłości. Oczywiście mówi Robertowi, że
go kocham, a on to samo mówi mnie, ale rozmowa na ten temat?
Nie, to byłoby zbyt ryzykowne, zbyt ekshibicjonistyczne. Mogła-
bym rozmawiać o seksie ze sprzątaczką, ale w każdym razie nie
spytalabym Andrei, czy kocha jakiegoś faceta. I ona chyba czuje to
samo. Phillipa też. Może to właśnie wzajemny szacunek dla na-
szych zahamowań trzyma nas razem? Chyba chętnie bym się dowie-
działa, czy jest i Joego i uczucie. Chciałabym znaleźć jakiś punkt
odniesienia, bo moja własna koncepcja miłości staje się zamazana
i zamglona. Brakuje mi zaufania do własnych emocji.

Siedziałyśmy z Andre w dość sympatycznym milczeniu, piłyśmy
wino i widziałyśmy siebie w zupełnie nowym świetle. Andrea uśmiech-
nęła się do mnie.

- Powtórzyła mi, że Phillipa podejrzewa Joego i Tary Brown-
low, żeby mnie zdenerwować, co?

Odwzajemniłam uśmiech z westchnieniem ulgi, że znów jeste-
ście my na twardszym, choć trochę sztucznym gruncie, nawet gdy
ziemia osunęła nam się wczoraj pod stopami. Nie miałam zamiaru
porzucać Andrei. Były mi sobie potrzebne.

- Przepraszam, postąpiłam nieładnie. Byłam zła, że sama mi
o wszystkim nie powiedziała. Sprowokowałam cię.

- Nie powiedziała mi jeszcze, skąd u Phillipy taki pomysł.

Powtórzyłam jej całą historię z numerem telefonu na rachunku.
Przyznałam się także, że tamtego wieczoru widziałam ich w pubie.
Nie dodałam, że byłam z Simonem. Nie należało komplikować sytu-
acji zbędnymi informacjami. To był jedyny powód. Naprawdę.

Andrea pokręciła głowę ze zdumieniem.

- Nie uwierzysz, ale dokładnie ten sam numer telefonu napro-
wadził mnie na ład romansu Dana i Tary Brownlow. Na rachunku

za komórkę Dana przez ostatnie kilka miesięcy stale pojawiał się ten sam numer. Za każdym razem, kiedy tam dzwoniłam, odzywała się poczta głosowa bez żadnej informacji, do kogo należał telefon. Ale znalazłam go już na pamięć i kiedy nagle zobaczyłam...

Stąd też podkreślenia. Rozsuplanie wszystkich w zębków daje prawdziwą satysfakcję, nawet jeżeli sznurek obwinie paskudną paczkę. Ciekawa byłam, jak wyglądało spotkanie w szpitalu między Andre Danem i panną Brownlow. Zakładałam, że troska o Isabelle pokonała prymitywne odruchy i że odbyła się cywilizowana rozmowa. Postanowiłam spytać o to, gdy będziemy mniej śpieli.

Nagle coś mi przyszło do głowy.

- Chwileczkę. Jeżeli Dan ma romans z panną Brownlow to gdzie był w dniu wypadku Isabelle? Nie mógł być z nią, bo była wtedy w szkole. A ten nie może na go było znaleźć.

- Iedził mnie - powiedziała sztywno Andrea. - I znalazł.

- artujesz! I wie o tobie i o Joem?

- Jak najbardziej. Dlatego wieczorem spotkałam się z Joem. Dan wyszedł wzburzony i musiałam ostrzec Joego, że Dan o nas wie. Nie miałam pojęcia, co zrobi.

- I co zrobił?

Andrea wzruszyła ramionami.

- Na razie nic. Dan jest w gabinecie i nie rozmawiamy ze sobą. Dopóki Isabelle jest w szpitalu, nie ma problemu, ale ona jutro wraca i nie wiem, co Dan planuje.

- Przygwożdziła go wiadomo ci o Tarze Brownlow?

- Oczywiście, ale ponieważ się do mnie nie odzywa, niewiele to dało. Trudno klócić się z kimś, kto ci nie odpowiada.

Zapamiętam tam sobie ten perlekt na przyszłość.

Teraz ja wziął ją za rękę.

- Co za młotek. Czy mogę ci jakoś pomóc?

Andrea powstrzymywała płacz. Udawałam, że niczego nie zauważyłam.

- Ciesz się, że przynajmniej wiesz o wszystkim. Naprawdę musiałam się przed kim wygadać.

Wprawdzie czułam się niezręcznie, bo wszystko to potępiłam, ale przynajmniej jej wysłuchałam. Co mogłam jeszcze zrobić?

Nie powinnam była wypijać trzeciego kieliszka wina. Od rana zjadłam tylko ciastko w Starbucks i parę aspiryn. Kiedy zadzwoniła

moja komórka, z ulgą pomyślałam, że na szczęście Jude jest wciąż zawieszona. Przynajmniej nie dzwonili ze szkoły z dodatkowymi problemami.

- Halo, czy to pani Danson?

Zachichotałam bez sensu.

- Tak, to ja. Kto mówi?

- Walters z Keaton House.

Natychmiast wytrze wiałam.

- Czy coś się stało? Chodzi o jedną z moich dziewczynek?

Pan Walters westchnął.

- Czy mogłaby pani przyjechać do szkoły? Chodzi o Claire.

12

Dwie załatwione, dwie zostały - powiedziałam wesoło, prowadząc Claire na przystanek autobusowy, żeby zawieźć ją do domu, gdzie miała dojechać do Jude, tej zawieszanej w obowiązkach szkolnych na dwa tygodnie. - Phoebe powinna podpalić laboratorium chemiczne, a Ali uwolnić klasowego królika i znów miałabym wszystkie moje cztery aniołki w domu.

- Nie musisz być taka sarkastyczna, mamo. To nie była moja wina.

- Och, rzeczywiście. To nie była twoja wina. To na pewno zwinął twój sobowtór, na wpół rozebrany i zamknięty w szafce na ubrania z Elliottem Jacksonem.

Claire z trudem dotrzymywała mi kroku. Niestety nie mogłam zwolnić, bo miałam mdło ci i musiałam jak najszybciej dotrzeć do domu. (Przy okazji postanowiłam zapamiętać na przyszłość, że za duży proszek przeciwbólowy plus alkohol minus jedzenie równa się mdło ci).

- Nie byłam na wpół rozebrana, tylko miałam odpiąć tych kilka guzików. Było okropnie gorąco i duszno.

Nastoletni pedantyzm Claire był godny podziwu.

- W schowkach na ogół bywa gorąco i duszno, dlatego ludzie przeważnie się w nich nie zamykają - powiedziałam.

Claire nabzdyczyła się jeszcze bardziej.

- My my się nie zamykali. Kto nas zamknął.

- Kto? No, prosz , powiedz kto. I wytłumacz mi, jak ten kto zmusił dwoje dobrze zbudowanych nastolatków, eby weszli do szatni? N c c was okruciami herbatników? I dlaczego kiedy znalazła si tam, nie wiadomo jakim sposobem, zamkni ta wbrew własnej woli, po prostu nie otworzyła drzwi od rodka? I dlaczego, gdy odkryła was panna Brownlow, byli cie oboje, cytuj : „czerwoni i z ubraniem w nieładzie”, koniec cytatu.

Nie wiem, dlaczego w ogóle z ni rozmawiam. W ko cu pa mi tałam, jak sama byłam nastolatk . Nie przeszkadzało mi, gdy kto na mnie krzyczał, a nawet odpowiadało to mojemu poczuciu, e jestem niezrozumiana i prze ładowana. Nienawidziłam jednak, kiedy moja mama, bo to zawsze s mamy, zarzucała mnie pytaniami, na które nie miałam odpowiedzi. To mnie zap dzało w k t, z którego jedyn ucieczk był długi okres d sania si , przerwany jedynie pój ciem do łó ka lub kolacj , zale y, co było pierwsze.

Teraz to samo robiłam z Claire. Obrzucałam j niepodwa alnymi dowodami jej przest pstwa, o którym obie wiedziały my, e je popełniła. Poniewa jednak uporczywie podtrzymywała pozory niewinno ci, byłam zmuszona wyci ga kolejne logiczne argumenty, dopóki nie przyzna si do pora ki (co si jeszcze nigdy nie zdarzyło i raczej nie zdarzy), albo nie odejdzie w swój obra ony wiat, co da nam obu troch spokoju. Gdyby Claire cz cie j ogł dała *Nowojorskich gliniarzy*, wiedziałaby, e przyznanie si do winy na ogół prowadzi do łagodniejszego wyroku (a czasem nawet do propozycji dobrze płatnej pracy w charakterze policyjnego informatora).

Jednak Claire była zbyt gł boko pogr ona w bezskutecznej obronie, aby si wycofa . Na szcz cie postanowiła zacz si d sa . Na szcz cie, bo miałam wra enie, e je li jeszcze raz otworz usta, zwymiotuj . Z tego powodu przyszedł mi do głowy nowy pomysł, którym powinienam podzieli si z moim nowym przyjacielem, Nigelem - C o - T a m - C o - T a m z BBC.

- Drogi Nigelu - napisałabym. - Ogl dałam wszystkie wasze programy o ludzkich problemach, wypełnione przez widzów, składaj c si ze smutnych i samotnych ludzi, których puste ycie nabiera warto ci dopiero, gdy wyst pi w telewizji i s pogardliwie traktowani przez waszych prezenterów. Ogl dałam wiarołomnych m ów, kochanki, bigamistów, arłoków, narkomanów, damskich bokserów, kleptomatów i wszelkich innych maniaków zwierzaj cych si przed waszymi kamerami. Istnieje jeszcze jeden temat, o którym niestety, zapomnieli cie.

Chodzi mi o powszechnie do wiadczenia, lecz zupełnie pomijany temat fizycznego złego samopoczucia po za yciu zbyt wielu rodków przeciwbólowych i wzrastaj cej cz stotliwo ci kaca, spowodowanego nadmiernym piciem wynikaj cym z problemów z partnerem, był on partnera i przyjaciółmi, którzy niszczyli równowag twojego ycia swoim niedopuszczalnym zachowaniem.

Oczywi cie nie byłoby to a tak popularne, jak „Spałam z dyrektorem banku mojego ojczyzna”, czy „Jestem biseksualnym włamywaczem”, ale wydaje mi si e wiele osób byłoby zainteresowanych. Z powa aniem, i tak dalej,

Mo e podsun to Karen. W ko cu pracuje w telewizji.

Czułam si doskonale, dopóki nie weszłam do gabinetu pana Waltersa. Przez telefon nie podał mi wprawdzie adnych informacji, skoro jednak nie mówił o policji i szpitalu, nie spodziewałam si niczego strasznego. Myliłam si . Kiedy znalazłam si na miejscu, poczułam si jak na planie filmu kryminalnego z pann Marple. Wszystkich podejrzanych zebrano w jednym miejscu i wła nie miano ogłosi wyrok.

Była tam Tara Brownlow, pi kna i zimna, z perfekcyjn pozbawion wyrazu twarz i zgrabn sylwetk w drogim ubraniu. Był Joe, który wygl dał na dziesi lat wi cej ni tydzie temu, kiedy widziałam go ostatni raz. Worki pod oczami mówiły o człowieku, który czeka, a kat zastuka do drzwi celi. I była Phillippa, obrzucaj ce morderczymi spojrzeniami to Joego, to Tar .

Nie miałam poj cia, co oni wszyscy tu robi . Wiedziałam, e Tara Brownlow jest wychowawczyni Elliotta (oraz Phoebe i Isabelle), ale Claire uczyła tylko angielskiego. Z mojego punktu widzenia spotkanie powinno odbywa si pod hasłem: „Inne rzeczy, których wolałaby unikn akurat dzi ”. W tym momencie po ałowałam, e niejestem sama. Miałam do przyjaciółek ze skomplikowanym yciem rodzinnym, których dzieci przyja niły si z moimi dzie mi i mogły doprowadzi do tego, e wszyscy stopimy si w jedn metalicznie podzwaniaj c kul .

Niech to ju raczej b dzie wina Claire - pomy lałam.

To była wina Claire. Lub, mówi c dokładniej, jej pomysł. Elliott, pocz tkowo mimowolny współnik, okazał si bardzo ch tny. Podobno Claire zaproponowała grupie dziewcz t ze swojej klasy (wyj tkowo, tym razem bez udziału swoich siostr) zakład o dwadzie cia funtów, e zwabi Elliotta Jacksona do schowka i ci gnie

mu spodnie. Dowcip polegał na tym, że wszyscy wiedzieli, i Elliott jest zakochany w Claire, ale nie potrafi nic w tej sprawie zrobić.

To było okrutne. Nastolatki czy sto bywają okrutne, nie ma się czemu dziwić. Claire okazała się bardziej sprytna i przebiegła, niż można było spodziewać. Zamiast jak Lolita osaczyć niczego niespodziewającego się Elliotta i skłonić go swoją urodą i obietnicami do wejścia do szafki, wzięła go na bok, poinformowała o zakładzie i zaproponowała podział kasy, jeżeli będzie z nią współpracował. Niech mnie przyznałam sama przed sobą, że było to bardzo sprytnie rozważane. Claire wykazała się szczególnie wrażliwością wobec obiektu swoich dążeń.

Ale, oczywiście, duszna przestrzeń szafki, z podniecającymi podtekstami, rzuciła czar na nieszczęśliwca. A kiedy Elliott zdjął spodnie, zapomniano o zakładzie i para zajęła się powątpiewalnością. Panna Brownlow sprowadził pod schówek chociażby i piszczyce tłumek. Na szczęście otworzyła drzwi, nim zdjął inne rzeczy garderoby, co zapobiegło trwałym szkodom w nastoletniej edukacji, a jednocześnie nie zagwarantowało bohaterom miejsca w szkolnej mitologii.

Może byłam wykończona reagowaniem na inne dramatyczne wydarzenia tego dnia, ale cała historia nie była dla mnie tak naprawdę niczym wielkim. Naturalnie zachowałam się jak należy, sygnalizując, patrzcie z dezaprobatą na moją córkę i zapowiadając, że poważnie z nią porozmawiam, jednak nie zbyt się przejęłam. Claire była trochę za młoda, by angażować się w stosunki fizyczne i nie się dziłam, by naprawdę miała taki zamiar. Znając Claire, podejrzewałam, że kierowała się przede wszystkim chciwością. Za koszulki Nike sprzedawała duszę.

Wprawdzie wolałabym się obyć bez dalszych kłopotów w szkole, zwłaszcza że znów musiałam radzić sobie bez Roba, ale nie traktowałam tego, co zaszło, jako oznaki moralnego upadku mojej córki. Gdyby się to zdarzyło miesiąc wcześniej, Phillipa na pewno myślałaby tak samo. Teraz jednak, pod wpływem konsekwencji wynikających z romansu Joego, wszystko się zmieniło.

Wysłuchałam kolejnego kazania pana Waltersa na temat rodzicielstwa i potrzeby wpajania dzieciom wartości moralnych. Powtórzyłam obietnicę, że przyjdzie kiedyś z Robem i porozmawiamy o innych sprawach. Bez szemrania przyjął kar dwutygodniowego zawieszenia Claire, choć uważałam to za przesadę. I w tym momencie

mogłabym wstać i wyjść. Tymczasem Phillippa nadła się niczym balon. Natychmiast zdałam sobie sprawę, że powinnam była wcześniej, w bardziej neutralnym otoczeniu, pozwolić jej się wygadać i wyrzucić z siebie złość i frustrację. Chociaż w Starbucks nie było to łatwe.

Jeszcze nigdy nie udało mi się nie natknąć tam na cały szereg karmić cych matek, a nasz dzisiejszy lunch nie należał do wyjatków. Jeśli było się w nastroju do gwałtownych narzekania na seksualne skłonności, należało raczej unikać miejsc, w których podaje się takie kredki i bloki do rysowania. A Phillippa, zawsze przestrzegająca zasad współżycia społecznego, przełknęła emocje wraz z gorzką kawą i nie wyaliła mi się do końca.

Po powrocie do domu na pewno nie mogła sobie znaleźć miejsca, podsycając płomień gniewu niekończącymi się powtórkami wszystkich okropnych rzeczy, które zamierzała powiedzieć Joemu przy najbliższej okazji. Najbliższa okazja trafiła się do przodka. I to w towarzystwie jego kochanki! Znajdziesz straszną, lecz dokładną synchronizację, która od początku wpływała na przebieg wypadków, mogłam się założyć, że kiedy Phillippa zjawiała się w szkole, Joe i Taraju tam byli.

Jedynie jej dobre wychowanie (i może poczucie odpowiedzialności za paznokcie) powstrzymało ją przed atakiem fizycznym. Kiedy jednak dyrektor smutnie rozprawiał o karygodnym zachowaniu Elliotta, co w niej wzbierało i wreszcie wybuchło niczym kwas octowy.

- Czy mogę coś zapytać? - wtręciła słodkim głosem.

Nie rób tego, pomyślałam i szybko zainterweniowałam:

- Myślę, że powinniśmy teraz wrócić do domu i się uspokoić, Phillippo. Przeżyli my szok i potrzebujemy trochę czasu, aby to przemyśleć.

W duchu błagałam ją, żeby nic nie mówiła.

Traciłam tylko czas.

- Nie martw się, Lorno, nie będzie robiła scen, bo zapewne o to ci chodzi. Nie, chciałabym jedynie wyjść z panem Waltersem pewne zasady panujące w tej szkole.

- Naturalnie, proszę pani - powiedział pan Walters w błogiej nie wiadomo ci, jak rakiety odpala. - Proszę pytać, o co pani chce. W naszej szkole zawsze wyznajemy politykę otwartych drzwi. - I dobrze mu tak, bo za chwilę nie będzie z siebie taki zadowolony. Kaźdy, kto używa zwrotu „polityka otwartych drzwi” zasługuje, moim zdaniem, na wszystko, co najgorsze.

Phillippa przywołała na wymizerowaną twarz szeroki uśmiech. Tylko ja (i chyba Joe) wiedzieliśmy, co się za nim kryje.

- Dziękuj. Ostatnio przysłał nam pan list w sprawie niezapłaconego czesnego za Elliotta i Ruperta.

Pan Walters nie bardzo rozumiał, o co jej chodzi. Joe był zakłopotany. Tara wyrażała niechęć. Wbiłam wzrok w podłogę.

- Zauważam, że dzieci nauczycieli mają prawo do pięćdziesięciu procent zniżki. Czy to prawda?

- Nie, oczywiście - odparł ostro pan Walters.

Phillippa nadal się uśmiechała.

- Zastanawiam się, czy to samo można zastosować do dzieci rodziców, którzy śpią z nauczycielami.

Po raz pierwszy w życiu twarz panny Brownlow wyrażała coś innego niż wyniosłość lekceważenia dla wszystkich z wyjątkiem nielicznych nabywców pieniędzy. Wyglądała, jakby jej było niedobrze. Teraz wiesz, jak ja się czuję - pomyślałam z satysfakcją. Joe był raczej zdziwiony. Jeszcze chwilka, Joe, a dowiesz się wszystkiego. To bardzo zagmatwane, ale w końcu się połapiesz.

Phillippa ruszyła pełną parą.

- Musi pan zrozumieć mój punkt widzenia. W dzisiejszym świecie pogmatwanych stosunków rodzinnych, zerwanych więzi i otwartych małżeńskich zasad się zamazują. Wygląda na to, że kilka tygodni wspólnego chodzenia do łóżka sprawia, że para ludzi otoczona jest powszechnym szacunkiem. Małżeństwo czy zło nie poważnej przysięgi nie jest już warunkiem zaangażowania.

Uważaj, Phil - pomyślałam. Wiem, że jesteś zaabsorbowana własnym obsesją i nie myślisz o tym, co mówisz, ale tym mnie dotknęła.

- O co właściwie pani chodzi?

Nie powinien pan zadawać tego pytania. Słowa, których lepiej nie wyjawiać. Wiem co na ten temat.

- O co mi chodzi? To chyba nie ja powinnam odpowiedzieć na to pytanie. Proszę spojrzeć na twarz pańskiej nauczycielki i powiedzieć mi, co pan o niej sądzi.

Wszyscy spojrzeliśmy na twarz panny Brownlow, która przybrała bardzo nieatrakcyjne odcienie purpury. Powinnam przedstawić Karen. Karen podałaby jej nazwisko korektora, którego używa, aby zatuszować czerwone odcienie. Kobiety muszą sobie pomagać.

- Dlaczego państwo tak na mnie patrzy? - spytała defensywnie.

Phillippa odparła z uśmiechem, który teraz robił wrażenie do maniackiego.

- Jeste my wszyscy zainteresowani pani zdaniem. Co pani odczuwa wobec dzieci, z których rodzicami pani sypia? Uzywam liczby mnogiej, bo je li zrobila to pani raz, to znaczy, e nie ma pani oporów przed łamaniem pewnych zasad i w trakcie pani pracy w tej szkole mogłaju pani zaliczy paru m ów. Cudzych.

Tara Brownlow usiłowała znale jak odpowied . Phillippa jej pomogła.

- Chce pani zaprzeczy , e nie ma pani romansu z ojcem jednego z pani uczniów?

Zakłopotane milczenie panny Brownlow sprowokowało pana Waltersa.

- Wystarczy. Rzuca si tutaj powa ne oskar enia i chciałbym, aby załatwione to zostało w sposób profesjonalny i delikatny.

- A ty, Joe? Nie masz nic do powiedzenia? - Phillippa zwróciła si z u miechem do m a. Joe nie miał zielonego poj cia, co miałyby odpowiedzi e. Wiedział, o czym mówi Phillippa. A przynajmniej tak mu si wydawało. Andrea poinformowała go o Danie i Tarze Brownlow, przypuszczalnie pomy lał wi c, e Phillippa, w kiepsko wybranej chwili, postanowiła uj si za przyjaciółk . Z drugiej strony nie wiedział, co to ma wspólnego z nim, czesnym, Elliottem, czy czymkolwiek innym.

Joe chrz kn ł.

- Uwa am, e pan Walters ma racj . Powinni my zostawi t spraw profesjonalistom.

Poprawił si na krze le, zadowolony ze swojej neutralnej wypowiedzi i oceny sytuacji. Jak wi kszo m czyzn nie znosił anga owania si w sprawy, które go bezpo rednio nie dotycz . A nadal s dził, e to go nie dotyczy. Marzyłam o tym, eby re yser wpadł na scen i krzykn ł: stop-klatka! a ja bym wtedy szybciotko powiedziała Joemu, o co chodzi, nim nie wiadomie unicestwi własnego bohatera.

Phillippa spojrzwała na niego dziwnie.

- Naprawd , Joe? Naprawd uwa asz, e powinni my to zostawi profesjonalistom?

Ton jej głosu w ko cu u wiadomił Joemu, e umkn ło mu co bardzo wa nego. Nie wiedział, co to było i potrzebował dodatkowej wskazówki, której Phillippa zaraz mu dostarczyła.

- Zostali my tu wezwani, aby omówi dziwne zachowanie naszego syna. Twojego syna. Nigdy przedtem nic takiego nam si nie zdarzyło. Słyszałe , co pan Walters powiedział Lornie. - Prosz

mnie w to nie miesza, ja chc i do domu. - Zjego do wiadczenia wynika, e aspołeczne zachowania ucznia, które do niego nie pasuj, zazwyczaj s spowodowane jakimi wstrz sami w rodzinie. Zastanówmy si zatem nad wstrz sami w naszej rodzinie. Na przykład cz stymi i niewyja nionymi nieobecno ciami jednego z rodziców, za którymi id kłamstwa i pokr tne tłumaczenia.

Teraz Joe zrozumiał. Jeszcze nie doszło do niego powi zanie z Tar Brownlow, ale zdawał sobie spraw, e publicznie omawianajestjego zdrada mał e ska. Zerwał si na równe nogi.

- Chod my do domu. Tam porozmawiamy.

Phillippa ani drgn ła.

- Chc rozmawia tutaj. Teraz. Chc, aby przyznał, e to wszystko jest twoja wina, bo mnie zdradzasz. A mo e masz zamiar temu zaprzeczy ?

Joe milczał.

- Prosz ! - wykrzykn ła Phillippa z raczej bezsensown nut triumfu w głosie. - Przyznał si !

Joe rzucił mi błagalne spojrzenie. Obj łam sztywne plecy Phillippy. Ze współczuciem zauwa yłam, e dr y.

- Daj spokój, Phil. Id do domu. Porozmawiajcie sami. Nie rób tu sceny. To nie fair w stosunku do Elliotta.

Wzmianka o synu złamała jej opór. Zupełnie zapomniała, e czekał, razem z Claire na korytarzu. Natychmiast zni yła głos.

- Przepraszam. Tak. Racja. Oczywi cie. Elliott.

Pozwoliła, niczym inwalidka, abym pomogła jej wło y płaszcz i odetchn ła gł boko kilka razy, eby wróci do swojej codziennej twarzy na u ytek Elliotta. Wyci gn ła nawet r k do pana Waltersa, jakby egnąła si po przyjemnym podwieczorku. Ostro nie podał jej dło, w milczeniu, eby tylko, nie sprowokowa kolejnego irracjonalnego wybuchu tej szalonej matki. Joe tak e podał r k panu Waltersowi, a potem podszedł do panny Brownlow, eby równie z ni si po egną. Phillippa patrzyła akurat w drug stron, uderzyłam go wi c w r k i rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie. Zrozumiał, co chciałam mu przekaza, cho nie wiedział dlaczego i zrezygnował z po egnania z Tar. Niedługo si dowie - pomy lałam, maj c nadziej, e b dzie miał na tyle zdrowego rozs dku, by nie mówi Phillippie, z kim faktycznie ma romans. Gdy ju j przekona, e niejest to wychowawczyni Elliotta.

W głosie pana Waltersa, kiedy si ze mn egnął, usłyszałam ciepł nut. Przypuszczalnie był mi wdzi czny, e zapobiegłam

eksplozji. Nie wiem, czywi ci, czy zrozumiał zawile aluzje Phil-
lippy do rzekomych skomplikowanych zwi zków miłosnych. I czy
to wymazało w jego oczach mój kiepski wizerunek jako matki?
Miałam nadzieję , e tak. Jednej rzeczy natomiast byłam pewna na
sto procent - od tej pory pan Walters porzuci na zawsze polityk
otwartych drzwi.

Claire i Elliott, przygaszeni czekali na korytarzu. Z pewno ci
słyszeli cz tego, co mówili my. Znaj c dzieci, prawdopodobnie
podśluchiwali. Elliott wygl dał jak osaczony. Nawet w normalnych
warunkach był chłopcem nie miałym i zamkni tym w sobie. Cała
sprawa z Claire potwornie go zawstydziła, a pó niej, kiedy słyszał,
jak matka i ojciec mówili, krzyczeli o... Nie, nie chciałam nawet
o tym my le . Musz wreszcie przesta zamartwia si problemami
innych. Nie mam na to ani siły, ani czasu.

Poklepałam go uspokajaj co po plecach. Przynajmniej miałam
nadzieję , e tak odbierze ten gest.

- Nie przejmuj si , Elli. Wszystko b dzie dobrze, naprawd .

Spojrzał mi prosto w oczy, szukaj c jakiego dowodu mojej
pewno ci. Wci był na tyle młody, e wierzył, i doro li maj dost p
do informacji, których dzieci s pozbawione. Za wszelk cen
chciał mi zaufa , a ja poczułam si jak oszustka.

Złapałam Claire za łokie troch mocniej, ni zamierzałam i wy-
ci gn łam j na dwór.

- Gdzie samochód? - spytała.

- Przyjechałam taksówk - odparłam, ura ona jej beztrusk
w obliczu kłopotów, których narobiła.

- I pojedziemy do domu taksówk ?

Przyspieszyłam, poirytowana.

- Nie e , nie wracamy taksówk . Zapłaciłam za kurs osiem pi -
dziesi t. Pojedziemy autobusem.

Wydała z siebie ten straszny j k nastolatka, który oznacza obrzy-
dliw niesprawiedliwo wyrz dzon jej przez nieczuły wiat.

- St d jest okropnie daleko do przystanku, a potem te trzeba
i taki kawał.

- To nam dobrze zrobi na kondycj , nie uwa asz?

Nie jestem pewna, jakim cudem udało mi si przekaza jej, e
jestem na skraju wytrzymała ci psychicznej, ale przestała protesto-
wa . Kiedy doszły my do przystanku, były my zadyszane. Zacz ły

działa endorfiny (albo jaki składnik z mojego wczorajszego koktajlu ze środków przeciwbólowych) i miałam pozytywne wrażenie, więc poradziłam sobie ze wszystkim, najlepiej jak umiałam. Postanowiłam nie wymierzać Claire dodatkowej kary.

- Co słyszeliście, kiedy czekaliście na korytarzu?

- Nic - odpowiedziała podejrzanie szybko.

- Daj spokój, wiem, że podsłuchiwaliście. Martwi się o Elliotta. Czy słyszał wszystko, co mówiła jego matka?

Claire ze smutkiem pokiwała głową.

- To było straszne, mamo. Myślałam, że się rozpłaczę. To znaczy na początku włączyła cię nas rozmowa, kiedy nadawała na panny Brownlow. Myśleliśmy, że tak mówi, bo panna Brownlow jest trochę zdziwiona.

- Claire!

Wydało mi się, że mój okrzyk wyraża oburzenie, choć zdecydowanie przyznawałam jej rację. Jako matka miałam jednak obowiązek twierdzić, że wszyscy nauczyciele, nawet dziwaki, powinni być przez uczniów traktowani z szacunkiem. Z drugiej strony nie byłam uczennicą pani Brownlow i mogłam określać ją dowolnymi epitetami, nawet takimi jak „dziwaczka”. Uwielbiałam być dorosła.

- Przepraszam - mruknęła Claire, której wcale nie było przykro. I dobrze. - Ale kiedy napadła na tatę Elliotta, to było okropne. Czy to prawda? Czy ma romans?

- Nie wiem, Claire, to nie ma nic wspólnego z nami. Rodzice Elliotta muszą to załatwić dla siebie. Ty musisz tylko być dla Elliotta dobrą przyjaciółką. Niezależnie od wszystkiego potrzebuje teraz przyjaciół.

Claire spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Chcesz powiedzieć, że się rozwiodą?

Głowa mi się wyprężyła.

- Nie wiem. Naprawdę nie mam pojęcia. Nie mówmy już o tym. I nikomu tego nie powtarzaj. Jestem pewna, że Elliottowi jest dość przykro.

Claire mnie nie słuchała. Rozmawiała nad swoją ostatnią kwestią.

- Gdyby się rozwiedli, byłoby fatalnie. Wszyscy tak mówią. Rozwód jest gorszy niż śmierć taty albo mamy.

A ja wzdygnęłam się na myśl o tym, dokąd mnie nas zaprowadzi ta rozmowa.

- Nie przejmuj się, kochanie. Jestem pewna, że wszystko będzie w najlepszym porządku.

Musz przesta tak mówi , bo wychodzi mi to coraz mniej przekonuj co.

- Ale ty i tata si nie rozwiedziecie? - spytała z niepokojem Claire.

- Skoro nie jeste my mał e stwem, to jak mieliby my si rozej ? - odparłam cicho.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Claire, czy ty si czym martwisz? - spytałam, starannie dobieraj c słowa.

Spojrzała na swoje nogi, a potem rozejrzała si wokół, unikaj c mojego wzroku.

- Ostatnio ty i tata ci gle si klóciate. My to słyszymy.

- Wszyscy rodzice si klóc - stwierdziłam beztrósko. - To normalne. Spytaj kole anek w szkole, a na pewno potwierdz .

- Ale teraz jest inaczej. To przez nasz drug mam , prawda?

- Owszem, jej przyjazd troch skomplikował nam ycie. Nie zmienił jednak mojej mił ci do ciebie i twoich sióstr.

- Ale zmienił twoje uczucia do taty.

Oczywi cie.

- Oczywi cie, e nie. Twój tata i ja musimy si tylko przyzwyczai do tego, e wasza matka znów zaistniała w naszym yciu. Kiedy tata wróci z Nowego Jorku, wszyscy razem zastanowimy si , jak uporz dkowa nasze sprawy, eby my si wi cej nie klóci li. To by ci odpowiadało?

- Razem z tob i nasz drug mam ?

Nie całkiem to miałam na my li.

- Je li tego chcecie. Je li miałyby nam to pomóc, to tak. - No, prosz , jaka ze mnie dojrzała kobieta. - Nie mog ci zagwarantowa , e od czasu do czasu kto sobie nie ponarzeką, ale b dzie lepiej, obiecuj .

Naprawd tego chciałam. Widziałam, jak moje obie przyjaciółki zrobiły pierwsze kroki na drodze do zniszczenia swoich mał e stw. Biedne te ich dzieci. Moim to si z pewno ci nie zdarzy. Bez wzgl - du na wszystko, utrzymam moj rodzin .

Tego wieczoru zjadły my gotowe dania z makaronu i ravioli z puszkki, a na deser lody z pokruszonymi batonnikami Crunchie. Trzymały my talerze na kolanach, siedz c przed telewizorem i pij c col z wielkiej butli, któr przekazywały my sobie po kolei.

coraz mniej skutecznie powstrzymujcie bękanie. Kiedy Rob zadzwonił, ze zdumieniem usłyszał w tle rozkoszne chichoty i okrzyki „Cześć, tato”, z towarzyszeniem harmonijnie odbijających się śmiechów.

- Słyszycie, że usychacie ze śmiechu - powiedział sucho.

- Bez ciebie jesteście my kompletnie zagubione i z trudem dajemy sobie radę.

- Cieszą się, że dobrze się bawicie. Naprawdę. To miło znów usłyszycie w naszym domu głosy śmiechu.

- Odbyłyśmy długie narady z dziewczynkami i postanowiłyśmy, że nie będziemy się wściekać, a rano jakdy przed wyjściem z domu musi opowiedzieć przynajmniej jeden okropny dowcip.

- Ja się zgadzam. - Słyszałam, jak z jego głosu zniknął napięcie.

- A co u ciebie? - spytałam.

- Och, wiesz, jak to jest, ci sami ludzie, te same tematy. Ale nawiązałam parę nowych kontaktów.

Zapadła cisza. Przypomniałam sobie o Karen. Ale o niej nie spytałam. I nie zadałam mu znaczących pytań, które zmusiłyby go do kłamstwa i uników. Śmiech moich córek był dla mnie w niej czymś niżej niż kolejna klątwa, w której nikt nie wygra. Opowie mi o wszystkim, gdy wróci. Będzie spokojna i wyrozumiała, a Rob zrozumie, że wszystko będzie dobrze. Oboje to zrozumiemy.

- Kocham cię - powiedziałam z zakłopotaniem.

- Ja ciebie też - odparł cicho Rob.

Takie wyznania nigdy nie przychodziły nam łatwo i to mi się podobało. Oznaczało bowiem, że te słowa miały dla nas dużą wagę i używali my ich jedynie przy specjalnych okazjach. Od jakiego czasu nie wyznawali my sobie miłości i dla mnie było to jak ołowiana kroplówka, która pomoże mi przetrwać nadchodzące dni. W przyszłości za każdym razem, gdy będę miała jakieś wątpliwości co do Roba, postaram się o tym pamiętać. Odłożyłam słuchawkę szczyliwa. Po raz pierwszy od powrotu Karen.

Nagle usłyszałam głosy wrzasku i rzuciłam się do pokoju. Dziewczynki leżały na podłodze i zatykały sobie nosy. Przekryłam, co się stało. Psy wykończyły w kuchenii resztki batoników, a ich wiatry i gazy wypędziły nas do kuchni w poszukiwaniu wieńca powietrza. Ten drobny, mało ważny, mieszysty wypadek na nowo nas połączył. Wczorne rany ledwo się zabliznyły, ale będziece opatrunki nie dadzą nam zginąć. I damy sobie radę.

Jako wytrzymałyśmy następnymi czterema dniami. Zupełnie jakbyśmy były w powieści Enid Blyton. Jude i Claire siedziały w domu i robiłyśmy sobie nieoficjalne wakacje z objadaniem się ciastkami i maratonami gier komputerowych. Usiłowałyśmy kryć się z tym przed pozostałymi dwiema dziewczynkami, aby przypadkiem nie wpadły na jakiś głupi pomysł, dzięki któremu i one mogłyby się do nas przyłączyć. Kiedy Phoebe i Ali wracały ze szkoły, Jude i Claire siedziały w swoich pokojach i się uczyły. Nikt się wprawdzie nie dał na to nabrać, ale w ten sposób podtrzymywałyśmy radosną atmosferę zbliżając się do końca semestru.

Pierwsze dwa dni spędzone w domu Claire poświęciła na planowanie wycieczki Roba do Wilczego Rezerwatu. Okazało się to bardziej skomplikowane, niż początkowo myślałyśmy. Nie było bezpośrednich lotów, a Rezerwat otwierano dla zwiedzających jedynie w określonych okresach roku. Udało mi się namówić sekretarkę Roba, aby pokazała mi jego terminarz. Claire i ja znalazłyśmy spokojne dziesięć dni w listopadzie i wstępnie zamówiłyśmy mu pobyt przez Internet.

Claire skontaktowała się z liniami lotniczymi i opracowała rozkład lotów, który pasowałby do dat pobytu w Rezerwacie. Zrobiła to wszystko z autentycznym zaangażowaniem i byłam z niej naprawdę dumna. Wiedziałam, że Roba wzmocnią jej wysiłki. Będzie to dla niego znacząco więcej pieniędzy, choć ich zarabianie okazało się całkiem fajne.

Kiedy dziewczynki szły spa, zasiadałam przed komputerem i dopóki nie nocy pracowałam nad projektem Simona. Tyrałam ponad siły, ale czułam niesłychaną satysfakcję. Z wprawą przedzierałam się przez góry szczytów i bezużytecznych informacji w Internecie, filtrowałam najnowsze osiągnięcia akademickie, interpretowałam i przedstawiałam w przystępnej formie wszelkie dane.

Przeważnie umawiałam się z Simonem na lunch. To było prostsze niż nieustanne wydzwanianie. Odkąd dogadałam się z Robem przez telefon, nie miałam skrępowań, umawiając się z Simonem. Poczułam się silniejsza psychicznie i moje życie znów toczyło się utartym torem. Byłam niezachwiana w swoich postanowieniach. Uczucia Simona wobec mnie wprowadzały przyjemną atmosferę, ale już mnie nie niepokoiły.

Przekonałam się tak, że bardzo miło jest mieć pod ręką zakochanego młodego i przystojnego mężczyznę, gdy jednocześnie nie ma się poczucie bezpieczeństwa w swoim stałym związku. A nawet więcej miło. To uspokajało. To jakby dziewczyna trzymała w rezerwie kogoś z tytułem mistrza świata.

Poza tym potrzebowałam przyjaznej duszy. Simona to rozba-
wiło.

- Zawsze do usług. Podkaszka włączyła się - powiedział, stawiając szklanki na stole. W połowie drogi między naszymi domami znalazli miły zaciszny pub, gdzie podawano pyszne zapiekanki z mięsem i cynderek oraz fantastyczny cydr z rodzinnego sadu w Devon.

- Naprawdę dzisiaj, czy cię wykorzystuję? - spytałam przerażona.

Roześmiał się.

- Niepotrzebnie bierzesz wszystko tak poważnie. Jestem szczęśliwy, że uważasz mnie za przyjaciela, ale nie powinnaś się tak odciągać od Andrei i Phillipy.

Zjechałam się.

- Wcale ich nie odstawiłam. Daj im tylko trochę luzu. Nieśpiesz się, abym mogła im wiele pomóc w tym, co teraz przeżywają.

Simon spojrział na mnie rozbawiony.

- Nie dlatego do nich nie dzwonisz i oboje dobrze o tym wiemy. Po prostu nie chcesz o niczym wiedzieć. Na wszelki wypadek, gdyby działo się coś złego.

Mnie nie było do śmiechu.

- Spotkali się parę razy na lunchu i nagle okazuje się, że znasz mnie lepiej niż ja sama. Banał.

Nie podobały mi się jego uwagi na temat moich motywów, choć wiedziałam, że ma rację.

Następnego dnia po Czarnej Rodzie, jak ją nazywałam, obudziłam się w brutalnej rzeczywistości. Na całym świecie miałam tylko dwie przyjaciółki i do żadnej z nich nie mogłam zadzwonić.

Są ludzie, którzy mają przyjaciół i tacy, którzy mają znajomych. Tę różnicę można na ogół wykazać przy pomocy liczb. Nie można mieć setki przyjaciół. Nie wierzę, że można mieć nawet dwadzieścioro. Po prostu człowiek nie ma tyle czasu, żeby zaangażować się w związki, jakie można by określić naprawdę przyjacielskimi, z dwudziestoma osobami. Kilka spotkań rocznie i wymiana najważniejszych informacji to jeszcze nie jest przyjaźń na dobre i złe.

Dopóki nie spotkałam Roba, zawsze miałam jedynie znajomych. Dziesiątki porządnych ludzi i kumpli na każdą okazję. Znajomych od picia, znajomych od tańców, znajomych od chodzenia do kina (podzielonych na tych od filmów zagranicznych, filmów artystycznych i głupich komedii), przyjaciół od chodzenia na pizzę, przyjaciół od jeżdżenia na wakacje, przyjaciół od wpadania w depresję. Oczywiście nie było to celowo zaprogramowane, ale tak wyszło.

Gdy zamieszkałam z Robem, zrozumiałam, że to mój prawdziwy życiowy wybór. I wówczas zrobiłam to, co zrobiły setki kobiet przede mną i zrobi niezliczone ilości po mnie - przestałam się spotykać ze starymi znajomymi. Oczywiście nie od razu. Nikt nie robi tego od razu. Ale moje życie kręciło się wokół Roba i dzieci. Zaczęłam być wybredna, jeżeli chodziło o sposoby spędzania wolnego czasu. Gdy chciałam zobaczyć jakiś film, chciałam go zobaczyć z Robem. Chciałam też chodzić z nim do knajp i do barów, żeby go poznać. No i dziewczynki. Nie miały pojęcia, co się dzieje. Ich mama gdzieś znikła i w domu zaczęła rządzić jakaś obca pani. Potrzebowały stabilizacji i pewności, a ja razem z Robem, musiałam im to zapewnić.

Początkowo nadal utrzymywałam kontakt z najbliższymi znajomymi, widziałam jednak, że oczy zachodzą im mgłą znużenia, gdy opowiadałam niekończące się historie o jednym czy drugim dziecku. Kiedy zaewidentne zaczęłam się ustątkowywać, miałam wrażenie, jakbym wyemigrowała. Wchodząc w nową dla mnie dziedzinę życia rodzinnego, rozluźniłam stare wiązania. Sporadyczne spotkania przy drinku zmieniły się w sporadyczne kartki na Boże Narodzenie, a potem nie było już nawet tego.

Kiedy zanurzyłam się w gotowym macierzyństwie, zaczęłam szukać pomocy u Andrei i Phillippy. Potrzebowałam ich praktycznych rad, wiedzy i do wiadczenia. Spędzałam z nimi wiele godzin, rozmawiając przez telefon, siedząc w parku, chodząc na zakupy. U nich w domu, u mnie w domu. Z tego wyrosły moje pierwsze prawdziwe przyjaźnie. Moje praktyczne uzależnienie zmniejszało się, a w zamian zaakceptowałam je jako cudownie nieoczekiwane wyposażenie mojego nowego życia.

Z zachwytem poznawałam je bliżej, kładłam podwaliny pod przyszłe wspólne wspomnienia i przeżycia, opowiadałam im o wszystkim (prawie) i dowiadywałam się wszystkiego (prawie) o nich. Pogardliwie wyrażałam się o tych, którzy zadawali się powierzchownymi znajomymi i nie do wiadczyli głębiej zaangażowanej przyjaźni.

Teraz czułam si do głupio. Nie musiałam by a tak preten- sjonalna i przem drzała. Jak si miało, oprócz partnera, tylko dwie przyjaciółki, to nale ało oczekiwa , e w pewnym momencie czło- wiek po ałuje, e nie przygotował sobie planów awaryjnych.

Rob wyjechał. Phillipa miała swoje problemy i bałam si do niej dzwoni , eby czego nie chłapn . Za du o wiedziałam, by pozosta był cznie obserwatorem. Nie miałam poj cia, co robi Andrea. Nie odezwała si do mnie od tamtej rody. Mo e czeka, a ja do niej zadzwoni ? Mo e nasze stosunki popsulo to, i nie pochwalila jej romansu z Joem? Nie miałam poj cia, co jej powie- dzie , wi c nie dzwoniłam. Je li b dzie mnie potrzebowała, ode- zwie si .

Poza tym nie mogłam sobie przypomnie , na czym mi dzy nami stan ło. Wydawało mi si , e rozstały my si w zgodzie, ale bar- dzo si spieszyła, gdy zadzwonił pan Walters. Miałam m tne po- dejrzenia, e przed wyj ciem wygłosiłam kazanie na temat mał- e stwa i przyja ni. To byj na pewno rozzło ciło i wyja niałoby, dlaczego milczy.

Wprawdzie nadal uwa ałam, e jej romans z Joem jest czym niewyobra alnie okropnym, ale siedz c w pubie z Simonem, w mo- im ulubionym czerwonym swetrze, w którym podobno jest mi sza- lenie do twarzy, umalowana, nie byłam ju taka pewna, czy powin- nam pot pia moj przyjaciółk .

W gruncie rzeczy to było do zabawne. Reperkusje burzli- wych wydarze w mał e stwach moich przyjaciółek wstrz sn ły podstaw mojego ycia i zmusiły mnie do zakwestionowania do- tychczasowych warto ci i zasad. Ja te si zmieniłam. Bardzo chcia- łabym podzieli si z kim moimi przemy leniami, przedyskuto- wa je i znale ni rozs dku, która utrzymałaby razem całe to szale stwo. Nie miałam jednak z kim porozmawia . Kontakty z oso- bami, które do tej pory były dla mnie oparciem, stały si terenem powa nego konfliktu i moja obecno była niepo dana.

Nie miałam nikogo oprócz Simona. To naprawd jedyny po- wód, dla którego si do niego zwróciłam. W szkole było kilka ma- tek, z którymi cz sto rozmawiałam, ale z adn nie utrzymywałam bli szych kontaktów. No i przecie nie mogłam z nimi plotkowa o mał e stwie Andrei i Phillipy, prawda? Była jeszcze moja mam ale nie ł czyły nas tego rodzaju stosunki. Mama zapami tała ka d najdrobniejsz informacj , jak ode mnie usłyszała. Gdybym wspo- mniała mimochodem o niezadowoleniu ze swojego ycia natychmiast

by si to w niej rozrosło do niespotykanych rozmiarów i ze zmar-
twienia nie mogła spa .

Mama znała Andre i Phillipp i lubiła je obie, cho uwa ała,
e Phillippa troch za bardzo zadziera nosa. Gdybym jej powie-
działa o kryzysie, jaki obie wła nie przechodz , ju nigdy w przy-
szło ci nie mogłaby zasi z nimi w kuchni przy herbacie i wygło-
si jakiego beznadziejnie niedyskretnego komentarza na temat ich
problemów. Uwa ałaby za swój obowi zek pouczy Andre o wi -
to ci sakramentu mał e stwa (naturalnie tak, abym i ja słyszała, bo
to, e nie mam lubu jest dla niej powa nym problemem) i poi
Phillipp herbat .

To byłoby bardzo niezr czne. A gdyby wszystko jako si po-
zytywnie rozwi zało, na co liczyłam, nasze status quo zostałoby
niepotrzebnie naruszone.

Nadal nie wiedziałam, do kogo si zwróci . Simon był moim
pierwszym prawdziwym przyjacielem płci m skiej, nie licz c Rob
ale z nim to inna sprawa. Na przykład z Robem nie mogłam poroz-
mawia o problemach, jakie miałam w zwi zku z najwa niejszym
m czyzn mojego ycia, czyli z Robem.

Wiem, e niektóre pary rozmawiaj o wszystkim, nie jestem
jednak pewna, czy słusznie robi . Mam wiadomo , e tego, co
si powie, nie da si wymaza i dlatego uwa am, e pewne rzeczy
lepiej jest poruszy poza mał e stwem.

Do tej pory nigdy nie rozumiałam, dlaczego kobiety tak bardzo
ceni sobie m sk przyja . Simon jest zupełnie inny ni Andrea.
I nie chodzi mi tu o oczywiste ró nice. Sprowadza moje do wiad-
czenia do zupełnie innego wymiaru i rozpatruje je z innego punktu
widzenia. Nie wczuwa si automatycznie w mój proces my lowy.
Prowadzi mnie w nieznane zak tki, zadaje trudne pytania i bawi
si w adwokata diabła, nie przejmuj c si , e mnie zdenerwuje.

Jednak mi dzy Simonem a jakimkolwiek innym przyjacielem
m czyzn istnieje powa na ró nica. Simon si we mnie zakochał.
Prosz , przyznałam to. I on te . Tylko raz, przy lunchu w czwartek.
I nie było to szczególnie romantyczne wyznanie.

- Musz załatwi jedn rzecz, nim b dziemy kontynuowa -
oznajmił, polewaj c frytki br zowym sosem. - Powiem to tylko
raz i potem mo esz o wszystkim zapomnie , ale musz to powie-
dzie . Kocham ci . Prosz . Powiedziałem. Wiem, e nie odwza-
jemniasz mojego uczucia. W ka dym razie nie w tej chwili. Nie
musisz wi c nic mówi z grzeczno ci. Tak jednak czuj . Kiedy,

je li w ogóle, zaczniesz odczuwać coś podobnego, nie będzie mi -
dzyna niedomówienie. Bdziesz wiedziała, eja czuj to samo
i od razu będziesz mogła mi o tym powiedzieć, bez obawy, e zo-
staniesz odtręconą. Załatwione. - Zjadł frytki - Teraz opowiedz
mi o swoich szalonych przyjaciółkach.

Wprawdzie nie brzmiało to jak cytaty z Shelleya, ale i tak było
najbardziej wzruszającym wyznaniem, jakie w życiu usłyszałam.
Więc o tym nie rozmawialiśmy. Simon miał rację, nie musieli-
śmy. O dziwo, nie czułam się zakłopotana, zawstydzona czy przy-
ciśnięta do muru. Czułam się inaczej, co było normalne. Miło
powinno zmieniać człowieka. Nawet nieodwzajemniona. Tak jak
ta. Tak mi się przynajmniej wydawało, e była nieodwzajemniona.

Simon jest bardzo sprawiedliwy. Zawsze broni Roba, ponie-
waż uważa, e obaj startują z tej samej pozycji - miło ci do mnie.
Nigdy go nie krytykuje, ale nie chwali też siebie. Słucha, wyraża
swoje zdanie, doradza, roz miesza mnie i zmienia temat dokładnie
wtedy, kiedy należy.

W ciągu czterech dni udało mu się wypełnić puste miejsca po
Robie, Andrei i Phillipie. Przeraziłam się, e stało się to tak szyb-
ko. Czy bym była płytsza, niż się dziłam? A może już wczynie
naszykowałam miejsce, które tylko Simon mógł wypełnić? Nie,
nie mogłam przyjąć takiego wytłumaczenia, gdy oznaczałoby to
działanie z premedytacją. Ale za kilka dni razem, kiedy zaczynałam
myśleć o tych sprawach, Simon widział moje zakłopotanie i wra-
cał do neutralnego tematu naszego projektu.

- Jestem naprawdę zadowolony - powiedział dzisiaj. - Znacznie
wyrzucasz harmonogram.

- Teraz mam duży czas. Kiedy Rob wróci, znów zajmie kom-
puter i będzie się spóźniał.

- Kiedy ma wrócić? - spytał grzecznie Simon, choć dobrze
wiedział, e dziś.

Spojrzałam na zegarek.

- Powinien wyładować koło piątej.

- Jedziesz po niego na Gatwick?

Pokręciłam głową.

- Nie, to zbyt skomplikowane w połączeniu z odbieraniem
Phoebe i Ali ze szkoły oraz pilnowaniem Claire i Jude, eby odro-
biły lekcje.

- Nie wiem, jak ty sobie z tym wszystkim radzisz - stwierdził
z podziwem.

- Ja te nie. Sekret polega na tym, eby nigdy nie myle o tym, co trzeba zrobi , bo człowieka sparali uje na sam my l. Naley po prostu robi to, co ma by zrobione. Czasami wszystko idzie le i jako musz przez to przebrn .

- Z a w s z e odbierasz dziewczynki ze szkoły?

Roze miała si .

- Uwa asz, e jestem jedn z tych neurotycznych matek, które nigdy nie puszcza j dzieci samych, widz c wsz dzie pedofilów i handlarzy narkotyków?

Simon uniósł r ce w ge cie samoobrony.

- Po prostu chciałem wiedzie . Wiem, e dzieciaki z mojej szkoły, które odbierali rodzice, były wy miewane przez innych.

- Nic nie szkodzi. Masz racj . Ale teraz du o si zmienilo. To nie ma nic wspólnego z nadopieku czo ci , a bardzo du o z dowo- eniem. Kiedy ko czy si szkoła, zaczyna j si zaj cia dodatkowe. Nieko cz ca si podró z lekcji muzyki na lekcje ta ca, zaj cia sportowe i nocowanie u jakiej kole anki. Wszyscy rodzice dziel te obowi zki, wi c nie musz je dzi codziennie, ale w tej chwili jako wi cej wypada na mnie. Przypuszczam, e kiedy były w ich wieku, wracałe prosto ze szkoły do domu i szedłe gra w piłk .

Simon uniósł brwi.

- Od razu siadałem przy komputerze. Nie lubilem sportu. Bezcelnie obci łam go wzrokiem od stóp do głów.

- Zaskakujesz mnie.

Sama była m zaskoczona tym, co powiedziałam. Chyba zacz - lam z nim flirtowa .

Simon spojrzal na mnie rozbawiony.

- Wiesz, Lorno, gdybym ci dobrze nie znał, pomy lałbym, e ze mn flirtujesz.

- N i e b d mieszny.

Tak cz sto słyszałam t uwag , e dobrze było powiedzie j wreszcie komu innemu.

Simon przekrzywił głow , aby spojrze na mnie pod innym k tem.

- Zar czam, e ten kawał m sko ci, który tak ci si podoba, nie zawsze był taki m ski.

- artujesz sobie ze mnie.

Przelotnie dotkn ł mojej dłoni. Nie robił tego cz sto. Co mnie cieszyło, bo jego dotyk wywierał na mnie zbyt du e wra enie.

- Przepraszam. Tak łatwo si z tob droczy . Wró my do mo- jej skromnej osoby, eby nie musiała si czerwieni . Byłem jed-

nym z pierwszych maniaków komputerowych, gdy nie istniało jeszcze to określenie. Ci, co się znali na komputerach, wyst powali w znacznej mniejszości i raczej się nie reklamowali. Mnie było wszystko jedno. Interesowałem się komputerami, nie ludźmi.

- Masz szczęście. Zaoszczędziłeś sobie wiele rozwałki, nie wchodząc w bliskie kontakty z ludźmi.

- Och, nie jestem tego taki pewien. W końcu zawsze znajdziesz do siebie drogę, nieważne, jak wysoko zbudujesz barykadę. Im wcześniej się nauczysz, jak postępować z innymi, jak żyć bez tego, czego nie możesz dostać, tym szybciej nauczysz się radzić sobie ze złamanym sercem. Przewidyuję, że prędzej ci to spotka. I jest tak samo bolesne, gdy masz szesnaście lat, dwadzieścia cztery czy pięćdziesiąt sześć.

Wtedy to zrobiłam. Dotknijłam jego ręki.

Wiem, wiem, to nie to całkiem to samo, co Jack Nicholson rzucający Jessie Lange na kuchenny stół i kochający się z nią w filmie *Listonosz zawsze dzwoni dwa razy*, ale dla mnie był to krok naprzód. Nie robiłam zbyt wielu kroków do przodu, bo zazwyczaj dreptałam w miejscu, opierałam się na przyzwyczajeniach i staram się utrzymać na pozycji. Kiedy jednak się ruszam, robię to z rozmachem. A rozmach uczuciowy jest trudny do przewidzenia i kontrolowania. Nie wiedziałam, dokąd mnie to zaprowadzi i już się denerwowałam. Ciekawe, czy pracownicy pubu pozwoliliby mi wejść do kuchni, aby zrobić sobie herbatę?

Niewierność to mieszana sprawa. Są ludzie, którzy bez przerwy mają romanse i niekończące się jednorazowe przygody, ale upierają się, że nigdy nie zdradzają swoich partnerów, bo to, co robi, jest czysto fizyczne. I nie liczy się tylko to, o czym myślisz. Do tej pory nigdy nie rozumiałam takiego podejścia. Teraz, choć tylko pogłaskałam Simona po ramię, w moim sercu zaczęło dziać się coś ważnego. Nie lubi, gdy ktoś go dotyka i przytula. Nie potrafiłam reagować spontanicznie. I dlatego zrobienie czegoś takiego, co do tej pory robiłam wyłącznie wobec Roba, było w moim przekonaniu tak samo zdradą jak dla kogoś innego byłby szybki seks w jakimś motelu.

Ciekawa byłam, czy Simon o tym wie.

Zobaczył, że jestem zdenerwowana i znów mnie ocalił, szybko wracając na bezpieczny teren.

- Kiedy mówiłaś o dzieciach, chciałem tylko powiedzieć, że jesteś dobrą matką. Najlepsze moim zdaniem.

Nie mógł mi powiedzieć wi ksze go komplementu. Zdecydowanie za rzadko słysz takie rzeczy.

Rozradowana wróciłam do domu i znalazłam na kuchennym stole zaadresowaną do mnie kopertę R k Phoebe. Musiała przyjść do domu w przerwie obiadowej i zostawić ten list. Zrobiło mi się zimno. Zwykle zostawialiśmy sobie listy na oddartych kawałkach starych kopert, przyczepionych do lodówki jakimś miesznym magnesem, na których było napisane: *Dairylea Dunkers, jogurt i sok pomarańczowy z kawałkami owoców* lub *Poszłam do B.*, choć nie znamy nikogo, czyje imię zaczyna się na B.

To był prawdziwy list w kopercie. Nigdy nie pisaliśmy do siebie takich listów. Oglądaliśmy w filmach Mike'a Leigh, z zapowiedzią samobójstwa albo obelgą przyznaniem się do winy. Nie chciałam się dowiedzieć, co jest w liście, ale szybko rozerwałam kopertę. Modliłam się, by nie był to kolejny problem. Miałam ich już za dużo. Z koperty wyleciała mała kartka i nie udało mi się od razu jej pochwycić. Kiedy opadała na podłogę, zdołałam zauważyć, że było na niej tylko parę słów, między którymi nie widziałam „umrze” ani „do widzenia”. Trochę się uspokoiliłam i podniosłam ją. Poczłtkowo zaskoczyły mnie słowa Phoebe, a potem przypomniałam sobie nasz poranny rozmowę.

- Jesteś dziś bardzo małowówna, Phoebe. Nic się nie stało?

Umiechnęła się do mnie dziwnym, nie tyle smutnym, co refleksyjnym uśmiechem. Najwyraźniej coś zaprzętało jej myśli i obawiałam się, że to może być coś poważnego. Pamiętam, że powiedział pan Walters o tym, że w ostatnich tygodniach dziewczynki zachowywały się inaczej niż zwykle, szukałam znaków ostrzegawczych u Phoebe i Ali.

Jak na razie Ali nie wykazała się niczym szczególnym, oprócz rosnącej obsesji na temat praw zwierząt. Twierdziła, że zostanie weganą, gdy tylko pozna ich zasady. Przypuszczałam, że zanim się zdeklaruje, zechce się przekonać, czy może je słodkie ciasteczka i wafelki przekładane serem. Na razie odmawiała jedzenia wszystkiego, na czym nie było nazwiska Lindy McCartney i głośno wyrażała swoje oburzenie, gdy przechodziłyśmy obok sklepu mięsnego. Wydaje mi się, że ostateczną decyzją było owiadczenie znanego bojownika o prawa zwierząt, że nigdy się nie myje, bo adne mydło nie jest wolne od zwiżzków z okrucieństwem wobec

zwierz t. Czekałam teraz, a zaproponuje, abym kupiła jej wojskowy mundur polowy oraz beret.

Phoebe natomiast zachowywała się spokojniej niż zwykle. Nadal dobrze się uczyła, do czego byliśmy przyzwyczajeni, ale wydawała się bardziej zrelaksowana. Nosiła włosy w kucy, czesała się tak, aby widać jej było twarz i częściej się uśmiechała. Ta łagodna, lecz jednocześnie nie szczelna metamorfoza sprawiła, że zaczęłam się zastanawiać, czy czegoś nie bierze. Szybko jednak doszłam do wniosku, że to głupie podejrzenie. Na tak wrażliwą dziewczynkę narkotyki miałyby zupełnie odwrotny wpływ.

Co jednak oddziaływało na nią pozytywnie i doszłam do strasznego wniosku. Karen. To Karen musiała wykorzystać swoje psychologiczne umiejętności, aby wpłynąć na Phoebe i to doprowadzało mnie do szału. Pracowałam nad nią latami, aby potrafiła stawiać czoło wiatu i nie miała kompleksów. Nie liczyłam, że zmieni ją w ósmy cud świata, ale byłam zadowolona, że znalazła przyjaciółki, daje sobie radę w szkole i przechodzi przez okres dojrzewania bez zbyt wielu łez. Na tym etapie jej życia byłam usatysfakcjonowana.

Ale teraz wtrącała się Karen i moja ulubiona córeczka (proszę, znów się do tego przyznałam) zaczęła przejawiać dziwną łagodność. Gdy pozostali gadali o rzeczy, nie umiała się przystosować do nowych porządków spowodowanych pojawieniem się Karen, Phoebe rozkwitła. To mi się nie podobało.

Tak w końcu razie myślałam rano. Phoebe spojrzała na mnie z troską.

- Nic mi nie jest, mamo. A tobie?

Ostatnio dziewczynki często mnie o to pytały, co wiadzą o tym, że martwi się o stabilność naszego związku, mojego i Roberta. Nieustannie je uspokojałam i myślałam, że wreszcie doszły do siebie. Phoebe jednak wymagała więcej uwagi.

- Nic mi nie jest, skarbie. Tata wraca dziś po południu i przekonasz się, że wszystko jest w porządku. Nie martw się.

Phoebe zmarszczyła czoło, jakby miała do czynienia z głupiutkim dzieckiem, gaworzącym coś bez sensu.

- Nie o to mi chodziło. Pytałam, czy u ciebie wszystko w porządku. U ciebie.

Nie byłam pewna, co ma na myśli.

- Jak najbardziej. Naprawdę.

Nie umiałam pohamować zniecierpliwienia. Nie chciałam jej zbywać, jednak zbyt wiele rzeczy się we mnie kotłowało.

Phoebe spojrzała na mnie ze smutkiem.

- Mam wrazenie, że co jest nie w porządku.

Chciałam jej prosić o wyjaśnienie, ale nie było czasu. Odkąd Claire i Judy nie chodziły do szkoły, nasza poranna rutyna została zakłócona. Wszystkie zasnęłyśmy i musiałyśmy się spieszyć, żeby zdążyć na lekcje. Nie potrzebowałam kolejnych wezwań do dyrektora. Z zachwytem myślałam o tym, że tylko pięćdziesiąt procent moich dzieci jest zawieszonych w prawach ucznia, co nie było złym wynikiem w porównaniu z przeciwnymi rodzinami z dużego miasta i przy zachowaniu poczucia humoru. Zależało mi jednak na tym, żeby pokazać Robowi, że udało mi się przynajmniej się uchronić Phoebe i Ali przed kłopotami. Niemalże wyzwanie.

I dlatego nie miałam okazji, aby dłużej porozmawiać z Phoebe i dowiedzieć się, o co jej chodzi. Teraz jednak, gdy przeczytałam jej list, zrozumiałam. To nawet nie był list, lecz wskazówka. Odsyłacz do Biblii. *Kochana mamo, I List w. Piotra 5,7; całuj, Phoebe.*

Super. Stała się religijna. Ja się martwiłam o narkotyki, a Phoebe znalazła religię. Zakładałam, że religia jest lepsza od narkotyków, ale nie byłam pewna. Kiedy twoje dziecko ma problemy z narkotykami, dostaje się różne ulotki z informacjami na ten temat. Skąd wziąć ulotki dla rodziców dzieci, które zostawiają na stole w kuchni odniesienia do Biblii?

Z pewno ci wyglądała na szczelivą i to było najwłaściwsze. Ale co mi się w tym wszystkim nie podobało. Nigdy nie przywiązywałam wagi do religii. Rob, o ile mi wiadomo, też nie. Właśnie nie przyszło mi do głowy coś zdumiewającego. Nawet nie wiedziałam, czy Rob w ogóle wierzy w Boga. To znaczy znalazłam jego poglądy na temat polityki, seksu, pieniędzy i edukacji, nigdy jednak nie padło mi do głowy słowo „Bóg”. Można by przypuszczać, że w ciągu dziesięciu lat wspólnego życia rozmawialiśmy o naszym wizerunku Boga, ale tak naprawdę nie miałam pojęcia, w co wierzy moja rodzina i przyjaciele. Na przykład mogłam spytać zupełnie obcego człowieka, ile zarabia, ale nie przyszłoby mi do głowy dowiadywać się, czy wierzy w życie pozagrobowe. To by było coś w rodzaju zwymiotowania na dywan. Po prostu nie wypadalo. Spytałam Roba, gdy wróci. A może nie spytałam? Nie teraz, kiedy wciąż panuje nad nami napięcie.

Z pewno ci jednak zechciałoby się dowiedzieć, co Rob myśli o flircie Phoebe z kimś. Karen też na pewno bardzo miała swoje zdanie. A może Karen już wie? Jeśli się okaże, że mogłam jej za to obwinieć, zrobi to z prawdziwym przyjemnością.

Byłam ciekawa, jakie znaczenie ma to konkretne odniesienie do Biblii. Usiłowałam sobie przypomnieć, czy w ogóle mamy w domu Biblię. Chyba tak. Chyba w każdym domu jest Biblia. Miałam stary, szkolny egzemplarz, ale zostawiłam w domu, gdy się wyprowadziłam. Dziewczynki na pewno dostały Biblię w szkole. Postanowiłam poszukać jakiego egzemplarza i odnaleźć cytat polecony przez Phoebe. Ze zwykłej ciekawości. Tymczasem zadzwonił telefon.

- To ja, kochanie. - Mama. Była chora albo zmęczona, w każdym razie jakaś nieswoja.

- Co się stało? - spytałam z przejęciem. - Nic ci nie jest? - No proszę, panikowałam, jakbym ją zamieniła się we własną matkę. To podobno zawsze się zdarzało, przed czy po niej. Teraz zaczyna robić zapasy mielonki w puszcze.

Mama oczywiście cię, zaczęła mnie uspokajać.

- Nic się nie stało. Chciałam ci tylko powiedzieć, że znalazłam.

Nie musiała mi mówić, co. Nie zapomniałam o tym liście. Przesunęłam go tylko w dalsze rejony wiadomości, żeby mi nie przeszkadzał przy wszystkich codziennych problemach, z jakimi musiałam sobie radzić. Znalazła. Ten list istnieje. Moja matka istnieje. W końcu rzeczowy, choć obca, osoba zaistniała i nabrała kształtów.

Teraz zrozumiałam, co mieli na myśli ludzie, gdy mówili, że całe życie przeleciało im przed oczami. Tyle że w moim przypadku to był pierwszy tydzień życia. Wiele razy usiłowałam wyobrazić sobie moją prawdziwą matkę w tych pierwszych dniach po moim urodzeniu. Jaka była, przez co musiała przejść, dlaczego mnie oddała. A po niej przesuwalam tam o trzydzieści sześć lat i wyobraziłam sobie nasze spotkanie. Za każdym razem, gdy o niej myślałam, inaczej sobie wyobrażałam. Zawsze jednak była piękna. Ja nie jestem, ale moja matka musiała być podobna do mnie, tylko dużo ładniejsza. Uśmiechała się do mnie. Między nami musiała natychmiast nawiązać się miłość i zrozumienie. Tak jest zawsze.

- Aha - powiedziałam.

- Chciałam ci powiedzieć, że go wysyłam. Myślałam, że chcesz wiedzieć.

- Dobrze - odparłam tuż po. - Dziękuję bardzo.

Zdumiewał mnie fakt, że w ogóle potrafiłam coś wykrztusić. Byłam jak sparaliżowana i dziwiłam się, że jakaś część mojej osobowości mogła sensownie zareagować na tę informację.

- Wszystko w porządku, kochanie? - zapytała mama, wyraźnie zadowolona moim zachowaniem.

- Tak, wietnie. Jestem tylko trochę zmęczona - wybrałam kalendarz. - Dziękuję - powtórzyłam, na wypadek, gdybym za pierwszym razem nie okazała dostatecznej wdzięku.

Nie byłam pewna, czy powiedziałam „do widzenia”, nim odłożyłam słuchawkę. Nie przywykłam do tego wagi. Gdyby to był film, opadłabym na krzesło, a może nawet na podłogę. Jednak jako córka swojej matki poszłam do kuchni i nastawiłam wodę na herbatę. Postanowiłam zapytać moją rodzoną matkę, czy w chwilach stresu odruchowo robi herbatę. To było bardzo interesujące przytoczenie do dyskusji na temat czegoś ważniejszego - geny czy wychowanie. Byłam spokojna. Naprawdę. Nie w domu, gdzie myśli krążyły mi się i kotłowały niczym popłataną kaseta magnetofonowa. Jednak nie trzęsły mi się ręce i nie bolała głowa. To było zupełnie nowe doświadczenie.

A potem znów zadzwonił telefon. Siedziałam, ale nic mnie już nie zaskoczyło. Sprawy zaszły tak daleko, że dalej nie mogłam. Nie. Moje nie-małe stwo poddane zostało ciężkiej próbie, ale wyglądało na to, że przeszłam do następnego etapu. Miałam dwie córki na granicy zakwalifikowania się do kategorii nieletnich przestępców oraz następną dwie, jedną z aspiracjami do miejskiego terroryzmu, a drugą ze skłonnościami religijnymi. Miałam dwie przyjaciółki, które postanowiły zniszczyć swoje małżeństwo, a może nawet zniszczyć małżeństwa sobie nawzajem. Miałam dwie matki, jedną prawdziwą i drugą, której nie widziałam na oczy. Miałam Karen, nieproszonego gościa przez którą musiałam kwestionować i bronić wszystkich moich ról. I jeszcze miałam Simona. Nie, Simona nie mogłam na razie zakwalifikować do żadnej kategorii, to byłoby zbyt trudne.

Wystarczy?

Dzwonił Rob. Odetchnęłam z ulgą. Najwyraźniej nie zginął w wypadku lotniczym, co zawsze mogło się zdarzyć, bo złe siły, mnie ostatnio nie odstąpiły.

- Wszystko w porządku? - spytałam bez tchu.

- Wietnie. Nie może być lepiej! - Jego głos brzmiał lekko histerycznie. - Zgadnij, gdzie jestem.

Spojrzałam na zegar.

- Mam nadzieję, że na lotnisku Gatwick - odparłam nerwowo. Co mi tu nie pasowało. Miałam pewność, która mnie ostatnio nie zawodziła, że nie będę zachwycona.

- Nie zgadła - powiedział Rob ze miechem. - Do trzech razy sztuka.

le, bardzo le. Miałam coraz gorsze przecucia. Usiłowałam udawać wesołą, na wypadek, gdybym się myliła i nie miała czym przejmować. Cha, cha.

- Nie wiem. Powiedz mi. Teraz.

- Dokąd zawsze chciałem pojechać? Najbardziej na wiecie? Nie, tylko nie to.

- Nie możesz zgadnąć? Sam w to nie wierzę, ale to prawda. Urodzinowy prezent od Karen. Ale nie będzie zła, dobrze? Powiedziałem jej, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, bo zawsze mówiła, że chcesz, abym tam pojechał. To była jedyna w tym życiu okazja. Nie mogłem odmówić. Wiedziałem, że ty też by tego dla mnie chciała. Już wiesz?

Nie, tylko nie to.

- Dzwoni z Wilczego Rezerwatu.

Intermezzo. Ja i Barry Manilow

Adna miłość nie jest tak zmienna i przelotna, jak uczucie nastolatki do idola muzyki pop. Kiedy kochałam Davida Cassidy'ego. Naprawdę go kochałam. Wycinałam zdjęcia jego twarzy i naklejałam w albumach rodzinnych, żeby wydawał się czuć ci moją miłość. Tu jestem ja z Davidem w Colwyn Bay. A tu David na sześćdziesiątych urodzinach cioci Iris.

Porzuciłam go z dnia na dzień. Pierwszą płytę Barry'ego Manilowa usłyszałam, gdy miałam piętnaście lat. Dwadzieścia jeden lat temu. Usłyszałam ją w Radiu 1 (tak, kiedy go tam puszczano), a następnego dnia kupiłam. Natychmiast porzuciłam Davida Cassidy'ego. Miał okropny czer.

Gdy tylko wróciłam do domu, pobiegłam na górę, wyciągnęłam po drodze płytę z okładki, żeby nie tracić ani chwili. Zaciągnęłam zasłony, zapaliłam tanie światło wieczorne, które podświetlałam z elaznego zapasu mamy (na etapie między trudnymi powojennymi a moją wojnę atomową), delikatnie postawiłam igłę na pierwszym rowku i zagubiłam się w innym wiecie.

Miałam zaledwie piętnaście lat.

Pi tna cie. W tym wieku osi gn lam szczyt samo wiadomoci, tkwi c w bezsensie własnej, beznadziejnej egzystencji. Nigdy nie miałam chłopaka. Nikt mnie nigdy nie pocałował. Moje ycie nie miało sensu. Próby pokazania mi odmiennych perspektyw na nic by si nie zdały, bo młodzi ludzie w tym wieku nie maj poj cia o innych punktach widzenia. Zajmuj najwa niejsze miejsce w swoim własnym jednowymiarowym wszech wiecie.

Od tej pory byłam tylko ja i Barry. On ju wtedy to rozumiał. Jego piosenki, na szcz cie bez przera aj cych aluzji do seksu, a za to pełne smutku i alu, łagodziły moj samotno . piewał o rzeczach, o których inne gwiazdy popu nawet nie wspominały. O odwa nej akceptacji odrzucenia, o dumie z przetrwania, o szczerdro ci bezinteresownej miło ci. piewał tak e o Loli, tancerce rewiowej, ale gdyby tego nie robił, chyba wszystkie podci łby my sobie yły.

Oczywi cie nigdy nie był cool. Ale mnie si to podobało (nadal mi si podoba). W wieku pi tnastu lat byłam m dr , grub jedy-naczk . W ród rówie nic nie miałam adnych szans. A wi c byłam wymarżonym materiałem na fank Barry'ego Manilowa. Gdy zac lam poszukiwa własnego głosu, stylu i kierunku, znalazłam wła nie Jego. Mogłam si załapa na narkotyki. Albo zosta de-wotk . Moi rodzice mieli szcz cie.

Nie była to jednak faza przej ciowa. Nasiona mojego jedyne-gyciowego zaanga owania przyj ły si za pierwszym razem, gdy słuchałam *Szukaj c tego uczucia*. U Barry'ego najfajniejsze było to, e nie piewał wył cznie o nieodwzajemnionej miło ci czy jej braku. piewał tak e o miło ci trudnej, która przemijała, zostawia-ła blizny i dała bohaterских czynów. Dzi ki temu zaspakajał moje pragnienie spraw skomplikowanych i trudnych do rozwi zania. To, e ycie mogłoby by łatwe i przyjemne, nie wchodziło w rachub u dziewczyny, która czytała Camusa na zmian z Barbar Cartland.

Nawet kiedy wreszcie, w dorosłym wieku poznałam miło , o której marzyłam jako nastolatka, wci wracałam t sknie do tego stłumionego bólu bycia pi tnastolatk . Bo gdy wreszcie dorosłam, przekonałam si , e nieszcz cie przewidywane było znacznie łatwiejsze do zniesienia ni prawdziwe. Do dzi t skni za czasami, kiedy najwi kszym zmartwieniem było to, e mo e nigdy nie b d trzymała si za r ce z jakim chłopcem w Wimpy Bar.

Te z nas, które dorastały z Barrym, stały si klubem, grup siostr, która przetrwała znacznie dłu ej ni fanki kogo innego. Najego

pierwszy koncert poszłam, gdy miałam osiemnaście lat. Były wtedy cichsze i skromniejsze i nuciły mi pod nosem do wtóru Barry'emu, staraj się, bro Bo e, nie zagłusza go naszym nieporadnym piewem.

I tak się toczyło. Jednego wieczoru zaś piewałyśmy razem z nim. I chyba mi się spodobało. Nie pamiętam tam, kiedy zaczęło się machanie wiecami. Ja, naturalnie, nigdy nie machałam. Nie krzyczałam i nie pisałam. To nie było w moim stylu. Nie przepadałam nawet za klaskaniem do rytmu. Stukałam tylko palcem o nogę, w nadziei, że nikt nie zauważy i nie wyrzuci mnie z koncertu za to, że nie wyrażam żadnego i głęsnego zachwytu. A gdy Barry piewał *Nie potrafi się u miecha bez ciebie* i wszystkie dziewczyny podnosiły tabliczki z błaganiami, aby zaprosił je na scenę do duetu, ja kurczyłam się na krześle i u miechałam nerwowo. Wolałabym napić się płynu do zmywania, niż mieć mikrofon pod nosem i światło reflektora w oczach.

Oczywiście zżądziłam im wszystkim tej spontaniczności i całkowitego braku zahamowania. Te chciałabym podnieść w górę ręce, machać zapaloną wiecgnę i wołać: „Wybierz mnie!” Wtedy nie umiałam i nie umiem do dziś.

Chodzę na jego koncerty od siedemnastu lat i z każdym razem czuję się tak, jakbym wracała do domu. My, stare wielbicielki i byłowalczynie, potrafimy zdobyć bilety i zawsze siadamy z przodu. Witamy się, jak byśmy były starymi kumpelkami, a przecież nawet nie znamy swoich imion. Przypuszczam też, że gdybyśmy nawiązały jakiś kontakt poza tym zamkniętym wiatem, okazałoby się, że nie mamy ze sobą nic wspólnego poza tym jednym stałym punktem naszego życia.

Wszystko się zmieniło. Dziś już nie macha się wiecami, tylko wiecgnymi, plastikowymi pałkami, które szmerają kołesie sprzedaję przed koncertem. Nosi się diamentowe brosze z napisem BARRY, pije białe, wytrawne wino z plastikowych szklaneczek. I się starzeje. Wszystkie się starzejemy.

Usiłowałam odnaleźć równowagę życia i szukałam czegoś, co by mi w tym pomogło. Przypomniałam sobie koncert sprzed jedenastu lat. W czasie przerwy rozglądałam się po widowni, zaciekawiona niewielką liczbą widzów. Było kilku prawdziwych fanów, którzy trzymali się osobno. Było paru, którzy robili wrażenie, jakby przyszli na koncert przez pomyłkę i wyglądali na speszonych. Tacy zawsze się znajdują. No i byli ci pozostali.

Towarzyszyli swoim partnerkom, prawdziwym wielbicielkom Barry'ego. Ci mężczyźni mieli dziwny wyraz twarzy i trzymali płaszcze i torebki swoich rąk, gdy te stały w kolejce do ubikacji. W czasie koncertu obserwowali publicznie i starali się robić to, co trzeba. Wstawali, kiedy nie wypadało siedzieć, klaskali i mieli się w odpowiednich momentach oraz ukrywali ziewanie.

Ale najbardziej rzuciło mi się w oczy to, że w chwilach prawdziwej radości ich partnerki odwracały się do nich. I kiedy tylko mężczyźni odwzajemniał uśmiech w chwili wspólnej przyjemności i całkowitego niezrozumienia. Nie mieli zielonego pojęcia, dlaczego ten mieszczyński facet uszczęśliwia ich kobiety, ale niewątpliwie były szczęśliwe. I ci mężczyźni czerpali radość z zadowolenia swoich kobiet. A kobiety miały dodatkowo premiówkę, dzieląc swoje szczęście z kimś bliskim.

Kiedy przysiadłam się, jak wychodząc po koncercie, trzymając się za rękę, wiedziałam, że ja też chciałabym mieć takiego mężczyznę. Nie szukałam zrozumienia, to byłoby za duże wymaganie, chciałam tylko kogoś, kto dotrzymywałby mi towarzystwa i chciał oglądać mój uśmiech, nie wiedząc nawet, dlaczego się uśmiecham.

Kiedy poznałam Roba, znalazłam takiego mężczyznę. To on wpadł na pomysł, żeby pójść ze mną na następną koncert, a ja się tego bałam, bo wiedziałam, że uważa muzyka Barry'ego za mdłą i tandetną. Spodzialiśmy cudowny wieczór. Kupił mi orzeszki w czekoladzie i absurdalny program za dziesięć funtów.

Zastanawiałam się, czy inne kobiety mi się przysiadają i czy zauważyły, że przeszłam do nowej lepszej kategorii, bo znalazłam wyjątkowego mężczyznę, który bezbole nie wpasował się w nasz wymarzony świat. Koncentrowałam się na występie, ale widziałam uśmiech w oczach Roba za każdym razem, gdy ja się uśmiechałam. Kiedy wszyscy zaczęli klaskać, a ja, jak zwykle, poprzestałam na ostro nym klepaniu się w udo, roześmiał się i szturchnął mnie tak długo, aż przyłczyłam się do innych. A kiedy wstaliśmy i kołysali się do wtóru *Czy to nie magiczne*, kołysał się razem ze wszystkimi. Niestety nie udało nam się zsynchronizować naszego kołysania i przez całą piosenkę starali się głównie nie uderzać się biodrami. Przez następne dziesięć lat mi się to nie udało. Ale wciąż chodzi ze mną na koncerty Barry'ego. I wciąż próbuje złapać rytm.

Tamtego wieczoru, na naszym pierwszym koncercie, zrozumiałam, że Kocham Roba. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Osta-

tecznie, czy zakochujemy się w facecie, gdy zachodzi ceśloce o wietla mu czoło na tle Tad Mahalu? Albo gdy przepływa wpływ Zambezi, aby przynieść nam gardeni? Nie, zakochujemy się wtedy, gdy mieje się z dowcipów ojca albo położy twoją piąm na kaloryferze, ebyj dla ciebie ogrzać. To było coś w tym rodzaju, co, co miało dla mnie znaczenie. Tak działa prawdziwa miłość.

Kocham Roba. To wiem na pewno. Mam nadzieję, że którego warto się trzymać. Ale gdzie w rodku czuję, że się ode mnie odsuwa. To jest przerażające. A jeszcze bardziej przeraża mnie to, że czuję, jak ja się od niego odsuwam. W kierunku Simona. Jestem głupi, dziecinny, nie zrównoważona kobieta, która się zagubiła, bo nie chciała uznać zmian. Usiłuję utrzymać przy sobie Roba, przykuwając nas oboje łańcuchami do przeszłości. Rzucam nerwowe spojrzenia na Simona, wyciągam do niego rękę, a potem ją cofam. Raz tak, raz tak. Bez żadnego planu. Dryfuję. Przyszło, a właściwie Karen coraz mocniej pociąga nas wszystkich do przodu, a ja nie potrafię się jej dłużej opierać. Tymczasem jeżeli chcę walczyć o jakąś pozycję, na którą muszę się jeszcze zdecydować, to powinnam pójść naprzód.

Stare piosenki są dobre, ale tłamsz mnie i ograniczają. Najw szybciej naucz się nowych, do których oboje b dzie mi znali rytm. Nie piosenki miłosne, lecz pieśni walki.

14

Postanowienie, aby radykalnie zmienić mój cały pogląd na życie, zakończyło się długim słuchaniem starych płyt. Tak jak wiesz o moich próbach oderwania się od przeszłości. Ciągnęłam ze strychu adapter i puszczałam wszystkie odrapane single na cały regulator.

Claire i Jude przysięgły, że będą grzeczne, jeżeli obiecuję, że nigdy nie będą w ich obecności nastawiała płyt Barry'ego Manilowa. Szkoda, że wcześniej nie wiedziałam o skuteczności terapii przez awersję. Zaprzeczało to absolutnie teoriom Roba o wychowywaniu dzieci przy pomocy pochwał i nagród.

Potem zniweczyłam swoje obietnice, dając im na kino. Od razu po ałowały, że nie postarają się o wcześniejsze zawieszenie

w prawach ucznia i w przyszło ci przy ka dej okazji b d krytyko-
wały mój gust muzyczny, aby si przekona , co za to dostan . Przy-
puszczalnie wypróbuj t metod tak e na ojcu. Z prawdziw przy-
jemno ci b d wiadkiem, jak Rob zechce zrozumie , dlaczego
jego dobrze wychowane córeczki oczekuj pochwały za krytyko-
wanie jego ulubionych CD zespołu Status Quo.

Pocz tkowo dziewczynki nie chciały wyj .

- Zostaniemy w domu i poczekamy na tat - powiedziała Claire.
Claire, która tyle wysiłku wło yła w przygotowanie prezentu-
niespodzianki dla Roba. - Chrz kn łam. - Wasz ojciec dzwonił.
Nie wraca dzisiaj.

Claire i Jude j kn ły. Wygl dały zupełnie, jak bezradne i po-
trzebuj ce opieki dzieci, które poznałam przed dziesi cioma laty.
Jude z trudem powstrzymywała łzy.

- Dlaczego? Przecie obiecał?

- Co mu wypadło. Zostanie w Stanach jeszcze par dni. Opo-
wie wam wszystko, jak wróci w weekend. Jest mu bardzo przykro.

Moim zdaniem stanowczo za mało.

Wiedziałam, e zachowuj si jak tchórz, ale nie zamierzałam im
mówi , gdzie jest ich ojciec. Dlaczego ja? Powiedziałam to Robo-
wi, nim rzuciłam słuchawk . I nie wytłumaczyłam mu, dlaczego
tak si rozzło ciłam. Niech my li, e to z zazdro ci o Karen. Nic
mnie to nie obchodzi. Pr dko si dowie, co narobił. To, e nie wie-
dział, jaki cios zadaje swoim ukochanym córeczkom, nie jest ad-
nym usprawiedliwieniem. Gdyby Karen porozmawiała najpierw
z nami, nie byłoby całej tej afery. Jednak ona najwyra niej miała
własne cele. I w gruncie rzeczy to mnie teraz akurat najmniej ob-
chodziło.

Z bólem patrzyłam, jak moje dziewczynki wychodz w mil-
czeniu z domu. Z drugiej strony potrzebowałam troch czasu dla
siebie, eby wszystko przemy le . Przez wzgl d na cał rodzin .
1 miałam tylko pół godziny przed odebraniem Phoebe i Ali ze szkoły.
Nadeszła pora, aby upomnie si o zwrot przysługi. Nie miałam
wyboru. Musiałam zadzwoni do Andrei.

- Halo? - odezwała si podejrzliwym i zm czonym głosem.
Cholera, powinnam była zadzwoni wcze niej.

- Cze , toja - powiedziałam wesolutko, z nadziej , e wesoly
ton wyrwie j z ponurego nastroju.

- Cze . - Teraz zabrzmiało to gorzko. Zrozumiałam, e ocale nie zale y wył cznie ode mnie. - Jak si masz? - spytała bez zainteresowania.

- wietnie - odparłam, udaj c, e jej oboj tno zupełnie mi nie przeszkadza.

- To dobrze - powiedziała, wiedz c, e udaj , i nie wiem, e jej to nie interesuje.

Beznadzieja.

- Na lito bosk Ange, nie zachowujmy si jak dwie idiotki. Nawet nie wiem, dlaczego przestały my rozmawia . Poniewa jednak wszystko inne jest moim win i to wezm na siebie. Przepraszam. Czy teraz powiesz mi, co u ciebie słyca ?

Łatwo mi nie odpu ciła, co było pewn przesad poniewa , mimo wszystko, nie uwa ałam, ebym w czym zawiniła. Ale to mnie akurat w tym momencie potrzebna była przyjaciółka, je li wi c miałam schowa dum do kieszeni i pozwoli Andrei na zabawy słowne, to trudno.

Ja si przymilałam i prosiłam, a ona prychała i poci gała nosem. Wreszcie sko czyły jej si przyczyny, dla których chciała mnie ukara .

- Cholera, Lorno, brakowało mi ciebie. Nie miałam si do kogo odezwa .

- A Joe? - Nie potrafiłam si powstrzyma , cho powinnam była ugry si w j zyk.

- Je li dzwonisz, eby mi to wytyka , to tylko tracisz czas - warknęła.

- Przepraszam, Ange. Przepraszam. Chciałam si tylko dowiedzie , jak wasze sprawy. Wiesz.

Wiedziała.

- Chcesz zapyta , czy nadal spotykam si z Joem. I co wie Phill. Tego dokładnie chciałam si dowiedzie .

- Nie , dzwoni , eby spyta o twoje samopoczucie. I Dana. Jak sobie radzicie. Je eli nie chcesz rozmawia o Joem, doskonale to rozumiem.

Andrea roze miała si .

- Brakowało mi twojej beznadziejnej nieumiej tno ci kłamania. To jedna z twoich najbardziej uroczych cech.

W wietle mojego ostatniego podst pu wida było, e zna mnie gorzej, ni obie my lały my.

- No dobrze, skróć twoje cierpienia. - Nagle przestała si mia . - Nie widziałam Joego od zeszłej rody. Rozmawiali my

przez telefon, ale on raczej woli si nie wychyla . Powiedział mi, co si wydarzyło u dyrektora.

- To było naprawdę okropne.

- A ona?

- Była załamana. Tak wytr cona z równowagi, e o mało nie zaczęła rzucać krzesłami. Dopiero kiedy wspomniałam Elliotta, uspokoiła si i...

- Ty mówisz o Phillippie?

Zdumiało mnie jej pytanie.

- Oczywiście. Dlaczego? A o kim...

Jasne, pytała o Tar Brownlow. Nie była w najmniejszym stopniu zainteresowana stanem swojej najlepszej przyjaciółki, której wiat rozpadł si na kawałki. Wyrzuty sumienia, jakie Andrea, by mo e, odczuwała z powodu zniszczenia mał e stwa Phillippy były mniejsze ni zainteresowanie wszystkim, co dotyczyło jej rywalki. Nie poznawałam mojej przyjaciółki. Kiedy Andrea podjęła decyzję, aby zdradzi przyjaci z Phillipp , nie tylko popsowała nasz przyjaci , lecz także zaczęła y według zasad, których nie mogłam poj . Przypominało to gangren trawic wszystko, co przedtem było zdrowe.

Andrea, nie do , e nie przejmowała si skutkami tego, co zrobiła, to jeszcze miała czelno oburza si na zdrajc Dana. Te dwie rzeczy, według niej, wzajemnie si nie wykluczały. Uważała si za kobiet pokrzywdzon , wzgardzon która musiała bronić gniazda przed atakiem. I s dziła, e ma prawo do walki wszelkimi metodami. Nie bardzo rozumiałam, jaka perwersyjna logika przekonała j , e to usprawiedliwia nawi zanie romansu z Joem.

Andrea chyba wyczuła, e troch przesadziła.

- Na pewno mylisz, e jestem okropna - powiedziała szybko. - To wcale nie znaczy, e nie dbam o Phil. Po prostu nie mog sobie pozwolić, aby cz sto o niej myśleć. Jedyne dzięki Joemu jako wytrzymał t sytuację z Danem. Gdybym musiała z niego zrezygnować, nie miałabym nikogo.

- Chcesz powiedzieć, e trzymasz si Joego na wypadek, gdyby Dan zostawił ci na dobre?

Głos Andrei zdradzał niesmak.

- Robisz ze mnie strasznie intrygantkę. Zupełnie tak nie myśl. Ja... Joe nie jest mi obojętny. Ale nie chc zrezygnować z mojego mał e stwa, je li istnieje jaka szansa, aby je uratować.

- Wi c si asekurujesz - podsumowałam. Nie takiej namiętności oczekiwałam od kobiety, która jedena ci razy widziała *Praw-*

dziwie, szale czo, gł boko. Rozmowa przybierała niekorzystny obrót. W zasadzie zadzwoniłam do Andrei, eby poprosi j o odebranie Phoebe i Ali ze szkoły oraz przetransportowanie ich na lekcj pianina, gdzie w zakazanym k cie Streatham, dok d nie doje d ały autobusy miejskie. Musiałam by dla niej miła, a wcale nie miałam na to ochoty.

- Znów to robisz - powiedziała.

- Co znów robi ?

- Os dzasz mnie. A nie masz do tego adnego prawa.

Teraz si naje yłam.

- Co chcesz przez to powiedzie ?

- N i c . - Andrea najwyra niej po ałowała, e otworzyła now furtk .

- Zacz ła , to doko cz.

Westchn ła.

- Wczoraj widziały my ci z Phillipp na ulicy z bardzo przy- stojnym facetem, wygl dali cie na bardzo zaprzyja nionych.

- Ty i Phil? Widziała si z ni ?

Chciałam zyska na czasie, ale te nie chciałam si przed ni tłumaczy . Niby dlaczego? W ko cu niczego takiego nie zrobiłam. „News of the World” raczej nie b dzie drukował na pierwszej stro- nie informacji pod tytułem: PRZYJACIÓŁKA TRENERA PSÓW GŁASZCZE KOLEG PO R CE. Nie zamierzałam z ni o tym dyskutowa . Oczywi cie ch tnie bym porozmawiała, ale nie mogłam. Pot piał c Andre , zap dziłam si w moralny kozi róg i nie miałam prawa przyzna si , e trafi mnie podobne dylematy. Na przyszło powinnam zapami ta , eby nawet, gdy mam racj , nie otwiera buzi i nie krytykowa przyjaciół. Ma si ich za mało, aby ryzykowa utrat cho by jednego. No i nie nale y wychodzi na hipokryt .

Moje zdziwienie podziałało. Wytr ciłam Andre z równowagi.

- Musiałam. Ci gle do mnie dzwoniła i nagrywała si na se- kretark . Gdybym si z ni nie spotkała, wygl dałoby to bardziej podejrzenie. Wci jestem jej najlepsz przyjaciółk .

Nic nie mów, Lorno, ostrzegłam si w duchu. Udało ci si od- ci gn j od tematu Simona, wi c si zamknij.

- I co u niej? - spytałam. - Co z ni i Joem?

To si stawało niesamowite. Musiałam rysowa sobie jedn kresk , oddzielaj c Andre od Joego, kiedy mówiłam o Phillippie i drug mi dzy Phil i Joem, kiedy mówiłam o Andrei. Nie było granicy

mi dzy ko cem sztuki a pocz tkiem rzeczywisto ci. Przynajmniej dowiedziałam si , dlaczego Andrea nie pytała mnie o Phillipp . I to poprawiło jej obraz w moich oczach. Poczułam si lepiej.

- Nie najlepiej. Joe przekonał j , e nie ma romansu z Tar Brownlow, bo powiedział jej o Danie. Upierał si , e w ogóle nie miał adnego romansu i e spotykał si po kryjomu z Danem na mskie rozmowy, a Dan kazał mu zachowa to w tajemnicy ze wzgl du na przyja moją i Phil.

Uff! To ju tylko mały krok do „pigulka z trucizn jest w kielichu z pałacu, a mo dierz zawiera mikstur , która jest prawdziwa". W jaki sposób Andrea pami tała o wszystkich wi kszych i mniejszych oszustwach, którymi naszpikowany był jej romans? Ja miałam problemy nawet z małymi niedomówieniami, które si w ogóle nie liczyły, bo nie robiłam nic złego.

- I Phil w to uwierzyła?

- Chyba nie - odparła ponuro Andrea. - Chciałaby, ale instynktownie wie, e Joe kłamie. - Słusznie. - Nie dlatego chciała si ze mn spotka . Pragn ła wyrazi współczucie w związku z Danem i Tar , i pozwoli si wypłaka na swoim ramieniu. Zminimalizowała problemy z Joem, bo uwa a, e ja mam wi ksze. Wiesz, jak si czułam?

Gorzej nie mo na.

- Co jej powiedziała ?

- Naprawdę byłam w okropnej sytuacji. Nie mogłam spojrze jej w oczy. Cho musz przyzna , e byłam jej wdzi czna za to, e miałam z kim porozmawia o romansie Dana. Wiem, e mi nie wierzysz, ale ja naprawdę cierpi z tego powodu. I nie zapominaj, e Dan zdradził pierwszy. A to du a różnica.

Gdyby Dan jej nie zdradził... Gdyby Karen wtedy nie zadzwoniła. .. Gdyby Phillipa nie była akurat w fitness klubie...

- Oczywiście ju od dawna w naszym mał e stwie nie układało si najlepiej, ale nie zamierzałam nic z tym robi . Chyba liczyłam, e jako przetrwamy zły okres, a przynajmniej zaczekamy a Isabelle sko czy szkoł , eby nasze problemy si na niej nie odbiły.

- Ale? - odpowiedziałam, bo naprawdę chciałam zrozumie , jak do tego doszło, gdy ju przestały my udawa , e „samo wyszło".

- Ale było mi ci ko, kiedy wiedziałam, e Dan jest z ni . Isabelle mnie nie potrzebowała. Całymi dniami prawie jej nie widuj , wiesz, jak to jest. - Wiem. - Oczywiście cie to nie powinien by Joe.

Ale w końcu nie mam a tak wielkiego kręgu znajomych i przyjaciół, ebym miała z kogo wybierać. Gdzie majątki z dziećmi, takie jak my, poznajmy czyż? - W jej głosie zabrzmiała złośliwa nuta. - Powinnam wczynie ci o to zapytać.

Pech, znów wróciła do mnie.

- Twoje podejrzenia są z gruntu niesłuszne. To był jeden z moich studentów, któremu pomagam w przygotowaniu projektu komputerowego. Między nami nic nie ma.

- Rob o nim wie? - spytała Andrea. Sprytnie, moja droga. Jesteś w tym coraz lepsza.

- Nie całkiem. Wyłcznie dlatego, że nie ma o czym mówić. Nie rozmawiam z nim o studentach. A w ostatnich tygodniach, o ile pamiętasz, mieliśmy na głowie poważniejsze problemy.

- Niech ci będzie. - Nie uwierzyła mi i nie miałam jej tego za złe. Ja sobie tego nie wierzyłam. Zapadła cisza. Postanowiłam, że nie odezwę się pierwsza. Wygrałam.

- To znaczy, że nie chcesz mi o nim opowiedzieć. Niech ci będzie. Ale ja nie zapomnę. O czym to ja mówiłam?

- O tobie i Phil - przypomniłam z ulgą, że odłożyłam najaktualniejszy nieuchronny przepytany.

- Ach, tak. No to już ci powiedziałam. Czulaś się strasznie. Bardzo mi współczuła w związku z Danem, powiedziała, że Tara Brownlow jest wstrętna sukinię ma nadzieję, i Dan złapie jak choroba. I co chwilę, od niechcenia, wtrącała coś o Joem, bo chciała, abym ją upewniła, że nie ma go o co podejrzewa i jego wykręty są prawdziwe.

- I co?

- Staralam się, jak mogłam, choć nie przyszło mi to łatwo.

- Dobrze zrobiłaś, Ange. Phil potrzebuje ochrony, dopóki nie zdecydujecie, co będzie dalej. Nie chcę ci robić wyrzutów, naprawdę, ale w tym wszystkim to ona jest prawdziwą ofiarą.

- Mnie te trzeba chronić - powiedziała ławym głosem. - Nie chcę się rozwodzić. Nie chcę, eby się wszystko zmieniło. Chcę, eby było tak jak kiedyś, kiedy Isabelle była mała. Byli my wtedy naprawdę szczęśliwi.

Jawtedy zrozumiałam. Rozwiłałam jedną z życiowych tajemnic. Już wiem, dlaczego czas nigdy nie idzie do tyłu i dlaczego Bóg, kimkolwiek jest, nigdy nie cofną zegara. Ponieważ każdy człowiek wróciłby do zupełnie innej chwili. Przypuszczalnie w historii ludzkiego rodzaju nigdy więcej ni jeden człowiek nie był

szczęśliwy w tej samej sekundzie. Za każdym razem, gdy ktoś się rodził, ktoś inny umierał. Każdemu pocałunkowi odpowiadało uderzenie i za każdym moment skradzionej przyjemności ktoś inny cierpiał z powodu zdrady. Nie ma najlepszej wspólnej chwili. Dlatego czas mknie do przodu, a my szamoczymy się, szukając jakiegoś miłego momentu, który może na by zapamiętać. Co, oczywiście, nie znaczy, że nie możemy szukać ukojenia w przeszłości, w marzeniach i pragnieniach.

- Powinna wyciągnąć wszystkie swoje stare płyty - powiedziałam tęsknie.

- Słucham?

- Nie wiem. I co zrobicie?

Liczba mnoga obejmowała Andreę, Dana, Phillipa i Joego. I naturalnie Tara.

Andrea zrozumiała, o co mi chodzi i wzięła głębszy oddech.

- Phil i Joe usiłują prowadzić normalne życie. Dana i ja pijemy w osobnych pokojach, ale Isabelle o niczym nie wie. Dana nawet nie próbuje szukać pretekstów, aby się wymknąć na randkach, a Joe i ja, no cóż, staramy się nie zwracać na siebie uwagi.

Prawie słyszałam w jej głosie ból za utraconym komfortem.

Przypomniało mi się coś jeszcze.

- Mówiła mi, że Dana dowiedział się o tobie i Joem. I co? Jak zareagował?

- Udało mi się powstrzymać go od pójścia do nich i zrobienia sceny. Powiedziałam, żeby pomyślał o Phillipie i to go przekonało.

- To ładnie z jego strony.

- Tak myślisz? - prychnęła Andrea.

- O co ci chodzi?

- Zastanów się przez chwilę.

Zastanowiłam się i nic nie przyszło mi do głowy. Jeśli to nawet Dana zaczął cały ten łańcuch wydarzeń, nawet jeśli to romans z wychowawczynią swojej córki, nadal mogłam sobie wyobrazić, że był w ciekły, gdy dowiedział się o Andrei i Joem. Wszyscy dobrze wiedzieli my, że Dana odczuwał ból niechcący do Joego z powodu jego pochodzenia. Przypuszczalnie zinterpretowałby wybór Andrei jako przytyk pod własnym adresem. Poza tym on także został zdradzony i to w dodatku przez kogoś z ich małego kręgu przyjaciół. Byłoby zupełnie zrozumiałe, okrutne, ale zrozumiałe, gdyby udał się wprost do Jacksonów i zrobił awanturę Joemu w obecności ich dzieci.

Jednak powstrzymał się, co moim zdaniem świadczyło o jego przyzwyczajeniu. Andrea straciła cierpliwość.

- Pomyśl o Phillippie - podpowiedziała.
- Właśnie nie o niej myśl. Co konkretnego?
- Kogo ona ci przypomina?

Wtedy pojawiłam się. O wieściu mnie. Tara Brownlow i Phillippa. Były identyczne jak bliźniaczki. To niewiarygodne, że wcześniej sama tego nie zauważyłam. To znaczy, oczywiście, że widziałam pewne podobieństwo, ale nie skojarzyłam tego z faktem, że Dan wybrał właśnie Tarę Brownlow. Andrea miała rację. Zdecydowanie.

- Mylisz się, Andreo. Zdecydowanie.

- Wcale się nie mylisz i poznaj mnie po twoim głosie, że w gruncie rzeczy przyznajesz mi rację. Danowi zawsze podobała się Phil i dlatego znalazł sobie kogoś, kto jest dokładnie taki, jak ona.

Nie miałam siły na kłótnie. Jej sugestia była niemal kazirodcza i bardzo mi to przeszkadzało. Dlaczego nie mogli wszyscy wybrać się do Yorkshire na party, gdzie się wymieniali, uwolnili się od problemów, a potem wrócili i nie psu stosunków w naszym przyjacielskim gronie? Czy mój pomysł jest nierozsądny? Chyba nie.

- Nawet gdyby miała rację ...

- Aha! Sama przyznajesz, że mam rację. I się ze mną zgadzasz.

- ...Nawet gdyby miała rację, Dan niczego nie zrobił. Uszanował twój przyjazd z Phil i niczego nie zrobił.

- W przeciwieństwie do mnie i Joego, to chciała powiedzieć, tak?

I znów ten ból głowy. Niczym przez ładowcę, który cię nadoziera mimo zakazu. Miałam już chyba w sobie doświadczenia przeciwbólowe, aby moje komórki nerwowe zostały sparaliżowane i niczego nie czuły. A ból, mimo to, powracał. Spokój. Spokój. Spokój.

- Wciąż wracamy do tego samego, Ange. Posłuchaj, przykro mi, że ci tym obciążam, ale czy mogłabyś coś dla mnie zrobić?

Proszę, nie odmawiaj.

- Chyba tak - mruknęła nad sobą Andrea.

Możesz się dsa, ile chcesz, pomyślałam. Mam cztery córki i jestem mistrzynią w ignorowaniu dźwięków. Jeśli wyrażę mi nie odmówisz, przyjmę to za zgodę.

- Dziś jest moja kolej zawiązania dziewczynki na lekcje muzyki, ale wypadło mi coś ważnego. Czy możesz mnie zastąpić? Proszę ci.

Gł bokie nad sane westchnienie. Tak wzdycha Jude, niekwes-
tionowana królowa nad sanych westchnie .

- Dobrze - powiedziała bez entuzjazmu, ale ciekawo zwy-
ci ła. - A co si stało?

Cała ta rozmowa z Andre doskonale ilustrowała jej niech
do mnie. Z niepokojem stwierdziłam, e stosunki z moimi przyja-
ciółkami nadal nie s bliskie normalno ci. I nie miałam ochoty opo-
wiada Andrei o moich najnowszych problemach. Ani zwraca
głowy Phillippie w jej aktualnym stanie. Byłam tak zdenerwowa-
na, e porzuciłam my l o samotnych dywagacjach i doszłam do
wniosku, e musz podzieli si kłopotami z kim spoza naszego
kr gu. Nikt nie mógłby mie do mnie pretensji, e wybrałam Si-
mona. Ani za to, co si wydarzyło, gdy do niego poszłam. To na-
prawd nie była moja wina. Jako tak samo wyszło.

15

Przepraszam.

- To ja przepraszam.

- N i e masz za co przeprasza , nic si nie stało.

- Gdyby naprawd tak było, to nie zacz łąby przeprasza .

Miał racj . Przestałam przeprasza i on te . I wrócili my do kosz-
marnego za enowania, bo wła nie wtedy zacz li my si przeprasza .

Musz zaznaczy , e adne z nas nie było rozebrane, cho mało
brakowało, by do tego doszło. Przypuszczalnie nie zrobili my nic
mniej, ani nic wi cej ni Claire z Elliottem Jackson w szkolnym
schowku, a na swój obron mogłam powiedzie , e toja powstrzy-
małam dalszy bieg wypadków. Nie potrzebowałam panny Brown-
low, aby pow ci gn swoje ekscesy. Panowałam nad sob .

Bzdura. Przestali my, ja przestałam, poniewa si wystraszy-
łam. Bałam si , e zostan zraniona. Bałam si , e si wyda. Bałam
si konsekwencji. Bałam si pój za daleko nieoznakowan drog
i nie móc trafi z powrotem.

Ale to prawda, e „samo wyszło”. I mog to udowodni . Po-
szłam do Simona bezjakichkolwiek złych intencji. Miałam na so-

bie legginsy. To powinno wystarczyć za wszelkie tłumaczenia. Wszystkie kobiety zrozumiej to bez trudu.

- Przebrała się - stwierdził Simon. - Co ty masz na sobie? - spytał, obrzucając mnie od stóp do głów rozbawionym wzrokiem.

- O co ci chodzi? - Spojrzałam na swoje ubranie. Nie miałam na sobie niczego dziwnego. Niczego dziwnego dla kobiety, która zamierzała całe popołudnie sprzątać, a potem odebrać dzieci ze szkoły. Gdy wróciłam do domu z lunchu z Simonem, od razu zdjęłam najlepszy sweter i spódnice, włożyłam legginsy i stary sweter Roba.

Sześć trzy pytania, na które żadna kobieta nie potrafi odpowiedzieć. Kiedy kupiła swoje ostatnie legginsy? Gdzie je kupiła? O czym wtedy myślała? Nikt nie potrafi na nie odpowiedzieć, bo legginsów się nie kupuje. One zjawiają się wśród naszych ciuchów na skutek jakiejś tajemniczej osmozy niezrozumiałej dla zwykłych miertelników.

Miałam na sobie moje ulubione granatowe legginsy. Z całą pewnością ich nie kupiłam. Siedemdziesiątka Legginsowa Wróćka podrzuciła je któregoś dnia do suszarki, już wypchane na kolanach, pakując je w kroki i pozbawione jakiegokolwiek lycry, która dawno odeszła do elastycznego nieba. Żadna rozsądna kobieta z odrobiną godności nie wybrałaby z własnej woli ubrania, które podkreślało jej wady i tuszowało dobre strony.

Powszechnie wiadomo, że w legginsach nikomu nie jest dobrze. Kobieta o zgrabnych nogach wygląda jak pokrzywiona, normalna kobieta wygląda jak słonica, a jeśli jest się przypadkiem kobietą o bujnych kształtach, która uważa, że obcisłe legginsy podkreślają jej zgrabną sylwetkę, powinna przejść koło jakiegoś placu budowy i przekonać, co myśli na ten temat wygadani robotnicy.

Nie mam wątpliwości, że istnieje gdzieś prawny precedens, który mówi, że włożenie legginsów jest dostatecznym dowodem niewinności w przypadku zbrodni w afekcie.

Jest jednak jeden powód, dla którego nie powinno się wyrzucać całej kolekcji legginsów do pojemnika na śmieci, gdzie nikt nas nie zna. Legginsy pełnią ważną rolę w szukaniu prawdziwego uczucia. Myślę, że powinnam opatentować mój pomysł.

Oczywiście może się zdarzyć partner, który podaruje nam sportowy kabriolet albo odda nerka w dowód nieograniczonej i bezinteresownej miłości. Jednak wiesz, że kobiety przydałby się jaki

praktyczniejszy sprawdzian, prawda? Otó moim zdaniem wystarczy przeprowadzi eksperyment z legginsami.

Wi kszó z nas potrafi doprowadzi si do niezłego wygl du w ci gu sze ciu godzin. Na pocz tku zwi zku z nowym m czyzn idziemy na cało : maseczka na twarz, depilacja woskiem, nieustanne czyszczenie z bów nici dentystyczn , płukanie ust, usuwanie włosów z nosa, odsuwanie skórek przy paznokciach u nóg, peeling całego ciała, krem przeciwko cellulitowi, czarna spódnica, w której nie odstaje tyłek, włosy wysuszone suszark tak, e fru waj wokół głowy, zaprzeczaj c prawu przyci gania, makija nało ony z precyzj godn chirurga operuj cego na otwartym sercu i stringi. On traci głow . Oczywi cie.

Pół roku pó niej przecieramy si pod pachami r cznikiem i wkładamy do ló ka wypłował bawełnian koszulk z napisem IBIZA 79.

Nast pnie, je li m czyzna jeszcze nie odszedł w sin dal, przychodzi czas decyzji. Naley sprawdzi , czy wytrzymał tak długo, bo nie chce wraca do zapiekaneek dla jednej osoby z mikrofalówki, czy te naprawd kocha i planuje wspóln przyszło . Jak na razie wytrzymał ró ne rzeczy, ale nie wiadomo, jak by si zachował na widok permanentnie okaleczonej w wypadku surfingowym twarzy lub przytycia o sze dziesi t kilogramów.

Nie trzeba dłu ej rozwa a okaleczenia twarzy, aby sprawdzi poziom jego estetycznej tolerancji. Wystarczy gł boko odetchn , wzi sprawy we własne r ce i wło y na siebie t straszn rzecz z dna szuflady, w której w zamierzchłych czasach wiczyło si pompki i przysiady w sali ko ciała metodystów. Nie warto nazywa ich legginsami, bo ich pokr tny kształt w niczym nie przypomina jakichkolwiek nóg znanym ortopedom naszego układu słonecznego.

Zjawiamy si na spotkaniu jakby nigdy nic. Mo na ewentualnie wło y płaszcz, aby odsłoni cie było bardziej efektowne. Aby moment, w którym pełen horror dolnej połowy naszego ciała wnika powoli w tkank jego istnienia, lepiej zapadł mu w pamię . Je eli nie ucieknie z krzykiem, w zasadzie mo na si zacz do niego przyzwyczajaja .

- Co ty masz na sobie?

Ton głosu Simona, raczej rozbawiony ni pełen oburzenia, potwierdził to, co wcze niej zgadłam. To było prawdziwe uczucie. Tak samo, jak dla Roba, przypomniałam sobie szybko.

Usiadłam i naci gn łam sweter na kolana.

- Przepraszam, nie zdążyłam się przebrać - mruknęłam.

Simon bezskutecznie usiłował ukryć wesołość.

- Nie chcę być niegrzeczny, choć to, co mówisz w zasadzie jest niegrzeczne, ale czy spojrzęłaś przed wyjściem w lustro?

To mi wystarczyło. Wstałam, afiszując się z kiepsko udawaną ekstrawagancją.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to jest obowiązkowa część stroju współczesnej matki. Jeśli to nosisz, nie ma najmniejszego znaczenia, czy masz rozstępy, czy nie, gdy potwierdzasz swój status matki. Genealodzy nie muszą szukać rodzinnych koneksji po bibliotekach, wystarczy, że zbadają plamy na ubraniu matki. Każda sztuka ubrania zawiera w sobie historię rodziny. Spójrz. - Pokazałam na spran plamę na kolanie. - Phoebe zwymiotowała buraczkami, gdy miała sześć lat i próbowałam wywabić plamę vanishem. A to, tu? - Wskazałam na krzywo zeszyte plakietki na okrytych tyłku. - Upadłam, gdy rok później bawiłam się w kółko graniaste.

- Byliście tacy biedni, że nie mogła sobie po prostu kupić nowych spodni?

Niech mu Bóg wynagrodzi to, że obdarzył mnie najwspanialszym komplementem, nazywając je spodniami. To było miłe.

- Legginsów nie wymienia się na nowe! To tak, jakby u psa, bo wnosi błoto do domu. To ubranie jest dowodem na lata poświęcone złoonych na ołtarzu macierzyństwa.

Oboje może mieliśmy je. Miło było znów się mieć. I jako nie miałam wrażeń, że błądziłam u Simona, w takim ubraniu, robić coś niewłaściwego.

- Kawa czy herbata? - zapytał, zapraszając mnie gestem do kuchni.

- Poproś herbatę - odparłam, ciekawa, czy wykazuje neurotyczne tendencje.

Usiadłam przy blacie, zastanawiając się, dlaczego czuję się jak w domu. Odkąd poznałam Roba, nie byłam w kuchni u faceta. I nawet wtedy to nie była jego kuchnia, lecz Karen. Tu jednak znalazłam się zdecydowanie w kuchni Simona. Wpatrywałam się w dziwaczne zestawienie pudełka z coco pops i supernowoczesnego ekspresu do kawy, elektrycznego woka i foremek na lody Sunny Delight, rachunków American Express Gold Card przyklejonych do lodówki magnesami w kształcie Teletubisiów.

Zauważyłam, że się rozglądam i uniósł brwi.

- Przyłapała mnie. Gdybym wiedział, że przyjdiesz, przestałbym rzeczy, żeby stworzyć bardziej wyszukany obraz mojego stylu życia.

- Założyłaś się, że nie - stwierdziłam z przekonaniem.

- Masz rację. Mówiłam to sobie wydedukowała.

Zastanowiłam się przez chwilę.

- Nie całkiem. Nie ukrywasz swojej prawdziwej osobowości, jak wiążesz ludzi. Jesteś taki, jak widać. I tak wolisz, prawda?

Włożyła torebki do kubków. Podobało mi się, że zrobił to tak od niechcenia. To znaczyło, że czuje się swobodnie. Ja też.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Prostolinijność ułatwia życie. Zawsze chciałem, żeby wszystko było proste, bez komplikacji, bez stresu, bez tych objawów, którymi się wszyscy przechwala jakby ich życie nabierało znaczenia dopiero wtedy, kiedy nie mogą sobie z nim poradzić.

- To trochę zbyt ostra krytyka. Wiążesz z nas chce tego samego, co ty. Ale wydarzenia przejmują nad nami kontrolę, kieruj nas tam, dokąd wcale nie chcemy iść i musimy sobie jakoś z tym poradzić.

Simon spojrzął na mnie z powątpiewaniem.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie przewidywałaś, że będzie miała takie problemy? Musiała wiedzieć, że czekają ci trudne chwile, gdy zamieszkała z mężczyzną i czwórka jego małych dzieci. Zwłaszcza kiedy jego ona cię gwałciła gdzieś w tle, groźnym pojawieniem się w najmniej odpowiednim momencie.

Poczułam się urażona.

- Wcale nie mi się łamało, że będzie mi łatwo. Ale w miłości ci się nie wybiera. - Ze zdumieniem stwierdziłam, że mówi o miłości ci. Nigdy tego przedtem nie robiłam, z wyjątkiem bardzo sporadycznych chwil z Robem. Na samym początku.

Simon spojrzął na mnie zdumiony.

- Oczywiście, że się wybiera. Możesz wybrać, kogo kochasz i kogo nie kochasz. Nie twierdzę, że to łatwe, ale absolutnie niezbyt trudne, by przetrwać.

O czym on mówi? Chyba mówi o jakimś zupełnie innym rodzaju miłości. Nie o takiej, kiedy kręci ci się w głowie i ciska w ołdki. Tego się nie da włożyć czy wyjąć. Taka miłość podkrada się do nas potajemnie, łapie i kontroluje każdą część naszego ja, dopóki ci całkowicie nie pokona. Jednak nic nie powiedziałam. Nie musiałam. Wiedział, co myślę.

- Zaraz ci to udowodni - powiedział. - Czy zakochała się w Robie od pierwszego wejrzenia?
- Nie. Poszłam do niego z moim psem. Uznałam, że jest atrakcyjny, ale nic nadzwyczajnego.
- Znała jego sytuację rodzinną?
- Zastanowiłam się przez moment.
- Tak, musiałam pojechać z psem do niego do domu, bo jeszcze wtedy nie miał nikogo do dzieci. Karen odeszła parę dni wcześniej i wciśnięty miał nadzieję, że wróci. W domu panował chaos.
- Kiedy zaproponował ci spotkanie?
- Jakiś miesiąc później. Zaakceptował to, że Karen odeszła na zawsze i chodził po ścianach, usiłując pogodzić pracę z opieką nad dziećmi. Właściwie... - urwałam.
- Właściwie co?
- Czy by? Jak mogłam o tym zapomnieć?
- Właściwie to chyba ja zaproponowałam spotkanie. Zrobiło mi się głupio i powiedziałam, żeby wziął opiekunkę do dzieci na wieczór i wybrał się ze mną na pizzę, czy coś w tym rodzaju. To nie była randka. Chciałam wyrwać się z domu.
- To niewiarygodne. Przecież chyba każdy pamięta wszystkie szczegóły poznania swojego partnera, prawda? Ilekroć wspominałam te sceny, Rob zawsze proponował spotkanie, nie jako randkę, tylko żeby po prostu wyrwać się z domu. Teraz jednak przypominam sobie dokładnie, że to ja mu to zaproponowałam. Dziwne, że akurat w tym momencie.
- No i proszę - powiedział Simon.
- O co ci chodzi? - spytałam zirytowana, wciśnięty nie mogła pogodzić się z faktem, że przez wszystkie te lata moja pamięć płatała mi figle w tak ważnej sprawie.
- O to, że ty postanowiła wejść w układ z kimś, kto znajdował się w skomplikowanej sytuacji życiowej, z kimś, w kim później mogłaby się zakochać, albo nie. Było oczywiście dla każdego, że osoba zaangażująca się w związek z tym człowiekiem, skazuje się na poważne kłopoty. Ale i tak to zrobiła.
- Rozparł się na krzesło, zadowolony, że dowiódł swojej racji.
- Skąd mogłam wiedzieć, że się w nim zakocham? Poszliśmy tylko na pizzę. Nie sudiłam, że coś z tego będzie.
- Teraz oszukujesz sam siebie. Nie wierz, że nie rozważałaś takiej możliwości. Założyłaś, że grała w grę: „Co by było gdyby”. Założyłaś, że myślała o tych czterech biednych dziewczynkach

pozbawionych matki, i o tym biednym porzuconym mężczyźnie. Założyła sobie, że wyobraziła sobie, jak wprowadzasz się i ocalasz ich wszystkich. Gotujesz zdrowe obiady, opatrujesz dzieci od skaleczenia, wypełniasz strasznie pustką w złamanym życiu Roba...

Chyba wolę, gdy moi przyjaciele nie są tak wnikliwi. (Wolę, gdy nie pisałem o przyjaciółce, ale może przesadzam). Nie wierzyłam, że bym wtedy tak myślała, ale być może moja selektywna pamięć znów mnie zawiodła.

- A je li nawet, to co? Oni mnie naprawdę potrzebowali. Może nie mnie, ale kogoś. Nie chciała się przechwalać, ale ich uratowałam. To, że dziewczynki wyszły na ludzi, zawdzięcza solidnym podstawom, jakie dostały od Roba i ode mnie. Od nas obojga. Czy sugerujesz, że powinnam przewidzieć jakie problemy w nieokreślonej przyszłości ci i zostawić je własnemu losowi?

- Tak właśnie sugeruję. A wiesz, co by się wtedy stało?

- Nie. Co?

- Nie wiem. I ty też nie. Nikt nie wie. Ale Rob mógłby poznać kogoś innego. Albo bardzo się postarać i namówić Karen do powrotu. Albo jakoś by sobie radził, a Karen, po jakimś czasie, wróciłaby z własnej woli. Karen powiedziała Robowi, że jednym z powodów, dla których tak długo się nie odzywała, była wiadomość, że dziewczynki są z tobą szczęśliwe. Prawda? Sama mi to mówiła.

Nie mogłam tego wytrzymać.

- Chcesz powiedzieć, że ta rodzina dałaby sobie radę sama, gdybym się nie wtrącała? Że Karen by może wróciłaby i byłoby wszystkim długo i szczęśliwie?

Simon wzruszył ramionami.

- Ja tylko usiłuję ci przekonać, że sama wybrała takie zakończenie swojej miłości. Dlatego że ona musiała się tak zakończyć. Wszyscy o tym wiedzieli, i cznie z tobą.

Stałam blisko niego, wyciskając herbaciane torebki o brzeg kubków. Simon nalewał mleko. Wpadliśmy we wspólny rytm, doskonale do siebie pasujący. Dopiero później uświadomiłam sobie, że udało nam się wspólnie zrobić herbatę w małej kuchni, nie potrzebując sobie wzajemnie.

artobliwie dziabnąłam palcem jego białą koszulkę.

- Teraz ty nie rozumiałeś. Zakochałam się w Robie. A on zakochał się we mnie. To nie był taki sobie przelotny romans. To była

dziesi cioletnia trudna podró z dzie mi, kłopotami i cał reszt . Udowodnili my wszystkim, e to było prawdziwe uczucie. Uwasz, e powinnam si była wycofa , nim jeszcze zacł łam, bo wiedziałam, e mo e by niełatwo? I co potem? Ile razy człowiek ma szans prze y co prawdziwego?

- Tyle, ile sam chce - powiedział beztrosko, jakby mówił o kupnie nowej tapety do starego domu, w którym sp dzilo si cale y-

Delikatnie przytrzymał mnie za palec, ten, którym go szturchn łam. Nie wrywałam si , z uwag słuchaj c jego słów.

Sceptycznie zmru yłam oczy.

- Nie mo esz si nie zakocha , dlatego, e tak sobie postanowisz. To nie takie proste.

Simon trzymał ju cał moj dło , bawi c si palcami i przesuwaj c pier cionek, który miał udawa obr czk .

- Wła nie, e jest. Uwa am, e postanowiła zakocha si w Robie. I zrobiła to. Tak jak ja postanowiłem zakocha si w tobie. I zrobiłem to.

Gładził wn trze mojej dłoni. Nie byłam w stanie si poruszy . Nie chciałam.

- Aha, i tu twoje argumenty nie maj racji bytu. Postanowiła zakocha si w kim , przez kogo b dziesz miał problemy. Jestem m atk ...

- Nie , nie jeste .

- P r a w i e jestem. Mam czworo dzieci...

- ...które maj rodzon matk .

Wyrwałam r k .

- Tego nie musiały mówi . Ja te jestem ich matk .

Simon znów wzi ł mnie za r k , tym razem bardziej stanowczo.

- I zawsze b dziesz. To, e je zostawisz, niczego nie zmieni. Ani ich nie zabije.

W jaki sposób przeszli my do zostawiania dziewczynek? Kto mówił co o zostawianiu? Pozwoliłam mu wzi si za r k i nagle miałam zostawi rodzin ? To jakie wariactwo. Musiałam sprowadzi go z powrotem na ziemi , cho nie zabrałam r ki.

- N i e zamierzam ich zostawia . Nie jestem nawet pewna, czy chciałabym zostawi Roba.

Simon spojrział na mnie ironicznie.

- To nie wygl da na wielk miło .

- To znaczy wiem, oczywi cie, e nie chc zostawia Roba, ale teraz z Karen i tym wszystkim... Poza tym nie rozmawiajmy o tym, co si dzieje w moim yciu. - Dla odmiany. - Mówimy o tym, e złamałe swoj zasad i wybrałe kogo, kto na pewno wniesie do zwi zku swój бага. O ile w ogóle b dzie jaki zwi zek.

- Poradz sobie z бага em. Baga mi nie przeszkadza. Najwa niejsze jest zako czenie. O ile twoja historia z Robem od pocztku była skazana na nieszcz liwe zako czenie, o tyle zawsze czułem, nadal czuj, e my zmierzamy do wielkiego finału, oklasków na stoj co, bukietów i oszalałami cych recenzji. By mo e teraz tak to nie wygl da, lecz perspektywy długofalowe s wci bardzo dobre.

Teraz ja głaskałam go po r ce.

- Dlaczego mówisz takie rzeczy? Dlaczego uważasz, e szukam kogo lub czego nowego?

- Bo ty i ja jesteśmy my tacy sami. Chcemy tego samego. Małe - stwa, prawdziwego małe stwa, a nie udawanego. Dzieci, prawdziwych dzieci, a nie cudzych, choć nie umniejszam tego, co czujesz do swoich córek, ale chciałaby mieć własne, prawda? Chcesz normalnych prostych rzeczy, tak jak ja. Chcesz przedstawia kogo jako swojego m a, a nie partnera. Chcesz trzyma na r ce nowonarodzone dziecko i eby twój m zrobił wam zdj cie. Chcesz mieć takie samo nazwisko jak twoje dzieci. Chcesz mieć własną rodzinę, do której nikt inny nie ma praw - nie chcesz lu nych nittek, które w ka dej chwili mog si wypru i przynie ci ból. Nie chcesz całego tego bałaganu.

Przez całe lata gł boko chowałam te pragnienia, uważając, e s to tylko marzenia głupiej dziewczyny oderwane od surowej rzeczywistości ci nowoczesnej egzystencji. Inteligentna dziewczyna nie mogła mieć nadziei na normalne, bezproblemowe ycie u boku m - czyzny bez skazy. Takie rzeczy po prostu si nie zdarzają.

Ludzie yli bez lubu z ró nych powodów, z których aden nie wydawał mi si przekonujący i najprawdopodobniej wynikał z braku prawdziwego uczucia. ycie rodzinne stawało si coraz bardziej skomplikowane i nieuporządkowane. Dzieci z poprzednich zwi zków wymagały stałych kontaktów z poprzednimi partnerami, uwiązanymi do siebie przez potomstwo do końca ycia. Obrzki wkładało si i zdejmowało, z przysięgami lub bez. Były przyrodnie babcie wysyłały kartki na urodziny, a dzieci zmieniały nazwiska jak rakwiczki.

Takiego życia nigdy nie chciałam, a jednak Simon miał rację. Wybrałam je z pełną wiadomością całej skomplikowanej sytuacji. Nie byłam starą panną bez szans na spotkanie przyzwoitego faceta. Na lito boską kiedy poznałam Roba, miałam dwadzieścia sześć lat. Znałam innych mężczyzn. To prawdziwi adamy z nich nie proponował, że pójdzie ze mną na koncert Barry'ego Manilowa, ale byli to porządni sympatyczni kawalerowie bez skomplikowanej przeszłości. Przypuszczalnie mogłabym zakochać się w każdym z nich.

Teraz było za późno. Simon uważał, że Rob i dziewczynki doskonale sobie poradzą, kiedy Karen znów się tu zjawiała, ale moje życie nieodwołalnie wiązało się z moją rodziną. Moje. Niezależnie od tego, jak się wykręcałam od odpowiedzi na temat Roba, a ostatnio nie bardzo potrafiłam się rozeznawać w naszych wzajemnych stosunkach, miłość do dziewczynek trwała niewzruszona i niezniszczalna. Kochałam je bezgranicznie i wszelkie udręki, jakie kiedykolwiek przeżywałam, były niczym w porównaniu z tym, co czułam do nich.

Biedne dziewczynki nie miały pojęcia, co się wokół nich dzieje. Troje ludzi, którzy kontrolowali ich życie, bawił się decyzjami, które brały na nie wpływ, a które opierały się niemal wyłącznie na egoistycznych pragnieniach i potrzebach. Nie mogli ich wykluczyć z równania, kiedy oceniam swoje możliwości. Stanowił najwłaśniejszą część mojego życia, jedyną której nie dało się niczym zastąpić.

Moja miłość do nich, fizyczna i absolutna, nie wyblakłaby, nawet, gdybym odeszła. A poza tym oprócz emocji miałam także obowiązki i nie zamierzałam zostawiać dzieci tylko dlatego, że trafiło mi się coś normalniejszego. Wciwierałam wierzylam, że potrzebuję mnie bardziej niż Karen. Moja rodzona matka nie traktowała powagi nie odpowiedzialności za dziecko, ale ja byłam inna.

Wysunęłam się z objęcia Simona, ale nie odeszłam.

- Mylisz się i jesteś niesprawiedliwy zarówno wobec siebie, jak i wobec mnie. W najbliższej przyszłości ci się nie zmieni. Nie wiem, co będzie, gdy Rob wróci z tego cholernego Wilczego Rezerwatu, ale wiem, że będzie na niego czekała i postaram się wyprowadzić wszystko na prostą.

Jakim sposobem moje ręce znów znalazły się w jego dłoniach, jakby były własnym życiem.

- Wiem o tym i to jest kolejna rzecz, którą w tobie kocham. Poczucie obowiązku, odróżnienie dobra od zła, lojalność.

Spojrzałam mu w oczy.

- W tej chwili nie czuj si specjalnie lojalna.

- Zrobisz to, co musisz. Ale ju zacz ła oddala si od Roba.

- To nie jest mój wybór. Rob prze ywa do wiadczenie ycia w towarzystwie bylej ony, nie bylej, cały czas aktualnej.

- A ty jeste tutaj ze mn - powiedział Simon, te patrz c mi w oczy.

- Wiesz, dlaczego przyszłam. Mówiłam ci przez telefon. Musiałam z kim porozmawia .

- Chciała by ze mn .

I tak to si stało. Nie wiem, jakim cudem. Zachowywali my si jak para pi nastolatków, niezgrabnych, z r kami, które nie wiedziały, co robi . On nabierał powietrza, kiedy ja go całowałam, ja usiłowałam odetchn , kiedy on całował mnie. Wydawali mi dziwne odgłosy, które na filmie zagłuszałaby zmysłowa muzyka. Mogliby my równie dobrze by zamkni ci w schowku, z band dzieciaków za drzwiami. W tym, co robili my, nie było niczego dorosłego ani istotnego. Moje legginsy zastopowały dalsz akcj , nim zaszła za daleko.

Prawie dotykał ich brzegu, a ja my łałam tylko o wystrz pionych szwach, z których w wielu miejscach wylaziła gumka. Zawsztydziłam si tym moim, do niechlujnym, podej ciem do ubrania. Ale przede wszystkim przypomniało mi si kim jestem w tym swoim standardowym mundurku - matk i on osob mocno osadzony w rzeczywisto ci, która nie szuka zmian i chce zosta na swoim miejscu.

Zerwałam si z kanapy (nie jestem pewna, jak przedostali my si do pokoju, zapewne w ten sam sposób, w jaki legginsy znalazły si w moim posiadaniu) i wzi łam si w gar . Byłam lekko zdyszana, wcale nie dlatego, e nie udało nam si zsynchronizowa oddychania podczas krótkiej sesji całowania. W mojej głowie kl - biły si sprzeczne my li i regularne oddychanie stało si najmniej wa ne.

Ostatnie dotkni cie Simona sprawiło, e co przestawiło mi si w głowie. Znikn ły wszystkie w tpliwo ci, a pozostała jedynie ch ucieczki, która udała si dosłownie w ostatniej chwili.

Złapałam si r k za szyj , która była mocno czerwona. Moje my li zacz ły si uspokaja , ale jeszcze nie potrafiłam znale sensownych słów. Simon zacz ł si mia , a ja razem z nim. I wtedy wła nie zacz li my si przepasza .

- Co zamierzasz zrobić ? - spytał Simon, znów robiąc herbatę .
To była najmieszniejsza rzecz, jak ostatnio słyszałam. Szybko przeleciałam w myśli ze sto problemów, którymi powinnam się zająć .

- W jakiej sprawie?

Simon włączył mi rozumiał moje pytanie i trochę się zmieszał.

- Przepraszam. Powinienem wyrazić się precyzyjniej - powiedział, niczego precyzyjniej nie wyjął .

Chyba zaczęłam wyrzucać te wszystkie „przepraszam”, bo wiadomo już , o co chodzi. Powtórzył to jeszcze dobrych parę razy i ja też . A potem przepraszali się za przepraszanie. Oboje byli mi wytręci z równowagi i jakoś nie mogliśmy się wypluć z tej okropnej sytuacji.

Wypiłam herbatę , parę razy sobie usta bo chciałam jak najszybciej i najgrzeczniej wyjść .

- Co zamierzam zrobić ? Niech pomyśl . Skontaktuj się z moją rodzinną matką powiem czterem dziewczynkom, że ich plany niespodzianki urodzinowej dla tatusia legły w gruzach, podejmę decyzję , czy chcę ratować moje małżeństwo... mój zwizek. Jeśli dojdzie do wniosku, że tak, będzie musiała pomyśleć , jak to zrobić . Spróbuj pomóc Phillippie i Joemu...

Simon powstrzymał mnie delikatnie, dotykając mojej dłoni.
Znowu.

- Rozumiem.

Naprawdę powinnam już sobie pójść . Postanowiłam, że tym razem, kiedy zabiorę kocyk , skrzyję rękę na piersiach, aby powstrzymać je przed samodzielnym działaniem. Gdybym miała na sobie porządne spodnie, mogłabym włożyć rękę do kieszeni. I w ten sposób wróciłam do pomysłu testowania prawdziwego uczucia przy pomocy legginsów.

Ruszyłam tyłem do drzwi, ale już nie mam płaszcza, ani torebki. Gdybym musiała je odszukać , skróciłabym podróż do wyjścia przez całe mieszkanie Simona.

- Muszę iść - mruknęłam, unikając jego wzroku.

Odprowadził mnie do drzwi. Wyglądał na zmęczonego.

- Zobaczymy się jutro?

Zwariował? Potrzebujemy trochę czasu, żeby się uspokoić .
Muszę mu to jakoś wyperswadować . W każdym wypadku nie możemy z nim umówić na następny dzień .

- Oczywiście.

Je li pierwsze cztery dni nieobecno ci Roba przypominały powie Enid Blyton, to ostatnie kojarzyły si raczej z *Frankensteinem* Mary Shelley. Gdyby dziewczynki były młodsze, obwiniałabym za to konserwanty w picciu i jedzeniu. Najwyra niej porwali je jacy kosmici i zwrócili identyczne ciała zamieszkane przez potworne mutanty, niezna ce podstawowych zasad zachowania i współ ycia mi dzy lud mi.

Nasz cudowny, jasny edwardia ski dom stał si ponurym barokowym grobowcem, w którym ka dy pokój miał odr bny styl, w zale no ci od roli, jak przyj ly jego mieszkanki. Na buzi Phoebe pojawiły si okropne krosty, a ona sama stała si jeszcze bardziej małowmna.

- Znalazła ten cytat, mam? - spytała dzi rano oskar yciel-skim tonem.

Odchrz kn łam za enowany.

- Zamierzałam, ale nie wiem, gdzie jest moja stara Biblia. Nie moesz mi powiedzie , o czym jest ten cytat? - spytałam od niechcenia.

A ona znów zamkn ła si w sobie. Nie do , e czuła si atakowana ze wszystkich stron, ja zraniłam jej uczucia.

- Wolałabym, eby sama przeczytała - szepn ła.

Wtedy do mnie dotarło. Phoebe chciała da mi do zrozumienia, e nadal potrafimy znale wspólny j zyk. Nie znałam cytatu, ale wiedziałam, co w nim znajd : przesłanie od Phoebe, e wie, jak si czuj . To, e nie od razu doceniłam jej gest, zrozumiała jednoznacznie - jej odczucia s mi oboj tne. Fantastycznie.

Jude miała inny problem. Na paznokciach ujednej r ki wymalowała słowo „s-u-k-a"! Niestety „s" nie bardzo jej wyszło i wygl dało jak „c", co zepsuło wymow napisu. Ponadto ufarbowała włosy na czarno. W ogóle tego nie skomentowałam. To j jeszcze bardziej rozzło ciło i byłam ciekawa, jak daleko si posunie, aby zwróci moj uwag . Ali przestała si my i odmówiła jedzenia z nami posiłków, twierdz c, e wszystko, co przygotowuj , jest ska one moimi tendencjami do jedzenia mi sa. Claire nie podkr - cała rz s i nie wkładała podkoszulki w spodnie. W ten sposób demonstrowała zaniedbanie, a jednocze nie nie niszczyła nieodwracalnie swojego wizerunku w ród rówie ników. Wszystkie cztery były w ciekle na ojca, cho nie znały jeszcze rozmiarów jego winy.

Powiedziałam Robowi o prezencie niespodziance, jaki Claire dla niego zaplanowała. Tak jak się spodziewałam, był zrozpaczony. Chyba zwariowałam, bo mu współczułam. wiadomo, że stał się przyczyną wielkiego rozczarowania własnych dzieci musiała go drogo kosztować. Jakakolwiek przyjemność z pobytu w Wilczym Rezerwacie została stłumiona perspektywą konfrontacji, jaka czekała go w domu.

Rozważaliśmy możliwość ukrycia tego wyjazdu, mówiłam, że Rob wybrał się do jakiegoś tresera psów w Idaho, czy coś w tym rodzaju, ale nie byliśmy pewni, czy nam się uda. Kiedy dywizyjny uczestnik sympozjum w Nowym Jorku wiedział, że Rob poleciał do Rezerwatu, a wielu z nich często nas odwiedzało. Istniało zbyt duże niebezpieczeństwo, że wszystko się wyda. A dla dzieci znajdujących się w bardzo niestabilnej sytuacji kłamstwo rodziców byłoby najgorszą rzeczą jaką mogła im się przydarzyć.

Nie, musieliśmy powiedzieć prawdę i starać się, aby jak najlepiej sobie z tym poradziły. Zastanawialiśmy się, co by mogło odwrócić ich uwagę od tego nieprzyjemnego rozczarowania. Po wielu długich i kosztownych rozmowach przez Atlantyk doszliśmy do wniosku, że istnieje tylko jedna możliwość - wyjazd do Disneyworldu na Florydzie.

To było coś, o czym często rozmawialiśmy, planując wakacje, choć w końcu za każdym razem wyjeżdżaliśmy do Norfolk Broads. Dziewczynki nie wierzyły, że naprawdę pojedziemy kiedyś na Florydę. Wiedziały, że opłaty za ich szkołę pochłaniają większość naszych pieniędzy. I nie narzekały. To dobre dzieci.

Jednak marzyły o tym i snuły plany pod hasłem: „pewnego dnia...” Teraz mogliśmy sobie na to pozwolić, bo z pieniędzy, które miałam dostać za projekt dla Simona, nie potrzebowaliśmy już na prezent dla Roba. Postanowiliśmy, że powiemy im o wszystkim wieczorem, jak Rob wróci.

Jedynie perspektywa tej fantastycznej niespodzianki pozwoliła mi jako wytrzymała. Jemu i mnie. To nieprawda. Jedyną rzeczą, która pozwoliła mi przetrwać, była obecność Simona. Te dojrzałe popołudniowe pieszcoty w jego mieszkaniu stały się dla nas punktem zwrotnym. Wreszcie przyznałam sama przed sobą, że coś do niego czuję, niekoniecznie od razu miłość, ale jednak „coś”. Coś zakazanego.

Spotykałam się z nim codziennie na lunchu, tak jak przedtem, ale przestałam udawać przed sobą, że chodzi o sprawy projektu.

Na każde spotkanie ubierałam się równie starannie, jak do tej pory, lecz wiedziałam, że robi to dla niego. Kiedy się malowałam, przyglądałam się sobie w lustrze, zastanawiając się, jak będę wyglądała w oczach Simona. Nosiałam buty na najwyższych obcasach, aby były jego metra osiemdziesiąt centymetrów. Niejadłam ciasta, bo zwrócił mi się o dek.

Gdyby to Claire się tak zachowywała, wygłosiłabym powaźną przemowę na temat niebezpieczeństw zbyt prądkiemu i nadmiernej zaangażowania się w nową znajomość. Jednak byłam dorosła i nie miał mnie kto powstrzymać. Wiedziałam, że zachowuję się jak nierozważna nastolatka, a nawet gorzej, bo powinnam być mądrzejsza. Postanowiłam być jak typowa czternastolatka w ferworze wielkiego uczucia.

Nie straciłam jednak obiektywizmu. Jednym okiem widziałam fakty, nawet jeśli moje emocje cofnęły się do etapu burzy hormonalnej. Mieliśmy za sobą kilka drinków, kilka lunchów, kilka zajęć z filozofii, trzymanie się za rękę i niezgrabne pieszczoty. Zdawałam sobie sprawę, że uczucia, jakie wynikały z czegoś takiego, są zawodne. Silne, ale zawodne.

W pewnym sensie to mi odpowiadało. Uważałam się za głupią kobietę, która zabawia się nieszkodliwym flirtem, nie musiałam się przejmować potencjalną powagą tego, co robi.

Gdybym choć przez moment się dążyła, że mogłabym naprawdę zakochać się w Simonie, musiałabym zacząć myśleć o konsekwencjach. Z drugiej strony miałam za dużo problemów do rozwiązania i po prostu odłożyłam wszystkie potencjalne konsekwencje na bok. Był mi to łatwy sposób, niemniej jednak postanowiłam, że nie będę podejmowała żadnych decyzji ani działań, które mogłyby prowadzić do uczuciowego zaangażowania, dopóki Rob nie wróci i nie przekonam się, jak sprawy stoją. Andrea wybrałaby moje zastrzeżenia i w tym przypadku, gdyby o nich wiedziała. Malowałam, że nie mogłabym z nią porozmawiać.

W każdym razie nie poszłam więc do Simona, a on nie nalegał. Nie dotykałam go, choć nie potrafiłam się odsunąć, gdy brał mnie za rękę. Nie mówiłam o miłości, a on nie mówił o Robie. Natknęłam się na kilka trudnych tematów w projekcie internetowym i dużo czasu spędziliśmy na rozwiązywaniu problemów praktycznych. A do dzisiaj.

Była jedna kwestia, którą chciałam wyjaśnić. Miałam nadzieję, że nie wezmie moje zainteresowania najbardziej intymnych stron

jego prywatnego życia za wskazówek, a myślimy o nim jako o przyszłym partnerze.

Nie cierpiałam tego słowa. Partner. Simon miał rację. Nie wierzyłam wprawdzie, że małe stwo ma jakieś inne znaczenie, ale chciałam wyjść za niego i nazywałam go Robem. Nie znoś przedstawić go jako partnera. Za każdym razem musimy się powstrzymać przed tłumaczeniem się z tego, że nie jesteśmy małżeństwem. Pewnie jestem przewrażliwiona, ale zawsze wyobrażam sobie, że ludzie mnie śmieją. „Biedna kobieta. Takim to dobrze. W dodatku nie musi się z nim wchodzić. A kiedy wreszcie pozna kogoś, kogo naprawdę pokocha i zechce się o niego, powie jej do widzenia i nie będzie musiał chodzić po adwokatów i załatwiać rozwodu”. Wiem, co mówi, bo sama zawsze tak myślałam, gdy poznawałam partnerów, którzy nie byli małżeństwem. Z drugiej strony może inni ludzie mieli odmienne przekonania.

Byłam bardzo ciekawa ostatniej przyjaciółki Simona. Rozstali się chyba jakieś siedem miesięcy temu, ponieważ wtedy zaczął przychodzić na moje zajęcia. Nie sprawiał wrażenia zbyt przejętego rozstaniem.

- Nie chciałabym w ciubia nosa w nie swoje sprawy... - zaczęłam.

- Co oznacza, że zamierzasz spytać mnie o coś szalenie osobistego - przetłumaczył Simon.

Nie warto było się kłócić.

- Myślałam o tym okresie, kiedy zaczął przychodzić na moje zajęcia w zeszłym semestrze.

- Zastanawiałaś się nad Sophie i nad tym, dlaczego się rozstaliście. Chcesz poznać wszystkie drastyczne szczegóły i dowiedzieć się, dlaczego nigdy o niej nie mówi, gdy ty nieustannie mówisz o Robie i o dziewczynkach.

Co takiego!

- Nie! To znaczy tak, jestem ciekawa, ale nie chciałam cię wypytywać. I zrozumieć, jeżeli wolisz o tym nie mówić. Ale...

- Ale? - odpowiedział sucho Simon.

Przestałam udawać.

- Dobrze. Ale pamiętam tam, jak powiedziałyśmy, że zaczął chodzić na moje zajęcia, ponieważ w końcu się rozstał z dziewczynką i to było bardzo dramatyczne.

Simon skinął głową.

- Zgadza się. Porzuciła mnie we wtorek, a w środę zapisałam się na twój kurs.

Zdumiałam si .

- Byłe w bardzo pogodnym nastroju. Jakim cudem tak szybko o niej zapomniale i zaj le si czym innym? I kiedy postanowile , e ja b d twój nast pn ... Za co tam mnie uwa asz? Z pewno ci nie mogło was ł czy nic wielkiego z t Sophie.

Simon zabrał r k , eby dola sobie wina i zauwa ylam, e pó niej nie poło ył jej z powrotem na mojej dłoni. Stawałam si coraz bardziej spostrzegawcza, jak chodziło o takie drobne gesty. Na tym polegała paranoja wczesnych dni nowego zwi zku, gdy si wiecznie czeka, a co si popsuje; on spojrzy na ciebie i zrozumie, e popełnil straszny bł d i pójdzie poszuka kogo ładniejszego. Czy to mo e znowu ja i moje kompleksy, a inne kobiety s spokojne i pewne siebie? A poza tym dlaczego w ogóle mówi o jakim zwi zku? Przecie nie ł czył nas aden zwi zek.

Simon zaczą ł skuba górń warg , co było jedyn oznak stre-su, jak u niego zauwa ylam.

- Grubo si mylisz.

Dzi kuj bardzo. Zawsze byłam dumna z mojej intuicji. To pi k nie dowiedzie si , i ylam złudzeniem. Naprawd nie musz tego słucha akurat wtedy, gdy moja samo wiadomo stale mówi mi co o mnie samej, czego nie chc wiedzie .

- Po pierwsze, kochałem Sophie. Bardzo. Darzyłem j prawdziwym wielkim uczuciem, o jakim sama niedawno mówiła . Była pi kna, m dra, zabawna, miła, delikatna i wra liwa. Była moją pierwsz miło ci i chciałem sp dzi z ni reszt ycia.

Chyba nie mogłam si ju wycofa , zmieni tematu i powiedzie , e wcale nie mam ochoty słucha tego wszystkiego. Chciałam usłysze , e okazała si okrutna, nieuczciwa, nieszczerza i w dodatku brzydka.

- Byli my razem dwana cie lat i wtedy powiedziała mi, e chce si wysterylizowa .

Byłam przera ona.

- Dlaczego? Nienawidziła dzieci?

Simon tak mocno skubał górń warg , e a zbiełały mu palce.

- Och, nic tak dramatycznego. Po prostu dzieci jej nie interesowały. Zawsze wietnie si porozumiewała ze swoimi bratankami i siostrzenicami oraz dzie mi przyjaciół, nie chciała jednak mie własnych.

- Ale eby si sterylizowa ? A gdyby kiedy pod wpływem instynktu macierzy skiego zmieniła zdanie?

- Dlatego właśnie nie wszystko stało na ostrzu noża. Zawsze twierdziła, że nigdy nie będzie miała dzieci. A ja zawsze mówiłem, że chcę je mieć. Kiedy się poznaliśmy, byliśmy bardzo młodzi i zakładaliśmy, że Sophie zmieni zdanie, tak jak powiedziała. Znam wiele kobiet, które nie cierpiały myśleć o dzieciach, gdy miały po dwadzieścia lat, a po trzydziestce stawały się uosobieniem macierzyństwa. I się dziłem, że tak samo będzie z Sophie.

Delikatnie odsunęłam ją od wargi, która zaczęła krwawić. Wprawdzie miałam nie dotykać jej warg, ale teraz stanęłam w obliczu nagłego wypadku. Simon mnie potrzebował, a ja jeszcze nigdy w życiu nie zignorowałam wołania o pomoc.

- Co ją sprowokowało do tak ostatecznej decyzji?

- Poprosiłam, żeby za mnie wyszła. To znaczy proponowałam jej to już wiele razy. Zawsze chciałem się ożenić. Ona nie. Mówiła, że jest szczęśliwa i że małżeństwo niczego nie zmieni. Wciąż się o to kłóciliśmy.

- No to co się nagle zmieniło?

- Oboje zdawali sobie sprawę, że to ultimatum. Punkt zwrotny, w którym musieliśmy ostatecznie zdecydować, jak drogę pójdziemy. Sophie zaczęła snuć plany, mówiła o podrójach, pracy za granicą, założeniu własnego biznesu. Ze sposobu, w jaki mówiła, wynikało, że ma zaplanowane następne trzydzieści lat.

- A dla ciebie zabrakło tam miejsca?

- Przeciwnie. Moje życie też zaplanowałam. Mój interes z Internetem właśnie się rozkręcał i mogłem kierować nim z każdego miejsca na świecie. Moje zarobki mieliśmy przeznaczać na podstawowe rzeczy, a ona zarobiłaby na rozrywki. Miała już nawet opracowany plan podróży.

Zabrał dłoń i znów zaczęła skubać wargę. A ja znów wziąłem ją za rękę.

- I to ci nie odpowiadało?

- Oczywiście, że nie - powiedział gniewnie. - Potwornie się pokłóciliśmy. Spytałem, gdzie w tym szaleństwie jest miejsce na dzieci. Spojrzała na mnie jak na idiotę. Powiedziała, że przecież wiem, że nie chce żadnych dzieci, bo wiele razy mi to powtarzała. Wtedy zasugerowałem, że może z czasem zmieni poglądy. Dostała szału. Powiedziała, że nigdy się nie zmieni. I zawsze wiedziała, co chce robić w życiu i rodzina by jej tylko w tym przeszkadzała. Nie słuchałem jej. Ukłoniłem się i błagałem, żeby za mnie wyszła. Powiedziałem, że możemy przez parę lat podróżyć, a potem zobaczymy.

- Nie była zainteresowana?

Simon szeroko otworzył oczy.

- Chyba artujesz. Czy słyszała o kobiecie, która na propozycję małżeństwa oznajmia, że następnego dnia wybiera się do szpitala na podwójne zabiegi jajowodów, jeśli udaje się uzgodnić termin?

- Nie mówiła poważnie.

- Jak najbardziej. Powiedziała, że to jedyny sposób, abym wreszcie uznał jej decyzję za ostateczną. Oraz zapytała, czy się z nią ożeni po sterylizacji.

- I?

- Powiedziałem, że nie. Dla mnie małżeństwo oznacza rodzinę. Bez rodziny możeś podróżyć owa po całym świecie, zmieniając partnerów jak rękawiczki i wciśnięć wymyślać sobie nowy wizerunek. Jednak kiedy bierzesz lub przestajesz się bawić w psychodramy i na zawsze ty, i osoba, której się poświęciła, decydujecie się na jakiś wariant. Masz dzieci. Taka jest moja definicja małżeństwa.

- Zdenerwowała się? - spytałam, ciekawa reakcji tej wytknięto skoncentrowanej na sobie kobiety.

- Dostała histerii. Powiedziała, że najwyraźniej w ogóle jej nie kocham, bo inaczej ożeniłbym się z nią i przyjął ją tak, jak jest, a nie próbował zmieniać tak, by pasowała do moich planów.

- Wyobraź sobie, co jej odpowiedziałeś. że to działa na dwie strony i że ona nie kocha cię z tych samych powodów.

Simon uśmiechnął się smutno.

- Znasz ten film, co? Tak, najpierw wrzeszczeliśmy na siebie, kłócąc się, kto kogo bardziej kocha, a potem ona wyszła, trzaskając drzwiami. Dwie godziny później przyjechał furgonetką jej brat, aby zabrać rzeczy. I taki był koniec.

- Po dwunastu latach? - Byłam przerażona. Nawet nie chciałam rozważać konsekwencji wyprowadzenia się od Roba po dziesięciu latach. Pakowanie rzeczy do furgonetki stanowiło najmniejszy problem. - A następnego dnia przyszedł na moje zajęcie, jakby nigdy nic? Jakby był najszerokoskim człowiekiem na świecie, który zaczyna coś nowego? Udawał? Był w szoku?

Simon uśmiechnął się.

- Nie. Wprowadziliśmy się razem dwa lata, ale już wiedziałem, że to nie była miłość. W żadnym wypadku. Musiałem więc o wszystkim zapomnieć i znaleźć prawdziwe uczucie.

Zdumiała mnie jego obojętność.

- Na pewno to przeżywał. Może dla niej nie była to prawdziwa miłość, ale sam mówił, że ty ją za taką uważałeś. Nie można tak po prostu wyjąć uczucia.

- Może. I trzeba. To oczywiste. Według moich zasad jedynie odwzajemniona miłość jest prawdziwa. Jeśli ktoś nie odwzajemnia twojego uczucia, to znaczy, że nigdy ci naprawdę nie kochał. Oszukiwałem się, myślałem, że byłem zakochany. Potem zostałem oświecony. I poszedłem dalej.

Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś podobnego. Brzmiało to jak tureckie kazanie. Definiowanie miłości i przystosowywanie emocji do definicji?

- I przeboleć wszystko w ciągu jednego dnia?

Simona rozmyślała moje pytanie.

- Oczywiście. Jak długo miałbym to przeżyć? Tydzień? Miesiąc? Trzy dni za każdy rok wspólnego życia?

- Nie wiem.

- No, wcale nie. Ja tego nie wiedziałem. Ale czułbym się bardzo głupio, marnując jeszcze więcej czasu na miłość, której nigdy nie było. Którejś zabrała mi mnóstwo życia.

- Ja bym tak nie mogła.

- To zależy, czy od ciebie. - Simon wpatrywał się w przestrzeń. - Czy chcesz usłyszeć zakończenie, okropnie mieszane i cudownie ironiczne zakończenie tej nieprzyjemnej historii?

- Tak - odparłam, choć wcale nie byłam pewna, czy chcę.

- Pięć miesięcy później zarządziła się wojna i teraz jest w niej.

Powiedział to tak obojętnym tonem, jakby mówił o zmianie pracy, a nie koncepcji na życie. Byłam zszokowana. Nie tylko dziwnym postępowaniem tej kobiety, lecz także zdolnością Simona do spokojnego zaakceptowania tak niesłychanej wiadomości.

- To niewiarygodne! - zawołałam. - Musiałeś przeżyć szok.

Poczułam, że ręka Simona, którą cały czas trzymałam w dłoni, rozluźniła się. Opowieść dobiegała końca i powoli się odprężyła. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Ja na jego miejscu gotowa byłabym do morderstwa.

- Wcale nie. Nawet się nie zdziwiłem.

- Niemożliwe. Po tym, jak opowiadała, że nie będą mieli dzieci? Po dwunastu latach z tobą, które przestały się liczyć już po pięciu miesiącach? Jak mogła się tak zmienić?

- Nie rozumiesz? Przez cały czas miałem rację. O czym zresztą wiedziałem. Sophie mnie nie kochała. Gdyby mnie kochała,

wyszłaby za mnie i urodziła moje dzieci. Po dwunastu latach wypalili my się. Dorośli my i dali my sobie tyle, na ile nas było stać. Nie zmieniłaby się dla mnie, nawet gdyby my zostali razem jeszcze przez następne dwanaście lat. A potem poznała kogoś, kogo dostatecznie pokochała. Pod każdym względem, jak się okazało. Na tyle, żeby mieć z nim dzieci. Ona się nie zmieniła. Była taka sama, jak ze mną. Teraz jednak się zakochała. To wpłynęło na sposób, w jaki planowała swoje życie, lecz jej nie zmieniło.

- Nadal nie rozumiem, jak mogła wyłożyć swoje uczucia do ciebie po tak długim czasie i w końcu, poprawionym miłością do obcego człowieka zaledwie po paru miesiącach.

- Dlatego, żeby rozpaczliwie trzymasz się wizerunku siebie i Roba jako dwóch osób, które są sobie przeznaczone, kochanków w każdym, prawdziwym sensie tego słowa, ograniczanych w dobie do absolutnego spełnienia przez okoliczności, nad którymi nie mają kontroli. Uważasz, że zwykła wytrwałość i zło liwy upór zapewni ci w końcu to, czego chcesz. I myślisz, że wszyscy ludzie są tacy. Ja nie jestem, a ty tego powinnaś się zmienić. Jeżeli chcesz być szczęśliwa.

Teraz ja chciałam zabrać rękę, a Simon ją przytrzymał.

- Usiłuj ci to wytłumaczyć. Mówi to niechcinnie, bo brzmi okrutnie, ale musisz powiedzieć. Chcesz wyjść za niego. Po dziesięciu latach nadal nie jesteś matką tylko z jednego powodu. Rob nie chce się z tobą ożenić. Nie do ciebie kocha. Wiem, że wolisz widzieć wszystko jako melodramat, w którym oboje występujecie przeciwko całemu światu, ale to się nie trzyma kupy i myślisz, że w głębi ducha sama to wiesz. On nie do ciebie kocha, Lorno. Przyjmij to do wiadomości. A potem podejmij decyzję, co dalej.

Czekałam na łzy. Chciałam się rozplakać. Ranił mi serce, burzą wszelkie mury pretekstów, które do tej pory chroniły mnie przed prawdą. Moje życie opierało się na kłamstwie, które w dodatku sama wymyślałam. Przypomniałam sobie nagle, że Rob ani razu nie rozmawiał ze mną o małżeństwie. Zawsze krążył wokół tematu, wygłaszał tajemnicze komentarze o trudnościach i komplikacjach oraz pozwalał mi je dowolnie interpretować. To ja czytałam luźne obietnice między wierszami.

Wszystkie te rozmowy, w których obiecywał, że się ze mną ożeni, jak tylko załatwi rozwód z Karen, nigdy się nie odbyły. Istniały tylko w mojej wyobraźni. I rozwód, o którym twierdził, że był niemożliwy. Zawsze był moim liwym, ale po prostu niewyobraźnym.

O wszystkim decydował Rob. Powiedział, że rozwód zrani dziewczynki, że wytrąci z równowagi. Mówił, że przywoła stare wspomnienia, że Karen będzie robiła trudno ci, że dziewczynki jeszcze raz będą zmuszone przez wyjątkowe odrzucenie przez matkę, że mogłyby na ten temat wzmianki w prasie, bo Karen jest znaną osobistością w Stanach. Zapomniał dodać, że bardzo mało znaną. Wierzyłam w to wszystko, bo bałam się zbyt dogłębnie analizować jego argumenty.

Słyszałam to wiele razy, ale naprawdę nigdy do końca nie wierzyłam. Nie kochał mnie na tyle, aby się ze mną oeni. To wszystko. Po dziesięciu latach grunt powinien usunąć mi się spod nóg. A przynajmniej powinnam się rozpląkać. Oczywiście nie zrobiłam tego.

To wszystko zdarzyło się zaledwie półtorej godziny temu i jestem cała obolała. Kiedy wróciłam do domu, przejrzałam popołudniową pocztę i szybko obleciałam cały dom, żeby sprawdzić, czy nie ma jakich szkód, rozebranych nastolatków w pokojach, sznurów z prześcieradeł zwisających z okien, nieprzytomnych dzieci na podłodze w łazience, czy czegoś w tym rodzaju.

Panował złowroby spokój. Przypomniałam sobie, że dziewczynki pojechały na podwieczorek do dziadków. Pod nieobecność Roba straciłam normalne instynktowne poczucie codziennej rutyny. Na ogół nie musiałam patrzeć w kalendarz, żeby wiedzieć, gdzie aktualnie przebywa każdy członek naszej rodziny. Po prostu wiedziałam. To na pewno zależy od hormonów, bo tak mają wszystkie kobiety, podczas gdy mężczyźni z trudem pamiętają o własnych sprawach.

Zagubiłam się, bo odważyłam się mieć inne życie poza rodzinnym kalendarzem. Spotykałam się z obcym mężczyzną w restauracji. Odwiedziłam go w jego mieszkaniu. Robiłam rzeczy, których nie mogłam wpisać do kalendarza rodziny Dansonów i cały system zaczął się walić. Moje stare nawyki były tak przewidywalne, że stałam się o rodkiem niezależną galaktyki. Rob, dziewczynki, nawet psy, kręcili się wokół mnie, a ja musiałam stać w miejscu, żeby ich orbity miały stały punkt odniesienia.

Jeśli była rodzina, prędko psów, a dziewczynki miały trening siatkówki. Jeśli byłam tu, one musiały być tam. I tak dalej. Ale teraz nie miałam pojęcia gdzie jestem. Wiedziałam, gdzie powinnam być,

ignorowałam jednak poczucie obowiazku i wychodziłam w swoich sprawach. Kotlowałam si na podłodze z facetem, który namawiał mnie, abym rzuciła rodzin , to musiał by ...jaki dzie ? Wróciłam z lunchu, na którym dowiedziałam si , e Rob mnie nie kocha to był... jaki dzie ? Bóg jeden wie. Wolalabym si tym wszystkim nie przejmowa . Ale si przejmowałam. Czułam si przegrana, je-li obni łam wymagania wobec siebie i wiedziałam, e zbyt wysoko ustawiłam poprzeczk .

Ta ich zale no czasami działała mi na nerwy. Przewa nie lubiłam by wszystkim potrzebna, ale zdarzało si , e nakładaj ce si na siebie terminy mnie dusiły. Tak jak teraz. Chciałabym usi na pla y, całkiem sama, i spisa moj własn list spraw do załatwienia z nagłówkiem: „Ja”. Czego ja chc ? Czego ja potrzebuj ? Co ja mam zrobi ?

Czułam straszne zm czenie. Kalendarz, dania, potrzeby, problemy, bałagan. Jak wi kszo kobiet byłam o rodkiem rodziny, t cz ci , która trzymała ich razem. Je eli nie popychałam spraw do przodu, zatrzymywały si . Ale gdyby si zatrzymały teraz, to nie jestem pewna, czy by mi to przeszkadzało. A powinno.

Prawd mówi c, nie bardzo wiedziałam, dlaczego pozwoliłam si tak wessa . Phillippa z łagodnym zaniedbaniem wychowała dwóch zupełnie dobrze przystosowanych do ycia synów. Nawet gdy zwolniła opiekunk , nadal miała czas na manicurzystk . Ja musiałam po wi ca si rodzinie. Nic nie zostawiaj c dla siebie. Czego si spodziewałam w zamian za tak totalne zaangażowanie?

Na kuchennym stole zobaczyłam kopert . Kolejny list od Phoebe. Musiała go zostawi po naszej wymianie zda dzi rano. Cholera! Miałam zamiar sprawdzi ten pierwszy cytat. Ale si spieszyłam. Naprawd . Miałam to na li cie spraw do załatwienia.

Otworzyłam kopert nieco mniej zdenerwowana ni za pierwszym razem. Kolejny odno nik.

Kochana mamo!

Z II listu w. Pawła do Koryntian 9, 6-7

Całuj , Phoebe.

Wpadłam w lekk panik , zastanawiaj c si , czy to si nasila i odzwierciedla jej rozpacz. Pierwszy odno nik mógł by delikatnym przesłaniem, kiedy jednak zawiodłam j i zignorowałam wskazówk , postanowiła pój dalej. Mo e to co o mierci? Albo o Sza-

tanie? Wołanie o pomoc? Phoebe nigdy nie chciała zbyt nachalnie zwracać na siebie uwagi.

Ostatnio nie rozmawiałyśmy tak jak przedtem. Próbowaliśmy wrócić do dawnego zwyczaju i kiedy Phoebe przychodziła do domu, siadałam, zachęcając ją, aby się do mnie przyłączyła, ale ona zawsze miała inne plany. Szła na górę, wychodziła na dwór, zniknęła, żeby być sama. Nie wiedziałam, co czuje. Teraz miałam tylko te dwa listy i muszę wreszcie znaleźć Biblię.

I zrobiłabym to, gdybym nie zaczęła przeglądać poczty i nie znalazła tej przesyłki. Od mojej mamy. Rozewałam kopertę, rozrzucając jej zawartość na wszystkie strony. Pierwszą rzeczą którą zauważyłam, była koperta. Zawsze doświadczyłam sceptycznie przyjmowałam twierdzenia o psychicznych zdolnościach parapsychologicznych. Nie wierzyłam w gadanie o New Age czy o tych wszystkich ponadnaturalnych głupstwach (oczywiście nie wierzyłam w różdżki i leginsy). Gdyby więc ktoś mi powiedział, że spojrzę na kopertę i od razu rozpoznam, po charakterze pisma, od kogo jest list, okropnie bym się z tego wyśmiała.

Ale ten list był od mojej matki. Wiedziałam. Po prostu wiedziałam. Nie dlatego, że nie dostawałam wielu rzeczy zaadresowanych listów, oprócz podziękowań od różnych dzieci wymuszonych prezentami urodzinowymi czy gwiazdkowymi. I nie dlatego, że to nie mogło być nic innego niż list od mojej matki, zwłaszcza że mama go zapowiedziała. Choć nie mówiła, że był zaadresowany do mnie. Tego byłam pewna.

W każdym razie to wszystko nie miało znaczenia. Byłam przekonana o swojej intuicji i to się tylko liczyło. Spojrzałam na pismo na kopercie. Powiedziałam: „Dotknij”. Dotknęłam. Poczulałam się rozczarowana. Pisała zwykłym tanim długopisem, który się rozlewał. A jej pismo - na pierwszy rzut oka - było nieporządne. Nie jestem snobką, ale wyobraziłam sobie moją matkę, a w tym wyobrażeniu zawierał się tak jej charakter pisma: wyraźny, ładnie zakręconymi literami, moim z użyciem kolorowych długopisów, oryginalny i pełen wdzięku. Co ekstra. Przed sobą miałam pismo kobiety w rednym wieku. Nic nadzwyczajnego.

Nie chciałam otwierać tego listu. Był zbyt ważny. Za dużo o nim zależało. Niestety nie byłam bohaterką serialu, która zostawia list na stole, aby otworzyć go później. Przypomniało mi się, że od ponad tygodnia nie oglądałam telewizji. Nie miałam czasu. Ciekawa byłam, co się działo w moich ulubionych serialach. Nie,

nieprawda, zupełnie mnie to nie obchodziło. W ogóle mi nie zależało, aby się dowiedzieć, co się tam dzieje. To straszne.

Muszę się nad tym zastanowić po przeczytaniu listu. O nie, najpierw powinnam znaleźć Biblię i sprawdzić, czy Phoebe nie igrała z satanizmem. Potem dopiero mogłoby być o tym, dlaczego porzuciłam moje zobowiązania wobec seriali.

Papier nie pasował do koperty. Nie mogła nawet kupić porządnej papeterii, kiedy do mnie pisała? To nie wróżyło najlepiej.

Rozłóżłam kawałek białego papieru. List nie był długi i najwyraźniej pisany w pośpiechu. A może zawsze tak pisała. Nadawca był z Essex. Nawet niedaleko.

16 marca, 1995 roku

Droga Nancy!

Wiem, że teraz nazywasz się inaczej, ale dla mnie zawsze zostaniesz Nancy. Pisz do ciebie, na adres twojej mamy, z nadzieją, że zechcesz mnie odszukać. Słyszałam, że jest mił kobiet, więc jestem pewna, że będzie wiedziała, co z tym zrobić.

W pierwszym liście do ciebie streszcza. Jeśli się do mnie odezwiesz, napisz mi więcej. A może się spotkamy.

Nigdy nie przestałam o tobie myśleć i mam nadzieję, że byłaś szczęśliwa w swojej rodzinie. Przykro mi, że cię oddałam. Musiałam to zrobić. Nie mieliśmy pieniędzy. Twój ojciec był bez pracy i chcieli nas wyrzucić z mieszkania. Myśleliśmy, że tak będzie najlepiej. Twój tata zmarł dwadzieścia lat temu, ale wiem, że zawsze szukał, a ty go nie zobaczyłaś.

Jeśli możesz mi wybaczyć, chciałabym cię poznać i opowiedzieć ci, dlaczego oddaliśmy cię do adopcji. Może zechcesz się czegoś dowiedzieć o swojej drugiej rodzinie. Po twoich urodzinach trochę się nam poprawiło i mieliśmy jeszcze czworo dzieci - dwóch chłopców i dwie dziewczynki.

Wyśl mi kilka zdjęć, jeśli chcesz.

Jeszcze raz przepraszam.

*Ucałowania,
Betty Speck*

Nancy Speck? Kim, do cholery, była Nancy Speck? Kim z głupim imieniem. Kim z dwoma braćmi i dwiema siostrami. Kim, kto się urodził, kiedy było mało pieniędzy, więc go oddano. Kim, czyja matka czekała ponad trzydzieści lat, aby się odezwać. Nancy Speck?

To nie byłam ja. O nie. Zgniotłam list i wyrzuciłam do meci. Zrobiło mi się duszno z nienawiści do Berty Speck, kimkolwiek była. Mogła sobie i do diabła ze swoją czwórką innych dzieci, które miały szczęście urodzić się w lepszych warunkach ekonomicznych. Potem wyjęłam list z kosza, wygładziłam go i przeczytałam jeszcze raz. A potem jeszcze wiele razy.

17

Mo na by się spodziewała, że po obejrzeniu wielu kiepskich seriali, pełnych banałów i stereotypów, powinnam wiedzieć, że spontaniczny plan zrobienia komu niespodzianki zawsze się skończy. Simon powiedziałby pewnie, że przewidywałam dramatyczne zakończenie i dlatego pod wiadomością chciałam przyspieszyć asteroid przeznaczenia, która leciała na nasze głowy.

Miał rację, pochyliłam więc głowę przed jego osiem. Pomyślałam, że byłoby miło wyjechać z Robą na lotnisko. Co za cudowny pomysł. A przynajmniej tak mi się początkowo wydawało. List od Betty Speck trochę mnie zdenerwował i byłam chwilowo na bakier ze zdrowym rozsądkiem. Kiedy dziewczynki wróciły od dziadków, piłam herbatę i mówiłam do siebie.

- Dobrze się czujesz, mamo? - spytała Phoebe. Spojrzała na mnie z troską i mocno objęła. Nie wyglądała na popleczniczkę diabła i doszłam do wniosku, że nie powinnam zwracać sobie głowy jej religijności. Chociaż byłabym wdzięczna, gdyby nie przysyłała mi więc tych liścików.

- wietnie! Doskonale! - powiedziałam głono. Za głono.

Nawet Claire, zainteresowana wyłącznie ciuchami i chłopakami, spojrzała na mnie z wyrzutem.

- Czy coś się stało? Co z tatą? Czy coś się stało z jego samolotem? Wraca dziś wieczorem, prawda, mamo?

- Co się stało z tatą? Dlaczego nie wraca do domu? Obiecał - dołączyli się Ali i Jude.

Zapanował hałas nie do wytrzymania.

- Proszę się zamknąć! - krzyknęłam.

Zapadła cisza. Rzadko krzyczałam i zawsze je to przerażało. Odetchnęłam głęboko i przybrałam macierzyński wyraz twarzy.

- Przepraszam, ale nie dały ci mi dojść do głosu. O ile mi wiadomo, tacie nic się nie stało. Dzwoniłam na lotnisko i nie ma żadnych opóźnień. Jego samolot wystartował o czasie i powinien być w domu - spojrzałam na zegarek - za jakie dwie godziny.

- Czy nasza druga matka też z nim przyleci? - spytała Ali.

Pozostałe dziewczynki spojrzały na nią z oburzeniem i syknęły głośno. Ali poczerwieniała. Musiałam ją ratować.

- Nic nie szkodzi. Wiem, że Karen polecała z tatą. Musiała, żeby tata mógł skorzystać z darmowego biletu.

- Mówiłam, że wie! - zawołała Ali do Jude.

- Nieprawda, po prostu głupio się wygadała.

Claire i Phoebe o mało nie zemdlały z wrażeń.

- Nie masz nic przeciwko temu, prawda, mamo? - spytała z przejęciem Phoebe.

Biedne dziewczynki, obciążone sekretami, których nie rozumiały. Jak w ogóle mogłam zastanawiać się nad porzuceniem ich dla Simona? Choć przecie tak naprawdę wcale tego nie rozważałam. Dziewczynki z trudem dawały sobie radę z problemami, jakie spowodował powrót Karen. Poza tym prawie nie znałam Simona. To byłoby głupie i nieodpowiedzialne. A gdybym odeszła z innego powodu? Ja, opoka ich życia, jedyna osoba, która była do ich dyspozycji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Jak mogłabym odejść?

Zrobiłam zatem to, co umiałam najlepiej. Zapewniłam je, że wszystko jest tak samo, jak zawsze. Jak powinno być.

- Oczywiście, że nie mam. Powoli przyzwyczajam się do obecności Karen. Wiem, że na początku byłam lekko wkurzona, ale teraz jako wszystko się normuje. Ciesz się, że moście bliżej poznały waszą matkę. Naprawdę. I nie chcę, żebyście uważały, że musicie mi dzisiaj nami wybierać. Albo że musicie mnie w jakiś sposób chronić.

Ze sposobu, w jaki jednocześnie nie głębiej odetchnęły, zrozumiałam, że miały rację. Chciały mnie chronić. To przez Karen czuły się do tego zobligowane. Wbijają mi dzisiaj nas nikomu niepotrzebne kliny. Gdyby oboje z Robem od początku wyjął sprawy przelotu, wszystkim nam zaoszczędziłoby zdenerwowania. Nic dziwnego, że dziewczynki tak się zachowywały.

- Chcecie poznać pewien sekret? - spytałam.

- Taaak! - wykrzyknęły chórem, jakby znów były dziećmi, a nie pomarszczonymi Buddami, borykającymi się ze zbyt dużymi ilościami

informacji. To była błyskawiczna decyzja, ale intuicyjnie czułam, e jak najbardziej wła ciwa.

- Rozumiem, jakie to wszystko było dla was trudne i jak si zmagacie z poczuciem lojalno ci, poniewa jestem w tej samej sytuacji.

Były zaskoczone i zaintrygowane.

- C z y jeste lojalna wobec naszej drugiej matki? - spytała Jude, która le mnie zrozumiała.

Roze miałam si , a one razem ze mn . Nie dlatego, e poj ły art, lecz dlatego, e ostatnio wykorzystywały ka d okazj do miechu. Nawet je li nie była to okazja szczególnie mieszna czy zabawna. To dowodziło, jak bardzo stali my si ponurzy.

- N i e , jestem w identycznej sytuacji jak wy.

Pozwoliłam, eby same si domy liły. Wiedziały, e jestem adoptowana, ale rzadko o tym rozmawiały my. Nie z jakiej konkretnej przyczyny. Po prostu dziewczynki nie były tym specjalnie zainteresowane. Phoebe odgadła pierwsza.

- Znalazła rodzon matk !

Skin łam głow zadowolona e Phoebe ci gle tak dobrze mnie rozumie. Pozostałe dziewczynki znów zaczę ły mówi wszystkie naraz.

- artujesz! Jaka ona jest? Czy jest bogata? - spytała Claire.

- N o , wiesz, Claire, jak mo esz! - upomniała j Phoebe.

- Chyba jest strasznie stara - zauwa yła Ali.

Jude my łała innym torem.

- A co babcia F. s dzi o tym wszystkim? - spytała z wyrazem powagi na twarzy.

Jej pytanie do skutecznie wypu ciło powietrze z balonu podniecenia. Usiłowałam jako si wykpi .

- Wiecie, jak jest babcia F. Ci gle robi herbat . Wcale si nie przeję ła. Dlaczego miałyby si denerwowa ? Jest moj prawdziw mam . Zawsze b dzie.

Nie s dziłam jednak, aby moje wyja nienie je usatysfakcjonowało. Mówiłam bez wi kszego przekonania. Serce waliło mi jak młotem, gdy my łałam o tym, co powiem mamie. Wiedziała, e my łałam o rodzonej matce, ale to było zupełnie co innego ni faktyczny kontakt z t kobiet .

Rozumiałam to doskonale. Zawsze wiedziałam, e Karen istnieje. Zawsze wiedziałam, e kiedy wróci do swoich dzieci. Bez

trudu sobie z tym radziłam. Kiedy jednak stała się osobą z krwi i kości, rozmawiała z moimi dziećmi, wtrącała się do ich wychowania, dotykała ich - to była całkiem inna sprawa.

Stała się ewidentnym zagrożeniem dla wszystkiego, co osiągnęłam i czego się trzymałam. W przyszłości rozluźniły moje stosunki z dziewczynkami, bo dziećmi wpływała na ich życiowe wybory, kierowała je w innym niż ja kierunku. Do tego dochodziły rzeczy, o których nawet nie chciałam wspominać, ponieważ przedstawiały mi się w niekorzystnym świetle.

Obawy, że dziewczynki będą wolały Karen ode mnie. że moje jej rady okażą się lepsze. że może zechce nastawić nas przeciwko sobie. że może dojdzie do wniosku, iż byłam tylko kimś tymczasowym i ode mnie do jakiejś innej porzuconej rodziny, abym kogoś zastąpiła. Do widzenia, była wietna, ale wiemy, że ci nie potrzebujemy.

Z moją mamą było inaczej. Po pierwsze byłam już dorosła, proces wychowawczy dobiegł końca i znajdowałyśmy się w fazie permanentnych kontaktów. Poza tym podobno byłam na tyle dojrzała, aby obiektywnie ocenić sytuację i umieć rozdzielić od siebie kontakty z obiema kobietami, tak, aby żadna nie poczuła się obrażona i zraniona. Bez tajemnic i opowiadania się po którejś stronie.

Czemu więc, skoro to miało być takie łatwe, bałam się jej o tym powiedzieć?

Dlatego postanowiłam wyjechać do Roba na lotnisko. W ten sposób mogłam odwiedzić matkę na następny dzień. I chciałam jak najszybciej zobaczyć twarz Roba, żeby sprawdzić, czy coś się zmieniło. A jeżeli z jego strony wszystko było po dawnemu, to czy ja się zmieniłam. Chciałam się przekonać, czy się pomyliłam. Chciałam zobaczyć miłość w jego oczach, choć najwyraźniej jej tam nie było.

Dziewczynki uważały to za doskonały pomysł. Najpierw chciały ze mną jechać. I zabrać psy. To oznaczało, że pragnęły zobaczyć całą rodzinę razem. Odmówiłam im z czysto praktycznych względów. W samochodzie nie było miejsca dla wszystkich i bagażu Roba, a żadna z nas nie wiedziała, jak zamontować bagażnik na dachu.

Potem wymyśliły, że pojedzie tylko dwie z nich. Każda z nich miała swoje powody, aby jechać: najstarsza, najmłodsza, najmniej-

sza, ulubienica tatusia (Claire weszła na niebezpieczny teren), nie była zawieszona w obowiazkach szkolnych, i tak dalej. Klótnia zaczęła się w najlepsze.

- Wystarczy. Jad sama! - Wziłam kluczyki i ruszyłam do drzwi.

Dziewczynki jak nigdy.

- To niesprawiedliwe, mamó, powiedziała Jude w klasycznym stylu.

Nawet nie wiecie, jak bardzo - pomyślałam.

Nie pamiętałam, kiedy po raz pierwszy przyszło mi to do głowy. Na pewno nie w drodze do Gatwick. Przez większość czasu myślałam o Simonie i jednocześnie nie odrzucałam od siebie te myśli. Dopiero kiedy dojechałam na lotnisko, przypomniałam sobie o Karen.

Wczoraj nie miałam zbyt wiele problemów, żeby o niej myśleć. Na ogół, aby nie zwariować, starałam się, w miarę możliwości, ignorować jej istnienie. Teraz jednak pomyślałam, że ona przecie tam będzie na lotnisku. Razem wyjechali i razem mieli przylecieć. Miałam ochotę od razu zawrócić do domu, ale byłoby mi trudno wyjawić to dziewczynkom. Poza tym stwierdziłam, że jestem dorosłą kobietą i że sobie poradzę.

Na autostradzie był duży ruch i dojechałam na lotnisko, gdy samolot właśnie lądował. Zaparkowałam samochód i poszłam do sali przylotów. Spieszyłam się, wychodząc z domu i teraz weszłam do damskiej toalety, żeby sprawdzić, jak wyglądam. Rob mnie nie pozna, pomyślałam. Miałam na sobie nową sukienkę, w której spotkałam się z Simonem na lunchu. I byłam umalowana, co mi się na ogół w ciągu dnia nie zdarzało. Wyglądałam jak ktoś inny. Bo te stałam się kimś innym. Nie wiedziałam, jak Rob to przyjmie. Byłam bardziej zaintrygowana niż przez nią. Kolejny zły znak.

Najbardziej jednak zmieniły się moje oczy. Musi to zauważyć. Miałam wrażenie, że ostrzeliwuję wiat laserowym spojrzeniem. Moja miłość do Roba przepadła. Zginęła. Umarła. To znaczy stara miłość. Ta, którą uważałam za odwzajemnioną.

Zastąpił ją co bardziej niepewnego, bardziej podejrzliwego, bardziej badawczego. Choć chyba nadal go kochałam. Nie potrafiłam jednak zapomnieć o definicji Simona - o tym, że prawdziwa miłość musi być odwzajemniona. Te tak uważałam. I choć bardzo

si starałam, aby wskrzesi w sobie uczucie miło ci, jakie czułam jeszcze tydzie temu, kiedy Rob wyje d ał, nie mogłam. To uczucie odeszło i nie miałam poj cia, co pojawiło si na jego miejscu.

Podeszłam do bramki, przez któr miał przej Rob i przygl - dałam si pierwszym wychodz cym paserom. Obserwowałam ka d twarz, ogarni ta idiotycznym podejrzeniem, e Rob mógł si dramatycznie zmieni w ci gu ostatnich o miu dni. Rozgl dałam si na prawo i na lewo, unikaj c - jak to si zwykle robi - kontaktu wzrokowego. Tlum si przerzedził i znów szli tylko pojedynczy ludzie i pary.

Wtedy ich zobaczyłam. Du o wcze niej ni oni mnie. Byli razem, naprawd razem, to było oczywiste. Mo e nie dla ka dego. Tylko kto , kto dobrze znał Roba, wiedział, e nie znosi odruchowych czulo ci i e czule gesty trzyma w rezerwie dla córek i dla mnie. Oraz dla psów. To było co , co nas ł czyło, niech do ob cisowania si i całowania z obcymi lud mi, poznanymi dziesi mi - nut wcze niej.

Na ostatnim zebraniu rodziców byli my przera eni, kiedy nauczyciele zacz li wita wszystkich pocałunkami w powietrzu i głas - kaniem po ramieniu. Udało nam si unikn najgorszego, machaj c im r k i nie podchodz c zbyt blisko. Ta niech do ulegania powszechnej presji sprawiła podobno, e uwa ano nas za społecznych pariasów. Nie sp dzało nam to snu z powiek.

I dlatego, gdy zobaczyłam, e Karen trzyma Roba pod r k , co mi si przekr ciło w oł dku. Rob pozwolił Karen wzi si pod r k . Wygl dali na... zrelaksowanych, jakby dobrze si czuli w swoim towarzystwie. Rozmawiali z o ywieniem i je li nawet nie promieniowali szcz ciem, to wyra nie do siebie pasowali. Spogl dali na siebie porozumiewawczo i mówili półsłówkami, bez niepotrzebnych gestów. Rozmawiali o czym powa nym.

Wygl dali jak para. Wygl dali jak para mał e ska. To było wida z jego twarzy. Z twarzy ich obojga. Emanowali spokojem, nie miało si wra enia, e chcieliby uchwyci co , co kiedy im umkn ło. To co z przeszło ci wróciło do tera niejszo ci. Do mojej te .

Tu przed przej ciem przez barierk zdarzyło si co , co potwierdziło moje podejrzenia. Nie miałam ju adnych w tpliwo ci. Oboje nie li torby, ale Rob odstawił jeden ze swoich бага y, zatrzymał Karen, obrócił j twarz do siebie i delikatnie odsun ł z jej twarzy pasmo włosów, które opadało jej na oczy i najwyra niej

przeszkadzało. W milczeniu założyła jej kosmyk za ucho. To nie jego gest powiedział mi, że niedawno spali ze sobą, lecz jej całkowita obojętność. Uznała to za coś normalnego, niewymagającego podziękowań. Wtedy mnie zobaczyli.

Miny zrzedły im w jednym, płynnym, zsynchronizowanym ruchu. Założyła się, że jej nie trącały biodrami na koncercie Barry'ego Manilowa, pomyślałam. Założyła się, że kołysaliby się w doskonałej harmonii, jak podwójny ludzki metronom. Dośrodkowo odzyskali rezonans. Z sadystyczną przyjemnością przyglądałam się, jak pośpieszenie obrzucili się wzrokiem, aby sprawdzić, czy nie ma na widoku niczego obciążającego. Nie, ładnych rajstop wystających z kieszeni jego marynarki czy męskich slipów okracanych wokół guzika jej płaszcza. Ich fryzury nie były rozwichrzone, a Rob nie miał na ustach jej rozmazanej (drogiej) szminki.

Na razie nie zamierzałam domagać się wyjaśnień od Roba. Muszę się dobrze zastanowić, nim powiem coś, co wymagałoby dalszych kroków, których oboje moglibyśmy podjąć. A co ważniejsze, muszę najpierw określić swoje uczucia. Już nic nie jest całkiem jasne.

Miałam nad nimi przewagę, ponieważ uważałam, że brak namacalnych dowodów uwalnia ich od podejrzeń. Biedni naiwniacy, nie mieli pojęcia, że ich zażyłość była widoczna na pierwszy rzut oka. Tyle rzeczy przeleciało mi przez głowę, że nic nie powiedziałam i pierwsze słowo miał Rob.

- Cześć! Fantastycznie wyglądasz. Co za niespodzianka. Nie spodziewaliśmy się ciebie.

Nie zauważył, że jak łatwo cię uderzy liczbą mnogiej. Sam chyba nie bardzo wiedział, co mówi, ale wiedziałam, że jeśli się zaraz nie zamknę, nie uniknę wyrzutów sumienia. Dziwnym trafem Karen od razu to spostrzegła. Choć właściwie nie było w tym nic dziwnego - była jego żoną.

Ani Karen, ani ja nie znalazłyśmy jeszcze sposobu porozumiewania się, który odpowiadałby nam obu. Prawdę mówiąc, niespecjalnie się starałyśmy. Ograniczałyśmy się do grzecznej wymiany informacji. Jeśli udało nam się uniknąć złych komentarzy i obraźliwych uwag, obie uznawałyśmy to za sukces.

W efekcie teraz nie bardzo wiedziałyśmy, jak się zachować. Karen chyba bała się, że jej przyjdzie. Miałam ochotę, ale nie potrafiłabym

zrobi sceny w miejscu publicznym. Wiedziała, że ja wiem. Od razu to wyczułam. Widziała, jak spojrziałam najpierw na Roba, a potem na nią. Rob niczego nie zauważył. Biedaczyna, nie miał kwalifikacji na prawdziwego kobieciarza. Nie groziły mu bezsenne noce, bo wiedział, że nie może na go oskarżyć o adn zdradę, no, chyba żeby ktoś nakręcił z tego wideo. Choć ci to le rzecz ujmujeć, skoro nadeł był oficjalnie mężem Karen, to zdradzał ją ze mną.

Jednak ani Karen, ani mnie nie dało się zamydlić oczu. Wiedziałyśmy, jak rozszerzają się renice, gdy kochanek znajduje się w polu widzenia, jak zmienia się głos, gdy kłamiemy, jak możemy czytać na nie potrafi ukryć swojej przeszłości przed kobietą, której zależy na nim na tyle, żeby szukać dowodów.

Na ten temat nie dało się powiedzieć niczego, co natychmiast nie spowodowałoby serii wybuchów, na które żadne z nas nie było przygotowane. Jeszcze nie.

Inicjatywę przejął Karen i sprytnie ominęła wszystkie pułapki.

- Rob musiał na mnie zaczekać przy kontroli paszportowej. Wróciłam do Anglii po wielu latach pracy w Stanach i teraz komputery uznały mnie za nielegalną emigrantkę.

To chyba miało być mieszane. Roze mieliśmy się wszyscy głonym, pozbawionym wesołości miechem, a ochroniarze spojrzeli na nas podejrzliwie.

Potem zapadło niezręczne milczenie. Najwyraźniej przyszła moja kolej, żeby powiedzieć coś bez sensu.

- Pomyślałam, że zrobi ci niespodziankę i przyjadę na lotnisko - stwierdziłam. Proszę bardzo, jak bez sensu, to bez sensu.

Rob rzucił się na okazję jak pies na kielbasę.

- To prawdziwa niespodzianka. Cudowna.

- Pomyślałam, że będzie ci wygodniej wrócić samochodem - ciągnęłam, przyglądając się bagażom. I zauważyłam, że żadna sztuka bagażu nie należy do Roba.

- Gdzie są twoje walizki? - spytałam.

Karen zabrała na osiem dni trzy walizki. Zapewne przebierała się co dwie godziny.

Rob spojrzął na mnie ponuro.

- Dali je na inny lot. Przedstawiciel linii poinformował mnie o tym, kiedy byliśmy w powietrzu. Przyleć następnym lotem z JFK. Za pięć godzin.

Spojrzał na mnie, szukaj c rozwi zania problemu. Jakbym była jego matk . Przestał czeka , gdy zobaczył mój niezbyt przyjemny wyraz twarzy.

- Ładnie si urz dziłem. Musz czeka na бага . Ale linie lotnicze zapłac mi za taksówk do domu. To miło z ich strony, prawda?

- Dlaczego nie mo esz wróci ze mn a linie lotnicze przy l ci walizki taksówk ? Dlaczego musisz siedzie w taksówce razem z бага em?

- Takie s zasady. Musz osobi cie zidentyfikowa бага e. Powoli zaczynałam traci cierpliwó .

- Na lito bosk to ich wina i musz to jako załatwi . Mog przywie walizki do domu i tam je zidentyfikujesz.

Unikał mojego wzroku.

- Ale ja obiecałem, e zaczekam tutaj. Dziewczyna przy odlotach si pomyliła. Zadzwo niła do mnie z płaczem. Poprosiła jedn ze stewardes z nast pnego lotu, eby wzi ła mój бага i po prostu mi go oddała. W ten sposób nie ma adnych ładów jej pomyłki. Nie chciałem jej narobi kłopotów.

W tym momencie odezwał si stary przyjaciel - ból głowy.

- Je li załatwiasz to wszystko nieoficjalnie, to jakim cudem płac za taksówk ?

Nie odpowiedział. Klepn łem si w głow , bo wreszcie do mnie dotarło.

- Rozumiem. Nie ma adnej taksówki. Wymy liłe to, ebym ci nie miała za kompletnego idiot . Nie masz nic przeciwko temu, eby zepsu dziewczynkom powitalny obiad, kiedy i tak czeka je potworne rozczarowanie, i nie przeszkadza ci fakt, e zmarnowałam trzy godziny, eby tu dojecha . Ale wystarczy, e jaka kiepska urz dniczka na drugim ko cu wiata si rozplacze, a ju zapominasz o wszelkich zobowi zaniach.

Rob milczał. Karen zamierzała co powiedzie , zapewne w jego obronie, ale na szcz cie zrezygnowała. Zacz ła grzeba w torebce. To wła nie robi kobiety w trudnych sytuacjach. Kiedy nie da si zaparzy herbaty.

Rob niepewnie wyci gn łem r k , eby dotkn mojej dłoni. To miał by , gest pojednawczy, ale tylko mnie rozw cieczył. Niecierpliwie strz sn łem jego r k .

- Do tego si wszystko sprowadza, prawda? Do łez. Nie znosisz łez, wi c za ka dym razem kapitulujesz na ich widok. Na przykład,

kiedy twoja ona rozplakała si w Pizza Express. W naszym Pizza Express. A mo e to jest wasz lokal? Rozplakała si iju . Wszystko zostało wybaczone. Furda ostatnie dziesi lat, które twoje dzieci prze yły bez matki. Pr dko zapomniale to, co o niej mówiły , kiedy nie dawała znaku ycia.

Karen ostro spojrzala na Roba. Chyba chciała mi przerwa , ale nie była do szybka. Miałam za sob całe miesi ce milcz cej niech ci, któr musiałam z siebie wyrzuci , a gdzie znalazłabym lepsze miejsce ni hala przylotów na lotnisku Gatwick przed zafascynowan publiczno ci ? W gruncie rzeczy, chyba wsz dzie indziej, ale ju było za pó no.

- Tego ode mnie chcesz? Mam plaka ? Maza si , szlocha i wdzi cznie opiera si na twym m skim ramieniu? A ja my lałam, e kochasz mnie za moj sił . Tak zawsze mówiły . No, mo e nie mówiły tego gło no, ale dawały do zrozumienia. Je li jednak twój uwag zwraca tylko płacz, zaczn plaka . Wrócisz wtedy do mnie?

- Nie zostawiłem ci - powiedział cicho Rob.

Gło ny wrzask i niezrozumiały komunikat z gło ników zagłuszyły jego nast pne słowa. Powiedział chyba: „kocham ci ”, albo: „potrzebuj ci ”, albo: „odchodz od ciebie”. Powinnam była poprosi , eby powtórzył, lecz nie poprosiłam. Nie byłam gotowa na takie o wiadczenia. Nie miałam poj cia, czy wie, e nie dosłyszałam jego słów, jednak ich nie powtórzył.

- Co chcesz zrobi ? - spytał znu onym głosem.

Znów odbił piłeczk . Chciałam, aby kto inny podejmował decyzje, tego naprawd chciałam. Westchn łam.

- Przypuszczam, e musisz zaczeka na бага , skoro tak si umówiły . Ja jednak nie mog stercze tu razem z tob . Musz wraca do dzieci.

Wła nie. Znowu ja b d musiała je poinformowa , e tatu si spó ni. Super.

- A ty?

Ja? Co to miało znaczy ? Okazało si , e Rob mówi do Karen. Przez pi rozkosznych sekund nie pami tałam o jej istnieniu. Kogo obchodzi, co ona b dzie robiła? Je eli si nie rozplacze, mo e uda jej si unikn ciosu w szcz k .

Karen si zawahała. Nie wiedziałam, e potrafi by niezdecydowana i z przyjemno ci dodałam do mojej listy jej kolejn wad .

- Nie wiem. Nie mam przy sobie gotówki. Chyba zaczekam i pojed z tob taksówk .

Poczułam na sobie pytaj ce spojrzenie Roba. Niesamowite. Gorsze ni *Wybór nale y do ciebie*. W teleturnieju przynajmniej niektóre wybory s dobre. Teraz wszystko zale y ode mnie. I dobrze wiem, co to znaczy. Mam do wyboru albo zaproponowa , e odwioz Karen i narazi si na jej towarzystwo przez cał godzin , albo zostawi j , aby sp dzila nast pne pi godzin z Robem. W pobli u lotniskowych hoteli.

- Mog odwie Karen... - wykrztusiłam.

Karen miała tak min ,jakby wolala sp dzi miesi c ze wiadkami Jehowy ni godzin ze mn . To mi polepszyło humor. Je eli Karen ma z tego powodu cierpie , perspektywa jej odwiezienia stała si strawniejsza.

Czułam, e szukajakiego wyj cia.

- Nie mógłby mi po yczy pieni dzy na taksówk ? - spytała błagalnie Roba.

Podrapał si po głowie.

- Przykro mi, ale ja te nie mam przy sobie gotówki. Mam zamiar zamówi samochód z firmy, w której mo na płaci kart .

- To ja te tak zrobi ! - wykrzykn ła ucieszona.

Rob pokr cił głow .

- Masz tylko American Express. Tej nie przyjmuj .

Przez jedn szalon chwil zmagala si z pomysłem, aby poprosi mnie o po yczk . Nic z tego, Karen, powiedziałam w duchu. Ostatecznie si nie odezwała.

Czy jestem okrutna? Czy mam czeka jeszcze godzin , podczas gdy ona b dzie rozwa ala po kolei coraz bardziej nieprawdopodobne rozwizania a dojdzie do sprzeda y własnego ciała lub autostopu?

Spojrzałam na zegarek. Nie miałam zamiaru tkwi dłu ej na lotnisku. Musiałam wraca do dzieci. Zdecydowałam za Karen.

- Ja jad , a ty, je li chcesz, mo esz zabra si ze mn . Zobaczysz si z dziewczynkami i wyja nisz im, dlaczego ich taty jeszcze nie ma. Mo e tobie uda si je spacyfikowa .

Karen zawahała si i rzuciła na Roba ostatnie zdenerwowane spojrzenie. Przypuszczalnie zastanawiała si , czy warto wybuchn płaczem. Nawet nie próbuj, siostrzo, nie jestem w nastroju, ostrzegłam j w my li. Rob milczał. Spryciarz.

- N o , dobrze - powiedziała tak uprzejmie, jak tylko była w stanie. - Chod my.

Stali my we troje, niby postaci z filmu Bergmana, w bezsensownym i ogłupiaj cym bezwładzie. Nie umieli my wymy li

po egnania, które satysfakcjonowałyby nasze nieszczasne trio. Ponieważ mnie się spieszyło, przejechałam inicjatywę.

- Do zobaczenia - powiedziałam do Roba. - Zadzwoń, jeśli miałby wrócić jeszcze póki nie. Wiesz, że dziewczynki bardzo chciały na ciebie zaczekać.

Nie pocałowałam go. Popchnęłam wózek Karen, aby ją pogonić.

- Idziesz? - spytałam niecierpliwie.

Podskoczyła.

- Tak, tak. Dzięki. Już idę. Hm... Do widzenia, Rob. Odezwij się do ciebie.

Przyglądałam się Robowi uważnie, aby sprawdzić, jak się znielży po egnaniu. Miał winy wypisaną na twarzy i unikał jej wzroku, udając, że szuka czegoś w kieszeni marynarki.

- Jasne. Oczywiście.

Karen stała jeszcze przez moment, ale Rob wycelował się i nie odezwał. Otuliła się płaszczem i ruszyła za mną do wyjścia.

- Karen! - Na okrzyk Roba odwróciły się obie. Wyglądał na zagubionego. - Dzięki. Za wszystko. Wiesz.

Wiedziała. I ja wiedziałam. Wiedzieliśmy wszyscy. A Karen, wsiadając do mojego samochodu, tego dokładnie wiedziała, czego może się spodziewać.

18

Poszedłam z nim do łóżka jeszcze przed wyjazdem, czy dopiero w Stanach? - zapytałam.

Nawet nie wyjechałyśmy z parkingu, ale nie było sensu tracić czasu na grzeczności. Byłam skazana na jej towarzystwo i równie dobrze mogłyśmy wyjść sobie parę spraw.

Karen spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

- O czym ty mówisz?

Westchnęłam znużona.

- Co ci powiem, Karen, pozwól, że przelecę przez dialog wstępny, aby ta jazda nie była dla nas zbyt trudna. Powiesz, że nie spała z Robem, a ja ci powiem, że wiem, że tak było. Potem zastosujesz rutynowe odpowiedzi od oburzenia, przez obronę, do szczerzej spo-

wiedzi z rozs dnymi i nierozs dnymi uzasadnieniami oraz obietnic , e to si wi cej nie powtórzy.

Karen zaczęła od oburzenia, szybko jednak zrezygnowała.

- To wcale nie jest tak, jak myślisz.

- Oczywiście, e jest dokładnie tak. Myśl , e sypiasz z Robertem. Tak myśl i wiem, e to prawda.

- To bardziej...

- Skomplikowane? - Postanowiłam jej pomóc. - Zaangaowane? Wstrętnie? Banalne?

- W ten sposób daleko nie zajedziemy.

Miałam wrażenie, e podobnego tonu używała w kontaktach ze swoimi zwariowanymi pacjentami.

- Nie mam złudzeń , e dokódkolwiek zajedziemy. Nie chciałam ci zabierać , ale zostałam do tego zmuszona. Mam nadzieję , e ju nigdy więcej nie będ musiała spędzić a tyle czasu w twoim doborowym towarzystwie. Skoro jednak zostałam w to wmanewrowana, równie dobrze mog załatwić t nieprzyjemną spraw , aby nie było mi dzy nami niedomówień . Poszła z nim do łódki przed wyjazdem, czy dopiero w Stanach?

- Nie chcesz tego wiedzieć - stwierdziła ponuro.

Zauważyłam, e strzałka prdko ciomierza poszła w gór i zwolniłam. Nie chciałam uszkodzić samochodu, skoro nie mogłam wybrać , która z nas zginie w wypadku.

- Owszem, chc i będ tak długo ci o to pytała, a mi odpowiesz.

- Tylko raz.

- Przed czy w trakcie pobytu? - spytałam po raz nie wiem, który.

- W trakcie.

No, proszę , jako poszło. Zrobiło mi się niedobrze.

- Kiedy?

- Co to znaczy kiedy?

Okropnie mnie irytowała tym odpowiadaniem pytaniem na pytanie.

- W Nowym Jorku czy w Wilczym Rezerwacie?

Poruszyła się nerwowo na siedzeniu.

- W Rezerwacie.

Walnęłam pićci w kierownicę z wciekło ci , o jak się nie podejrzewałam.

- Wiedziałam! Wiedziałam! Na to liczyła , prawda? Po tylu latach ci gęlejsze umiesz nacisnąć odpowiedni guzik. I bardzo

ci prosz , eby mi teraz nie wmawiała, e samo tak wyszło i e niczego nie planowała . Obie wiemy, e to kłamstwo. Przecie tyl-ko dlatego zafundowała mu t wycieczk .

- Powiedział ci, tak? To wcz niejszy prezent urodzinowy.

- Jasne. Prezent za pi tysi cy dolarów. Nie znam si na zasa-dach kupowania sobie prezentów przez mał onków w separacji, ale wydaje mi si , e bardziej pasowałby breloczek do kluczy.

- Mo esz sobie my le , co ci si ywnie podoba - powiedziała nad sana. Bingo! Ju wiem, po kim Jude odziedziczyła swoje za-miłowanie do d sów.

- Zignoruj twoje protesty, poniewa obie wiemy, e wszystko z góry zaplanowała . Nast pne pytanie: czego chcesz?

- Co to znaczy?

- Mogłaby przesta odpowiada pytaniem na pytanie? Gdy-bym szukała psychoanalityka, znalazłabym sobie kogo do anali-zowania kleksów na ółtych Stronach. Doskonale wiesz, o co py-tam. Odpowiedz na moje pytanie. Prosz .

Zacz ła dłuba przy paznokciach.

- Zakładam, e pytasz, czy chciałabym, eby Rob do mnie wró-cił.

- Owszem - odparłam z nadzieją e moje lakoniczne odpo-wiedzi zniech c j do przydługich dywagacji, z których nic nie wynika.

- Tak - powiedziała. Po prostu.

Jej beczelno całkowicie mnie zaskoczyła.

- Nie spytasz, czy on chce do mnie wróci ? - zapytała. Tego nie planowałam. Nie wybiegałam tak daleko naprzód. Teraz jed-nak nie mogłam si wycofa .

- A chce? - spytałam. Nonszalancki ton zupełnie mi nie wy-szedł.

- Nie - powiedziała. Po prostu.

Na tym poprzestały my. Miałam za du o informacji do prze-trawienia, a nie za yłam wystarczaj cej ilo ci rodków przeciwbó-lowych. Skwitowałam jej odpowied jednym niezadowolonym cmokni ciem, które moim zdaniem było do wyraziste. Stłamsi-łam gniew, poniewa gdybym si w ciekła, nie byłabym chyba w sta-nie prowadzi samochodu. Musiałam panowa nad sob przynaj-mniej do przyjazdu do domu. Miałam nadzieję , e Karen b dzie

siedziała cicho, bym mogła spokojnie pomyśleć. Ale ona wciąż nadawała.

- Nie wiem, co z tego wyniknie, ty zresztą tego nie wiesz, ale wierz mi, że zawsze najpierw myślę o dziewczynkach. Wiem, jak bardzo je kochasz i na pewno się martwisz, że obecna sytuacja na nie wpływa. Ja tak samo - powiedziała cicho.

- Akurat! Tak ci na nich zależy, że przez dziesięć lat nawet nie chciała ich zobaczyć.

- Oczywiście, że je widywałam - odparła. - Przyjeżdżałam co roku przynajmniej pięć, sześć razy. To była prawdziwa tortura, ale nie mogłam przestać. Całymi godzinami stałam za drzewem i przyglądałam się, jak ty bawisz się z moimi dziećmi. Wkładałam głupie peruki i zakradałam się na szkolne przedstawienia. Obserwowałam zawody sportowe przez lornetkę z siedniego boiska. Na ich urodziny chowałam się w krzakach i podglądałam przez okno, jak zdmuchują wiecek na tortcie. Zawsze byłam przy nich w takich sytuacjach. Jak myślisz, w jaki sposób nabierałam tyle wylatanych punktów?

O mało nie zjechałam z drogi. Przypomniałam sobie słowa Roba, kiedy mówiłam mu, że tak właśnie nie będę się zachowywała na miejscu Karen. „Nie ka dy jest taki chytry”, powiedział. Ta kobieta z takim dym wyznaniem stawiała się coraz bardziej prawdziwa. Nabierała ciała i trudniej było ją ignorować. W przeszłości zachowywała się tak, jak powinna się, moim zdaniem, zachowywać prawdziwa matka. Nie była zwariowana i obojętna. Była zdrowa na umyśle, normalna i skoncentrowana na tym, co uważała za najważniejsze.

Musiałam to wszystko przemyśleć. Zupełnie jakby Rob wrócił z całkiem innymi osobami i okazało się, że to ona jest naprawdę moją rywalką. Nie miałam odpowiednich środków do tej walki. Musiałam opracować nową taktykę i znaleźć nowy broń.

Karen nadal czekała na moją reakcję.

- Dziwi ci to?

Uniosłam brwi.

- Jestem zaszokowana. Nie chce mi się wierzyć, że ci się to udało. Nigdy nie przyszło nam do głowy, że się gdzieś czaisz. Twoi rodzice nigdy nie puścili pary z ust.

Znow odwróciła się twarzą do szyby.

- Dlatego, że nie wiedzieli. Byliby przerażeni, że znow przezywam załamanie nerwowe. Nie mogłam ich na to narażać.

Przyje d ałam, nic im nie mówi c i zatrzymywałam si w hote-
lach. To stało si rutyn w moim yciu.

To wszystko nie miało sensu.

- Dlaczego nie chciała si z nimi widzie oficjalnie? Dlaczego
czekała tak długo, nim skontaktowała si z Robem?

- N i e uwierzyła mi, kiedy mówiłam o tym przedtem, ale mo e
teraz uwierzysz. Wtedy naprawd uwa ałam, e dla dziewczynek
najlepiej b dzie, je li zostawi je w spokoju. Widziałam, e s szcz -
liwe z Robem. I z tob . W ostatnich latach nauczyłam si du o na
temat tego, co dzieje si w głowach dzieci. Wprawdzie dziewczynki,
odk d si nimi zaj ła , miały bezpieczne i spokojne ycie, ale
doj cie do równowagi musiało jeszcze długo potrwa . Kolejny szok
mógłby by nieodwracalny.

- Dlaczego nie była w kontakcie z Robem? Miałaby infor-
macje o dzieciach z pierwszej r ki. Nie tylko te, które zdobywała ,
chowaj c si po krzakach. On by to zrozumiał.

- A co by si stało z wami?

- Co to znaczy? - O, nie, teraz ja zaczynam. Ale miałam wy-
tłumaczenie. Nie byłam zawodow wró k i inkwizytork . Mogłam
zadawa głupie pytania.

- Tylko pomy l. Gdybym co pi minut dzwoniła do Roba,
ci gle by si zastanawiał, czy przypadkiem do niego nie wróc .
A ty...

A ja rozumiałabym, e Rob nie potrafiłby zaanga owa si
w zw i zek ze mn gdyby jego ona stale wisiała nam nad głow .
Długo bym nie wytrzymała. Przypomniałam sobie teori Simona.

- Wróciłaby do Roba, gdyby mnie nie było?

Karen udawała, e si zastanawia, cho z pewno ci przez
wszystkie te lata cz sto my łała o tym.

- Mo e. W ko cu. Wiesz, e byłam chora. Psychiczenie. Cho
po paru miesi cach poczułam si na tyle dobrze, e mogłam jako
funkcjonowa , jeszcze bardzo długo nie byłam w stanie zaj si
dzie mi.

- N i e o to pytałam - powiedziałam mniej agresywnie.

- N i e. Mo e ci si to nie spodoba, ale odpowied brzmi: „tak”.
Przypuszczalnie wróciłabym. Na pewno w pierwszym roku, kiedy
dziewczynki były jeszcze bardzo małe. Rozmawiałam o tym z mo-
imi lekarzami. Uwa ali, e na pewno nie skrzywdziłabym dzieci,
ale miałabym trudno ci z codziennym yciem. S dzili, e by mo e
w domu pr dzej bym wyzdrowiała. Mogłam wzi pomoc do dzie-

ci i kontynuowa leczenie. Pó niej, w miar odzyskiwania sił, stopniowo przejmowałabym opiek nad dziewczynkami, a w ko cu sama dawałabym sobie rad .

Wspaniały plan. Nie byłam psychiatr , ale nawet dla mnie był to najbardziej oczywisty sposób, eby Karen wróciła do zdrowia. aden prawdziwy specjalista nie powiedziałby matce: „Najlepiej, eby pani wyjechała na dziesi lat i nie kontaktowała si z m em i z dzie mi. Prosz pow ci gn wszelkie instynkty macierzy skie. Prosz przesta kocha m a. Bardzo pr dko poczuje si pani lepiej”.

Dlaczego zatem wszyscy przyj li my, e dla Karen i dla nas najlepiej b dzie, je li o niej po prostu zapomnimy i zaplanujemy nasz przyszło bez niej? Bo tak było najwygodniej. Karen nas nie obchodziła, cho udawali my co innego, aby nie wyj na jeszcze wi kszych egoistów. W ko cu to ona była główn winowajczyni , matk , która porzuciła swoje dzieci, zbiegł on . Nawet wiedza o jej chorobie nie oczyszczała jej z win, poniewa tej choroby nie rozumieli my. Choroba umysłowa nigdy nie była traktowana z tak sam sympati i współczuciem, jak dolegliwo ci fizyczne. Karen miałaby lepsz opini , gdyby rzuciła si ze schodów i połamała sobie wszystkie ko ci.

- Zgubiłam si . Nie wiem, co dalej robi - powiedziałam nerwowo.

Karen dotkn ła mojej r ki na d wigni zmiany biegów. Szybko zmieniłam bieg i zabrałam dło . Co takiego było w moich r kach, e wszyscy chcieli ich dotyka ? Ja mogłam prze y całe dnie, a nawet lata bez głaskania kogo po r kach. Je eli Karen i ja kiedykolwiek b dziemy w normalnych stosunkach, b d musiała j poprosi o psychologiczne wytłumaczenie tego odruchu, który wyzwalalam u wszystkich znajomych.

- Oczywi cie, e czujesz si zagubiona - powiedziała Karen współczuj co. - To zrozumiałe w twojej sytuacji. Mog si domy la , co prze ywasz. Chciałaby mnie nienawidzi . Przypuszczalnie mnie nienawidzisz. Je li chcesz mnie pokona , musisz mnie nienawidzi . Jest ci łatwiej, je li wyobra asz mnie sobie jako pozbawionego uczu potwora, kieruj cego si obrzydliwymi motywami. W wyobra ni stworzyła sobie mój wizerunek jako osoby niezasługuj cej na zrozumienie, nie mówi c o miło ci czterech wra liwych dorastaj cych dziewczynek, z których słusznie jeste dumna.

Chciałam przyzna jej rację, ale jeszcze nie skończyła. Toczyłam się na trzecim biegu, bo nie chciałam się gasnąć do sprzeczności, aby nie zachęcała jej do fizycznego kontaktu. Wyrobiłam już w sobie pewien kompleks.

- Teraz jednak dowiedziała się czego, o czym nie chciała wiedzieć - powiedziała.

- Tak, nie sypiasz z moim mężem. - Miałam nadzieję, że obrużysz się na słowo „mąż”.

- Dałabyś sobie z tym radę, gdybyś się właśnie nie przekonała, że jestem do ciebie bardzo podobna.

To zdumiewające o wiadomości sprawiło, że gwałtownie zahamowałam, nie zmieniając biegu.

- Słucham?

- Dlatego czujesz się zagubiona. Straciłaś równowagę, straciłaś cel. Byłaś tu, a ja tam, a teraz obie jesteśmy w tym samym miejscu. Myślałaś, że znajdujesz się w określonej sytuacji, a ja ci ją zakłóciłam. I nie wiesz, dokąd idę.

- Posłuchaj, Karen, powiedziałam, że się zgubiłam, bo tak jest - stwierdziłam, wyraźnie wymawiając słowa. - Zgubiłam się, bo nie wiem, gdzie jestem, a to nie jest droga A217. Przegapiłam zakręty i od dziesięciu kilometrów nie widziałam żadnego drogowskazu. I teraz muszę zawrócić i poszukać właśnie ciwej drogi.

Zawróciłam, zgrzytając kołami po wirze, przekonana, że Karen nie odważy się dotknąć mojej dłoni.

- Przepraszam - powiedziała speszona. - I ciebie zrozumiałam.

- Zgadza się. Ale nic nie szkodzi. Ponieważ ja zrozumiałam cię dobrze. I muszę przyznać, że niewiele się pomyliła w ocenie mojej osoby. Zaskoczyło mnie to, że nie jesteś tym, za kogo ci miałam. To bardzo pouczające. Wiele przeszłaś, o czym zresztą wiedziałam. Nawet bojąc się, że wrócisz, czsto o tobie myślałam, o tym, co przeżyłaś. Było mi cię żal. Każda normalna kobieta czułaby to samo. I wierzę, że nie wracałaś z tych powodów, o których mówiłaś. Dopiero po dłuższym czasie naprawdę byłaś pewna, że znów masz coś do zaoferowania swoim córkom. Tymczasem ja się do nich wprowadziłam. I byliśmy wszyscy bardzo szczęśliwi. Dlatego obserwowałam was z daleka, czekając na odpowiedni moment.

- Chcesz powiedzieć, że nie wracałam, bo bałam się, że ich nie odzyskam? - spytała zszokowana. - Bo nie byłam do tego dobra?

- Tak, właśnie to chcę powiedzieć. Iścisdz, że wróciłaś, bo uważaś, że przyszedł odpowiedni moment, aby sytuacja zmieniła

si na twoj korzy . Prawdopodobnie masz racj . Swoim mistrzowskim zagraniam z Wilczym Rezerwatem udowodniła , e Rob jest słabym człowiekiem.

- Je eli insynuujesz, e moje zachowanie nie wynikało z miłości do dzieci, to si mylisz.

Zbli ały my si do wiateł. Zwolniłam i spojrzalam na Karen. Po policzkach spływały jej łzy. Nie myliłam si , płakała! Wiem, e nie powinnam była mówi tego, co powiedziałam, ale my lałam o tym przez cały dzie i miało to zwi zek z tematem.

- Wiem, e kochasz dziewczynki. Przedtem jednak nie wracała i nie walczyła o nie. A dla mnie oznacza to tylko jedno - nie do je kochała . W przeciwie stwie do mnie.

Dziewczynki wybiegły nam na spotkanie. Były zaskoczone widokiem Karen i nie bardzo wiedziały, jak si wobec niej zachowa . Jednak niepewno w tej kwestii ust piła rozgl daniu si za Robem.

- Bez paniki, dzieci, tat co zatrzymało... - Zacz ły protestowa , podniosłam wi c r k , eby je uspokoi . - Cisza, spokój. Musiał zosta na lotnisku, eby odebra бага , który załadowano do innego samolotu.

- To samo przydarzyło si tacie Sandry Cross - pisała Ali. - Na drugi dzie odesłali mu walizki do domu limuzyn i jeszcze dali pi dziesi t funtów. Dlaczego tata musi czeka na lotnisku i sam je przywie ?

Przybrałam zasadniczy wyraz twarzy w stylu Julie Andrews.

- Sama go zapytasz, gdy wróci. Obawiam si jednak, e to b dzie bardzo pó no. - Dziewczynki j kn ły. Przeszły my tymczasem do du ego pokoju, Karen za nami, niepewna przyj cia, niczym domokr ca namawiaj cy na zainstalowanie podwójnych okien.

- Lepiej wi c, eby cie poszły teraz spa i zobaczyły si z tat rano - doko czyłam.

Tak jak si spodziewałam, usłyszałam dalsze j ki protestu.

- Dobrze, dobrze, poddaj si , mo ecie na niego zaczeka . - Okrzyki rado ci. Wróciłam do łask. - Zamówimy pizz ? - Moja propozycja spotkała si z mniejszym entuzjazmem, ni gdyby był tu Rob, ale w rezultacie zwyci ył młódzie czy apetyt i zamówiły-my absurdaln ilo pizzy, pieczywa czosnkowego i lodów.

Kiedy czekały my najedzenie, Karen otworzyła jedn ze swoich toreb.

- Przypuszczam, że jesteś ci ciekawe prezentów - powiedziała roz-
dając im małe paczuszki. Dziewczynki wrzasnęły z radości. Z zaintereso-
waniem przyglądałam się, jak otwierają prezenty. Z początku wydawa-
ło mi się, że są to małe aparaty radiowe albo gry komputerowe.

Phoebe podeszła do mnie.

- Spójrz, mamo. To miniaturowy telewizorek. Prawdziwy i fantasty-
czny? - wiadomo, że Phoebe potrafi cieszyć się telewizorkiem
była pewnie pocięta, bo oznaczało to, że jest zupełnie normalna.
Okazało się, że religia nie wpłynęła na nią zbyt negatywnie (pomyśla-
łam, że koniecznie muszą odnaleźć cytaty z Biblii). Wszystkie dziewczynki
pobiegły na górki, żeby sprawdzić, czy telewizorki będą działały
w ich pokojach. Nie miałam wątpliwości, że będą działały.

- Kupiłaś każda z nich telewizor? - spytałam, starannie do-
bierając słowa.

Karen myślała, że jestem pod wrażeniem jej szczodrości.

- To tylko małe odbiorniki. W Stanach są bardzo tanie. Wiem,
że wszystkie jesteście entuzjastkami telewizji. Dziewczynki stale
mówią o jakichś programach.

Powoli skinęłam głowę.

- Iścis dzisz, że będą zadowolona z tego, że każda z nich dostała
własny odbiornik?

Karen zaczęła się denerwować.

- Jak już mówiłam, to są jedynie małe telewizorki. Czy to
ci w czymś przeszkadza?

Nie była w stanie tego pojąć. Ludzie z mojego pokolenia, którzy
dorastali z miłości do telewizji, widzieli pewne sprawy inaczej.
Telewizja była członkiem rodziny, z własną osobowością i prawami.
W każdej rodzinie był zawsze tylko jeden odbiornik. Bez wideo. Te
pojawiały się później.

Rodziny oglądały telewizję wspólnie. Negocjowały zasady
wyboru programów. Ostateczną decyzję zwykle podejmowała
mama. Chyba że pokazywali sport, wtedy decydował tata. I dlatego
dzieci przejmowały kulturę rodziców. Która potem stała się kulturą
rodzinnego oglądania telewizji. Oglądano filmy, które podobały się
rodzicom i w ten sposób powstawały listy klasyków. W telewizji
pokazywano programy dla całej rodziny, dla całego narodu i dlatego
seriale nigdy się nie starzały.

Telewizja stała się nicością dla pokolenia. Byłam sentymentalna, ale
moje córki wiedziały więcej o wiatowym kinie niż ich rówieśnicy,
bo oglądały te filmy ze mną w telewizji.

A ja wiedziałam przecież o *Ulicy Sezamkowej* ni moi rówie nicy, bo oglądałam ten program z moimi dziećmi.

To zawsze była część naszego życia rodzinnego, a kiedy - z jakiego powodu - zrywało się z codzienną rutyną, zagrożona była całość. Tak przynajmniej funkcjonowało to w naszej rodzinie. Teraz dziewczynki dostały własne telewizory i będą w swoich pokojach oglądały idiotyczne programy dla nastolatków. Nawet nie przyjdzie im do głowy, żeby obejrzeć w przyszłym tygodniu film dokumentalny o sufrażystkach, choć na pewno byłyby zadowolone, gdyby obejrzały go ze mną. Każda z nas będzie oglądała seriale sama i to już wcale nie będzie zabawne.

Karen nie miała zielonego pojęcia, co zrobiła. I nie mogłam nic na to poradzić. Przecież nie zabiorę im tych telewizorów. Muszę zachować spokój. Po prostu jest to kolejny problem, ale na pewno nie najważniejszy. Gdyby najważniejszą przeszkodą w naszym życiu rodzinnym miałby nadmiar telewizorów, poradzilibyśmy sobie - powiedz coś. Ta myśl lekko mnie rozmięszała.

Oczywiście najgorsze było to, że Karen wybrała takie prezenty dla dziewczynek, bo uważała, że będzie równie zadowolona, jak one i nie doceni jej wkładu w nasze życie rodzinne. To cudowne, jak bardzo się pomyliła. A podobno występowała jako telewizyjny psychiatra, ha!

- Nic się nie stało, naprawdę. Po prostu jestem zaskoczona. To wspaniały prezent, Karen - powiedziałam, wyszłam do kuchni, zażyłam tabletki przeciwbólowe i się uspokoiłam.

Kiedy przywieźli jedzenie, ulitowałam się nad nią. Dziewczynki pokazywały jej coś na swoich małych telewizorkach, ale czuła się bardzo nieswojo. Rozmowa w samochodzie nie złagodziła konfliktu, a wręcz go zaostrzyła. Rozmawiałyśmy przez całą drogę do domu, a w głowie utkwiła mi tylko jedna rzecz - kiedy powiedziała, że chciałaby wrócić do Roba, ale on tego nie chce. Wydawała się pokonana. Nawet jeśli nie wiedziałam, o co chodzi, w jej oczach byłam górną i mogłam sobie pozwolić na okazanie jej łaski.

Poza tym była matka moich córek i miała zostać częścią ich życia. Obiecałam sobie, że dziewczynki nie będą narażone na problemy dorosłych i zamierzałam dotrzymać obietnicy. W dodatku wszystko to okropnie mnie męczyło, nie mówiąc już o tym, że nie byłam tak okrutna, jak mi się zdawało.

Poprosiłam, żeby przyszła pomóc mi w kuchni. Wyglądała na zmęczoną i najwyraźniej szykowała się na kolejny atak z mojej strony.

- Nie martw się, nie zamierzam zaczynać od nowa - uspokoiłam ją.

Odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję Bogu. W końcu bym nie zniosła. Strasznie boli mnie głowa - dodała, masując skronie.

- Chcesz jakiś proszek? - spytałam.

- A co masz? - Otworzyłam szafkę i Karen wybuchnęła śmiechem. - To mi się podoba! Zupełnie jak u mnie!

Zobaczyła, że patrzy na nią ze zdumieniem i położyła rękę na ustach.

- Nie chciałam niczego takiego powiedzieć. Wcale nie jesteś taka jak ja. Lepiej?

- O wiele - odparłam, wdziękczna za odprężenie we wrogich stosunkach. (Ta kobieta spała z moim mężem, przypominałam sobie. Powinnam raczej potraktować ją tłuczkiem do mięsa). - Weź, co chcesz - powiedziałam.

Obejrzała wszystkie firmowe lekarstwa i wybrała takie, w którym było najwięcej aktywnych składników. Wzięła cztery tabletki. To mi się spodobało! (Ja mogłam tak pomyśleć! W tym trójkiście to ja jestem kobietą wzgardzoną. Ona nie może, bo jest tu przez którą zostałam wzgardzona. Takie były zasady).

Popiła tabletki i ożywiła się. Zawsze najbardziej pomagała mi perspektywa, że podziałaj. Jej najwidoczniej też.

- Lepiej? - spytałam.

- O wiele. Czy mogę w czym pomóc?

- Tak, ale nie w kuchni. - Przełknęłam niechęć, jak do niej żywiłam i powiedziałam jej o moim problemie. Była jedyną osobą z którą mogłam na ten temat rozmawiać. - Martwi się o Phillipa i o Andre także, choć z innych powodów.

Karen skinęła głową.

- Dzwoniłam do nich ze Stanów. - Musiała zobaczyć zdziwienie na mojej twarzy. - Być może jestem najgorszą matką i przyjaciółką na świecie, ale staram się poprawić - stwierdziła lekko ironicznym tonem.

- I co u nich? Nie byłam pewna, ile wie.

Zawahała się. Zrozumiałam.

- Nie jesteś pewna, ile wiem - stwierdziłam.

Karen skrzywiła się na znak, że ją przejrzałam.

- Nic nie szkodzi. Ja też nie wiem, ile ty wiesz.

- Załó my, e obie jeste my na bie co, dobrze? Tak b dzie łatwiej - zaproponowała.

- Dobry pomysł. Popieram wszystko, co ułatwia ycie. Wi c co si u nich dzieje?

- Obie s w trudnej sytuacji. Najpierw zadzwoniłam do Andrei, eby si dowiedzie , czy Philly wie o niej i o Joem.

Philly?

- Czy Phil nadal nie ma o niczym poj cia?

- Na całe szcz cie. Nie wiem jednak, jak długo to potrwa. Najbardziej niebezpieczny jest Dan. Dostaje szału z zazdro ci o Andre . Nie wyobra am sobie, eby długo trzymał zyk za z bami.

- Jedyna nadzieja w tym, e jako si dogadaj z Andre i pogodz . Wtedy nie b dzie awantury z Joem.

- My lisz, e to mo liwe? - spytała ponuro Karen.

- Chyba nie - przyznałam.

- Zgadzam si . Andre najbardziej martwi to, e stosunki mi - dzy Danem a t nauczycielk si ochłodziły. Ale, oczywi cie, kiedy Dan dowiedział si o Andrei i Joem, w ciekł si jeszcze bardziej. Prawie w ogóle nie bywa w domu. Z drugiej strony, nawet gdyby stał si cud i wszyscy jako si pogodzili, i tak ju nie b d przyjaciółmi. I nie mam poj ciał jak zdołaj to wytłumaczy Phillippie.

- W jakim stanie jest Phil? - Powoli kroilał pizz , ignoruj c wołania z pokoju. Nie chciałam, by dziewczynki słyszały nasz rozmow .

- Straszny - odparła Karen. - Wie, e Joe ma kogo i e to nie jest ta nauczycielka. Udaje jednak, e wierzy w zapewnienia Joego o jego niewinno ci w nadziei, e wszystko jako rozejdzie si po ko ciach.

Czułam, e martwi si zmarnowanym yciem dawnych przyjaciółek. Dziwne. Powinnam jej nienawidzi . Spała z Robem. Powiedziała mi, e chce do niego wróci . Była bezbronna, podst pna, pełna wad. I była rodzon matk moich dziewczynek. Oczywi cie, e jej nienawidziłam.

Nie całkiem. Roba te nie nienawidz . Jestem w ciekla na ich oboje za jeszcze mocniejsze zaciskanie la cucha i kolejny ból głowy. Cho prawd mówi c, jestem jeszcze bardziej w ciekla za to, e popsuli dziewczynkom urodzinow niespodziank . A to, e ze sob spali? Boli, ale nie tak bardzo, bo si tego od dawna spodziewałam. Od dziesi ciu lat. Teraz wiem, e Rob nigdy nie nale ał do mnie. A nie mo na utraci tego, czego si nigdy nie miało.

O pół do pi tej rano Rob przyjechał wreszcie do domu. O nic go nie pytałam. Zapewne natknął się na płacz tego taksówkarza. Kiedy przyjechał, już spałam. Obudził mnie, co było do głupie. Miałam nadzieję, że zgaśnie i byłam potwornie zmęczona. Nie miałam ochoty wysłuchiwać jego o wiadomości. Postanowiłam się nie odzywać. Leżałam z zamkniętymi oczami i oczekiwałam, że zrozumie sytuację.

- Wszystko w porządku, skarbie - szepnął. - Pij. Porozmawiamy rano. Musz ci tylko coś powiedzieć. - To się pośpiesz, bo chce mi się spać - powiedziałam. - Chciałem ci powiedzieć, że od teraz wszystko będzie inaczej. - Co za niespodzianka. - Kiedy wyjechałem, coś do mnie dotarło. - Do mnie też. - Okazało się, że to, co czułem do ciebie w przeszłości, nie było prawdziwe, nie tak stuprocentowe, jak to, co ty czułaś do mnie. Sądziłem, że cię kocham, ale czego mi brakowało. - Wiem. Sama do tego doszłam. Chcę spać. - To jednak nie wszystko. - Czy to nie wystarczy? Czy naprawdę nie może zacząć od rana? - Zmieniłem się. Widz wyraźniej. Kocham cię. Czy to nie nadzwyczajne? Kocham cię. Słyszysz, że to inaczej brzmi? Dlatego, że wreszcie mówi ze szczerego serca. W końcu zrozumiałem. Kocham cię. Nie będzie nam łatwo. Musz ci coś wyznać i modli się, żeby mi wybaczyła. Od tej pory będzie lepiej. Zobaczysz. Wszystko się zmieni. Kocham cię. Nie mogę przestać o tym mówić.

Szkoda.

19

Chyba niedawno tu pani widziałam - zagadnęła pielęgniarka. - Owszem, parę tygodni temu. Przyjaciółka mojej córki wypadła z autobusu.

Pielęgniarka, w przeciwieństwie do mnie, nie może się dowiedzieć. Nie wiem dlaczego to zrobiłam, bo wcale nie uważałam całej sytuacji za zabawny. Wpadłam w histerię i bezsensowny śmiech był lepszy niż krzyk. Przyszłam do Claire. Była w szpitalu od trzech godzin. Dzwoniła się do mnie Karen i poinformowała mnie, że moja córka wybiła sobie palec, bijąc się z Elliottem Jacksonem

i Isabelle, córki Andrei. Postanowiłam, że Tara Brownlow wyleci ze szkoły za to, że się w ogóle skontaktowała z Karen.

Pielgniarka skinęła głową, przypominając sobie wypadek Isabelle.

- Dobrze, że pani tu jest - powiedziała, prowadząc mnie do Claire.

Co to miało znaczyć? Jestem złą matką? Przytyk, że pojawiłam się po rodzonej matce Claire? Być może stałam się przewrażliwiona, ale mam powód. Kiedy dy pobyt w szpitalu przypomina mi, że nie jestem niczym rodzoną matką. Ani Isabelle, ani Claire. Z każdym dniem stawało się to coraz bardziej oczywiste.

Dawałam sobie radę. Mniej więcej. Ale ten wypadek był ostatni kropli. W dodatku nic by się nie stało, gdyby nie moja komórka.

Byłam u mamy i przyglądałam się, jak po raz czwarty parzy herbatę. Mój pancerz protestował, ale nadal nie przekazałam jej moich wieści.

Kiedy zeszłej nocy leżałam w łóżku, w ciekawości się, że Roba, nie wiadomo dlaczego, tak długo nie ma, usiłowałam rozplatać się porwanych nici za miękkich mój umysł i przeszkadzać mi w wypoczynku, którego tak potrzebowałam.

Przed wszystkim myślałam o tym, że Rob i Karen spali ze sobą. To, czy zdarzyło się to raz, czy wiele razy, nie miało znaczenia. Zdarzyło się. A ja wciąż żyję. Co gorsza, nie umieram z bólu, co na pewno by się stało, gdyby przytrafiło się wczynie, kiedy tylko Karen wróciła.

Istniały trzy możliwości. Po pierwsze, być może nie kocham już Roba. Po drugie, być może zakochałam się w Simonie, co byłoby głupie, choć prawdopodobne. Po trzecie, przedawkowanie emocji sprawiło, że nie jestem zdolna do normalnych ludzkich reakcji. Moja choroba polega na tym, że nie mogę się powstrzymać przed wymawianiem dziwnych wyrazów w najmniej odpowiednim momencie. Jednym słowem, zwariowałam.

Najpierw zastanowiłam się nad dwiema pierwszymi możliwościami, bo nawet jeśli zwariowałam, to muszę jakoś rozwiązać te problemy. To, że nie rozpaczam specjalnie z powodu zdrady Roba, może oznaczać, że się odkochałam. Jeśli jednak zakochałam się w Simonie, sytuacja staje się bardziej skomplikowana, bo przecie

nadal mog kocha Roba i po prostu uwa a , e nie mam prawa do zazdro ci, skoro sama go zdradzam. Jak wiadomo tylko legginsy powstrzymały mnie przed zrad fizyczn .

Nie potrafiłam niczego wykombinowa i w ko cu zm czona zasnąłam.

Dzie po powrocie Rob był bardzo nerwowy. Dziewczynki zapęły, a ja szalałam, usiłuj c je nakarmi i własnor cznie przyodzia , gdy one chciały jedynie u ciska tat . Ustalili my wcze niej, e porozmawiamy o Wilczym Rezerwacie dopiero wieczorem, kiedy b dzie wi cej czasu, ale nie całkiem nam wyszło. Ostatnio nic nie wychodziło nam tak, jak powinno.

Dziewczynki domagały si wyja nie , co robił przez te cztery ostatnie dni, o które przedłu ył pobyt w Stanach. Delikatnie sp dział je z kolan i uspokoił gestami. Tylko Claire nie dała si zby .

- Nie pój d do szkoły, dopóki nam wszystkiego nie opowiesz. Po co ta tajemnica?

- Czy macz przed nami jaki sekret, tato? - wtr ciła si Ali. - Co w zwi zku z wakacjami?

Nawet Jude porzuciła swój wyniosło i przył czyła si do siostr.

- Powiedz nam, tato.

Phoebe tylko si u miechała. Wstała pierwsza i sp działa cenne pi minut z Robem.

Wzruszyłam ramionami, przekazuj c Robowi, e jemu zostawiam decyzj . Widziałam, e kombinuje co by tu powiedzie .

- Dobrze. Skoro tak nalegacie. Mam dobr wiadomo i zł wiadomo . Któr chcecie uslysz najpierw?

- Dobr ! Dobr ! - wrzasn ły chórem.

Rob uniósł r k .

- Przykro mi, ale zaczn od zlej.

Dziewczynkij kn ły. Rob spogl dał na nie rozbawionym wzrokiem, ale przybrał surowy wyraz twarzy.

- Zła wiadomo to ta, e w tym roku nie pojedziemy na wakacje do Norfolk.

Jego słowa nie wywołały adnej reakcji oprócz lekkiego podniecenia, kiedy wszystkie gor czkowo my lały, czy to aby nie... Nie, chyba nie. A mo e jednak?

- Czy chcecie uslysz dobr wiadomo ? - zapytał, bezlito - nie przeci gaj c chwil napi cia.

- Tak! - wrzasn ły.

U miech n łam si , mimo e byłam zupełnie skołowana. Rob nabrał powietrza.

- Dobra wiadomo to ta, e nie jedziemy w tym roku do Norfolk, poniewa jedziemy do...

Cztery dziewczynki, z błyszcz cymi oczami, wstrzymuj c oddech, gapily si na Roba, niemal mdlej c z podniecenia.

- Do Disneyworldu!

Wrzaski po jego słowach wystraszyły psy, które schowały si w gabinecie. Dziewczynki najpierw rzuciły si na Roba, a potem na mnie. Nawet Phoebe dała si porwa entuzjazmowi. Jeszcze nigdy nie widziałam ich tak zachwyconych. Ani nas wszystkich. Byli my razem, byli my szcz liw rodzin z perspektyw cudownych wakacji, z kłopotami, które nale ały ju do przeszło ci, i z których wyszli my cao. Tak to wygl da i tak musi przetrwa . Jedyne potwór chciałby zniszczy tak wspaniały portret rodzinny. A ja nie jestem potworem.

Rob znów podniósł r k .

- Mam wam do powiedzenia co jeszcze i to nie b dzie dobra wiadomo . - Dziewczynki specjalnie si nie przej ły. Mama i tata znów byli razem i czekały je wakacje w Disneyworldzie. Nic nie mogło tego popsu . - Pewnie zastanawiacie si , jakim cudem moemy sobie pozwoli na wakacje w Ameryce. - Oboj tne spojrzenia. Oczywi cie, e si nie zastanawiały. Dzieci si takimi sprawami nie przejmuj . Dostaj wymarzony prezent i łapi go czym pr dzej, nie zadaj c głupich pyta . Dopytuj si jedynie o rzeczy, których nie maj , a nie o te, które s ju w ich posiadaniu. - Wiecie, e wasza genialna mama pracuje nad projektem internetowym z jednym ze swoich studentów. Za pieni dze, które zarobi, b dzie my mogli pojecha do Stanów.

U miech n ły si grzecznie, przyjmuj c do wiadomo ci mój drobny wkład w nasz wyjazd. Przyj łam to wdzi czynym skinieniem głowy.

- Czy mo emy ju i ? - spytała Ali.

- Chcemy opowiedzie w szkole o naszych wakacjach - pisa ła Jude.

- Zaraz ko cz - obiecał Rob. - Pocz tkowo wygl dało na to, e mamy zarobki nie wystarcz eby my mogli wszyscy wyjecha . Przeznaczyła je na co innego. - Zawahał si , szukaj c odwagi, aby kontynuowa . - Mama powiedziała mi o urodzinowej niespodziance. - Podzi kowałam mu w duchu. Teraz b d mnie nienawidziły.

Cho wydawały si bardziej rozczarowane ni złe. Poczulał si jeszcze gorzej. - Nie zło cie si na ni . Musiała mi powiedzie . Przed wyjazdem do Stanów nie miałem poj cia o wycieczce, któr dla mnie zaplanowały cie. Wasza druga matka te o niczym nie wiedziała. I dlatego, gdyju byli my w Ameryce, pomy lała, e to byłby wietny prezent urodzinowy, gdybym na kilka dni pojechał do Wilczego Rezerwatu.

Nasz dom jeszcze raz stał si odbiciem *Frankensteina*. O Flo-rydzie natychmiast zapomniano. Rob le to sobie wykalkulował i teraz pospiesznie usiłował naprawi swój bł d. Dziewczynki miały lzy w oczach.

- Porozmawiamy o tym wieczorem. Pomy lałem, e wybierze-my si do Pizza Express, skoro omin la mnie wczoraj uczta powi-talna.

Jeszcze o tym musiał im przypomnie .

- Strasznie mi przykro, e popsulem wasz niespodziank . Ka-ren te jest zrozpaczona. Nigdy by tego nie zrobiła, gdyby wiedzia-ła o waszych planach.

Czy bym w jego słowach usłyszała lekkie wyrzuty pod moim adresem?

- Kiedy zdałem sobie spraw , jak bardzo b dziecie rozczaro-wane, przestało mi si tam podoba . Naprawd jest mi szalenie przykro i robi wszystko, eby wam to wynagrodzi . Dlatego wykorzystamy pieni dze przeznaczone dla mnie i wszyscy poje-dziemy za nie na wakacje, dobrze?

Phoebe, słodka Phoebe, przerwała milczenie.

- Nie martw si , tato. To nie twoja wina. Powinny my były powiedzie naszej drugiej matce i nie byłoby sprawy.

Jude te zmi kła.

- To fantastycznie, e pojedziemy na Floryd , prawda?

- C z y w samolotach podaj wega skie jedzenie? - zapytała Ali.

Rob uwa nie przygl dał si Claire.

- Zgadzasz si na to, Claire?

Claire powoli podniosła głow . Po jej twarzy spływały lzy. Rob podszedł, byj pocieszy , ale go odepchn la.

- To był mój pomysł, eby kupi ci bilet do Wilczego Rezer-watu. Nie ich. Bo wiedziałam, jak bardzo chcesz tam pojecha . To miał by najbardziej specjalny prezent, jaki kiedykolwiek dostałe .

Rob był zdenerwowany. Do tej pory jego dzieci nigdy przez niego nie płakały.

- Ale Claire, to nadal jest najbardziej specjalny prezent. Bo ty go wymyśliłaś. I włożyłaś tyle pracy, by wszystko zaplanować. Nigdy tego nie zapomnę.

- To wszystko przez nią - mruknęła ponuro Claire. Wszyscy wiedzieliśmy, o kim mówi. - Gdyby nie pojechał z nią do Ameryki, nie byłoby tego wszystkiego.

Rob nie wiedział, co powiesz, żeby cię pocieszył. Spojrzał na mnie błagalnie. Kolejny raz podziękowałam mu w duchu. Objąłem Claire i przytuliłem.

- Skarbie, wiem jak się czujesz, ale to nie jest wina Karen.

Claire odsunęła się gwałtownie.

- Właśnie nie, nie jest. Gdyby nie wracała, wszystko byłoby wietnie. Bylibyśmy szczęśliwi i wszystko byłoby tak, jak przedtem. Tata nie pojechałby z nią do Ameryki i nie popsuł mojej niespodzianki, a mama nie zaczęła by się malować i codziennie wychodzić na lunch. Ostatnio nigdy nie mając w domu.

W ciszy, która zapadła, wyraźnie usłyszeliśmy sygnał czasu z radia i zdaliśmy sobie sprawę, że dziewczynki na pewno spóźnie do szkoły. Udało mi się skrócić okres zawieszenia w obowiązkach szkolnych dla Claire i Jude. Odkąd wyścięgnęłam Phillipa z gabinetu dyrektora szkoły, nim zdążyła wyrzucić poważne szkody, został moim najlepszym kumpem.

Claire próbowała swoich słów i szybko wybiegła z domu, nie mówiąc nikomu do widzenia. Za nią wyszły pozostałe dziewczynki, obdarzając Roba i mnie szybkimi całusami w policzek. Zostaliśmy sami.

Rob siedział przy stole i bardzo dokładnie smarował masłem zimne grzanki. U niego był to wstęp do porządkowania szafek kuchennych jako antidotum na stres. Czekaliśmy na jego pytanie. I się doczekałam.

- O czym ona mówiła? - spytał wreszcie.

Ponieważ poprzedniego dnia odbyłam podobną rozmowę z Karen, wiedziałam, że należałoby dać sobie spokój z tymi wszystkimi: „nic”, „na pewno”, „daj spokój, nie jestem głupia”.

- O tym, że spotykałam się z Simonem na lunch.

- Z jakim Simonem? - Rob nadal metodycznie smarował grzanki.

- Z Simonem Flynnem. Tym studentem, z którym przygotowuję projekt w Internecie. Mówiłam ci o nim.

- Nie, nie mówiła. Nigdy nawet nie wspomniała, jak on się nazywa.

- Nie b d mieszny - krzykn łam, trac c cierpliwo . Ostatnio było to moje ulubione powiedzonko. Miało zdumiewaj co wiele zastosowa i mo na si nim było broni przed nieokre lon liczb oskar e . - Oczywiście, e mówiłam. Ty po prostu nigdy nie słuchasz.

Rob spojrzął na mnie beznamy tnie.

- Zawsze ci słucham. Wiem wszystko o twojej pracy. Jestem naprawdę dumny z tego, co robisz. Ale z cał pewno ci nigdy nie wspominała o Simonie Flynnie. I z cał pewno ci nie spotykała si z nim codziennie na lunchu, nim wyjechałem. Czy si spotykała ?

- Nie b d mieszny. - Bardzo wygodne.

- Przesta to powtarza . - Problem z tego typu odzywkami polega na tym, e trzeba przesta ich u ywa , gdy zaczynaj irytowa rozmówc . Ale przez jaki czas spełniaj swój rol i jest jeszcze wiele osób, wobec których mog ich u y .

Musiałam zastosowa bardziej konserwatywn obron , czyli szczegółowe wyja nienia.

- Je li chcesz wiedzie , zacz łam si z nim spotyka w zeszłym tygodniu, poniewa nie miałam z kim porozmawia . - Mogłam powiedzie , e pracowali my nad moim projektem i Rob musiałby to zaakceptowa . Jajednak miałam ochot na podzielenie si faktami.

- Co to znaczy? - spytał Rob. Kolejna typowa odzywka.

- To znaczy, e miałam wszystkiego do i nie było nikogo, z kim mogłabym porozmawia . Ciebie nie było. Andrea si do mnie nie odzywała, bo jej powiedziałam, e nie powinna romansowa z Joem. - Rob podniósł w gór nó , eby mi przerwa . - I zanim powiesz, e o tym te ci nie mówiłam, chciałabym ci przypomnie , e opowiadałam ci, e ich widziałam w pubie, a ty powiedziałe , e jestem głupia.

- Tak, teraz pami tam - przyznał.

- Dzi kuj . Tak si cies , e dociera do ciebie przynajmniej cz tego, co mówi . Co jeszcze? Ach, tak. Nie mogłam rozmawia z Phillipp , bo miałam wyrzuty sumienia, e ukrywam przed ni romans Andrei z Joem, zwłaszcza w wietle tej awantury z pann Brownlow.

Rob porzucił grzank , koncentruj c si całkowicie na rozwoju wydarze .

- Jakiej awantury z pann Brownlow? Wyjechałem tylko na osiem dni. Od lat nic si nie zdarzało nam ani naszym przyjacio-

lom. Wystarczy, e mnie nie ma przez osiem dni i nasza okolica zmienia si w plener jakiej opery mydlanej.

- Nigdy nie ogl dasz oper mydlanych - przypomniałam mu.

- N i e musz . Wystarczy obejrze zajawki, eby wiedzie , e wszystkich bohaterów spotykaj niewiarygodne zbiegi okoliczno ci oraz bardziej i mniej dziwne nieszcz cia, kiedy anga uj si w nieprawdopodobne zwi zki.

Niewiele si pomylił.

- W ka dym razie czułam si okropnie. Byłam całkiem sama i potrzebowałam kogo , z kim mogłabym wszystko omówi . Kogo obiektywnego. Kontaktowałam si z Simonem w sprawie projektu, a poniewa jest bardzo miły, zanudzałam go swoimi problemami.

- To brzmi do rozs dnie, wi c po co sekrety?

Miałam naprawd dosy .

- Nie było adnych sekretów. Nawet nie miałam poj cia, e dziewczynki wiedz co robi w czasie lunchu. Albo e je to w ogóle obchodzi. Nigdy nic nie mówiły. Pewnie ze wzgl du na konspiracyjn atmosfer , jaka ostatnio u nas panuje. Boj si kogo urazi i zada niewygodne pytanie. Nie powiniene kaza im trzyma w tajemnicy faktu, e poleciały do Stanów z Karen. Były tym naprawd zdenerwowane.

Rob wstał, eby zrobi sobie nast pne grzanki.

- To nie miało ze mn nic wspólnego. Karen musiała im powiedzie , bo pytały, dlaczego nie zobacz jej przez cały tydzie . Podejrzewam, e nie mówiła im tego w tajemnicy. Zało si , e same doszły do tego wniosku. To ty swoim zachowaniem sprawiła , e stały si neurotyczne. Za ka dym razem, gdy wymawiaj jej imi , tracisz humor i stajesz si ozi bła. Staraj si wi c o niej nie wspomina . Ty zmusiła je do tego, by przez cały czas uwa ały na to, co my l i mówi .

I znów moja wina. Mo na byłoby j dopisa do długiej listy, gdyby znalazło si jeszcze miejsce. Jednak Rob miał racj . Sama zdawałam sobie z tego spraw i podj łam pierwsze kroki, aby wygładzi sytuacj w naszej rodzinie. Poprzedni wieczór z Karen okazał si umiarkowanym sukcesem. Siedziały my razem, razem jadły my i miały my si . Obiecałam dziewczynkom, e tak b dzie i było. Postarałam si o lepsz atmosfer .

O dziwo, okazało si , e to nie takie trudne. Unikn ły my niezr cznych chwil milczenia i podejrzliwych spojrze . Bior c pod

uwag , e wiem, i Karen spała z Robem, czego bałam si przez cały czas, odk d wkroczyła w nasze ycie, nie wiedziałam, jak mogłabym si jeszcze lepiej zachowywa .

- Co to jest? - spytał Rob, bior c do r ki list od Berty Speck, który utkn łam za tosterem. Nie miałam nastroju na rozmow na ten temat, ale nie miałam te wyboru.

- To list od mojej rodzonej matki. Mama dostała od niej wiadomo jaki czas temu i przekazała j mnie, kiedy powiedziałam, e chciałabym nawi za z ni kontakt.

Rob spojrzął na mnie z niedowierzaniem.

- N i c mi nie mówiła . I nie wmawiaj mi, e było inaczej, a ja nie słuchałem. Wiem, e nigdy nie wspominała nic o szukaniu la- dów rodzonej matki. Dyskutowali my na ten temat wiele razy i za- wsze twierdziła , e nie jeste zainteresowana. Jak mogła ukry przed mn co tak wa nego?

- Od jakiego czasu do trudno jest si z tob porozumie - odparłam cicho.

Usiedli my. Wiedzieli my, e nadszedł ten moment.

- Wiem - przyznał Rob, czym mnie zaskoczył. Uwa ałam, e po prostu kroczy swoj drog , popelniaj c bł dy, przewa nie bł dy zaniedbania i przeoczenia, nie zdaj c sobie sprawy z ich konsekwencji. To go w wielu przypadkach usprawiedliwiało, cho nie do ko ca.

Ale on wiedział. Czekałam, a rozwinie temat. Do tej pory nigdy nie czekałam, a Rob rozwinie cokolwiek. Nie był człowiekiem eks- pansywnym. Tym razem miałam do czynienia z inn istot .

- To przez Karen. - Niezbyt zaskakuj ce stwierdzenie. Cho- cia na pewno wiele go kosztowało, gdy od jej powrotu upierał si , e obecno Karen w aden sposób nie wpływa na nasze ycie. Miałam nadzieję , e niebawem zacznie mówi dłu szymi zdania- mi. Znów zaczynała mnie bole głowa i nie chciałam wstawa po proszki, aby go nie dekoncentrowa .

Nie mogłam przewidzie , jak dziwnie zabrzmiego wyznanie. Jakbym słuchała radia, usiłuj c wyobrazi sobie twarz osoby mó- wi cej, ale bez powodzenia, bo wizerunek stale si zmieniał. Nie znałam tego człowieka.

- Kiedy wróciła i usłyszałem jej głos... - Przerwał na chwil i przez chwil nie mógł mówi dalej. - Dziesi lat znikn ło. Wiem, e bez sensu, ale to nie miało nic wspólnego z tym, co czuj do ciebie. Nadal ci kochałem, ale prawd mówi c... Prawd mówi c nigdy nie czułem do ciebie tak gł bokiej miło ci, jak do Karen.

Bo e, to było straszne. Nie chciałam tego słucha . Miałam do gadania o prawdziwej i nie całkiem prawdziwej miło ci. Postanowiłam wymaza to słowo z mojego słownika.

- Wzi łem si w gar i starałem si by obiektywny. Spojrze na wszystko z punktu widzenia dziewczynek. Tylko one si liczyły. I ty te , naturalnie.

Pomy lałam, e pó no sobie o mnie przypomniał.

- A potem j zobaczyłem. Nic si nie zmieniła przez te lata. Była tylko starsza i smutniejsza. Nie m drzejsza. Nikt z nas nie m drzeje, tylko coraz lepiej udaje nam si sprawia wra enie, e wiemy, co robimy. Zobaczyłem si z ni . I...

Nie potrafił tego powiedzie , wi c ja doko czyłam za niego:

- Znowu si w niej zakochałem .

- Wła nie, e nie. Ty mówisz, jakby to była nowa, wie a, inna miło . Nie, ta sama. Ona nigdy nie odeszła, tylko ja zamkn łem j w szufladzie, eby si nie kurzyła i teraz mogłem j wyj . Wróciła sytuacja sprzed dziesi ciu lat. Poza tym, e dziewczynki były starsze, Karen wyzdrowiała i...

- I jeszcze byłam ja.

Rob wzi ł mnie za r k . Znów ta r ka.

- N i e mogłem tego zignorowa , ale przysi gam, e nie miałem zamiaru niczego zmienia . Kiedy powiedziałem, e ci kocham i e z tob zostan , naprawd tak my lałem. Nigdy nie zamierzałem ci zdradza .

Delikatnie zabrałam r k .

- To dlaczego to zrobił e ?

Był zaskoczony.

- Wiem o wszystkim. Wczoraj wyja niły my to sobie z Karen. Teraz był skonsternowany.

- Jak? Nie rozumiem.

- N i e rozumiesz, e mogłam sp dzi cały wieczór z Karen po tym, co mi powiedziała? Dlaczego po powrocie nie znalazł e swoich rzeczy na ulicy? Dlaczego tu siedz , planuj c wakacje na Florydzie i słuchaj c, jak usprawiedliwiasz si z romansu z on ?

- Co ci powiedziała?

- Niewiele. Wolalabym usłysze to od ciebie. Powiedziała mi tylko, e tak wyszło. I e chce do ciebie wróci . A ty nie chcesz. Mniej wi cej tyle.

Rob, zach cony moim spokojnym zachowaniem, postanowił wyja ni cał spraw , nim wpadn jak zwykle w histeri .

- Nie, to ju wszystko! Nie ma niczego wi cej. Zdarzyło si jeden raz. I od razu wiedziałem... Wiedziałem...

- Co takiego? - spytałam, mając nadzieję, że nie będzie to zbyt obrazowe. Nie byłam aż tak dorosła.

- Wiedziałem, że jej nie kocham.

Uniosłam brwi.

- I poinformowałam cię o tym dokładnie w tej samej chwili?

Czy bym się obraziła? Moje dwie pierwsze miesiące ci przestały istnieć, okazało się bowiem, że jednak zwariowałam.

Rob spojrzął na mnie przerażony.

- Jak możesz mówić tak spokojnie? A nawet obraziła się? Zdradziłem cię. Z Karen. Po tych wszystkich zapewnieniach, że nic do niej czuję. Oszukałem cię i zdradziłem.

Jego opowieść zabolęła mnie bardziej, niż mogłam to sobie kiedykolwiek wyobrazić. W mojej głowie powstawały obrazy, które mogły mi wyrządzić straszne krzywdy. Chciałam wrócić do swojej wczorajszej pozycji, kiedy mogłam zachowywać się obiektywnie. Bardzo, bardzo się starałam.

- Wiedziałam, że kłamiesz. A twoja zdrada nie była dla mnie szokiem. Raczej czymś nieprzyjemnym, czego sobie, oczywiście, nie wyuczyłam, ale zawsze wiedziałam, że mnie to spotka.

Taka była prawda, ale w moim sercu nie zadawało to prawdziwie. Racjonalna analiza zupełnie nie pasowała do bólu, jaki czułam w środku. Odetchnęłam głębiej i postarałam się opanować.

Rob objął głowę rękami.

- Strasznie się wstydzę. Powód, był... mieszy. - Niewłaściwe użycie słowa. - Właśnie skończyłem rozmawiać z tobą przez telefon i dowiedziałem się o niespodziance. Poczuję się głupio, a ty mnie dodatkowo pogrzebiła...

- Przykro mi.

Nieprawda, ale wpływała na mnie uspokajająco.

- A kiedy powtórzyłem wszystko Karen, była wprost niepokieszona. Wiedziała, że dziewczynki będą za to winy. I wciekła się, że nikt jej o tym wcześniej nie powiedział. Oboje byliśmy zmęczeni po długiej podróży z dwiema przesiadkami. Spólnieśmy się na kolację i zaczęliśmy pić.

Podniosłam rękę.

- Mogę sobie do pieśni resztę, dzięki bardzo. Nie potrzebuję szczegółów. Nie chcę ich słyszeć.

- Wstydz si i mam nadziej , e mi wybaczysz, i e Karen nic si nie stanie z powodu mojej bezmy lno ci. Ona wcale nie jest taka zdrowa i pozbierana, jak ci si zdaje.

Zdawałam sobie z tego spraw , ale m czyła mnie jedna rzecz. To znaczy m czyło mnie mnóstwo rzeczy, ale ta jedna szczególnie.

- Kiedy zobaczyłam was na lotnisku, wygl dali cie na bardzo sobie bliskich. A pó niej na waszych twarzach pojawiło si poczucie winy.

- Wiem. Bardzo długo rozmawiali my. A raczej ja bardzo du o opowiadałem o tobie, o nas. Karen było bardzo, bardzo przykro. Przedtem my lała, e znów b dziemy razem. Musiałem j długo przekonywa , e nie ma na co liczy . To, co zrobili my... - Zobaczył, e si skuliłam i cisn ł moj r k . - Mówi o tym po raz ostami, ale to naprawd wa ne. W tym momencie wszystko si sko - czyło. Dla nas obojga. Karen od razu to zrozumiała. Wyczytała z mojej twarzy. Tak bardzo mi przykro, Lorno. Do ko ca ycia b d ci to wynagradzał. Niemniej jednak to był pocz tek ko ca. Nim przylecieli my na Gatwick, osi gn li my porozumienie. Musieli - my pami ta o dzieciach. Jako si nam udało. To, co widziała , oznaczało absolutny i przyjacielski koniec naszego mał e stwa. A poczucie winy? W ko cu mieli my powód.

- Wiem, te cholerne telewizorki dla dziewczynek!

- O Bo e, zupełnie zapomniałem. Mówiłem jej, e nie b dziesz zadowolona, ale mnie nie posłuchała.

- Dzi kuj ci, e przynajmniej wiesz, jakie mam na ten temat zdanie.

Siedzieli my w milczeniu, próbuj c zrozumie wszystko, co oboje powiedzieli my i usłyszeli my.

Potem Robowi co si przypomniało.

- Najdziwniejsze było to, e to twój telefon wreszcie pozwolił mi doj ze sob do ładu. My lałem tylko o tobie i o dziewczynkach planuj cych t wycieczk . Jeste cie dla mnie jedno ci . Czulem, e sprawiam wam ból. I nagle wszystko stało si proste. Ty nale ała do mojej rzeczywiście ci. Karen była jedynie niezako - czon histori która tym bardziej stawiała si fantazj im bardziej przeci gałem przyj cie ostatecznego rozwi zania. Kiedy wróciła, do głosu doszła nagle fantazja. Chciałem, eby wróciła dokładnie na to miejsce, z którego odeszła eby odegrała swoj rol do szcz - liwego finału.

- A potem co?

- Potem bym wiedział. Potrafiłbym dokona wyboru. - Rob zamylił się.

- Mi dzy mn a ni ?

- Mi dzy miło ci , jak czulem do niej i miło ci , jak czuj do ciebie.

Wiedziałam, o co mu chodzi. Simon pomógł mi to zrozumieć. Były zawsze dwa rodzaje miło ci: miło , która wystarcza i miło , która nie wystarcza. Nie umiał określić, co czuł do mnie, dopóki nie był pewien, jak miło ci darzy Karen.

- I ja wygrałam? - zapytałam martwym głosem, nie odczuwając szczególnego triumfu.

Rob podszedł do mnie, ukląkł na podłodze i wziął moje dłonie w swoje ręce.

- To, co do niej czulem, było związane z dziećmi. Teraz to wiem. Dała mi czworo dzieci. Nie możesz sobie wyobrazić, jakie to uczucie. - Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Mocniej cisnął mnie za ręce. - Przepraszam, że się wyraziłem. Ale chciałem powiedzieć, że byłem zakochany w całej rodzinie, nie tylko w Karen. W trakcie terapii uwierzyła, że wiedziała o tym od początku i że ta wiadomość doprowadziła ją do załamania nerwowego. - Biedna kobieta. Teraz mnie zrobiło się jej żal.

- Widzisz, dała mi to, czego zawsze pragnęłam i za to ją kochałem. Lecz ty, Lorno, dałaś mi siebie. I w tobie się zakochałem. Twoja osobowość, to co wniosła do naszej rodziny, było dodatkowo wartością, jednak kochałem przede wszystkim ciebie. Nadal kocham.

Wierzyłam mu całym sercem, czułam tę miłość jako fizyczną siłę. I wierzyłam także rozumem. To, co powiedział, miało sens. Całe życie czekałam na te słowa. Ale...

- Wyjdź za mnie, Lorno. Wyjdź za mnie. Chcę się z tobą oeni i mieć z tobą dziecko.

Wtedy zadzwoniła moja komórka. Aby ją znaleźć, musiałam wstać. Na wyświetlaczu zobaczyłam, że dzwoni Simon. Cholera! Od siódmej rano dzwonił już dwa razy.

- Cześć - powiedziałam.

- Możesz teraz rozmawiać? - spytał niecierpliwie.

- Raczej nie - odparłam, rzucając okiem na Roba, który nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Miała wczoraj zadzwonić i wyjaśnić mi, jak stoją sprawy między tobą a Robem.

Co mogłam na to powiedzieć ?

- Och, wietnie.

- Obiecuję, że się jak najszybciej odezwiesz.

- Obiecuję. Do widzenia. - Rozłączyłam się, nie dajcie mu szansy na pościganie. I wyłączyłam telefon.

- Kto to był? - zapytał Rob.

- Simon. - Dziwne było wymienienie jego imienia tak zdawkowo. Po tym, jak Rob mi się oświadczył.

Rob mi się oświadczył.

Wstał z kolan i wziął mnie w ramiona.

- Mam pomysł. Urzeczmy przyjąć cię na moje czterdzieste urodziny. - Super. Kolejna zmarnowana niespodzianka. - Zrobimy wspólne przyjęcie urodzinowe i zaręczynowe. Co ty na to?

- Och, to najlepsza wiadomość od wieków! Nastawił wodę na herbatę.

- Jeszcze się nie zgodziłam - zaprotestowałam.

- Nie bądź mieszna! - Słucham? - Oczywiście, że się zgodzisz. Zawsze tego chciałaś i nie udawaj, że tak nie jest. Mówiłaś, że jestem głupia, bo zależało mi, żeby moja córka wyszła za mnie, ale wiedziałam, że sama tego chcesz. Byłam zrozpaczona, że lata mijają, a ty niczego nie masz. Brawo dla Roberta!

- Mówiłam ci, mamo, że jeszcze się nie zdecydowałam.

Mama pomachała w moją stronę sitkiem do herbaty i puściła oko.

- Nie mam ci tego za złe. Niech się trochę pomoczy. Kazał ci czekać tyle lat, niech teraz sam się przekona, jak to jest. Tylko nie zwlekaj za długo. Jego urodziny są za dziesięć tygodni, prawda? - Rozmawiajcie ze mną, sprawdzała kalendarz.

Dziesięć tygodni. Miałam wrażenie, jakby to miało być dziesięć lat. Połowałam, że w ogóle o tym wspomniałam. Chciałam tylko odwlec wyjawienie prawdziwego celu mojej wizyty.

Wiedziałam, że muszę powiedzieć jej to bardzo szybko, albo wcale mi się nie uda.

- Przeczytałam list, mamo.

Znieruchomiała. Robiła herbatę, przyszłam za nią do kuchni. Jak mogła zareagować ?

- Pójd na gór i zmniejsz trochę ogrzewanie.

Nie le.

- Zosta , mam. Posłuchaj, co chc ci powie dzie .

Zacz ła my czyste fili anki, szoruj c wyimaginowane plamy.

- Nie potrzebuj . Wiem, co chcesz powie dzie . Skontaktowa ła si z ni i zamierzasz si z ni zobaczy . I chcesz mojego błogosławie stwa. Mówiłam ci ju , e nie mam nic przeciwko temu. Nawet dałam ci jej list, aby ułatwi ci kontakt, wi c czego jeszcze chcesz ode mnie? Mam nadziej , e wszystko b dzie wietnie.

Podeszłam z drugiej strony zlewu i wyj łam jej dłonie z wody. To była dla nas niebezpiecznie intymna sytuacja i mama szybko złapała cierk i zaczę wyciera fili anki. Nie ruszyłam si z miejsc a.

- Mylisz si - powiedziałam po prostu.

To j zastanowiło.

- Co to znaczy? Czy nie mówi do wyra nie? Nie jestem chyba a tak zagadkowa, ebym musiała ci wyja nia , co miałam na my li?

- Mylisz si - powtórzyłam. - To znaczy, tak, my łałam o tym, eby si z ni skontaktowa , ale nie robi tego.

Mama odwróciła si do mnie.

- Nie rozumiem. Dlaczego? Dlaczego przeszły my przez to wszystko, a teraz nie chcesz jej widzie ? Czy chodzi o mnie? To ja ci zniech ciłam? Chcesz mnie chroni ? A mo e chodzi o co , co było w li cie? Nie otwierałam go, poniewa był zaadresowany do ciebie.

Nalałam nam herbaty, bo mama była zbyt zszokowana.

- N i c podobnego. Naprawd . To był tylko krótki list. Wszystko dokładnie sobie przemy łałam i doszłam do wniosku, e nie warto otwiera starych ran. Ciesz si , ej odnalazłam, e pomogła mi j odszuka . e jest osob z nazwiskiem i adresem. Jestem zadowolona, e o tym wiem. I niczego wi cej nie potrzebuj .

Podj łam decyzj , kiedy Rob wyszedł do pracy. Przez godzin siedziałam w kuchni i rozmy łałam nad wydarzeniami ostatnich kilku miesi cy. Ka dy w tek zawsze zaczynał si od Karen. Weszła w nasze ycie, eby zaspokoi swój instynkt macierzy ski, twierdz c, i ma do tego prawo, i wszystkich nas podzieliła. Nie mo na otworzy drzwi do ycia innych ludzi, powie dzie „dzie dobry" i „do widzenia", a potem odej . Ka da taka obecno zostawia lady.

Wystarczyło spojrzeć na to, co zostawiła za sobą Karen. Zanim jeszcze się tu zjawiała, jej telefon stał się mimowolnie przyczyną romansu Andrei i Joego, który doprowadził do tego, że Dan zintensyfikował romans z Tarą Brownlow. Zrujnowane dwa małżeństwa i jedna kariera zawodowa. Kiedy już przyjechała, przyspieszyła tempo. Nasze córki, jedna po drugiej, traciły grunt pod nogami i poczucie bezpieczeństwa, widząc, jak walczy z Robem i z Karen. Później Rob wyjechał z Karen, przespał się z nią, wrócił, zmarnował ich niespodziankę, a potem obiecał im wakacje wycieczki. A ja? Czy pozwoliłabym, aby sprawy z Simonem zaszły tak daleko, gdyby nie Karen?

Nie, nie wchodzi się w cudze życie, chyba że się jest gotowym ponieść wszelkie konsekwencje, nawet te nieprzewidywalne. Konsekwencje, jakich ja osobiście nie życzyłabym spokrewnionym ze mną ludziom, którzy - być może - byli tak szczerzy, jak my byliśmy kiedyś. I dlatego Betty Speck i czwórka moich braci i siostr (mam czworo rodzeństwa, nawet nie przyrodniego, ale rodzonego) musieli pozostać widmami z zamierzchłej przeszłości mojego życia.

Powiedziałam mamie o niektórych moich przemyśleniach. Nie o wszystkich. Na całym świecie nie było tyle herbaty, aby mogła tego wysłuchać.

Nagle przypomniałam sobie, że nie włączyłam komórki. Gdy tylko to zrobiłam, zadzwoniła. Wymieniałam kilka słów z Karen i wybiegłam, przepraszając mamę.

- Znów szpital, kochanie? To już włączyłam ciwie w nawyk - powiedziała. I nawet ja sama to roz mieszyło.

Kiedy dojechałam do szpitala, Karen i Claire wychodziły zza parawanu.

- Nic ci nie jest, skarbie? - spytałam, obejmując Claire. Plakała.

- Gdzie była? Usiłovali się do ciebie dodzwonić całymi godzinami. Taty też nigdzie nie było. W końcu musieli zadzwonić do niej.

„Ni” była Karen, która nie wyglądała najlepiej.

- Przykro mi. Naprawdę starali się ciebie znaleźć. Ja byłam tylko ostatni desk ratunku - wyjaśniła.

- Kazali mi podać jej numer telefonu - zaskoczyła Claire. - Chodź do domu! - krzyknęła i przytuliła się do mnie.

- Dobrze, dobrze, skarbie - powiedziałam uspokajaj co. -
W domu mi o wszystkim opowiesz.

Wychodź c, przeszły my obok Andrei z płacz c Isabelle i Phillipy z nieszczęśliwym Elliottem. Nikt się nie odezwał.

20

To bardzo niezręczna sytuacja - powiedział pan Walters z westchnieniem. Usiadłam na krzesła, które uważałam już za swoje, odkąd te przesłuchania stały się niemal codziennie.

Przyglądałam się, jak Rob, Andrea, Dan, Phillipa i Joe zajmują miejsca, skrępowani obecnością innych i całej sytuacji. Ja byłam zrelaksowana. Nic dziwnego. Siedziałam tu już po raz trzeci i czułam się jak weteranka.

Po raz pierwszy od przyjazdu u nas nasza szóstka zebrała się razem. Miałam wrażenie, że to było sto lat temu, bo w głowie pozostał mi obraz zupełnie innych ludzi. Teraz Andrea i Dan siedzieli na dwuosobowej kanapie jak najdalej od siebie. Joe miał ponury wyraz twarzy, a Phillipa wyglądała dwadzieścia lat starszej. Dan morderczym wzrokiem spojrzał na Joego, który z kolei rzucał smutne spojrzenia Andrei. Rob natomiast robił wrażenie odmłodzonego. Siedział przy mnie i trzymał mnie za rękę. Pozostali obserwowali ten przejaw uczucia z obrzydzeniem.

Próbowałam odgadnąć, o czym myślał. Wszyscy oprócz Phillipy skutecznie nauczyli się ukrywać swoje myśli. Spojrzałam na Andreę i przypomniały mi się kłamstwa, jakimi czuwała mnie w ostatnich czasach. Oczywiście najgorsze było to, co zrobiła Phillipie. Z drugiej strony musiałam ze wstydem przyznać, że bardziej martwiło mnie to, i wywarło to na mnie takie wrażenie.

Ale największy przykroć o której nie mogłam zapomnieć, był lunch w Debenhams, wiele tygodni temu, kiedy po raz pierwszy powiedziałam Andrei, że Karen wróciła. Omal nie zemdląłem z wrażenia, co dziękuję ci za genialne aktorstwo. Przecież wiedziała. Karen do niej zadzwoniła i poinformowała, że wraca. Nie mogła mi tego jednak powiedzieć i udawała zaskoczenie. Uwierzyłam jej. I dlatego chyba już nigdy nie będę w stanie jej zaufać. Nie mogłam znieść tylu strat.

- Od czego zaczniemy? - mruknął pan Walters, spoglądając na sprawozdanie. Chrzkał i mruczał przez chwilę w szalenię irytujący sposób, a w końcu spojrzał na Roba i na mnie.

- Państwo Dansonowie - huknął, a my podskoczyli my. - Tym razem państwa córka najwyraźniej działała jako mediatorka.

Umiechnęli mi się z dumą. Je-li twoje dziecko było zamieszane w bójkę, to najlepiej, aby starało się tę bójkę powstrzymać.

- Z drugiej strony - ciągnął stanowczym tonem - kiedy jej się nie powiodło, zachowała się absolutnie karygodnie.

Nasza duma wcale się nie zmniejszyła. Je-li twoje dziecko brało udział w walce, dobrze było wiedzieć, że dała sobie radę. Przez wzgląd na przyzwoitość, przybrali mi przeproszący wyraz twarzy.

Dyrektor przeniósł uwagę na Andreę i Dana.

- Nie jest to pierwsze tego typu wydarzenie dla Isabelle...

- Tak, ale ostatnim razem to nie była jej wina - przerwała mu Andrea. - Judith Danson już do tego namówiła.

Milczałam. Spokój, spokój, spokój, powtarzałam w myśli. Ponadto w świetle niedawnych negocjacji uważałam się za eksperta w manipulowaniu panem Waltersem. Wymieniłam z nim znaczący udział w mieszkaniu. Umiechnął mi się do mnie, choć zapewne sam nie wiedział dlaczego. Ufał mi. Byłam jedyną osobą w tym gronie winnych rodziców, która potrafiła w swoim czasie za niego powątpiewać w jego gabinecie.

Chrzkał.

- Chciałem tylko zauważyć, że Isabelle antyspołecznym zachowaniem w szkole, tak do niej niepodobnym odreagowuje jakiejś trudno ci domowe i rodzinne.

- Co pan ma na myśli? - spytał poirytowany Dan.

- To, że wszystko jest twoją winą - wyjaśniła mu Andrea.

Dan spojrzał na nią z wściekłością i otworzył usta, aby się odgryźć.

Pan Walters szybko odwrócił się na krzesło, twarzą w stronę Phillippy i Joego, aby nie dopuścić Dana do głosu.

- Młody pan Jackson. Cóż mogłoby powiedzieć? Wypadek w schowku był całkowicie nieoczekiwany, ale wtedy winna była w dużej mierze Claire Danson, która go do tego namówiła.

Nadal byliśmy dumni z naszych dzieci. Claire okazała się nadzwyczaj uzdolnioną dziewczynką, co dobrze wróżyło w jej dalszym życiu, na przykład gdyby musiała odsiedzieć wyrok trzydziestu lat w meksykańskim więzieniu.

Pan Walters nadal znal si nad biednym Elliottem.

- Ale bi dziewczynki! Naprawd ! To jest absolutnie niedopuszczalne, bez wzgl du na powody.

Joe i Phillippa a si skulili, gdy zaatakowano ich spokojnego nie mialego syna.

Dyrektor spojrzal teraz na nas wszystkich.

- Wla nie, przejd my do powodow. Nie bardzo udalo mi si je wyja ni . My l jednak, e pa stwo wiedz , o co chodzi. Czy kto mogleby mnie o wieci ?

O, nie, w adnym wypadku. Nie, Phil, nie. Nie rob tego.

Phillippa wci siedziala zgarbiona, chocia troch si chyba wyprostowala.

- Wydaje mi si , e mog to wyja ni .

Jak na komend usiedli my prosto, staraj c si wyczyta co z twarzy innych, nie wiedz c, co oni wiedz . Pomy lalam, e powinnam zakoczy spotkanie i po raz kolejny wyprowadzi st d Phil, uprzeczaj c jej wybuch, ale nie moglam. To si musialo wreszcie przewali .

Phillippa zastanawiala si przez chwil .

- Nasze dzieci wychowywaly si razem od dziecka - powiedziala, starannie dobieraj c slowa i pokazuj c gestem na nas wszystkich. - Przyjani mi si . - W duchu podzi kowalam jej za to, e i mnie w to wl czyla.

- Ostatnio wszystko si zmienilo. - Urwala, staraj c si powstrzymad r enie glosu. - Nasze male stwa znalazly si w trudnym momencie i w efekcie ucierpiala nasza przyja . Probowalimy chroni nasze dzieci, ale one nie s glupie. Slyszaly podniesione glasy i szeptane rozmowy przez telefon. W ko cu domy lily si wszystkiego tak, jak i my. Ci, co jeszcze nie wiedzieli. - Niepostrzenie prze lizgn la si wzrokiem po Andrei. Niepostrzenie dla tego, kto na ni nie patrzy l. My my patrzyli.

Bo e. Wiedziala. Od razu si zorientowali my. Joe spu cil glow . Dan mial nieprzenikniony wyraz twarzy. Andrea potwornie zbladla. Rob krzepi co cisl moj r k . Za to go kochalam. Za to, e byl tam ze mn .

Pan Walters spogl dal na Phillippa , niepewny, czy ju sko czyla. My te . Sko czyla. Nic w niej nie zostalo. Byla pusta.

Musialam co powiedzie . Musialam. To bylo zbyt okropne, by tak nad nami wisialo.

- Chyba wszyscy zdajemy sobie spraw , e zachowanie naszych dzieci zale y od nas. Zawiedli my je, pozwalaj c, aby nasze

problemy miały wpływ na ich życie. To jeszcze dzieci i boj się jakichkolwiek zmian. - Niektórzy doradzą ci to. - Powinni my byli albo uchronić je przed tym, co się działo, albo informować na bieżąco. To, co zrobili, jest złe i nieodpowiedzialne. Jednak zrozumieliśmy nasz błąd i zamierzamy go naprawić.

Spojrzałam na pozostałych, którzy niechętnie przyznali mi rację. Kolejny raz przeżyłam prowadzenie zebrania i kolejny raz pan Walters był mi niewymownie wdzięczny. Wstałam, zachęcając do tego samego innych. Powiedziałam „do widzenia” i podałam rękę dyrektorowi. Rob stał za mną, akceptując w tym momencie moje przywództwo. Pozostali mechanicznie mnie naśladowali. Wciśnięci pogrzebani w swoich koszmarach. Widziałam, że mnie nie lubi. Uważałam, że przeżyłam własne trudnościami przed nimi popisuję. To jednak nie było takie proste.

Mogłam uniknąć Simona zaledwie przez dwa dni. Wysłałam mu e-mailem informacje, których potrzebował do projektu, dodając krótki dopisek z prośbą, aby był cierpliwy. Przestał dzwonić, ale wiedział, że niedługo zobaczy mnie na zajęciach. Miałam dwa dni na podjęcie decyzji, co mu powiesz. Dwa dni, aby zdecydować, czego chcę.

Kiedy Rob powiedział mi, że od tej pory wszystko będzie inaczej, nie wierzył. Stał się wirującym cym derwiszem, latającym za mną po domu, zostawiającym za sobą wyraźne uprzejmości i troskliwe uwagi. Doprowadzał mnie do szału. Usiłowałam mu wytłumaczyć, że nie musi mi niczego udowadniać. Właściwie to po prostu narzeczona na niego, aby dał mi w końcu spokój, ale wychodziło na jedno.

Pierwszy wieczór upłynął pod znakiem porannych wiadomości, gdy dziewczynki wciąż nie były pewne, jak je potraktować. Awantura z Claire była prawdziwym darem niebios. Wielokrotnie opisała nam całą bójkę, która za chwilę razem stawała się coraz okrutniejsza i dłuższa. To cud, że nikt nie padł trupem.

- Ale o co wam chodziło? - spytała Ali. - Dlaczego nie chcesz nam powiedzieć?

- Nie powinnaś się wtrącać, Ali. To wszystko jest obrzydliwe. Lepiej, aby nie wiedziała - stwierdziła Phoebe.

- Ja wiem - poinformowała, bardzo z siebie zadowolona, Jude. - Isabelle mi mówiła.

Ali si rozzło ciła.

- Musisz mi powiedzie . Jestem twój bli niaczk . Bli niacy musz sobie wszystko mówi .

- Przesta cie - zarz dziłam. - Mo e ci si zdaje, e wszystko wiesz, ale to nieprawda. Nikt z nas nie zna wszystkich faktów. Mog wam tylko powiedzie , e Elliott i Isabelle s w tej chwili bardzo nieszcz liwi ze wzgl du na ich sytuacj domow i powinny cie im współczu , a nie si z nimi bi i ich obmawia .

Zawstydziły si . Jednak kiedy wychodziłam z pokoju, usłyszałam wyra ny szept Jude:

- Powiem ci pó niej. To bardzo inspiruj ce.

Stosunkowo wcze nie wyszli my na pizz , głównie dlatego, e chcieli my odpocz od napi cia domowej atmosfery. To był cudowny wieczór, a restauracja, tak dobrze nam znana i pełna wspomnie , pozwoliła zapomnie o złych chwilach. Pomyliłam si co do cofania zegara, bo wła nie tamtego wieczoru czas si cofn ł. To, przez co z trudem przebrn li my, nie miało znaczenia. Ani to, e wszyscy tak radykalnie si zmienili my.

Najwa niejsze dla nas rzeczy wróciły w takiej formie, w jakiej je kochali my. Jak zwykle spierali my si o to, z czym zamówi pizz , plotkowali my o go ciach przy s siednich stolikach, artowali my z Phoebe, krzyczeli my na Claire, ignorowali my Ali, tolerowali my Jude i zasłaniały my uszy, gdy Rob opowiadał dowcipy. I wcale nas nie dziwiło, e było tak, jakby nigdy nic si nie zdarzyło.

Kiedy dziewczynki poszły spa , rozmawiali my z Robem jak kiedy . O dzieciach, o tym, co mówiły i robiły. O naszym dniu. O tej okropnej scenie w gabinecie dyrektora. Rob przerzucił „Radio Times” i powiedział, e zapomniałam o *Twin Peaks*. Odparłam, e to nic nie szkodzi.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał znów Rob.

I znów nie odpowiedziałam, cho tym razem wahanie wynikało z czego innego. Wydarzenia całego dnia co mi u wiadomiły. Kocham nasze wspólne ycie. Kocham i potrzebuj naszych córek, w to nigdy nie w tpiłam, ale wmówiłam sobie, e one mnie a tak nie kochaj i nie potrzebuj . Obserwowałam rozpad rodzin Andrei i Phillippy, który nikogo nie oszcz dził. Nie chciałam, eby co podobnego spotkało nasz rodzin . Wszystko było tak proste, e nie mogłam uwierzy , i kiedy uwa ałam te wybory za skomplikowane.

I to wła nie powiedziałam Robowi. Spojrzał na mnie w zamy - leniu.

- Zapomniała o czym .

Oboje wiedzieli my, o co mu chodzi. Ale zmusiłam go, aby sam zapytał.

- Kochasz mnie? - wyrztusił dzielnie.

Wiem, e ju to mówiłam. Przerzucałam si swobodnie tym słowem, odk d wszystko si zacz ło. Ale nie o to mnie pytał. Pytał, czy kocham go wystarczaj co. Wprawdzie sam tak tego nie sformułował, ale chyba to chciał wiedzie .

- Zawsze ci kochałam.

- Dobrze wiesz, e nie o to mi chodzi.

Miałam racj .

- A gdybym powiedziała, e nie?

Nie zawahał ani przez moment.

- Nadal bym ci kochał i czekał, a mnie pokochasz. Chc , eby za mnie wyszła, bo tego sama zawsze chciała i teraz ja te tego chc . I b dziemy mieli dziecko, bo sama zawsze tego chciała i teraz ja te tego chc . Zrozumiem, je li zechcesz wszystko prze- my le i b dziesz potrzebowała czasu, aby mi wybaczy . Zawsze jednak b dziesz wiedziała, e ci kocham i czekam na twój odpo- wied .

Nigdy tak nie rozmawiali my i czułam si troch skr powana. Tego rodzaju rozmowy prowadziłam z Simonem. Teraz Rob składał mi takie same deklaracje, jak Simon. Przemylane stwierdzenie uczu i zamiarów, beznamienne, a jednocześnie nie całkowicie namienne.

Gdybym to sobie wszystko napisała na kartce, odpowied by- łaby rutynowa. Dwóch m czyzn, którzy mnie kochaj . Wystar- czaj co. Ale jeden był dodatkiem do czwórki dzieci z tak sam ilo ci uczucia i oczekiwa . Drugi obiecywał wyl czno i woln lazienk rano. Jednego kochałam od dziesi ciu lat, drugiego zna- łam od dziesi ciu minut.

Jednak nie mogłam podejmowa decyzji na podstawie krzy y- ków przy ka dym kandydacie. Ostateczna decyzja nie miała nic wspólnego z prawami logiki.

Kiedy to rozumiałam, wszystko stało si proste. Dlatego e przez cały dzie , przy problemach, telefonach, kłopotach i zmar- twieniach, n kała mnie jedna my l. Karen.

My lałam wyl cznie o jej wstr tnej manipulacji, eby odzys- ka Roba, zniszczy nasz zwi zek, zakłóci spokój dziewczynek.

W wyobraźni nieustannie widziałam ich razem w Ameryce. Przeszywało mnie co pal ciego, dotykaj ciego ka dego nerwu i pora a j cego mnie najbardziej prymitywn zazdro ci .

Nie czułam tego na lotnisku, bo si bałam. Bałam si , e nie pokonam Karen, której mit tkwił cały czas w pami ci Roba. Zrezygnowałam z niego. Wcale nie przestałam go kocha , lecz zrezygnowałam z jego miło ci. Kiedy pojechałam na lotnisko, my lałam, e przegrałam i z najwy szym trudem zablokowałam w sobie to uczucie, nie daj c nic po sobie pozna .

Dałam si ogłupi . Karen. Simonowi. Samej sobie. Teraz poznałam wszystkie fakty. Kocham Roba, a on kocha mnie. To takie proste. Kiedy zdałam sobie z tego spraw , pozwoliłam sobie na pal cy ból, który odepchn łam wczoraj, napad zazdro ci, który rozniecił we mnie uczucie. Rob nale y do mnie i nic nie mo e mi go zabra . Jest tylko mój.

Teraz musz powiedzie to wszystko Simonowi.

Siedzieli my w pubie, tym samym, do którego po raz pierwszy wybrali my si na drinka. Tam, gdzie po raz pierwszy widziałam Andre i Joego. Poszli my tam nie ze wzgl dów sentymentalnych, lecz dlatego, e był blisko szkoły.

Simon był przygaszony, ja zreszt te . Dopóki nie usiedli my, nie zamienili my ani słowa. Bez pytania kupił mi drinka, wiedz c, co lubi . Mo na odda m czy nie ciało, ale ostatecznym aktem oddania jest dopuszczenie go do swoich pragnie , od zwykłych do najgł bszych. Nigdy z nim nie spałam, lecz pozwoliłam mu wiedzie , co czułam i czego pragn łam. Byłam równie niewierna, jak Rob.

Wiedział, co zamierzam powiedzie i przypuszczalnie przygotował sobie strategię obronn wobec ka dego argumentu, jakim mogłabym go pocz stowa .

- Zostajesz z nim - stwierdził raczej, ni zapytał.

- O ile dobrze pami tam, nigdy nie mówiłam, e go zostawi .

Simon poszukał wzrokiem mojej r ki, ale trzymałam obie dłonie w kieszeniach porz dnych spodni,

- O ile pami tam, rozmawiali my wył cznie o tym. Mo e nie werbalnie, lecz to nie słowa ci zdradziły. W zeszłym tygodniu go zostawiła . Zostawiła go dla mnie. Było to równie przekonuj ce, jak gdyby spakowała walizki. Wprowadziła si do mnie i przes-

tawiła meble. Widziałem, jak to robisz. Wybrała imiona dla naszych dzieci i posadziła drzewa w ogrodzie.

Miał rację. Simon zawsze miał rację. Był najgorszym kandydatem na przyjaciela. Widział wszystko, co człowiek chciał ukryć, mówił ci, kiedy kłamiesz, nawet jeśli kłamałaś wylotnie przed sobą. Za każdym razem wywlekał ci na wiatło dzieńne, choć przez resztę czasu siedziała w zaciemnionych pokojach. Nie byłam dla niego dościerająca. Chyba nikt nie był.

- To prawda. I cieszy się z tego. Cieszy się, że mogłam zakosztować wolności bez żadnego ryzyka. Zostawiłam Roba i oddałam się tobie na tyle, na ile potrafiłam w moim ówczesnym stanie. Jednocześnie nie usiłowałam zabrać moją miłość Robowi i przekazać tobie, ale mi się nie udało. To nie było prawdziwe. Nie było wystarczające. Nie dla mnie. Gdyby było, nie wróciłabym do niego.

- Dobrze ci wyszkoliłem, prawda? - roześmiała się smutno Simon. - Co więc się zmieniło?

- My wszyscy. To znaczy nie my, lecz nasze perspektywy. Nasz punkt odniesienia się przesunął i obrazek już nie wygląda tak samo.

- Uwaga, więc, że teraz on kocha cię wystarczająco?

- Poprosił, abym za niego wyszła. Chce mieć ze mną dziecko. Według twojej definicji kocha mnie wystarczająco - stwierdziłam łagodnie.

Dramatycznym gestem Simon wbił sobie w serce wyimaginowany sztylet.

- Złapałem się we własne sidła.

Nie roześmiała się, było mi zbyt smutno. Przyniósł mi szklankę cydru, bo wiedział, że dzięki temu przedłuży nasze spotkanie. Nigdy nie zostawiam niczego niedojedzonego lub niedopitego. Tak już mam.

Piłam powoli. Zmarnowali my kolejnych kilka minut, omawiając projekt internetowy. Oczywiście cię zamierzałam go skończyć. Nie planowali my jednak dalszych spotkań. Oboje zdawali my sobie sprawę, że były jedynie pretekstem.

Umilkłam. Muszę pozwolić Simonowi, aby powiedział to, co leży mu na sercu. To jego ostatnia szansa.

- Co mam powiedzieć, aby zmieniłaś zdanie?

Uśmiechnęłam się smutno.

- Nie ma nic do powiedzenia. To ty pomogłaś mi podjąć decyzję. Sprawili, że zacząłam jasno widzieć sytuację.

- Jak już mówiłem, dobrze ci wyszkoliłem. - Wbił wzrok w kieliszek. - Muszę wyglądać jak głupek po tych wszystkich

o wiadzeniach, e jeste my dla siebie stworzeni. e znam ci le-
piej ni ty siebie.

- Nawet nie wiesz, jak mało brakowało, by wszystko poszło
w tym kierunku. Nie byłe głupi. Nawet niewiele si pomyliłe . Po
prostu istniały zmienne losowe, których nie mogłe przewidzie .
Poza tym je li poradziłe sobie z dwunastoletnim zwi zkiem w ci gu
jednego dnia, to ten krótki epizod nie powinien zaj ci wi cej ni
pi sekund.

- Przypuszczam, e wolałaby , ebym nie przychodził na two-
je zaj cia.

Niczego takiego nie wolałam.

- Mo e tak b dzie najlepiej. Co b dziesz robił?

Nie usłyszał mojego pytania. Siedział zatopiony w my lach.
Czekałam, a si nimi podzieli, jak to zwykle robił. Kiedy si ode-
zwał, jego słowa były pi kne w swej prostocie i prawdzie.

- Nie mogłem wygra . W przeciwie stwie do tego, co my lisz,
brałem pod uwag wszystkie zmienne. Jestem w tym dobry. Na tym
polega moja praca. Jednak le oceniłem wag problemu, jego ci ar.

- N i e rozumiem.

- Bez wzgl du na to, jak bardzo mnie kochała , bez wzgl du
na to, jak bardzo poni ył ci Rob, bez wzgl du na to, co zaszło, nic
nie mogło przewa y twojej miło ci do córek. Nigdy nie zamierza-
ła ich porzuci i nigdy tego nie zrobisz. Gdybym słuchał ci uwa -
niej, sam bym to zauwa ył. Byłbym w stanie pokona Roba, ale
nigdy nie pokonałbym tych dziewcz t.

Prawie ci si udało, pomy lałam. Prawie. Byłe blisko, ale nie
do blisko.

21

Mamo, Claire zu yła cały mój szampon!

- To nie byłej szampon, mamu, tylko wszystkich. Tak po-
wiedziała Karen! Dała go mnie.

- We szampon Ali, ma pełn butelk .

- Chyba artujesz, Jude. Szampon Ali mierzdi!

- Wcale nie! A przynajmniej nie mierzdi ciałem zwierz t.

- Mamu, gdzie jest moja zielona bluzka?

- Wiem, dlaczego zakładasz. Bo Steven Billings powiedział, że wyglądasz w niej jak Lara Croft.

- Nie powiedział!

- Czy masz wegetariańskie kielbaski, mamo?

- Mamo, urwał się guzik, przy tej bluzce...

Byłam w kuchni otoczona jedzeniem i oglądałam popołudniową powtórkę *Ostrego dyuru*. Telewizor przytargałam tu z dużej sypialni. Słyszałam krzyki dziewczynek i kochałam ten hałas. Nie musiałam reagować, bo wiedziałam, że w końcu wszystkie cztery zejdną na dół i jeszcze raz powiedzą coś do powiedzenia. Choć ich zdania zdają się zmieniać. A ja unikam niepotrzebnych interwencji w kolejnych utarczkach, które wyparują z braku zainteresowania.

Zejdź na dół, gdy sobie przypomnę, że leci *Ostry dyur*: Moje obawy, że stracę je na rzecz miniaturowych odbiorników, które dostały od Karen i zainstalowały w swoich pokojach, okazały się bezpodstawne. Używały ich czasami ponoć w nocy pod kołdrą tak jak ja robiłam z radiem, ale na co dzień z nich nie korzystały, bo były za małe. No, a poza tym namówiłam Roba, żeby kupił nowy, bardzo duży telewizor do dużej sypialni. To był genialny pomysł.

Rob pojechał po alkohol, a potem wybierał się po swoją matkę. Karen miała przywieźć swoich rodziców, a moja mama zapowiedziała przyjazd pociągami. Miałam na głowie milion spraw i byłam pijana radością z zajmowania się drobiazgami. Miałam już naprawdę do rzeczy wielkich, znaczących i ważnych. Odkładając je, przestała mnie boleć głowa i znacznie zmniejszył się rachunek z apteki.

Wszystko szło zgodnie z planem. To znaczy zgodnie z ostatecznym planem po koniecznych poprawkach. Podczas gdy nasze życie jako toczyło się w miarę utartym torem, musieliśmy się przystosować do poważnych zmian wokół nas.

Okropnie brakowało mi Phila. Wiem, że nigdy nie była moją najbliższą przyjaciółką, ale przyzwyczaiłam się do jej obecności. Stała się w tym ogniwem naszego łańcucha, na którym można było polegać. Ja na niej polegałam. I naprawdę podziwiałam sposób, w jaki poradziła sobie ze wszystkim, co na nią spadło. Dlatego tak się zdeenerwowałam, kiedy dowiedziałam się, jak to się skończyło.

Następnego dnia po spotkaniu u dyrektora byłam sama w domu. Pan Walters, oszołomiony moim genialnym rozładowaniem

niezręcznej sytuacji, zapomniał o zawieszeniu dzieci w obowiazkach uczniów, co powinien był zrobić. Cieszyłam się perspektywą normalnego dnia. adnych skomplikowanych telefonów. adnych spotka na lunchu. Nigdzie się nie wybierałam, więc nie włączyłam komórki. Miałam przez nią ostatnio sporo kłopotów.

Jednak człowiek nigdy nie jest bezpieczny i powinnam to już wiedzieć. Tym razem problem przyszedł do mnie do domu. Zadzwoił dzwonek i weszła Phil, ignorując psy, które ją obliniły, dając pieszczotki. W końcu zrezygnowały i poszły poszukać jakich resztek na podłodze w kuchni. Majeszcie, a ich pani jest flejtuchem.

Poszłam za Phil do swojego pokoju. Stała i wpatrywała się w naszą fotografię rodzinną na półce nad kominkiem. Dopiero kiedy się do mnie odwróciła, zobaczyłam, że jest w ciekle. Na mnie. Moje powinnam była jednak włączyć komórkę. Może zadzwoniłaby ta miła pielęgniarka ze szpitala. Mam jeszcze dwie córki, których nie zna.

- Od kiedy wiedziała? - spytała twardym nieprzyjemnym głosem.

- O co ci chodzi? - Teraz już wiem, dlaczego ludzie nadużywają tego pytania. Aby uzyskać czas. I to działa, choć cholernie źle ci osobom, które się je zadaje.

- Nie bądź idiotką, Lorno! - Oho. To gorzej niż „Nie bądź mieszną”. Ostre, ale w tej sytuacji sprawiedliwe. Usiadłam, mając nadzieję, że Philippa pójdzie za moim przykładem. Nie poszła. Wstałam.

- Przykro mi, Phil.

- Dziękuj. Od kiedy wiedziała?

- Od niedawna. Najwyżej od paru tygodni - powiedziałam cicho, chcąc zminimalizować wagę tych słów. Nie poskutkowało.

Rozpłakała się z bólu i ze złości.

- Dlaczego nic mi nie powiedziała? - krzyknęła. - Podobno była moją przyjaciółką. Dlaczego mi nie powiedziała?

Wiedziałam, że w gruncie rzeczy nie potrzebuje mojej pociechy, poza tym ja już nie mogłam jej pomóc.

- Tak mi przykro, Phil. Myślałam, aby ci powiedzieć, ale jak bym mogła? Byłaby zdruzgotana.

Phillippa rozłożyła ramiona, aby pokazać mi bezmiar jej zdruzgotanego życia.

- I tak jestem zdruzgotana. Wiadomo było, że się dowiem. Gdyby mi jednak powiedziała, zachowałabym twój przyjaźni.

Pląkała, potrzebując w rozpacz głowę.

Byłam przerażona jej stanem i zarzutami pod moim adresem. Wiedziałam wprawdzie, że na jej miejscu czułabym to samo, ale uważałam jej zachowanie za irracjonalne. Nie mogłam wygrać. Gdybym jej o wszystkim powiedziała, spowodowałabym tylko jej cierpienie i przypuszczalne zniszczenie małżeństwa, a przecież mogło się jeszcze uratować bez jej wiedzy o szczegółach. W dodatku znienawidziłaby mnie, choć teraz mówiła co innego. Dopelniliby to jeszcze jej upokorzenia.

Ale to i tak już nie miało znaczenia. Wiedziała, że wiedziałam i jej nie powiedziałam. I trudniej jej było to zaakceptować ze względu na zaangażowane osoby. Tak jak ja, miała tylko dwie przyjaciółki. (Nie brałam pod uwagę Karen, chociaż ciekawa byłam, czy Phil zna jej drobnicę, lecz decydując o roli, jak odegrała swoim telefonem). Miała dwie przyjaciółki, z których jedna uciła sobie romans z mężem tej drugiej, a druga była w zмовie ze zdrajczynią. Przynajmniej tak to dla niej wyglądało.

Została sama. Wiedziałam, co czuje. Ja w najgorszych chwilach załamania i w tępocie, mogłam przynajmniej liczyć na Simona. Chciałabym, aby Phillipa znalazła w najbliższej przyszłości tak pociechę, takiego przyjaciela. Simon. Nadal ciepło o nim myślałam. Wiadomości nie były ciepłe.

- Zrobi herbaty? - spytałam z błędym uśmiechem.

- Nie trzeba. Zaraz wychodzę. - Uderzył mnie jej chłód. - Chciałam się tylko przekonać, czy masz pojęcie o krzywdzie, jak mi wyrzuciła.

- Ja? Chyba przesadzasz. Powiedziałam, że jest mi bardzo przykro. Uważam, że Andrea zachowała się obrzydliwie i cięgnęłam ją do powtarzania.

- A więc zerwiesz z nią wszelkie kontakty, skoro jest tak odrażająca osoba? - spytała z ironią Phillipa.

- Nic już nie będzie takie samo. Dla jednej z nas. Zbyt wiele się wydarzyło.

- Nie tobie! Ty masz wszystko! Wrócił Rob, jesteś otoczona rodziną, masz swój przytulny dom i meble.

- A co się stało z twoim domem?

Rzuciła mi szeroki sztuczny uśmiech.

- Nic takiego! Jest to piękny dom w doskonałym stanie przy eleganckiej ulicy. Tak mówi po rednicy. Nie będzie ci mieli problemów, aby go sprzedać, gdy go przejmiesz.

- Och, Phil, tak mi przykro...

- Przesta si powtarza ! To mi nie pomaga.
- Czy mog co dla ciebie zrobi ? - spytałam bezradnie.
- Mogła dla mnie zrobi jedn , jedyn rzecz, to znaczy by
moj przyjaciółk . Postanowiła jednak tego nie zrobi i nic mi ju
nie zostało.
- Pozwól, e ci to jako wynagrodz . Tyle razem prze yły my,
nie rezygnuj z naszej przyja ni z powodu... - Nie wiedziałam, ja-
kiego słowa u y , aby jej nie zdenerwowa , wi c po prostu urwa-
łam. - Pomy l o dzieciach - zacz łam z innej beczki. - Przyja ni
si od urodzenia. Nie mo emy ich obci a naszymi kłopotami.
- Phillippa cia niej owin ła si płaszczem.
- Nie ma problemu. Wyprowadzamy si do Yorkshire.
- Nie mo esz tego zrobi chłopcom wył cznie dlatego, e chcesz
si st d wynie . To egoistyczne! S przyzwyczajeni do szkoły i do
przyjaciół.
- Ty naprawd jeste głupia. - Tym razem to dokładnie miała
na my li. - Naprawd uwa asz, e pozwoliłabym chłopcom cier-
pie , bo ich ojciec... Musimy si przeprowadzi . Jeste my zrujno-
wani. Nie mamy pieni dzy. Nie mamy pieni dzy na szkoł , ani na
wynaj cie mieszkania. Musimy zamieszka z moimi rodzicami.
- O, Bo e, Phil, bardzo mi... - Ugryzłam si w j zyk. - Ty
i Joe zostajecie razem?
- Tylko dlatego, e chłopcy go potrzebuj . I poniewa nie ma
pieni dzy i nie da sobie rady sam.
- Z ka dego słowa przebijała wrogo .
- Przyszłam si po egna . Nie mam ci za co dzi kowa - po-
wiedziała i wyszła z płaczem, trzaskaj c drzwiami.

Po jej wyj ciu nie byłam w stanie niczym si zaj . Byłam wyko czona. Wci wracałam do naszej rozmowy, szukaj c jakich wskazówek, których wcze niej nie zauwa yłam. Czy naprawd przyszła wył cznie po to, aby na mnie napa , a potem wyj i zostawi mnie z poczuciem winy i pustki? Na pewno si uspokoi i wróci. Po paru trudnych chwilach pogodzimy si i zaczniemy od nowa. Przecie nie mo na ot, tak, przekre li dziesi cioletniej przyja ni.

Najwyra niej mo na. Od tamtej pory si do mnie nie odezwa-
ła. Dom wystawiono na sprzeda , a chłopcy odeszli ze szkoły. Nie
znałam jej adresu w Yorkshire. Wył czono jej telefon komórkowy
i w ten sposób nie było z ni adnego kontaktu.

To jedyne mo liwe zako czenie. Mo e którego dnia przy le mi yczenia na wi ta, ja wy l jej yczenia urodzinowe, za par lat wpadnie do Londynu i zjemy lunch w pełnej zakłopotania atmosferze. By mo e. Jedyńie tym mogłam si pociesza . To niewiele.

Miałam natomiast kontakt z Andre . Oczywi cie mo na mnie nazwa biadol c hipokrytk po tym wszystkim, co o niej mówiłam. Nasz kontakt wynikał przede wszystkim z obopólnej potrzeby. Tak si przynajmniej zacz ło. Jeszcze przed wszystkimi wydarzeniami miały my dokładnie opracowany plan wo enia dzieci. Kiedy Phil wyjechała, plan si rozleciał. Nie miały my wyj cia, musiały my si spotka i załata dziury w rozkładzie tygodnia. Pierwsze spotkanie było bardzo nieprzyjemne. Wybrały my neutralne miejsce - Starbucks.

Kiedy ju omówiły my sprawy zwi zane z wo eniem dzieci, musiały my jako wypełni czas, eby sko czy nasze napoje. Andrea, tak jak ja, nigdy nie zostawiała jedzenia, ani picia. Jeszcze jedna wspólna cecha. Zat skniłam do starych czasów. Tak bardzo potrzebowałam bratniej duszy. (Brakowało mi Simona). Andrea rozejrzała si wokół. Jak zwykle w czwartkowe przedpołudnie pełno było matek i nia z nadpobudliwymi dzie mi i niemowl ami. Nagle złapała si za pier .

- O, nie! Chyba zaraz polecą mi mleko. Za ka dym razem mi si to tutaj przydarza. Wiesz, oni dodają co do kawy specjalnie w tym celu.

Roze miałam si . Niezbyt rado nie, ale jednak. Andrea u miechn ła si , doceniaj c moje po wi cenie, co - jak sama wiedziała - nie przyszło mi łatwo. Były my przyjaciółkami zaczynaj cymi od now ale miałam nadzieję , e odbudujemy co mocniejszego i uczciwszego. Na razie miały my przed sob dług drog . Przynajmniej rozmawiały my ze sob a to ju du o.

Oczywi cie nie o Joem. To było zbyt bolesne. Odszedł i Andrea za nim t skniła. Na szcz cie Dan zerwał z t straszn Tar . I wyrzucili j z pracy. A raczej poprosili, eby sama si zwolniła. Dan nie był jej jedynym kochankiem. Słyszałam, jak dziewczynki opowiadały sobie o pannie Brownlow i uczniu szóstej klasy, o tym, co robili na ławce w bibliotece. Dan chyba te słyszał te plotki, bo zaczą ł sp dza wi cej czasu w domu.

- To dobry znak - stwierdziłam.

Andrea roze miała si , ale to nie był jej dawny miech. I nie była to dawna Andrea.

- Niekoniecznie - powiedziała. - Chodzimy koło siebie na palcach i unikamy trudnych tematów. To znaczy mniej więcej wszystkich. To, co dotyczy Isabelle i szkoły, przypomina mi o Tarze, a rzeczy związane z przyjaciółmi kojarzą się Danowi z Joem. Tyle, a jesteście my razem. Usiłujemy coś naprawić. Myślę, że nam się uda.

Mogłoby się wyobrazić przez co przechodzili. Nie byłam pewna, czy ich małżeństwo w ogóle dało się naprawić bez zostawienia poważnych blizn. Rozdarcie było zbyt wielkie, aby dać się łatwo załatać. Zachowuj pozory ze względu na Isabelle i być może nie odrzucajmy łatwo siebie, a może im się osięgnie kiedy porozumienie. Jeden z nich nie ma nikogo innego, co jest podstawą innych udanych małżeństw, a zatem może się okazać wystarczającą dla nich. Niekoniecznie będzie to coś, o czym marzyli, kiedy zaczynała, ale wydawało mi się, że na to pójdę.

Musiałam ją o coś zapytać.

- Warto było?

Nie zabrzmiało to tak, jak planowałam.

Andrea wzdrygnęła się.

- Czy warto było? Co to za pytanie? Uważasz, że rozważyłam wszystkie za i przeciw i podjęłam racjonalną decyzję?

Usiłowałam się wycofać.

- Nie chciałam...

Nie dała mi dokończyć.

- A ty, Lorno? Czy dla ciebie było warto?

Nigdy nie rozmawiałam z Andreą o Simonie. Chciałam, żeby zrozumiała, ile się od niego nauczyłam o sobie samej, jak niedoszły romans pomógł mi wyraźniej zobaczyć mój związek z Robem, a dzięki Simonowi czułam się piękniejszą i kochaną. I to było warto. I to byłam bardziej niż kiedykolwiek do tej pory skolowana i niepewna. O tym, że coś o nim myślałam, jeżeli się zapomniałam. Czasem nawet w towarzystwie Roba.

adnej z tych rzeczy jednak nie powiedziałam

- Powiedzmy, że nie miałam racji, kiedy ci tak pochopnie potępiłam. Wiem, że może na siebie zagubić i zbroczy z drogi. Wiem, jak bardzo może na siebie mylić w swoich decyzjach, gdy jest się zmęczonym, a życie toczy się inaczej, niż to sobie człowiek wymarzył. Wiem, że może na przestać myśleć, gdy ma się za dużo o rzeczy do przemyślenia. - Urwałam na chwilę. Mówiłam teraz o sobie, a nie o Andrei. - Kiedy jednak widziałam, że ryzykujesz życiem rodziny...

W oczach Andrei pojawiły si łzy.

- Nie było warto. Prosz . Przyznałam to. I wiesz, co jest naj-
wi ksz tragedi ?

- Capuccino z chudym mlekiem i bez czekolady - podsun -
łam.

Andrea u miechn ła si , tym razem swoim dawnym u miechem.
Dawna Andrea.

- Ciepło. Tragedi jest to, e nie t skni za mał e stwem, lecz
za przyja ni . Z tob i z Phil. Prawd mówi c, mał e stwoju od
dawna mnie nie cieszy. I mog z tym y . Miałam Isabelle. Miałam
dobre ycie. Miałam przyjaciółki. A teraz wszystko straciłam. To
straszne. Mał e stwo, którego ci nie al. Czy było warto, Lorno?

Była to prawdopodobnie pierwsza prawda, pierwsza prawdzi-
wa prawda, jak Andrea si ze mn podzieliła. I oznaczała podsta-
wy naszej nowej przyja ni. Zapewne długo b dzie si rozwijała,
ale warto było na ni poczeka .

O siódmej zacz li schodzi si go cie. Podekscytowane dziew-
czynki biegały do drzwi, gło no oznajmiaj c, kto przyszedł. Było
za pó no, aby je uspakaja i wcale nie chciałam tego robi . Dzieci
miały prawo by dzie mi i cieszy si z przyj cia w ród ludzi, któ-
rzy co znaczyli w ich yciu.

Pierwsza przyjechała Karen ze swoimi rodzicami.

- Babcia! Dziadek! - piszczały dziewczynki, obsypuj c ich
pocałunkami. - Cze , Karen - dodały wesoło.

Karen zaproponowała kiedy , eby mówiły do niej po imieniu.
To nam wszystkim ułatwiało ycie, a poza tym nie musieli my ju
rozgranicza mi dzy „matk " i „drug matk ".

Ustalili my sobie wszystko mniej wi cej tydzie po ich powro-
cie ze Stanów. Rob zaprosił j pewnego dnia do domu, rano, kiedy
dziewczynki były w szkole. Gdy przyszła, mnie nie było. Wróci-
łam godzin pó niej, eby Rob miał szans powiedzie jej, e chce
rozvodu.

Zauwa yłam, e płakała, ale ju mnie to nie denerwowało ani
nie napawało obaw . Nie miałam adnych w tpliwo ci co do Roba.
Usiadłam przy blacie w kuchni. Rob wstał, eby zrobi kaw .

Karen u miechała si dzielnie.

- Rozumiem, e nale ci si gratulacje.

- Powiedział ci?

Skin ła głow , ze ładami lez w oczach.

- Spodziewałam si tego. Powiedziałam ci, gdy jechały my z lotniska, e mnie nie chce. Dlatego nie jestem zaskoczona.

- I tak musi to by dla ciebie szok. Mam nadziej , e nie odbije si to na twoich stosunkach z dziewczynkami. One potrzebuj tak- e ciebie.

- Miło, e tak mówisz. Oczywi cie to nieprawda. Nie jestem im potrzebna od dnia, kiedy je zostawiłam. Lubi , kiedy si tu kr- c , zwłaszcza odk d przestały my sobie dokucza , ale mnie nie kochaj . Ani nie potrzebuj .

Wzi łam j za r k . Zrobiłam z tego co w rodzaju firmowego gestu. Znam wszystkie wariacje - od erotycznej przez pocieszaj- c do pojednawczej. I gł boko wierz w wykorzystywanie własnych do wiadcze , nawet tych najdziwniejszych, eby wzbogaci umie- j tno ci yciowe. Moim przeznaczeniem było najwyra niej to, e zostan specjalistk od trzymania za r k .

Karen dobrze to chyba zrobiło. Wiedziałam.

- Kochaj ci i potrzebuj . W inny sposób ni mnie. Ale zaw- sze b dziesz matk , która je urodziła. One mog o tym zapomnie , ale ty b dziesz zawsze pami tała. A ja zazdroszcz ci tych wspo- mnie .

Poklepała mnie po r ce i delikatnie uwolniła dło . Mo e mu- sz jeszcze potrenowa .

- Z tego, co mówi Rob, wynika, e pewnego dnia b dziesz miała własne wspomnienia.

Nie wiedziałam, e zamierzał jej o tym powiedzieć i ałowa- łam, e to zrobił.

Wyczuła mój niepokój.

- Sama go o to spytałam. Byłam ciekaw jak dziewczynki przy- j łyby nowe dziecko, twoje. Wiem, e sobie poradzisz. Jeste wspa- niał matk . - U miechn ła si przebiegle. - I dlatego ci niena- widz .

Jej łzy znikły i obie mogły my w ko cu rozlu ni mi nie twa- rzy, które były do tej pory straszliwie napi te.

- Co b dziesz teraz robiła? - spytałam, nie boj c si ju tego co odpowie.

- Podpisałam kontrakt z BBC - odpowiedziała.

Gdyby nie to, e wygrałam wszystko, na czym jej zale ało, byłabym zazdrosna. Co takiego? Oczywi cie nadaljestem zazdro- sna. Postanowiłam, e nast pnego dnia napisz do BBC.

- Kupi niedu y dom, cho na tyle obszerny, aby pomie cił dziewczynki, gdyby chciały u mnie przenocowa . I b d cz stoje - dziła do Stanów. Jest pewien m czyzna...

Wiedziałam! Mog si zało y , e si z nim pokłóciła i dlatego tu przyjechała. Zapytam j kiedy .

- Zobaczymy, co b dzie dalej - powiedziała. - Wszystko si zmienia, prawda? Chyba dobrze by było, gdyby my uporz dkowa- li problem nazewnictwa.

Nie miałam poj cia, o cojej chodzi.

- „Mama”, „matka”, te sprawy - wyja niła. - Poza tym uwa- am, e najlepiej byłoby, gdyby dziewczynki mówiły mi po imie- niu. Jak my lisz?

Dziewczynkom bardzo si to spodobało. Porz dkowało now struktur w ich yciu, która powstała, aby zrobi miejsce dla Ka- ren. Kiedy przyszła na przyj cie, powitały j jak ulubion krewn .

Rodzice Karen ucałowali mnie bez wielkiego uczucia, ale w miar ch tnie.

- Gratulacje z okazji zar czyn - powiedzieli uprzejmie.

Na pewno nie było im łatwo. Tymi słowami egnali wiele nadziei. Kiedy weszli za córka do domu, którego kiedy była współ- wła cicielka , wydawali si jakby bardziej przygarbieni.

Po nich przyszli nast pni go cie, głównie zwi zani z psami, a potem mama i matka Roba. Nic nie rozumiałam.

- Co si stało z Robem? - spytałam pani Danson. - My la- lam, e pojechał po ciebie.

Wzruszyła ramionami.

- N i e mam poj cia. To jaka niespodzianka. Nie chciał mi po- wiedzie . Przyjechałam poci giem z twoj matk .

- Miały my bardzo przyjemn podró . Omawiały my wese- le! - wykrzykn ła z entuzjazmem mama, id c do dziewczynek, które konkurowały z psami o to, kto zje wi cej parówek.

Poszłam do kuchni, eby doko czy przygotowanie deserów. Kiedy znów zadzwonił dzwonek, nie mogłam otworzy , bo byłam po łokcie upaprana bit mietan . Słyszałam, e kto otworzył drzwi i zapadła cisza.

- Kto to? - zawołałam.

- To tata, mamó! - wrzasn ła Jude. - Chod zobacz!

Wytarłam r ce i poszłam do przedpokoju.

W drzwiach stał Rob, uśmiechając się od ucha do ucha. Obok jakiejś obcej kobiety. To, że jej nigdy w życiu nie widziałam, nie miało znaczenia. Wiedziałam, że to moja matka.

22

Zjawiała się nie wiadomo skąd. To znaczy wiem, że przyjechała z Robem i wyobraziłam sobie, jak to się stało, ale nadal była dla mnie zjawą. W jednej chwili zmieniła się z kartki wyblakłego papieru z imieniem i nazwiskiem w konkretną osobę, której obecność musiałam zaakceptować i na nowo przeżywać moje uczucia.

Spojrzałyśmy na siebie. A potem rozejrzałam się nerwowo za matką. Stała w drzwiach do pokoju. Też wiedziała. Z wyrazu jej twarzy zrozumiałam, że była równie zszokowana, jak ja.

- Zgadnij, kto to jest - powiedział z dumą Rob.

Nie mogłam się poruszyć. Potrafiłam jedynie zachłannie się w nią wpatrywać. Absolutnie nie była osobą, która miała być moją matką. Była - czy ja wiem - nikim. Mogłam widywać ją na ulicy przez całe życie i nie zapamiętałabym jej twarzy.

Była chuda jak ja. I na tym mniej więcej kończyło się podobieństwo między nami. Przewyszała mnie wzrostem, ale wydawała się jeszcze wyższa, bo na głowie miała natapirowany trwały wielki jak bermuza. Ze niszczonej twarzy wyglądała starszej, niż ją oceniałam. Nie powinno mnie to dziwić. Ta kobieta urodziła pięć dzieci, jak sama twierdziła, miała ciękie życie.

Rob wykazał się troską, ale teraz był trochę zaenowany. Choć nie tak, jak Betty Speck. Musiałam coś robić. Podeszłam do... niej i wyciagnęłam rękę. Ku mojemu przerażeniu chciała mnie uściskać, jednak coś nam nie wyszło. Nasze ciała do siebie nie pasowały. Zesztywniałam, a ona przyciągnęła mnie do siebie zbyt blisko i zachwiałyśmy się, omal się nie przewracając. Wtedy się rozebrała.

Ludzi, którzy się tak między siebie wyrzucają z kin i sal koncertowych, miała się głono, gardłowo i wulgarnie. Taki miśch bywa zabawny u dziecka, seksowny u młodej dziewczyny, ale straszny u kobiety w średnim wieku. Bo że, aże lija te b d się tak miała w jej wieku? Chyba bym się zabiła.

W artykułach o spotkaniach z rodzonymi rodzicami nie pisali o takich sprawach, lecz o mo liwo ciach emocjonalnego rozczarowania, czy wybuchu powstrzymanego do tej pory gniewu. Nie czytałam porad, co robi , gdy si oka e, e kod genetyczny zawiera tak e upiorny miech.

Czułam wył cznie w ciekło . Na Roba za to, co mi zrobił. Mówiłam mu, e nie b d si kontaktowała z t kobiet . Mo e nie powiedziałam, e nigdy. Mo e popełniłam ten bł d. Ale nadal to byłajego wina. Przecie nie mog jej wyrzuci . Ona mnie wyrzuciła, lecz ja nie potrafiłam si zrewan owa . Nie jestem na tyle rozgoryczona. Troch , ale nie a tak.

Dzi ki Bogu za moj wspaniał mam . Podeszła do nas i wziła nas pod r ce.

- N i e stójcie tak. Chod my do pokoju i pogadajmy.

Dzi ki - wyartykułowałam samymi wargami. Jej u miech mówił, e mi pomo e.

Po drodze mama podtrzymywała rozmow .

- Jest em Rose Fitzwilliam. Pisała pani do mnie. Jestem przybran matk Lorny. - Powiedziała to nadzwyczaj gładko i we właciwym momencie, ale wiedziałam, ile to j musiało kosztowa . - Czy mog przynie pani co do picia?

Betty rozejrzała si , aby sprawdzi , co pij inni.

- Napij si sherry, je li mo na - powiedziała nerwowo.

Usiłowała mówi z wyszukanym akcentem i wzruszyła mnie jej smutna próba wej cia w wiat, w którym si le czuje. Postanowiłam jej pomóc. Ze wzgl du na nas obie.

- Czy Rob pojechał a do...

- Do Braintree, tak! Jest fantastyczny. Uparł si , e po mnie przyjedzie, kiedy si dowiedział, e nie prowadz samochodu. Mówiłam, e mogłoby mnie podwie które z moich dzieci, ale stwierdził, e woli sam po mnie przyjecha . Przypuszczam, e chciał by pewien, e przyjad .

Dzi ki przynajmniej za to, Rob, pomy lałam. Bracia i siostry, moi bracia i siostry to ju by było za du o. W tej niełatwej sytuacji przynajmniej ona była tylko jedna, a moj rodzin reprezentowało wiele osób. Moj rodzin .

- Ten twój Rob to miły facet - powiedziała Betty. - Mówił, e bierzecie lub. Po dziesi ciu latach! Zabrało to wam troch czasu, co? Twoi bracia i siostry pozakładali rodziny, nim sko czyli dwadzie cia jeden lat. Jak pan Bóg przykazał. Dlaczego u was to tak długo trwało?

Wydawało mi się, że usłyszałam chichot Roba. To nie jest mieszane, poinformowałam go w duchu. Jeszcze nie. Zmie temat.

- Przepraszam, że ci nie odpisałam... Betty. Mogłoby tak ci nazywać, prawda?

Dotknęłam mojego ramienia, choć ze zdenerwowania zrobiła to za mocno. Klepnęłam mnie, jakby udzielała mi reprimendy.

- Pewno, że możesz, kotku. Tak mam na imię.

Znałam ją od pięciu minut i już zostałam pobita. Jeśli traktowała tak wszystkie swoje dzieci, to cud, że przeżyły dzieciństwo.

- Dobrze. Miałam napisać, ale byłam strasznie zajęta przygotowywaniem przyjęcia i w ogóle.

Słyszycie to kłamstwo, mama uniosła brwi. Doskonale wiedziałam, że całe jedzenie kupiłam u Marksa i Spencera. Jednak zachowała to dla siebie. Po dzisiejszym wieczorze będzie miała spore długi do spłacenia.

Betty szturchnęła mnie w bok, omal nie przewracając.

- Nic nie szkodzi, kotku. Sama nie jestem wielkim pisarkiem. Może masz to po mnie.

Niech Bóg broni, abym miała po niej cokolwiek.

Mama znów mnie wybawiła.

- Podobno ma pani czworo dzieci, Betty. - Zauważyłam, że nie powiedziała: „czworo innych dzieci”. Betty nie zwróciła na to uwagi. W każdym razie spostrzegawczo ci nie odziedziczyłam po niej. - Ma pani przy sobie ich zdjęcia? - spytała mama.

Betty błyskawicznie otworzyła torebki i wyścięgnęła plik zdjęć owiniętych gumką. Usiadłyśmy i obejrzałyśmy obrazki z historii Betty Speck. Mimo początkowej niechęci, byłam zafascynowana zdjęciami. Szybko nauczyłam się rozróżniać twarze i imiona.

- To jest nasz Adam, kiedy poszedł do szkoły, a to nasza Rebecca, gdy wstąpiła do zuchów. Dean był niegrzeczny... A to jest Sam, oszczędzała na ten rower przez cały rok...

Przy każdej fotografii usiłowałam wyobrazić sobie siebie w tle, albo na pierwszym planie. Na hułtawce. Na kolanach cioci albo na ramionach u wujka. Z jabłkiem w polewie na patyku. Betty zmieniała się z każdym zdjęciem. Twarz jej złagodniała, a głos stał się delikatniejszy. To był jej wiat, który mógłby być także moim wiatem. I powoli dochodziłam do wniosku, że to wcale nie byłoby takie złe. Kiedy usiłowałam przyswoić sobie te dziwne, Betty przestała przekładać fotografie i wpatrywała się w jedną, zniszczoną i czarno-białą.

- To jest twój tata - powiedziała, wyciągnęła do mnie zdjęcie. Nie chciałam go brać, ale nie odmówiłam. Mój tata. Młody mężczyzna trzymał na rękach małe dziecko. Twarz miał przeobrażona zmartwieniem. Szukałam w jego rysach podobieństwa do siebie. Nie znalazłam. Może nie umiałam szukać.

- Co to za dziecko? - spytałam z zainteresowaniem.

Betty czule pogładziła fotografię.

- To ty, kotku, jak miałaś zaledwie trzy dni. Wiedzieliśmy, że nie możemy cię zatrzymać, ale wzięliśmy cię na jeden dzień do domu. Znajoma pielęgniarka kryła mnie przed ludźmi od adopcji. - Przypomniałam sobie słowa mamy, że Betty miała znajomą w szpitalu. Wszystko zaczynało się z nią. - Nie powinniśmy byli tego robić, bo trudniej było się z tobą rozstać. Ale przynajmniej mieliśmy to zdjęcie. Tylko jedno. To, które zrobił twój tata mnie z tobą nie wyszło. Jedno to lepiej niż nic.

Ja z moim tatą. To znaczy z ojcem. Moim tatą był ktoś inny. Nie mogłam oderwać oczu od twarzy tego mężczyzny.

- Może esz je zatrzymać, jeśli chcesz - zaproponowała mi Betty. Prawie czule. Po raz pierwszy naprawdę na nią spojrzałam. Tak jak na to zasłużyła.

Przestałam patrzeć na nią oczami dziecka, które zmuszono do pogodzenia się z faktem, że nie było o rodzeństwo czy jego wszechwładzia. Dziecko, które dowiedziało się kiedyś, że jego rodzice nie do niego kochali. Obrabiano go, krytycznego dziecka, które uważało, że wszystko jest proste i że nic nie ma znaczenia, jeśli się kogoś kocha.

To było dziecko. Tak, wiedziałam, że jeszcze do niedawna sama w to wszystko wierzyłam. Teraz widziałam tę sytuację inaczej. Stałam się inna. Byłam matką czwórki dzieci. Wiedziałam, co to jest miłość, jak bardzo jest skomplikowana, że do niej nie zawsze jest droga. Życie bywa pogmatwane, że łatwo popełnia się błędy. I o tym, jak okropne byłoby moje życie, gdybym była oceniana za każdy swój błąd, tak jak sama oceniałam matkę.

Zrozumiałam, gdy podała mi tę zniszczoną fotografię po dziecku, które zawsze kochała. Dawała mi coś, czego nie mogła dać mi wcześniej. Akceptacja tego faktu pozwalała mi zaakceptować ją samą. A to oznaczało wybaczenie. Ponowne narodziny.

Tęsknie spojrzałam na zdjęcie, a potem na Betty.

- Nie możemy tego wziąć. Masz tylko jedno.

- We . Wiesz, s takie miejsca, gdzie robi odbitki bez negatywu. Widziałam reklamy. Zrób sobie odbitek , a to mi ode lesz. Albo oddasz, jak si znów zobaczymy.

Wtedy zrozumiałam, e chciała ode mnie jedynie dwóch rzeczy. Chciała wiedzie , e dobrze zrobiła, oddaj c mnie i chciała wiedzie , e jestem szcz liwa.

Niewiele. Tyle mogłam jej da . Schowałam zdj cie do kieszeni spódnicy i poklepałam si po niej, eby widziała, i nie przyj łam go oboj tnie.

- Dzi kuj . W przyszłym tygodniu zrobi odbitek i pó niej, je eli zechcesz, umówimy si , ebym mogła ci je odda .

Ja to powiedziałam? Jakby zdj cie mojego ojca i obecno matki wyzwoliły we mnie jak inn cz osobowo ci, odwa n nieboj c si konsekwencji, cz mnie, która instynktownie zareagowała na miło . Podobało mi si to, co czułam.

Twarz Betty rozja niła si .

- B dzie mi bardzo miło. Naprawd . - Nerwowo zerkn ła na mam . - Nie chciałabym jednak robi co wbrew pani. W ko cu to pani jest jej mam . Nie przyszłoby mi do głowy...

- Nonsens! - przerwała jej mama. - Lornie b dzie przyjemnie pozna pani bli ej, a i pani te . Lorna jest wyj tkow osob .

Obie spojrzwały na mnie wzrokiem, który zawsze poprzedzał dokładn analiz mojej figury, włosów i cery. Jednak zanim zacz ły dyskusj , znów zadzwonił dzwonek. Szybko zrobiłam w my li przegl d go ci i stwierdziłam, e nikogo nie brakuje. Wiedziałam, e Andrea i Dan nie przyjd cho nieformalnie ich zaprosiłam.

Dan nadal wstydził si tego, e poznali my m tne szczegóły ich romansów. Oboje unikali ludzi, czekaj c a ich wzajemne stosunki si polepsz . Miałam nadziej , e b dziemy pierwszymi lud - mi, z którymi zechc si w ko cu zobaczy . I e nast pi to przed naszym lubem.

Usłyszałam, e Rob otwiera drzwi i mnie woła. Kiedy wyszłam do przedpokoju, zauwa yłam, e znowu si u miecha. Poprzedni u miech towarzyszył wielkiej niespodziance. Ile jeszcze niespodzianek chował w r kawie? Ostatecznie to było jego przyj cie urodzinowe.

Tym razem przeszedł samego siebie.

- Na pewno chciałaby wiedzie , jak to zrobiłem?

Nie. Przed sob miałam ostatniego człowieka, o którym my łałam, e zobacz go w swoim domu. Ostatniego człowieka, którego

chciałam tu zobaczyć . Wszędzie, tylko nie tutaj. Należał do mojego innego świata. Tęgo bez rodzinnego kalendarza.

- Witaj, Simonie.

- Witaj, Lorno.

Zdawałam sobie sprawę, że Rob dziwnie mi się przygląda. Nie przywitałam swojego partnera od interesów z niespodziewaną radością, jakiej ode mnie oczekiwał. Szybko przywołałam się do porządku i już miałam zacząć normalną rozmowę, gdy zauważyłam, że Simon nie przyszedł sam.

Podniósł za moim wzrokiem. Była najbardziej otwarta i nieważna dziewczyna jak w życiu widziałam. W ogóle do mnie niepodobna. Młodsza, z ciemniejszą karnacją bardziej otwarta. Miła, to się rzucało w oczy. Ale zapewne tylko ja zauważyłam jej pierścienie.

Simon wziął ją za rękę.

- Lorno, to jest Cara. Cara Lorna.

Podalyśmy sobie dłonie. Ja - drżąc i spoconą ona - chłodną i spokojną.

Rob nie mógł wytrzymać, aby nie wyjawiać, jak zorganizował ten niespodzianek.

- Znalazłem je przez strony internetowe, które obydwie przygotowujecie. Sprytnie, co?

- Bardzo - wykrztusiłam.

Cara pochylili się do mnie.

- Czy mogłabym pójść do łazienki?

Odskokczyłam, nieprzyzwyczajona do takiej bliskości.

- Zaprowadź pani na górę - powiedział Rob. - Nasze córki stoją w kolejce do tej na dole, a to oznacza długie czekanie.

Cara uśmiechnęła się z wdziękami do mnie.

- Nie mogę długo czekać - przyznała z dziwnym uśmiechem i poszła za Robem.

Zostali my z Simonem w przedpokoju. Jeden z nas nie ruszył się, aby przejść do pokoju.

- Co u ciebie? - spytałam.

- Wszystko dobrze. A u ciebie?

- Wspaniale, dopóki ci nie zobaczyłam. Co tu robisz? - syknęłam.

- Słyszałaś, co mówił twój mąż. Należał, abym przyszedł. Nie mogłem odmówić.

- Dlaczego nie? Trzeba było powiedzieć, że jesteś chory, albo zająć ty, co w tym rodzaju.

- Moje chciałem ci zobaczyć.

- Znowu dziewczyn?

- Pamiętałem, że ostatecznie rozwiła dylemat stosunków z Robem, identyfikując wszystkie duchy i decydując, które są rzeczywiste.

- To znaczy, że ja jestem jednym z twoich duchów, a Cara jest rzeczywista?

- Tak. Bierzę lub, ale o tym wiesz. Widziałem, że zauważyła pierścionek zaręczynowy.

Zawsze za duży widział.

- Ile czasu po naszym ostatnim drinku już poznałem?

- Po dwóch dniach - odparł, bez zastanowienia. Byłam wstrząsniona. To te zauważył. - Tak, tak, dobre trzydzieści sześć godzin dłużej niż przeżywałem rozstanie z Sophie. Według moich zasad oznacza to złamane serce. Prawie rekord.

- To, co mieliśmy, było takie nietrwałe, nierzeczywiste.

- Wręcz przeciwnie. Było pełne treści, oczywiście potencjalnie. Ale dla mnie to jest rzeczywiste.

Brakowało mi naszych rozmów. Mówiłam szybko, aby powiedzieć jak najwcześniej przed powrotem Cary. Chciałam tę od niego wszystko wycisnąć, nim na zawsze zniknie z mojego życia.

- Kochasz ją?

Simon zmrużył oczy w uśmiechu.

- Poprawne pytanie brzmi: czy kocham ją dostatecznie. Tak. W sam raz. Nie więcej.

Nie wiem, dlaczego przypomniała mi się historia o Sophie, ale poczułam się, jakbym dostała w brzuch. I tak bardzo spieszyła się do łazienki.

- Jest w ciemności, prawda?

- Tak - powiedział. - Dowiedzieliśmy się dopiero dziś, ale oboje jesteście zachwyceni.

To było bardzo, bardzo trudne do zniesienia.

- Ciesz się. Musisz. - Usłyszałam, że Cara schodzi na dół. To mogła być moja ostatnia w moim życiu szansa na rozmowę z nim w cztery oczy. Co mam powiedzieć? Wpatrywałam się w jego twarz, zapamiętywałam każdy plamek w oczach. - Jak mogłem to zrobić? - spytałam z rozpacz. Tylko on mógł zrozumieć o co pytam. To było moje ostatnie pytanie.

Przeszedł obok mnie, eby spotka narzeczon u podnó a scho-
dów. Gdy mnie mijał, musn ł dłoni moj r k . Gdy jego usta zna-
lazły si przy moim uchu, usłyszałam szept:

- T a k sam o jak ty.

Reszt przyj cia sp dziłam bardzo pracowicie. Chodziłam tam
i z powrotem zjedzeniem i piciem, staraj c si z ka dym porozma-
wia . Z Betty tak e sp dziłam troch czasu. Zawsze b d tak o niej
mówiła, podobniejak moje dziewczynki ch tnie mówiły do swojej
rodzonej matki po imieniu. W ten sposób wszystko zostało jasno
okre lone.

Byłam szalenie wdzi czna Robowi, e wprowadził Betty w moje
ycie. To on miał racj , nie ja. Wcale nie było tak jak z Karen.
Odniosłam wra enie, e rodzina Betty była bardzo ze sob zwi za-
na i na tyle silna, by wytrzyma moje nagłe wtargni cie w ich y-
cie. Spotkanie z ni nie było takie, jak sobie wyobra ałam. Było
lepsze. W stosunkach, jakie nawi zały my, nic nie zapowiadało bólu
i rozczarowa . Nadszedł czas, abym zrozumiała, e miło nie zaw-
sze ł czy si z cierpieniem.

Wszystkie dziewczynki pochorowały si po coli z rumem i bez
przerwy kursowałam na gór . Nie zauwa yłam, kiedy wyszli Simon
i Cara. Przez jaki czas widziałam go k tem oka. Zamierzałam z nim
porozmawia , ale ci gle co mi przeszkadzało. Przewa nie Rob.

W ko cu Simon wyszedł. Nie po egnął si ze mn . Wła ciwie
nie musiał. Betty wzruszyła si , gdy zajechała taksówka, któr za-
mówił dla niej Rob. Znów obiecałam, e j odwiedz i mam za-
miar dotrzyma obietnicy. Kilka godzin wcz niej nienawidziłam
Roba za to, e narzucił mi t kobiet , e zmusił mnie do konfronta-
cji z przeszło ci i wpasowania jej w przyszło . Teraz go za to
kochałam. Bo miał racj i nie bał si pomyłki. I jeszcze za to, i
wiedział, e niektóre rzeczy warte s ryzyka.

Rodzona matka nie była mi potrzebna. Nie wypełniała adnej
luki w moim yciu. To był banał, który sprawiłby przykro moim
rodzicom. Nie, Betty Speck dała mi co , co nie było mi potrzebne.
Prezent. I po raz pierwszy w yciu zobaczyłam siebie jako kogo ,
komu si nale y co ekstra. Nie musiałam zadawala si czym
redniej jako ci.

U wiadomienie sobie tego faktu mnie wyzwoliło, podnieciło
i potwornie przeraziło.

Przyj cie dobiegło ko ca. Rob sprz tał zbite szkło i dostrzegł, e ci ko opieram si o zlew. Podszedł i obj ł mnie czule.

- Dzi kuj ci za wszystko - powiedział. - To było cudowne przyj cie.

Ja te go obj łam.

- Ale to ty przygotowałe dla mnie niespodzianki.

- Ucieszyła si ? Jako nie wygl dała na uszcz liwion - powiedział smutno.

- Bardzo si ucieszyłam, chocia nie przepadam za niespodziankami. Ale miałe wspaniały pomysł.

Pogłaskał mnie po twarzy.

- Lubi co dla ciebie robi . Kocham ci .

- Ja ciebie te .

Oboje mówili my prawd i ta wiadomo dodała mi sił, aby wej na gór .

- Zobaczymy si w łó ku - powiedziałam zm czonym głosem.

Z ka dym stopniem przed oczami przelatywały mi twarze poszczegól nych osób. Betty i Simon. Karen i Simon. Rob i Simon. Betty i mama. Cara i Simon. Rob. Simon. Betty. Mama. Simon. Rob. Rob. Rob.

Postanowiłam, e pomy ł o wszystkim nast pnego dnia.

Usiadłam przed lustrem, eby zmy makija . Nie chciałam rano wygl da jak panda. Wtedy zobaczyłam. Ju od jakiego czasu Phoebe nie zostawiała mi li cików. Widocznie uwa ała, eju nie musi mn kierowa . Albo przeszła jej fascynacja religijna. Akurat teraz, gdy mama znalazła moj star szkoln Bibli !

Nie odszukałam jeszcze poprzednich cytatów i nawet nie wiedziałam, gdzie posiałam li ciki. Pomy lałam jednak, eje li znów co do mnie napisała, zajrz do Biblii. Tak, to była kolejna wskazówka.

Kochana mamo!

Ewangelia w. Jana 11,35.

Kocham ci , Phoebe.

Biblia le ała na nocnej szafce. Wcze niej zawiodłam Phoebe nie bior c udziału w tej korespondencyjnej grze i tym razem zamierzałam si poprawi .

Nie zaglądałam do Biblii przez dwadzieścia pięć lat i trudno mi było cokolwiek znaleźć. W końcu się udało. Znalazłam odpowiednią stronę, a potem jechałam palcem w dół, szukając właściwego wersu.

Siedziałam na łóżku i czytałam w kółko te same dwa słowa.

„Jezus zapłakał”.

I ja też się rozplakałam. Nareszcie.

KONIEC